http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

POWIEŚCI
NIEBOSZCZYKA PANTOFLA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

POWIEŚCI

NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

wybrane i ogłoszone

PRZEZ

Eleonorę Sztyrmer.

INSTYTUT
...SKICH PAN
...EKA
... Nowy Świat 72
...0-68-63

Tom Piérwszy.

CZYTELNIA NOWY ŚWIAT 37

Wydanie Adama Zawadzkiego.

WILNO.

Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1844.

http://rcin.org.pl

Pozwolono drukować pod warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury, exemplarze prawem przepisane. Wilno, d. 11 Lipca, 1844 r.

Sprawujący obowiązek Cenzora J. Fok.

Fundacji im. J. Mochnackich
Ze zbiorów

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F 3305

http://rcin.org.pl

PANTOFEL.

HISTORJA MOJEGO KUZYNA.

http://rcin.org.pl

PANTOTEL.

HISTORJA MOJEGO KUZYNA.

http://rcin.org.pl

PANTOFEL.

Historja mojego Kuzyna.

Il est difficile de décider si l'irrésolution rend l'homme plus malheureux que méprisable.

Il coûte moins à certains hommes de s'enrichir de mille vertus que de se corriger d'un seul défaut..... ce vice affaiblit l'éclat de leurs grandes qualités, et empêche qu'ils ne soyent des hommes parfaits.

LABRUYÈRE.

Familja, czyli zbiór wszystkich naszych krewnych, podobna jest do biblioteki. Rodząc się na świat, człowiek znajduje już przygotowaną dla siebie tego rodzaju bibliotekę i stopniowo się z nią znajomi. Na piérwszéj półce stoją dwie święte dla niego xięgi, Stary i Nowy Testament — to ojciec i

http://rcin.org.pl

matka. Daléj z porządku dzieła zbawienne, moralne i pożyteczne — to dziadek, babka, stryj i stryjenka, wuj i wujenka. Daléj w mniejszym formacie dzienniki serca — bracia i siostry. Nareszcie w odleglejszych półkach, *Rozmaitości;* xiążki różnego formatu i wydania; nowe i stare, dobre i złe, przyjemne i nudne, filozofja i mazurki — to obszérny oddział kuzynów i kuzynek. Katalog téj biblioteki ciągle się przemienia, dla tego, że *czas*, obojętny jéj bibliotekarz, mało zważając na gusta dziedzica, nieustannie jedne dzieła wyrzuca za okno, a drugie jakieś stawia na półkach. Jest to najniegrzeczniejszy pedant ze wszystkich bibliotekarzy, których miałam honor poznać, i do tego taki tajemniczy w swych działaniach, że mając znaczną bibliotekę, prawie nigdy nie można doprosić się własnych swoich xiążek; nie można nawet wiedzieć dokładnie wiele ich się posiada. Szczególniéj trudno poznać *Rozmaitości.* Ot, ja naprzykład, dotąd nie mogę poznajomić się z tą półką, na któréj, jeśli się nie mylę, znajduje się więcéj stu tomów różnego kształtu, wydanych w kilku polskich prowincjach. Udało mi się przypadkiem poznać tylko jedno dzieło, lecz exemplarz

http://rcin.org.pl

miał tak niepozorną powierzchowność, że bez pomocy bibliotekarza nigdybym nie poznała prawdziwéj jego wartości.

Każdy ma swoje dziwactwa; ja kiedy co opowiadam, lubię zwyczajnie zacząć od końca. Takowa forma opowiadania ma w sobie cóś tajemniczego, poetycznego, i może daleko więcéj zająć, jak wszelka inna systema. Zresztą dziś nie godzi się inaczéj ani mówić, ani pisać. Od czasu wynalezienia romantyczności w Europie, wszystkie powieści, drammy i poemata zaczynają się od końca, a przynajmniéj ze środka; dla czegożbym ja miała was, kochani moi czytelnicy, pozbawić téj przyjemności, do któréj zapewne jesteście przyzwyczajeni? Nie myślę być nowatorką, niech mnie Bóg od tego zachowa! Zacznę swoją powieść od końca. Słuchajcie, jeżeli łaska.

Miałam wówczas 18ty rok. Mieszkałam w Witebsku przy rodzicach. Wszyscy moi godni kuzynowie siedzieli sobie gdzieś tam w lasach o sto mil od nas, i nawet na bale nie przyjeżdżali do Witebska. Dziwna rzecz! myślałam sobie często, co oni też tam robią? Jak to musi być smutno i nudno żyć w takiéj odległości od Witebska! Wszak tam pewno

http://rcin.org.pl

niéma żadnych zabaw, oprócz jarmarku!... Zgroza bierze pomyśleć o takiém życiu.

Raz wieczorem, dumając o nadchodzącym balu, siedziałam samotna przy oknie z robotą, to jest, zawiązywałam węzełek na rogu chusteczki, mając zamiar zbadać przyszłość w bardzo ważnym przedmiocie. Chciałam los zapytać: czy tak? czy nie tak? *to be, or not to be?* O! to była scena w guście Hamleta. Na dworze jesienny deszcz lał jak z wiadra, i pędzony gwałtownym wichrem, bębnił trwogę na wszystkich szybach. Na ulicy ciemno; w pokoju tylko mdłe światło dwóch świec opuszczonych od ludzi. Wiatr huczał w kominie, kot chorobliwie chrapał pod kanapą, słowem, wszystkie *accessoria* tchnęły wyraźnie romantycznością. Kto sobie życzy, może się często tak bawić w Witebsku. Kto ma choć zdziebełko weny, zostanie niezawodnie poetą. Co do mnie, pewnie nie mam żadnéj zdolności do rymotworstwa, bo myślałam jedynie o węzełku. Właśnie chciałam go wyciągnąć, wtém drzwi się otworzyły z wielkim łoskotem. Żydówka Szejna, z pokolenia Efraim, jeneralna faktorka naszego domu, wbiegła do pokoju i krzyknęła przeraźliwym głosem:

http://rcin.org.pl

— Panientke! a Panientke! aj wéj, co to za hore!—

— Co takiego?— spytałam przelękniona, wstając z krzesła.

— Co takiege!... Och! i howoryć i mowić strasno co to takiege! I hore i scaście! i wy nicegie nie znacie, a do was prychodzić z dalekiege krewny u horod!...—

— Kto przyszedł? pewnie przyjechał?—

— Herstu?... och! pryjechał! a jak jemu pryjechać, kiedy on nie majeć butów? a bosyj, Panientke, aj waj, taki bosyj, co niech Bóg bronić!... a mizernyj i biednyj, pital się u moich bachores, gdzie Wase mieszkacie? Panientkes! a bachores prywieli jeho do Sejny, a Sejna, choć on *goim*, dała jemu gugiel i sama pobiezała do was. A sto? woźmiecie? och! wierno woźmiecie jeho!..—

Będąc pewną, że rodzice moi nie odmówią przytułku żadnemu z krewnych, kazałam żydówce przyprowadzić nieznajomego. Mimowolnie łzy stanęły mi w oczach.

— Ech, cegie tu płakać? Zidziowie więcéj biednyje, a nie narekajuć. Bóg wam da scaście. Uch! dla cegie Bohu was nie lubić? wy takaja dobraja

http://rcin.org.pl

Panientkes! Kikste! uwidzicie, wsistko będzie dobrze, i pryjacielam wasym będzie na radość i niepryjacielam wasym na wielkie złość będzie.—

Ostatnie słowa znaczyły, że Szejna skończyła mówić, taki bowiem epilog zamykał wszystkie jéj dyskursa. Istotnie powiedziawszy swój ulubiony *finis bonus*, wybiegła z pokoju jak opętana.

Sala, w któréj przed chwilą siedziałam samotna, napełniła się niebawem. Ojciec, matka, młódsza moja siostra Helena, i nawet ospali bracia mieszkający na górze, zebrali się na przyjęcie nieznajomego kuzyna. Nikt się nie domyślał, ktoby to mógł być. Ojciec głęboko zamyślony chodził po pokoju, tarł sobie czoło, niby machinalnie pomagając pamięci wywoływać wspomnienia, i nareszcie zawołał napół z żalem, napół ze śmiechem:

—A to pewnie Pan Wincenty W***. Gotówbym się założyć, że to on.—

Rzeczywiście okazało się, że domysł był trafny. Pan Wincenty, obdarty, biedny, bosy, wszedł do sali, ale tak naturalnie, z taką spokojnością na twarzy, z taką szlachetną nawet dumą, że nikt z nas nie tylko nie myślał o śmiechu, lecz przeciwnie, wszyscy tknięci najżywszą litością, zbliżyli

http://rcin.org.pl

się do nieboraka. Wziąwszy ojca za rękę tak spokojnie, jak gdyby się wczoraj z sobą widzieli, kuzyn nasz wyznał otwarcie, głosem wprawdzie stłumionym, ale bez wszelkiéj uniżoności, że straciwszy majątek, siły, a nawet odwagę do zarobienia sobie na kawałek chleba, szuka teraz przytułku u krewnych; że ci, do których się udawał, odmówili mu, a od nas czeka odpowiedzi. Rozumié się, że był natychmiast przyjęty, posadzony między ojcem i matką, i zarzucony pytaniami. Pan Wincenty był kiedyś w ścisłych stosunkach z papą, ale potém ożeniwszy się, przepadł gdzieś w Kaliskiém i siedm lat nie dawał o sobie żadnéj wiadomości. Wiedzieliśmy wszyscy, że ten człowiek był niepospolicie uczony, i dla tego nie zdziwiło to nikogo, kiedy przy wieczerzy, rozczulony dobrém przyjęciem, Pan Wincenty prosił rodziców, żeby mu pozwolili okazać swoję wdzięczność przynajmniéj poświęceniem się dla dzieci, dopełnieniem i wykształceniem téj edukacji, którą do tego czasu odebrały.

— Otoż masz!— szepnęła mi do ucha wesoła moja siostrzyczka — jeszcze jeden nauczyciel! — i zaczęła go baczniéj obserwować jak xiążkę przed

http://rcin.org.pl

wydaniem lekcji. Obserwacja była dość krótka. Powoli lekki uśmiech zaczął się formować na jéj ustach, oczki zaiskrzyły się dziecinną radością, nachyliła się znów do mnie i rzekła zcicha:— Leosiu! spójrzyj tylko na niego; on nie ma wcale professorskiéj miny. Założę się z tobą, że to *Pantofel*. Ach! jak to wesoło będzie pobawić się z tym kuzynkiem!— Istotnie Pan Wincenty miał tak komiczną fizjognomję, że litując się nad jego losem, trzeba się było mimowolnie śmiać z powierzchowności. Doświadczenie potwierdziło przenikliwą przepowiednię Heleny. W saméj rzeczy ona robiła mu codzień tysiąc psót, tysiące najzabawniejszych figlów, ciągle wychodziła z posłuszeństwa, i najpoważniejszego człowieka mogła doprowadzić do śmiechu, opowiadając o nim anekdoty. Zresztą ta swawola nigdy nie psuła dobréj między niemi harmonji, bo Helena, jak wszystkie osoby wesołego charakteru, miała najlepsze serce. Co do mnie, tyle jestem winna temu Panu Wincentemu, że niepodobna mi o nim wspomnieć obojętnie. Był to człowiek słabéj woli, śmieszny, dziecinny; ale kto go bliżéj poznał, zapominał o tych niedołężnościach, cenił go i czuł dla niego prawdziwą przyjaźń. W poufałym dys-

http://rcin.org.pl

kursie nie można było się oprzeć porywającéj, pełnéj światła i zapału wymowie; pełen wiadomości, jedyny do rady, łagodny i słodki w obejściu, zawsze spokojny, zawsze gotów każdemu się przysłużyć. Szacunek, który mu okazywałam, był zapewne przyczyną tego, że z całéj familji mnie najwięcéj lubił, moim losem najwięcéj się zajmował. Nie miałam prawdziwszego przyjaciela. On oświecił mój rozum, rozszérzył pojęcia, ukształcił serce. Jemu winnam wiele zdrowych i czystych zasad moralności, i wszystkie moje wiadomości w naukach i literaturze. Nie mogę go inaczéj nazwać, jak ojcem duchownym. Przychodzi mi na myśl zdanie jakiegoś autora, że między mężczyzną i kobiétą nie może być przyjaźni. O mój Boże! nie byłoby to wcale niepodobném, gdyby mężczyzni taką drogą, jak Pan Wincenty, starali się o kobiécą przyjaźń. Ale, niestety! ta droga szlachetna, moralna, pokazująca prawdziwą cywilizację, nie wiém czy kiedy przypadnie im do smaku. Nie chodzą po niéj *Lwy* i *Tygrysy*. Ci panowie przyzwyczaili się uważać młodą kobiétę za dziecko, za istotę lekkomyślną, z czułém sercem, ale z głową pustą, słowem, za piękne cacko, z którém czasami dobrze rozpę-

http://rcin.org.pl

dzić nudy umysłu albo nudy serca. Bawią nas jak umieją, pochlebiają ile weny starczy, zajmują fraszkami, często nawet umyślnie wpajają nam zdrożne zasady, psują nas i zaślepiają.... i zdaje im się, że takim sposobem zasługują na miłość i przyjaźń kobiéty! Słusznie powiadają, że miłość jest ślepa; zdarza się bowiem nieraz, że kobiéta kocha człowieka, którym wszyscy pogardzają, którymby się brzydziła, gdyby go mogła z zimną krwią rozpatrzyć. Ale przyjaźń niewieścia ma więcéj oczu jak Argus, patrzy daléj jak ostrowidz, nie łudzi się niczém, i dla tego bywa bardzo rzadka. Panowie Lwy i Tygrysy! raczcie naśladować Pantofla.... jeśli możecie.

Pokój jego prochóm! cierpienia téj chorowitéj duszy już się skończyły. Już on przestał być Pantoflem. W papierach, które po nim zostały, znalazłam tę autobiografję, którą teraz ogłaszam. Może ta spowiedź słabéj duszy posłuży komukolwiek z mężczyzn za pożyteczną przestrogę, i może wzbudzi w czytelnikach litość nad tym, który całe życie był igrzyskiem obojętności swych bliźnich. Poźniéj, w miarę możności, będę wydawała inne jego pisma.

http://rcin.org.pl

Autobiografja Pantofla.

I.

Niémasz przedmiotu, o którymby ludzie więcéj rozprawiali, jak o *charakterze*. Nie przechodzi dnia, żeby najlepszy nawet człowiek nie wziął na język kilka *chodzących charakterów* i nie potępił ich albo nie pochwalił, podług swojego widzi mi się. Gdyby ten przedmiot rozmowy usunąć jakim cudem z towarzystwa, byłaby to najokropniejsza plaga dla świetnych salonowych zgromadzeń. Osoby słynące dziś z dowcipu, przenikliwości i znajomości świata, straciłyby swoję wziętość, nie miałyby o czém mó-

http://rcin.org.pl

wić, zostałyby bez głosu, jak starożytne pomniki w pustyniach Egiptu. Dziwna to jednak rzecz, że człowiek zwyczajnie najwięcéj lubi dysputować o tém, co najmniéj rozumié, albo co zupełnie nie może być zbadaném. W młodych jeszcze latach, słysząc nieustannie powtarzane słowo: *charakter*, pytałem wielu rozprawiaczów o jego znaczenie. Pytałem prawie do połowy mego życia. Nareszcie widząc, że mi odpowiadają albo zupełnie niestosownie, albo głośnym tylko wystrzałem słów, nie wyrażających żadnéj myśli, albo nakoniec pytając mnie nawzajem, jak można tego nie rozumieć? sam nad tém zacząłem dumać. Prawdę powiedziawszy, było to cokolwiek pożno. Zegar mojego życia (jak mówią romantycy) wybił już 30 lat, a ja, nie pojmując co znaczy *charakter*, nie wiedziałem, czy mój był przyzwoitym lub nie. Nie mogę sobie wybaczyć téj opieszałości. Kto wié, może i teraz przy schyłku życia pojęcia moje nie dość się jeszcze ustaliły. Mogę się mylić, ale zdaje mi się, że charakter, jest ta postać, w któréj dusza człowieka objawia się w prywatném i społeczném życiu, albo krócéj, jest to nasza moralna fizjognomja. Charakter człowieka wypływa z wzajemnych stosunków mię-

http://rcin.org.pl

dzy jego rozumem, czułością i wolą. Musi to być jakaś potrawka z mozgu, serca, i jeśli się nie mylę, krwi, żółci i t. d. Ale mniejsza o to, zostawmy tę kwestję filozofóm salonowym. Ważniejszém jest daleko pytanie, jakim sposobem charakter stopniowo się kształci w człowieku? albo co najwięcéj wpływa na nadanie dziecku i rozwinięcie w niém tych głównych przymiotów duszy, które, cechując go poźniéj między ludźmi, nigdy się w nim nie wygładzają? Bywają ludzie weseli i smutni, szczebiotliwi i milczący, odważni i lękliwi, rozrzutni i skąpi, czuli i zatwardziali, powolni i popędliwi, rozumni i głupi.... powiedzcież mi, zkąd się biorą te sprzeczności, kiedy rodząc się na świat zdajemy się być wszyscy jednakowi, i tak podobni do siebie, jak młode kurczęta? Nie mogę zgodzić się z temi, którzy utrzymują, że w dziecku znajduje się już zarodek charakteru człowieka. Jest to fatalizm niezgodny z naszą religją, odejmujący nam wolę i dający każdemu zbrodniarzowi prawo uważać siebie równie niewinnym, jak wilk, który z natury ma popęd do zjadania owiec, jak cegła, co upadłszy z dachu, zabija kogokolwiek na ulicy. Nie sądzę także, żeby wszystko mogło zależeć od wy-

http://rcin.org.pl

chowania, ponieważ równie troskliwie wychowane dzieci mają pożniéj różny charakter, i kto był w młodości otwarty, często w starości bywa skryty. Nareszcie najmniéj wierzę tym, którzy mówią, że okoliczności, towarzystwo lub doświadczenie kształcą nasz charakter. Czyliż rozum i wola na to nam tylko dane, żebyśmy całe życie doświadczali wszystkiego? żebyśmy dziś nie wiedzieli jak będziem myśleć jutro? żebyśmy od kolebki do grobu nie szli prostą drogą, lecz odbijając się to na prawo, to na lewo, jak pilka, nad którą student robi doświadczenie sprężystości? Wielkie to jest zaiste słowo: *doświadczenie*, ale pytam was, czy ten tylko bywa skąpy, kto był blizki umrzeć z głodu? albo ci tylko mają kamienne serce, którzy byli zdradzeni w najsłodszych swoich uczuciach? Zapewne każdy zaprzeczy temu. Od czegoż więc zależy charakter? Mnie się zdaje, że od żadnéj z wyżéj przytoczonych przyczyn wyłącznie, lecz od wszystkich razem, to jest, od natury, wychowania i okoliczności społecznego życia. Ja tak myślę, ale nie narzucam nikomu swego zdania; widzę tylko, że to pojęcie charakteru dość trafnie stosuje się do dziwacznéj mojéj biografji. Zobaczycie sami.

http://rcin.org.pl

Piérwsze chwile mego życia były napełnione większém cierpieniem, aniżeli to, które jest udziałem każdego dziecka. Matka poczęła mnie w smutku po stracie najstarszéj córki, i ostatnie miesiące przepędziła w ciągłéj niespokojności o życie męża a mego ojca, który z pólkiem poszedł na wojnę. Fałszywa wieść o jego śmierci przyśpieszyła chwilę mego wyjścia na świat; lecz niestety! urodziłem się tak słabym i nędznym, że długo powątpiewano, czy zostanę przy życiu. Oto wpływ natury, oto piérwsze fizyczne przyczyny, z których uformował się zarodek mego charakteru. Smutek matki przelał się we mnie wprzód, nim mogłem poznać świat i ludzi. W wątłém i chorowitém ciele, przy tak delikatnych i drażliwych nerwach, jak te, które odebrałem z przyrodzenia, mocna dusza nie mogła, że tak powiém, zapuścić korzeni. Nie bez przyczyny zacni nasi ojcowie powtarzali: *Mens sana in corpore sano.* W samym poranku życia bystro rozwinęła się we mnie jakaś smętność, bojaźliwość, uczucie własnéj niemocy, zbyteczna wstydliwość, słowem, wszystkie przymioty ludzi dobrych i tkliwych, lecz słabych i niemających żadnéj woli. Nie miałem nawet charakteru żaka! Do kilku lat przyj-

http://rcin.org.pl

mowano mnie za dziewczynkę. A matka moja, zaślepiona przywiązaniem bez granic, nazywała mnie gołąbkiem, aniołkiem; cieszyła się, płakała z radości, że syn jéj ma taki cichy i słodki charakter; dziękowała Bogu, że mnie nie stworzył szaleńcem, i widziała w tém rękojmią przyszłego mego szczęścia. Jak ona gorliwie, jak pieczołowicie śledziła każdą moję żądzę, każdy kaprys, każde poruszenie! jak skwapliwie tłumiła każdy wybuch męzkiéj duszy, która i w dziecięciu nawet ma swoje namiętności, swoje wybryki!... Biedna kobiéta! o, gdyby wiedziała, jak nędzną rolę gotowała mi w społeczności!...

Najzbawienniejsze usiłowania przynoszą często złe owoce, gdy im nie towarzyszy rozwaga. W zdroju nawet macierzyńskiéj miłości może być trucizna dla dziecka. Matka moja, będąc bardzo nabożną, starała się z niemowlęcych lat zaszczepić we mnie religję. Święty, chwalebny był jéj zamiar; pobudki najczystsze; tylko wykonanie było zbyt skwapliwe i nieostrożne. Nie radząc się osób duchownych, a poddawszy się jakiejś bojaźni, ażebym nie był obojętnym w wierze, mówiła mi na nieszczęście daleko więcéj o Bogu karzącym występki, jak

http://rcin.org.pl

o miłosiernym ojcu wszystkich grzeszników. Nauki jéj napełniały mnie strachem. Naturalna bojaźliwość mego charakteru jeszcze więcéj się powiększyła. Nie mając pojęcia o występkach, sądziłem, że za każdą dziecinną swawolę czekają mnie wieczne męki piekielne, i będąc nieźrałym żakiem, nieraz ze drżeniem i trwogą myślałem o śmierci i sądzie ostatecznym. Z drugiéj strony smętność moję podsycały i rozwijały często rozmowy z matką o niebezpieczeństwach, w których się znajduje ojciec, wspólne nasze łzy i szlochania, samotność domowa, brak równych ze mną lat towarzysza, odludne przechadzki i tysiąc innych okoliczności. W szóstym roku życia najwięcéj mnie zajmowały lasy, wody, dzikie miejsca, exekwie, pogrzeby, a szczególniéj smętarze. Ludzi widywałem niewiele, i tym nie pozwalano mi się naprzykrzać dziecięcą rozmową. Zresztą byli to ludzie wzrośli, poważni, nie dla mego towarzystwa. Wolałem być samotnym albo z matką.

Taki był stan mojego charakteru, kiedy ojciec z krzyżami, ranami i dymissją powrócił z długiéj wojny na łono familji. Przyjazd jego, zamiast sprawić mi radość, napełnił mnie strachem, i przy-

http://rcin.org.pl

znam się, że nie mogło być inaczéj. Matka zawsze tak dobra i łagodna dla mnie, nagadała mi tyle o uszanowaniu dla ojca, o posłuszeństwie i drugich obowiązkach synowskich, przygotowywała mnie tak solennie jak mam przyjąć rodzica, że ujrzawszy przed sobą tego człowieka, mimowolnie zadrżałem. Piérwsze to wrażenie zostało we mnie na zawsze, i z czasem jeszcze się powiększyło. Ojciec mój był mąż srogiego i nieugiętego charakteru; samowładny w familji, jak Komendant w oblężonéj twierdzy, chociaż w istocie bardzo dobrego serca, i nawet łagodny, kiedy jego maxymy nie stawały mu na przeszkodzie. Kilka razy zdarzało mi się dostrzedz łzę w jego oku, lecz w takich razach natychmiast zwracał twarz w inną stronę i zaczynał drugą rozmowę, ażeby nikt nie widział go rozrzewnionym. Podług jego zasad, mężczyzna nigdy w życiu nie powinien płakać, chyba korząc się przed Bogiem i żałując za swoje grzechy. Smutek ziemski i radość, jako rzeczy przemijające, mogą wyprzeć z kolei zwyczajnéj spokojności tylko słabą duszę, dziecko albo kobiétę. Zdawałoby się, że zapatrywanie się na takiego męża powinno było obudzić we mnie samodzielny charakter, lecz na nieszczęście stało się prze-

http://rcin.org.pl

ciwnie. Nie będąc zdolnym pojąć pięknéj strony charakteru zacnego mego rodzica, a porównywając go zawsze z tkliwą moją matką, bałem go się coraz więcéj. Nieznacznie ta bojaźń rozciągnęła się w ogólności na wszystkich dorosłych mężczyzn.

Wkrótce potém zamieszkała u nas starsza siostra mego ojca, podeszłych lat panna, i ni ztąd ni zowąd zrobiła się moją guwernantką. Nie mogę o niéj wspomnieć bez przestrachu. Najsroższy bakalarz jest daleko więcéj pobłażający, niż stara panna. Mój Boże! czego też ja nie wycierpiałem! Za każdém mojém poruszeniem następował morał, za każdém odezwaniem się, przestroga. Mówiła tak wiele, tak prędko i tak różnotonnym głosem, że turkot młyna albo tartaka byłby dla mnie daleko znośniejszym. I rodzice moi nie byli wolni od jéj kazań; a cóż ja biedny chłopiec? Godziny nauk były jedyném mojém szczęściem i odpoczynkiem. Lękałem się odejść od xiążki. Naturalnym skutkiem tego było, że uczyłem się gorliwie, zdolności moje rozwijały się bystro, wszyscy nauczyciele byli ze mnie kontenci. Nic dziwnego! wszak to był jedyny mój tryumf w domu. Temu zbiegowi okoliczności i łasce Bożéj, która nawet w strapieniu

Im. A. Mickiewicza ze zbiorów
http://rcin.org.pl

rzuca ziarno pociechy, winienem zapewne zapał do nauk, który potém nigdy mnie nie odstępował wśród najboleśniejszych zawichrzeń mego życia.

Nie pojmowałem wcale, jakie zdrożności w mojém postępowaniu najwięcéj zastraszały ciotkę; widać jednak, że musiała dostrzedz we mnie wielką skłonność do zarozumiałości, najwięcéj bowiem mówiła mi o tém, jak nieprzyzwoicie młodemu chłopcu szczebiotać w obecności starszych, mięszać się do ich rozmowy, odzywać się ze swojém zdaniem i t. d. O, ta wymowna kobiéta aż nadto oduczyła mnie od téj wady, jeśli istotnie ją miałem.

Po kilku miesiącach pieczołowitego jéj nadzoru zrobiłem się cichy i skromny, jak baranek. Gdyby nie lekcje i kiedy niekiedy rozmowa z matką, byłbym zapomniał mówić; zostałaby mi tylko zdolność *odpowiadać* jak najkrócéj na zapytania. Słowem, wychowanie domowe pod stérem ciotki coraz więcéj czyniło mnie podobnym do machiny. Pytano mnie: czy chcę jeść? pić? spać? i t. d., i nie chciało mi się ani jeść, ani pić, ani spać, dopóki mnie o to nie spytano. Nie miałem żadnéj żądzy, żadnéj woli. Dziwna rzecz, że to ojcu się podobało. Doświadczywszy w służbie i w prywatném

http://rcin.org.pl

życiu wielu nieprzyjemności z powodu żywego charakteru, nie tylko nie potępiał mojéj powolności, lecz przeciwnie, jakby zmówiwszy się z ciotką, wzbraniał mi wszelkiéj swawoli, tyle właściwéj dziecinnemu wiekowi. Kierowano mnie zupełnie na uczonego Niemca. Dla skuteczniejszego zachowania méj duszy od dumy, zabroniono mi rozkazywać służącym, i w razie potrzeby kazano jak najgrzeczniéj prosić ich o każdą usługę. Ludzie ci prości, nieokrzesani, nie pojmując celu tego postanowienia, a widząc mnie pokornie błagającego o każdą drobnostkę, powoli odmówili mi zupełnie szacunku; pogardzili mną, przestali zwracać uwagę na moje prośby, i często nie mogłem u nich wyżebrać szklanki wody dla napicia się! Upokorzony, zdeptany w prochu, wylewałem samotnie gorzkie łzy w zakątkach rodzicielskiego domu. Ojcu ani ciotce nie śmiałem wyjawić swych cierpień, a matkę— matkę moję tak mocno kochałem, ona i bez tego tyle ubolewała nade mną, że nie chcąc powiększać jéj żalu, wolałem przed nią taić całą moję nędzę. Towarzysz młodości byłby dla mnie skarbem, ale nie miałem żadnego, bo ojciec bynajmniéj nie życzył sobie, ażebym zabierał znajomości ze *swawolnikami*.

http://rcin.org.pl

Kiedy takim sposobem piérwiastek woli ulatniał się coraz więcéj z méj duszy, a tkliwość rozwijała się w sercu jak samotny kwiat na pustyni, w zamian tego umysł mój, jak już mówiłem, czynił olbrzymie w naukach postępy. Ojciec sam posiadał bardzo obszérne wiadomości i był piérwszym moim mentorem, ale nie przestając na tém, dobrał mi prawdziwie oświeconych nauczycieli. W 14 roku życia, mogę powiedzieć bez chluby, byłem więcéj ukształcony, niż wielu innych w 28. Wszakże znajomi zupełnie temu nie wierzyli, i nie można było brać im tego za złe. Kto z nas chętnie uwierzy, żeby człowiek, chodzący w łachmanach, miał znaczny kapitał u siebie w domu albo w banku? chociaż każdy zgadza się, że to być może. Ja zupełnie byłem podobny do takiego bogacza. Przytłoczony pokorą, skrępowany bojaźliwością, nie śmiałem ust otworzyć w przytomności obcych ludzi. Kiedy mnie pytano: gdzie się znajduje Petersburg? milczałem. jak gdybym nigdy nie słyszał o tém mieście.— No, cóż?— mówiono mi— czy nie w Austrji przypadkiem?...— W Austrji — odpowiadałem zcicha, nie dla tego, żebym nie znał geografji Państwa Rossyjskiego, ale dla tego, że

http://rcin.org.pl

mi łatwiéj było powtórzyć cudze słowa, niż odezwać się z własną odpowiedzią. Ojciec, znając moje wiadomości, unosił się gniewem. Po kilku takich scenach zmiarkował nareszcie, że charakter mój zbyt miękki, i wtedy gorliwie zaczął mnie przerabiać na mężczyznę, lecz już było zapoźno. Uwagi jego, którym towarzyszyła zapalczywość lub zbyt ostre sarkazmy, tém mocniéj przygniotły mnie do ziemi.

Zostawał jeszcze jeden środek — wychowanie publiczne. Chociaż z odebraną edukacją mogłem wstąpić prosto do uniwersytetu, jednakże ojciec, nie chcąc mnie wysyłać zbyt daleko od domu, a pragnąc, żebym choć rok przepędził między młodzieżą, oddał mnie do konwiktu. Okropna to była chwila, kiedy piérwszy raz ujrzałem się w zupełnie obcym dla mnie towarzystwie! Cała ta zgraja młodzieży śmiałéj, wesołéj i swawolnéj, w mgnieniu oka odgadła mój charakter i tysiącznemi figlami zaczęła mi doskwierać. Wszystkie te szalone głowy pracowały nad tém, jakby mi dokuczyć, i coraz nowe wynajdywały psoty. Cały piérwszy tydzień byłem podobny do zająca tylko-co przyprowadzonego z lasu i puszczonego w ogrodzie młodym

http://rcin.org.pl

pieskóm na zabawkę. Każda wolna od nauk chwila pozbawiała mnie spokojności i przynosiła mi gorzkie łzy i cierpienia. Lecz jak nic w świecie długo nie bawi ani dzieci, ani ludzi, to towarzysze moi, nacieszywszy się, porzucili nareszcie bezbronną ofiarę swego szyderstwa, wzgardzili mną i prawie zapomnieli, że jestem na pensji. Czasami tylko, kiedy im brakowało innéj rozrywki, wracali do mnie na chwilę, pomęczyli, i znów był pokój. Już wtedy będąc igraszką całéj pensji, cierpiąc tyle obelg, wpadłem na myśl: że mężczyzna bez siły fizycznéj, a szczególniéj bez charakteru, jest nędzną, godną litości istotą. Sprawiedliwość téj myśli potwierdziło całe moje życie.

Między wszystkiemi memi towarzyszami był tylko jeden, co się dość łagodnie obchodził ze mną, a przynajmniéj daleko lepiéj niż drudzy. Nie pamiętam już z jakiego powodu, ale raz w poufałéj rozmowie Albert nazwał mnie przyjacielem. Mój Boże! to jedno słowo uczyniło na mnie tak słodkie wrażenie, obudziło w mém sercu tyle szczęścia, tyle roskosznych wzruszeń, że mimowolnie rzuciłem mu się na szyję, oblałem go łzami, całowałem, drżałem cały z radości. Ja — samotny,

http://rcin.org.pl

odepchnięty, wzgardzony od wszystkich, miałem nareszcie przyjaciela! Za wszystkie moje męki, za łzy wylane skrycie, Bóg miłosierny zsyłał mi nakoniec nagrodę, przewyższającą najśmielsze nawet wzloty mojéj wyobraźni. W téj chwili gotów byłem oddać życie za Alberta; kochałem go więcéj niż matkę. Nigdy goręcéj nie modliłem się do Boga jak w ten wieczór.

Było to miesiąc przed półrocznym examinem. Albert nie posiadał wielkich zdolności, owszem, głowę miał tępą, ale był to chłopiec ambitny, chciało mu się koniecznie stanąć wyżéj od swoich kollegów. Nieznacznie zaczął rozporządzać moim czasem, dawał mi swoje poszyty do przepisywania, temy do zrobienia, matematyczne zagadnienia do rozwiązania, budził mnie w nocy, ażebym tłómaczył mu to, czego nie rozumiał, zajmował mnie na spacerze, słowem, przemienił mnie w swego guwernera. Nie tylko że nie widziałem w tém nic złego, ale owszem przywiązywało mnie to jeszcze więcéj do niego. Słodko mi było pomyśleć, że mogę być pożytecznym swemu przyjacielowi. A przytém byłem spokojny od napaści drugich kollegów, co także niemało znaczyło. Błogie te chwile

http://rcin.org.pl

piérwszego szczęścia w życiu zbyt krótko trwały. Mozolna praca nad Albertem nadwerężyła słabe moje zdrowie, ciągłe siedzenie i bezsenność przed samym końcem examinu wpędziły mnie w gorączkę. Nie widziałem, jak mój Albert publicznie odebrał nagrodę. W infirmarji dowiedziałem się, że stanął wyżéj ode mnie i odebrał piérwszy wieniec. Kochałem go tak mocno, że moja miłość własna bynajmniéj tém nie była obrażona; przeciwnie, pomyślność przyjaciela, do któréj tyle się przyłożyłem, daleko mi była milszą, niż gdyby spotkała mnie samego.

Przyszedłszy w połowie do zdrowia, wypisałem się natychmiast z infirmarji, ażeby prędzéj być znowu z Albertem. Pobiegłem do niego i chciałem mu się rzucić na szyję; ale jakież było moje zadziwienie, kiedy mnie przywitał jeszcze gorzéj niż inni towarzysze! Ledwie nie zemdlałem z boleści. Widziałem, że wszystko się skończyło między nami. Albert dawno już rozerwał tę czarującą nitkę przyjaźni, na któréj trzymało się moje ulotne szczęście. Kolledzy szydzili z niego, że się dorobił nagrody przez pomoc istoty, którą gardziła cała pensja, i Albert, jak każdy samolub, oburzył się prze-

http://rcin.org.pl

ciw prawdzie. Żeby się otrząsnąć z tego krzywdzącego domysłu, wybrał najprostszy, chociaż najhaniebniejszy środek — postanowił mnie więcéj od innych prześladować. Nie dziwcie się temu; tak postępują nie tylko dzieci, ale i ludzie dorośli. Taką monetą płacą się zwykle długi wdzięczności. Dawny mój przyjaciel zrobił się najzaciętszym moim wrogiem. Wypiłem z jego rąk gorzki kielich! Kto się nie wychował między młodzieżą, nie pojmie nigdy tych cierpień, których słabe i ciche dziecko może doświadczyć od mocnego i złośliwego a nieodstępnie dybiącego za nim w tropy. Byłem jakby w rodzaju warjacji. Nie wiém jak mogłem wytrwać piérwszy tydzień zapamiętałości Alberta. Potém przyzwyczaiłem się powoli, a on też powoli ochłonął z gniewu. Piérwszy ten zawód w najsłodszych moich uczuciach sprawił na mnie tak mocne wrażenie, że odtąd zwątpiłem o przyjaźni. Zdało mi się, że jestem zbyt upośledzony, zbyt niższy od innych ludzi, ażeby ktokolwiek mógł się do mnie przywiązać. Chodziło mi tylko o to, żeby mnie cierpiano. Stanąłem w pokorze na równi z indyjskim Parią.

Złośliwość Alberta nadała mi przydomek, o któ-

http://rcin.org.pl

rym niepodobna mi tu zamilczeć. Jeden z młodzieży, biegając po podwórzu, znalazł gdzieś stary pantofel i rzucił nim na Alberta. Dawny mój przyjaciel, który teraz ciągle myślał o tém, jakby mi dokuczyć, podskoczył z radości, obaczywszy brzydki chodak. Zły duch podszepnął mu oryginalną myśl do nowéj psoty. Na moje nieszczęście cała pensja była na dworze. Albert uwiązał chodak na sznurku, zebrał ogromną zgraję młodzieży, i cicho podkradłszy się do mnie z tyłu, powiesił mi go na szyi. W mgnieniu oka otoczyli mnie jego wspólnicy, on mnie trzymał za ręce, a cała banda, skacząc wokoło, zaczęła krzyczeć przeraźliwie:—Pantofel! Pantofel! a witajże nam, witaj, wielki nasz Pantoflu!— Na miejscu solennie uradzono, ażeby ten przydomek zastąpił odtąd moje nazwisko. Takim sposobem zostałem mianowany na godność Pantofla, którą miałem honor piastować całe życie.

Istotnie, od tego czasu nazwisko moje zostało prawie zapomnianém na pensji, a nazywano mnie prosto Pantoflem. Ja sam powoli tak się do tego przyzwyczaiłem, że kiedy kto zawołał:—Pantofel!— odzywałem się, wiedząc, że mnie wołają. Kiedy słyszałem to słowo wymówione zcicha, odwracałem

http://rcin.org.pl

się nieznacznie w tę stronę, i starałem się podsłuchać, co o mnie mówią, bo to znaczyło zwyczajnie, że mi chcą zrobić jakiego figla. Nareszcie własne nazwisko stało się dla mnie do tego stopnia obcém, że często, kiedy professor zapytywał Pana W***, nie zwracałem na to żadnéj uwagi, dopóki obok siedzący towarzysz nie trącił mnie łokciem, mówiąc:— No, Pantofel, wstańże, pytają ciebie.— Zresztą te przezwiska są rzeczą bardzo pospolitą w naszym narodzie. Nic dziwnego, że się do nich przyzwyczajamy, bo kto z nas w szkołach nie miał przydomku? kto ich nie wymyślał dla swoich kollegów i professorów? W dojrzalszym nawet wieku znajomi nasi odbierają przydomki: filozofa, marzyciela, lisa, szarmanta, totumfackiego i t. d. Często, jako znak przyjaźni lub łaski, nazwiska kończące się na *ski*, wykręcamy w poufałéj rozmowie na *us*, i nikt się o to nie gniewa, co w innym kraju byłoby uważane za ubliżenie. Robię te uwagi dla tego, żeby się nikt mocno nie martwił, jeśli go kiedy nazwą Pantoflem.

Czas idzie szybkim lub wolnym krokiem, ale ma przynajmniéj tę cnotę, że się nigdy nie zatrzymuje na miejscu. Ten długi rok pobytu na pensji

http://rcin.org.pl

skończył się nareszcie, i w *jeden piękny poranek* ujrzałem się znowu w domu moich rodziców... takim samym niedołęgą, jak z niego wyjechałem, gorszym nawet, bo wróciłem *Pantoflem*. Czy to, mówiąc jak Turcy, Diwy napisały mi na czole to nazwisko, czy też podobno rodzic mój dowiedział się wprzód o tém, że mi dano ten przydomek, dość, że stary wojak, zaledwie spójrzawszy na mnie, zaledwie mnie przywitawszy, odstąpił kilka kroków w tył, i napół z gniewem, napół z żałością zawołał:— Święty Antoni Padewski! cóż to za Pantofel! Szkoda czasu i pieniędzy!—

Miał rację. Jedno i drugie było napróżno stracone, a synek miał wkrótce zacząć 17ty rok. Potarłszy sobie czoło, pochodziwszy po pokoju, ojciec rzekł do mnie: — Już ja teraz sam zacznę Acpana edukować po wojskowemu. Zahartuję ja ciebie, mój ołowiany dziadku! Będziesz mi Waszeć większym zuchem, niż ułani 1go pólku, w którym miałem honor służyć. A były tam zuchy nielada, Mospanie! Przygotuj się.— Dobra moja matka zbladła, ciotka nawet się przestraszyła. Istotnie zaczął swoje dzieło niebawem, lecz lekarstwa, któremi spodziewał się zahartować mój charakter, były tak

http://rcin.org.pl

niewłaściwe, dozy tak nieumiarkowane i skutki ich tak gwałtowne, że ta kuracja ledwie mnie do grobu nie wpędziła. Obecność moja w domu zamiast radości, pokryła wszystkie twarze smutkiem i zakłóciła zwykłą spokojność familji. Ojciec coraz więcéj przekonywał się o tém, że pożno zaczął prostować moje wady, i sprawiedliwie obawiał się, że zostanę na zawsze takim, jakim byłem. Ta mocna dusza oburzała się na samą myśl, że potomka rodu W***skich, znanego powszechnie z szlachetnego i nieugiętego charakteru, będą kiedyś nazywać *Pantoflem!*—W ciągu trzech wieków, mówił mi często prawie ze łzami, nie było ani jednego Pantofla w naszym rodzie; żaden członek naszéj familji nie uniżył się nawet do tego, żeby swoję stopę oszpecił pantoflem; ani ja, ani moi służący nie noszą pantofli, a Wćpan chcesz swoje nazwisko, tę drogą spuściznę przodków, którą odebrałeś czystą i bez wszelkiéj zmazy— to nazwisko, mówię, chcesz przemienić na Pantofel; bo wierz mi, tak cię będą zawsze nazywać, jeśli nie nabierzesz więcéj charakteru.— Matka, to nie pojmując, żeby powolność moja mogła mieć złe skutki, płakała na srogość ojca, to znów wierząc ślepo wszystkim jego prze-

http://rcin.org.pl

powiedniom, wylewała łzy nade mną, jak nad zgubionym człowiekiem. Siostry, widząc smutek rodziców, szlochały od rana do wieczora; nawet słudzy domowi nie mogli patrzeć na mnie bez rozrzewnienia. Co się wtenczas działo w mém sercu, tego najwymówniejsze pióro nie jest w stanie opisać. Tkliwość moja oburzała się na ojcowskie postępowanie. Myślałem sobie, że obcy ludzie mogą mnie prześladować bez przyczyny, dręczyć mnie i urągać się nade mną; ale ojciec, chociażby dla najzbawienniejszego celu, nie powinien być tyranem swojego syna, wlewać mu truciznę w serce i deptać go nogami w błocie. Okropne to były dumy, ale stokroć okropniejszą była myśl, że ja, ja jeden stałem się przyczyną smutku całéj familji, że matka moja czuła, dobra moja matka, od łez i zmartwień widocznie upadała na zdrowiu! Być zabójcą matki!.... być występniejszym od Kaina!.... na samo wspomnienie o tém, krew to lodowaciała w moich żyłach, to gwałtownie rzucała się do głowy. Zdawało mi się, że mózg mój roztopiony piekielnemi ogniami, wzdymał się, burzył, kłębił się pod czaszką, jak fale potoku przedzierając się pomiędzy skałami. Myślałem co chwila, że głowa moja rozpęknie się jak bomba i ka-

http://rcin.org.pl

walki jéj rozlecą się we wszystkie strony. Inny dostałby może pomięszania, lecz umysł mój był daleko mocniejszy od ciała—wpadłem tylko w niebezpieczną gorączkę.

Marzenia gorączkowych bywają rozmaite. Czasami natura, jakby litując się nad cierpiącym, kształtuje w obłąkanéj wyobraźni tak czarujące, tak cudowne obrazy szczęścia, obudza w duszy tak słodkie przeczucia lepszego życia za mogiłą, że człowiek po téj fantastycznéj drammie choroby, przychodząc do zdrowia, żałuje swojego obłąkania, jakby rzeczywistéj straty. Ja nie miałem w boleściach i téj osłody—dusza moja i ciało razem chorowały. Najdziwaczniejsze widma imaginacji, jakby całą zgrają wywołane z piekła, snuły się ciągle przed mojemi oczyma; a znajdując się w tym niepojętym stanie, który zajmuje środek między czuwaniem i snem, albo jeszcze ściśléj mówiąc, między życiem i śmiercią, próżno wysilałem się wyjść z tego bolesnego letargu. Z tych okropnych scen gorączkowéj fantazji, jedna dotąd nie zatarła się w mojéj pamięci. W ciszy nocnéj zdało mi się widzieć śmiertelnie chorą matkę na łóżku, niedaleko od tego, na którém sam leżałem; obok niéj stał wielki

http://rcin.org.pl

ścienny zegar, na którym zamiast skazówki, poruszał się zwolna szkolny pantofel, a przy zegarze stał Albert, i pokazując na niego palcem, mówił mi z dzikim uśmiechem, że gdy pantofel dójdzie do 12, matka moja skona. O Boże! już 10, już 11, już prawie wpół do 12, matka moja coraz więcéj blada.... już zamknęła oczy.... już nie daje żadnego znaku życia, a złowieszczy pantofel ciągle postępuje na przód! Chcę się zerwać z łóżka, żeby go zatrzymać, żeby go wyrzucić za okno, a niemoc nie pozwala mi palcem nawet poruszyć!... Albert głośno, dziko, jak szatan się śmieje.... Wtém gęsta pomroka zalega cały pokój, wszystko niknie przed memi oczyma, i po niejakim czasie wszystko znów zaczyna się od początku.

Staraniem doktorów, a jeszcze więcéj troskliwością matki, doprowadzony do zdrowia, wkrótce potém wstąpiłem do uniwersytetu. Na nieszczęście, kilku moich towarzyszów z pensji wybrało ten sam zawód, i przydomek mój zrobił się głośnym. Nowi moi kolledzy oddali sprawiedliwość młodzieży, która mnie tak trafnie nazwała, dodając jednak, że Albertowi pomógł przypadek, a oni i bez przypadku wpadliby na tę myśl. Jakkolwiek bądź, od tego

http://rcin.org.pl

czasu zawsze i wszędzie nazywano mnie już *Pantoflem*, i dziś, kiedy to piszę, kuzynka moja Helena, najlepsza dziewczyna, wesoła jak koteczka, przebiegła przez pokój, pytając na wiatr:—*Ma chère Pantoufle! que faites Vous de bon?*....—Po mojéj śmierci zamiast grobowego napisu swawolnik jaki położy może pantofel na mojéj mogile. Wtedy niezawodnie nawet ci, którzy czytać nie umieją, powiedzą:—Tu leży Pantofel.—Ale wracając do tamtego czasu, wiadomo wam już, moi Czytelnicy, że byłem przyzwyczajonym do tego przydomku, i wszyscy, co mnie otaczali, jakby dla skrócenia, często, bez żadnéj złośliwości, nazywali mnie Pantoflem. W Warszawie ludzie w tym domu, w którym mieszkałem, pokazywali każdemu, kto pytał o Pantofla, drzwi mojego pokoju; na prowincji pocztylion obojętnie przynosił mi listy adressowane do WWJMci Pana Wincentego Pantofla. Ja sam żartami nieraz tak się podpisywałem. Jedne tylko kobiéty okazywały mi powierzchowną grzeczność w rozmowie, ale uśmiech i spójrzenie aż nadto dobrze wyrażały to, czego nie wymawiały usta. Mężczyzna nędzną zaiste gra rolę, kiedy przez niedostatek rozumu staje się igraszką kobiét; ale da-

http://rcin.org.pl

leko więcéj godzien litości ten, o którego rozsądku nie wątpią kobiéty, lecz zapominają! Najszacowniejsze przymioty, ukryte w Pantoflu, niczém są dla nich, i jeśli kobiéta zwróci uwagę na takiego mężczyznę, to tylko dla tego, żeby pobawić się z nim jak z figlarnym szpicem. Głupiemu zdaje się, że wszystkie kobiéty szalenie się w nim kochają; rozsądny głęboko czuje swoje uniżenie.

Każdy przyzna zapewne, że gdyby był na miejscu mojego ojca, to niełatwoby się domyślił, jaki obrać dla mnie zawód w społeczności. Bóg uwolnił moich rodziców od tego ciężkiego obowiązku, powoławszy ich obojga do wieczności jeszcze przed wyjściem mojém z uniwersytetu. Strata ojca dotknęła mnie bardzo mocno, ale śmierć matki była dla mnie nieporównanie boleśniejsza! To było prawdziwe dla mnie nieszczęście. Od téj chwili, jak została wdową, przywykłem pieścić się myślą, że wkrótce będę mógł zupełnie się poświęcić dla téj, która, oddawszy ziemi męża i siostry moje, zdawało się dla tego tylko została na tym świecie, że ja jeszcze żyłem. Serce matki jest tajemnicze źródło miłości; czerpajcie z niego ile chcecie; jeśli tylko nie wszystko weźmiecie, natychmiast znów

http://rcin.org.pl

będzie pełne! Każda matka patrzy na swoje dziecię, jak owa starożytna Sybilla na swe księgi— im więcéj ich ginie, tém droższe te, co zostają. O! wiele szczęścia, wiele pociechy, wiele użytecznych rad, przytłoczył ten kamień, pod którym spoczęły jéj prochy! Jestem pewny, że gdyby los był mi ją zachował, mniejbym był spotkał cierni na drodze życia.

Na jéj mogile łudząc się słodką myślą, że dusza matki będzie na mnie miléj spoglądała z lepszego świata, i może mnie natchnie zbawiennem postanowieniem, zacząłem rozmyślać o swojéj przyszłości. Smutne to dumy, kiedy młodzieniec zastanawia się nad tém, co z sobą począć? Majątek pozostały po rodzicach był zbyt szczupły, ażebym się mógł obejść bez urzędu; ale jaki wybrać zawód? oto była wielka zagadka. Do duchownego stanu nie czułem powołania, do wojskowego Pantofel nie może mieć pretensji; na innych drogach były także przeszkody; zostało mi więc tylko starać się o urząd cywilny. I w tym zawodzie przewidywałem, że mój nieszczęśliwy charakter będzie mi nieustanną zawadą dla przyzwoitego wypełnienia obowiązków; żeby więc według możności umniejszyć niebezpie-

http://rcin.org.pl

czeństwo, poświęciłem swoję miłość własną, wyrzekłem się wszystkich wygód, jakich podług moich zdolności należało mi się spodziewać służąc w Warszawie, i postanowiłem zająć skromne miejsce na prowincji. Najwłaściwiéj dla mnie byłoby oddać się naukóm; ale wiadomo każdemu, że ten zawód więcéj może przynieść chwały, niż chleba; nie mogłem więc poświęcić mu się wyłącznie.

Nie będę opisywał urzędowania mojego w różnych miastach Polski, albowiem wszystko, cobym mógł w tym względzie powiedzieć, zawiera się w kilku słowach — wszędzie byłem Pantoflem, i nigdzie nie mogłem długo utrzymać się na miejscu. Urzędnik bez charakteru podobny jest do człowieka śpiącego; może on mieć i zdatność, i uczciwość, i gorliwość, ale jakiż z nich użytek? Smutny mój przykład niechaj przekona każdego młodego człowieka, że dla piastowania publicznego urzędu niedość być uczonym. Kilka dzieł napisanych przeze mnie w tym czasie ziomkowie dotąd cenią, a każdy żyd, który znał w Węgrowie komornika W***go, mówi zapewne i teraz:—*Ech! jaki to był Pantofel!*—Traciłem jedno miejsce po drugiém, i z całą moją uczonością byłbym doszedł do nędzy, gdyby Nie-

http://rcin.org.pl

bo niespodziewanie nie przemieniło mojego losu. Bogaty stryj, którego ledwie znałem, straciwszy żonę i syna jedynaka, umarł wkrótce po nich i zapisał mi cały swój majątek w Kaliskiém.

W ciągu 10 lat przerywanego i ze wszystkich względów nieszczęśliwego urzędowania, znajdowałem tylko pociechę w naukach i literaturze. O, ileż słodkich chwil przepędzałem w ciszy mojego gabinetu nad badaniem tajemnic natury, albo w smętnych dumach o świecie idealnym, o ludziach wymyślonych od poetów, o sercach tkliwych, bijących dla miłości, przyjaźni, prawdy, sławy, i przepełnionych temi wielkiemi uczuciami, które tak rzadko spotykamy w towarzystwie! Strudzony pracą śpieszyłem za miasto na samotną przechadzkę do lasu, gdzie melancholiczny szum drzew przemawiał do méj duszy tajemniczym głosem przyrodzenia; kołysałem się w czółnie, samotny na wodzie, i błądziłem bez celu przy świetle księżyca. W towarzystwach bywałem rzadko, bo czegoż tam miałem szukać? Zapraszano mnie najwięcéj dla tego, że spotykałem prawie wszędzie dawnych kollegów i znajomych mojego ojca; lecz w salonach jedni gardzili mną, jak prawdziwym pantoflem, drudzy,

http://rcin.org.pl

wiedząc z gazet i księgarskich katalogów o moich dziełach, a chcąc pokazać swoję uczoność, nudzili mnie najniedorzeczniejszemi dysputami. Jest rodzaj ludzi, nad których nie znam nic nieznośniejszego w świecie; pełno ich teraz wszędzie, zaczynając od salonu do skromnéj izby szlachcica. Nie wiém prawdziwie jakby ich nazwać. Oni oświeceni dla tego, że mają mniéj lub więcéj wiadomości w naukach, i nieoświeceni dla tego, że często nie wiedzą i nie pojmują tego, czego się uczą dzieci w szkołach powiatowych; oni lubią oświecenie, ponieważ czytają w gazetach wszystkie naukowe nowości, i nie lubią oświecenia, albowiem nie rozumiejąc żadnéj gałęzi ludzkich wiadomości, nie starają się przez gorliwą pracę nabyć dokładnego pojęcia o każdym przedmiocie; oni zarozumiali bez granic dla tego, że rozprawiają stanowczo o tém, czego zupełnie nie pojmują, i powolni, albowiem często wierzą największym brednióm. Ci panowie tyle przekonani o swojéj mądrości, tak zawzięcie gotowi sprzeczać się, tak głośno dowodzić, i tak snadnie sobie wymyślają cytacje z dzieł napisanych w języku, którego nie posiadają, że nikomu nie życzę w przytomności drugich osób pokusić się z ni-

http://rcin.org.pl

mi na dysputę, jeśli nie chce, ażeby go wszyscy przyjęli za wielkiego nieuka. Jak często zdarzało mi się słyszeć tysiąc niedorzecznych zdań o charakterze poezji Göthego od człowieka, który z całego niemieckiego języka rozumié tylko *gut Morgen*, a tłumaczeń nie czytał. Ledwie uwolnię się od tego pana, przychodzi drugi, niepojmujący dobrze arytmetyki, i powiada z przekąsem, że teraz odkryto wiele omyłek w matematycznych i fizycznych wynalazkach Newtona, że ten Anglik Newton był sobie bezbożnik i prowadził rozwiozłe życie; za to Pitagoras był zupełnie inny człowiek i niepojęte cuda robił za życia..... A tam zbliża się do mnie jeszcze jeden Jegomość i hurtem rzuca w błoto wszystkich francuzkich poetów. Powiada, że cała francuzka literatura (o któréj sądzi z dwóch bajek Lafontena, przeczytanych w polskiém tłómaczeniu) nic nie warta dla tego, że Racine, Corneille, a szczególniéj Voltaire, naśladowali Niemców. Powiedzcie im kilka nazwisk hollenderskich pisarzy, a zobaczycie, że natychmiast będą rozprawiać o całéj hollenderskiéj literaturze. Dla nich dosyć wiedzieć nazwiska, żeby rozumować, tak, jak niektórym się zdaje, że dość mieć cegły, ażeby zbudować panteon.

http://rcin.org.pl

Najtrudniéj jednak wstrzymać się od śmiechu i litości nad tymi uczonymi, kiedy mędrkują sobie o historji. Sądzilibyście, że to prawdziwa historja pomięszania zmysłów w człowieku, gdyby ten człowiek nie mówił tak stanowczemi wyrażeniami, jak starożytne wyrocznie. Dla niego nic nie znaczy zadecydować, że Alexander W. był czworonożném zwierzęciem, z długiemi uszami, że Annibal był podły, Richelieu cielę, Karol XII. pijak, a bliższym od nas mężóm dostaje się jeszcze lepiéj. Jakież tym panóm dać nazwisko? jeszcze raz przyznaję się, że nie wiém! tego tylko jestem pewny, że sprzeczać się z nimi równie użytecznie jak dysputować z młynem. Ja, przy zbyt miękkim charakterze, nie śmiałem nigdy prostować cudze błędy lub niedorzeczne zdania; słuchałem cierpliwie wszystkich bredni, często potakiwałem im mimowolnie, lecz uwolniwszy się od przytomności rozprawiaczów, oburzałem się w duszy na swoję uległość, czułem się upokorzonym; zdawało mi się, że słuchając powolnie takich dyssertacij, krzywdzę sam siebie, i daję prawo ludziom oświeconym uważać mnie za głupca.

Istotnie moi znajomi nie mogli mieć innéj o mnie opinji.

http://rcin.org.pl

Niedość że mnie takim sposobem dręczyli i unizali, ci panowie starali się jeszcze pozbawić mnie imienia oświeconego człowieka, które mi się słusznie należało, i dla tego nie tylko upewniali wszyscy, że głowa moja zupełnie pusta, ale wymyślając najdziwaczniejsze zdania, rozsiewali je pod moją firmą. Ci panowie jednak brali mnie nieraz na stronę, zaczynali umyślnie wpół głosa dysputować ze mną o jakimkolwiek przedmiocie, a nakradłszy podstępem dosyć myśli w méj głowie, za kilka minut, z ważną miną stojąc w kółku słuchaczy, wydawali ten łup za swoję własność głośno i stanowczo. Niektóre moje rękopisma przepadły u mnie, sam nie wiém jakim sposobem, a potém wychodziły na świat drukowane bez méj wiedzy i pod cudzém imieniem. Przywłaszczyciel z grzeczności przysyłał mi jeden exemplarz w podarunku.

II.

—Panie Pantofel!—

—Słucham Pani.—

—Czy Pan nigdy nie był zakochany?—

—Przeciwnie, byłem, i nawet dwa razy.—

http://rcin.org.pl

— O! zapewne bardzo mocno! Wszak ludzie tacy jak Pan nie lubią żartować. —

— Tak mocno, że piérwszą razą zaledwie nie umarłem z rospaczy, a drugi raz ożeniłem się. —

— Ach! opowiedz Pan, to musi być cóś bardzo zabawnego namiętnie zakochany Pantofel!.... —

— Istotnie nadzwyczajnie zabawna bajka; niémasz nic śmieszniejszego; tylko posłuchaj Pani:

Miałem wtenczas 25ty rok i służyłem w sławném mieście Kozienicach pisarzem Sądu Pokoju.

Był bal u Pana Naddzierżawcy. Obywateli zjechało się mnóstwo z całéj okolicy. Całe podwórze zajęły karuce różnego kalibru i kształtu. Wist, ćwik, marjasz, dobry węgrzyn i rozmowa o ciężkich czasach zajęły starych, a pięciu żydów muzykantów sprowadzonych z Radomia zupełnie uszczęśliwiło młodzież. Bez przesady można powiedzieć, że na tym balu było *okropnie* wesoło.

W pokojach zajętych ludźmi statecznemi, gwar, sprzeczki, nieumiarkowany śmiech i prawie ciągłe wiwaty; w salonie gdzie tańczyła młodzież, żydowska muzyka, stuk, szorganie nóg, szelest kobiécych sukien, szmer umizgów, kurz, gorąco, jedném słowem, odmęt młodego życia w pałającéj ba-

http://rcin.org.pl

lowéj atmosferze — ocean, po którym uragan wesołości pędził łódki szczęśliwych żeglarzy!

Ja myślę, że to jakiś nieprzyjaciel rodu ludzkiego zaprowadził bale w Europie, a szczególniéj w Kozienicach.

W saméj rzeczy niémasz nic zgubniejszego dla społeczności, jak bal. Ledwie zagra muzyka, całe balowe towarzystwo rozdziela się jakby na dwie nieprzyjazne strony, z których jedna — siwe wąsy i olbrzymie czepki, staje pod chorągwią *wspomnień*, a druga z uśmiechem na ustach zbiera się pod sztandarem *nadziei*. Te dwa godła na balu jeszcze mniéj łączą się z sobą, jak ogień i woda; trzeba więc koniecznie z nich wybrać jedno, i takim sposobem rozrywają się najświętsze związki. Rodzice wyrzekają się własnych dzieci, dzieci opuszczają rodziców, mąż rzuca żonę, żona nie chce znać męża, każdy ma swoje rachunki! Jeśli jaka szlachetna dusza zechce się oprzeć okrutnym prawóm balowego egoizmu, na wieleż naraża się szyderstw! Niechaj tylko mąż zostanie przy żonie, natychmiast ogłoszą go zazdrośnym, podejrzliwym, albo tyranem! niechaj matka śledzi okiem za córkami, zaraz powiedzą, że niewiele ufa moralności tych panien, a do-

http://rcin.org.pl

bra córka nieodstępująca swéj matki jest niezawodnie wielka parafjanka. Niełatwo wybrać sobie znamie i miejsce, a są osoby, dla których, zdaje się, niéma na balu ani znamienia, ani miejsca; naprzykład stara panna; dla téj istoty równie niewygodnie kwaterować tam, gdzie panuje *wspomnienie*, i tam, gdzie tańczy *nadzieja*. Ona powinnaby siedzieć w osobnym pokoju, albo jeszcze lepiéj, w domu. Z drugiéj strony, bal jeszcze więcéj psuje człowieka jak pijaństwo. To rzecz najpewniejsza. Nigdy stateczni ludzie więcéj się nie sprzeczają, nie zrzędzą, nie tracą czasu naprożno, jak na balu; nigdy podeszłe kobiéty więcéj nie zajmują się plotkami i obmową, jak na balu; nigdy młody romantyk w swoich dzikich dumach nie zbliża się więcéj do warjacji, nigdy stary kawaler nie plecie więcéj niedorzeczności, nigdy w duszy niemajętnych lub szpetnych kobiét nie obudza się więcéj zazdrości, nigdy macochy nie są sroższe dla pasierbic, jak na balu! jak na balu! jak na balu! Wreszcie bal..... bal jest niebezpieczny dla zdrowia i dla cnoty. Nic łatwiejszego, jak umrzeć fizycznie lub moralnie od balu! Tam piją wodę po tańcu, jedzą lody po miłośném oświadczeniu; alboż od tego nie można powędro-

http://rcin.org.pl

wać na smętarz? W wirze upajającego walca, w odmęcie szalonéj galopady, alboż to jedna perła przemienia się w glinę? Powiedzcież mi teraz, czy nie prawda, że piérwszy bal w Europie, a przynajmniéj w Kozienicach, dał zapewne nieprzyjaciel ludzkiego rodu! Ja myślę, że to prawda.

Tylko dla Pantofla bal nie jest niebezpieczny dla tego, że on zawsze mocny w swoich zasadach; nie tańczy, jak wiadomo każdemu, nie gra w karty i tylko się nudzi na balu. On i od nudów nawet ma lekarstwo. Popatrzywszy nieco na wesołość drugich, Pantofel westchnie, albo machnie ręką, i potém poważnie rejteruje się do osobnego, nawpół oświeconego pokoju, siada w kącie, i pogrąża się w dumy, póki Morfeusz go nie ukołysze. Jabym tylko Pantoflóm pozwolił bywać na balu!

I Pan Naddzierżawca musiał tak myśleć, bo mnie tylko jednego prosił na ten bal osobiście, w samą wigilję festynu spotkawszy mnie na rynku. Jeżeli było więcéj gości, to już nie jego wina; on zupełnie nie wiedział o tém, że żonie przyjdzie do głowy zaprosić tyle osób, nie zapytawszy się męża. Jakkolwiek bądź, dość tego, że byłem na balu, i nie odstąpiłem od swoich prawideł; to jest, popatrzywszy i

http://rcin.org.pl

tu i tam, nadepnąwszy nieostrożnie na kilka nóg i nóżek, i widząc nakoniec, że ziewanie, symptomat blizkiego snu, zaczyna już utrudzać moję dolną szczękę, odrejterowałem się do takiego pokoju, jak wiécie. Tutaj pogrążyłem się w głębokie dumy, jak żyd, kiedy siedzi nad talmudem, i medytowałem dopóty, dopóki nie wymyśliłem tego wszystkiego, coście wyżéj czytali o niebezpieczeństwie balów. Potém postanowiłem zasnąć.

Na nieszczęście, takiemu człowiekowi, jak ja, nigdy nie dadzą wykonać dobrego postanowienia! Ni stąd ni zowąd, dwie panienki wbiegły jak sarneczki do mojego pokoju, i zapewne mię nie spostrzegły siedzącego w cieniu i w wielkiém Wolterowskiém krześle, albowiem śmiało usiadły na sofie; kilka chwil w milczeniu oddychały pełną piersią, a potém, przyprowadziwszy płuca do zwyczajnego stanu, zaczęły rozmawiać o balu w ogólności, o kawalerach, a nareszcie i o mnie. Jedna z nich była Zofja, wesoła córka gospodarza domu, druga młoda, piękna jak aniół, Emma Dobr..., którą piérwszy raz widziałem w tym dniu, chociaż jéj ojciec, stary kollega mojego ojca, bywając często w Kozienicach, kilka razy prosił mnie do swéj wioski Tyżyna. Jakże tu

http://rcin.org.pl

spać było, kiedy mogłem podsłuchać, co miały mówić o mnie dwie młode panienki? Słuchajmy.

— Kto ten jegomość z bladą twarzą, z dużemi niebieskiemi oczami, w czarnym fraku, co w samym początku balu popatrzywszy na tańcujących, westchnął i gdzieś zniknął z salonu?— zapytała Emma swéj przyjaciółki.

— Cha, cha, cha! jakie zabawne pytanie!— odpowiedziała śmiejąc się serdecznie Zofia.— Próżnobym łamała sobie głowę, żeby zaspokoić twoję ciekawość. Blade twarze, jako oznaka namiętnéj duszy, weszły teraz w modę u mężczyzn. Każdy z nich wszelkiemi sposobami stara się mieć bajronowską— jeśli nie duszę, to przynajmniéj bladość, i gotów kazać się wybielić mularzowi. Niebieskie oczy znajdziesz u wielu, chociaż to stara moda pasterskiego wieku, a czarne fraki noszą prawie wszyscy. Jakże tu zgadnąć, kto twój *grazioso, prezioso*, i może nawet *innamorato cavaliere?*—

— *Comme Vous êtes méchante!* Ty nigdy nie chcesz mi nic powiedzieć, ale na ten raz mniejsza o to; widziałam jak on dość długo rozmawiał z papą przy oknie, papa go musi znać!.... —

— Od ojca dowiész się tylko o jego nazwisku,

http://rcin.org.pl

a ja domyślam się o kim mówisz, i mogłabym ci opowiedzieć o nim tysiące zabawnych anekdot. —

— *Carissima* dość już mnie męczysz. Ty wiész, że ja więcéj ciekawa jak Ewa. Powiedz, kto on taki? —

— Pantofel. —

— Jak to Pantofel? Czy on się tak nazywa? Zabawne nazwisko! Nie może być!... —

— Cóż w tém niepodobnego? Wszakże na pensji nasza Madam nazywała się *la grande poule*, i to ciebie nie zadziwiało. —

— A, rozumiém! Czy on istotnie Pantofel? —

— *Arcy-superfine* Pantofel, podobny do téj zupy, którą Niemcy zdaje się umieją gotować z czystéj wody bez żadnéj przyprawy; dobry jak gołąbek, cichy, nieśmiały, skromny jak zając; mówią, że jak rabin siedzi zawsze nad książkami, posiada starożytne chrześcjańskie i mahometańskie języki, lubi poezją i pisze tak śliczne wiersze w imionnikach, że ich nie można się naczytać. —

— *Ah! ma chère!* tak dla czegoż go nazywają Pantoflem? —

— Sama nie wiém jak ci odpowiedzieć. To zdaje się tak naturalna rzecz, jak gdyby na jego nosie było napisano z obudwóch stron: *Pantofel!* Gdzie

http://rcin.org.pl

tylko się obróci, wszędzie zgadną, że on *Pantofel*. U nas w mieście nawet chłopcy biegają za nim po ulicy i pokazując mu różne grymasy, krzyczą z całego gardła: *Pantofel!* Niektórzy mówią, że on bardzo uczony; drudzy, i tych daleko więcéj, uważają go za półgłówka; ci i drudzy mają racyę: on uczony w swoim gabinecie, a głupi w salonie, osobliwie kiedy prowadzą rozmowę kobiéty. Wystaw sobie, raz mówiono przy nim o morskiéj podróży, o silnych uczuciach, jakich człowiek musi doświadczać na bezbrzeżnéj przestrzeni oceanu, stojąc, że tak powiém, na granicy życia z wiecznością. —

— Co Pan myślisz o tém? — zapytała go moja mama.

— Ja nigdy nie byłem na morzu — odpowiedział ziewając.

— Jednakże jak Pan sobie to wystawiasz? —

— Sądzę — rzekł — że to musi być bardzo przyjemnie, albowiem wiadomo, że przybliżając się na okręcie do jakiego miasta, widać naprzód szczyty wież, potém dachy domów, a nareszcie i ludzi.....—

— Byłby zapewne mówił daléj, ale Pan Podsędek, pękając ze śmiechu, zatrzymał go, zawoławszy:

— Nie mylisz się Wćpan; wszystko to nam wiadomo słowo w słowo z Geografji dla szkół narodo-

http://rcin.org.pl

wych, a gdybyśmy tego w niéj nie odkryli, to każdyby się mógł domyśleć i z wypisów łacińskich, w których powiedziano: »*terra est rotunda et globosa*,« ha! ha! ha!—

—Biedny Pantofel poczérwieniał, jak rak w ukropie; ale powiedz sama, czy nie mógł znaleźć nic lepszego do powiedzenia? Drugi raz tańczyli u nas. Pantofel dziś już nie tańczy, ale wtedy lubił powalcować sentymentalnie, jak Niemiec. Łaknąc zapewne napić się z tego zdroju, stanął za mojém krzesłem i ciągle patrzał na mnie, póki znudzona jego figurą nie zapytałam, tak sobie, na wiatr:

—Dla czego Pan nie tańczysz?—

—Jabym życzył—odpowiedział—ale nie śmiém prosić Panią.—

—Dla czego? Wierz mi Pan, że ja nie taka okrutna, jak się może wydaję.—I przyrzekłam mu piérwszego walca, którego zagrają. Wtém zaczęły się znów tańce, uwolniłam się od niego, ale biedny Pantofel błąkał się za mną od krzesła do krzesła, jak mara, i stawał z tyłu, gdzie tylko usiadłam. Nakoniec zagrali walca, Pantofel już się był wysunął na przód, ale w tym samym momencie *Casimir K**** podbiegł angażować mnie.

http://rcin.org.pl

— Przepraszam — odpowiedziałam — Pan W*** już mnie dawno zamówił. —

— Pan W***! — zawołał *Casimir* jakby zdziwiony, i mierząc go oczyma od stóp do głów, dodał: — Co to znaczy? Przeproś Wćpan zaraz tę damę. —

— Pantofel zbladł, bąknął cóś tam pod nosem, spójrzał na swego przeciwnika, lecz natychmiast opuścił oczy, przeprosił mnie i popłynął do domu. Inną razą nie pamiętam ktoś z młodzieży przeponiterowawszy na wieczorze wszystkie pieniądze, które miał w woreczku, zapytał biednego Pantofla z gniewem, dla czego nie gra? Pantofel odpowiedział, że nie umié. —

— No, to chodź — rzekł mu ten trzpiot, ciągnąc go za rękę do stolika — ja będę wybierał karty, a ty stawiaj pieniądze. —

— Pantofel poszedł za nim, jak baranek, i przegrał wszystko, co miał przy sobie. Jego służący trzyma go zupełnie w ręku. Kiedyś w trzaskający mróz papa spotkał Pantofla w jednym fraczku biegnącego do bióra. —

— Czy Wćpan w gorączce — spytał go — czy ci się zdaje, że mieszkasz we Włoszech? —

— Ani to, ani drugie — odpowiedział nieboraczek,

http://rcin.org.pl

drżąc od zimna—ale cóż robić, kiedy mole zaczynają psuć moje futro, i służący rozwiesił je na dworze.—

—Jakby na szczęście jego, łotr, wyprawiwszy pana do obowiązku, właśnie poszedł spacerować w jego szubie; papa, widząc go idącego po ulicy, zawołał po imieniu, i ledwie mógł namówić Pantofla zdjąć z niego swoję własną odzież. Gdyby nie papa, jestem pewna, że Pantofel całą zimę wytępiałby mole z futra. No, jak ci się to podoba? *ma chère!*—

Emma przez cały przeciąg opowiadania swojéj przyjaciółki śmiała się bardzo rzadko i umiarkowanie, zdawała się być więcéj wzruszoną niżeli rozśmieszoną mojemi przygodami, i nakoniec rzekła do Zofji:

—On jeszcze młody, niedoświadczony; z czasem przemieni się.—

—Chociaż się przemieni, o czém jednak wątpię, to zawsze będzie pedant! On taki uczony!—

—To niewielka biéda, nawet nieźle, jeśli tylko czuły.—

—O! co tego towaru, to ma nawet zanadto; ale on czuły jak dziecko, a nie jak mężczyzna. Ja myślę....—

Wtém Kazimirz, dawno już szukający Zofji, prze-

http://rcin.org.pl

rwał dalszą rozmowę dwóch przyjaciółek i poprowadził je do salonu. Te kilka łagodnych słów, które powiedziała o mnie Emma w ulotnéj rozmowie, głęboko zapadły w me serce.—O duszo anielska! pomyślałem sobie, ty piérwsza nie wstydziłaś się usprawiedliwiać wzgardzonego od wszystkich człowieka, ty mnie żałujesz, ty mnie nie potępiasz, masz nadzieję, że się jeszcze przemienię, i cenisz to serce, na które dotąd nikt jeszcze nie zwrócił uwagi.—

W zachwyceniu padłem na kolana, i dziękowałem Bogu, że mi dał poznać tę duszę, do któréj się jeszcze nie dotknęła światowa obojętność. Postanowiłem nazajutrz pojechać do Tyżyna, a tymczasem poszedłem do salonu, i resztę wieczora śledziłem ciągle za Emmą.

Ledwie wróciwszy do domu, zacząłem się wahać w swojém postanowieniu; chodząc po pokoju, pytałem sam siebie: jechać czy nie jechać? i nie mogłem rostrzygnąć tego pytania; nakoniec spostrzegłszy śpiącą na oknie muchę, pomyślałem sobie, że najlepiéj zdać tę sprawę na jéj decyzję: jeśli przebudzona poleci znowu na swoje miejsce, to będzie znaczyć, że mi potrzeba zostać w domu, a jeśli przeciwnie, uśnie na innem miejscu, to widać, że mi

http://rcin.org.pl

wypada jechać do Tyżyna. Mucha kazała mi jechać, i nazajutrz istotnie wyjechałem.

Czy zegarek mój nadzwyczajnie się śpieszył, czy źle rozrachowałem czas podróży, czy wreszcie nie pomyślałem, o któréj godzinie najwłaściwiéj przyjechać z piérwszą wizytą, dość, że zastałem całą familję Pana Dobr... tylko co zebraną na kawę. Ledwie była 8ma godzina. Wkrótce jednak nieudana gościnność tego zacnego domu, a może i chęć podobania się Emmie, dodała mi serca. Odpowiadałem nie jąkając się na wszystkie pytania i nawet sam prowadziłem rozmowę. Czasami tylko spotkawszy wzrok Emmy, traciłem nitkę dyskursu, i takim sposobem wystrzeliłem kilka płaskich konceptów; lecz Emma spostrzegła moję słabość, i nie spoglądając więcéj na mnie, wróciła mi spokojność.

Póki Pani Dobr... nalewała kawę, miałem czas zblizka przypatrzyć się jéj córce. Wystawcie sobie siedmnastoletnią blondynkę z twarzyczką, jakie lubił malować Greutze, z błękitnemi jak majowe niebo oczkami, z różanemi usteczkami, na których drzémał zachwycający uśmiech. W całym jéj układzie i mowie rozlana jakaś uprzejmość i słodycz, wyjawiały przymioty czystéj, niewinnéj duszy. Dodajcie

http://rcin.org.pl

do tego postać sylfidy, płeć bieluteńką, rączkę śliczniejszą od tych, które wychodziły z pod nieśmiertelnego dłóta Kanowy, a będziecie mieli pojęcie, słabe wprawdzie, o jéj powierzchowności. Ale jakże wam opiszę ten boski wyraz twarzy, tę pogodę i razem smętność czoła, nakoniec tę tak piękną harmonję wszystkich rysów, która więcéj czaruje wzrok jak sama piękność? Upojony jéj widokiem, nie postrzegłem, jak służący przyniósł mi kawę. Emma, chcąc mnie o tém ostrzedz, nachyliła się w moję stronę, i wtedy ujrzałem cokolwiek wystawioną nóżkę. O nóżko drobniutka! o atłasowy pantofelku! powiedzcie mi, dla czego na wasz widok jakiś żywy płomień przebiegł po wszystkich moich żyłach? Serce zaczęło bić gwałtownie, i ręka zadrżała tak mocno, że chcąc wziąść kawę, trąciłem tacę, rozlałem wszystko co na niéj było, zrzuciłem na podłogę porcelanę i cukiernicę, a potém, zmięszany, zacząłem zbierać skorupy i cukier i kłaść je na pustą tacę. Śmiech Państwa Dob.... ich przyprowadził mnie do przytomności. Emma się nie śmiała, przeciwnie na jéj twarzy widać było politowanie. Wybaczono mi moję winę, i wkrótce znów byłem spokojny i wesoły; tylko kończyk nóżki, albo raczéj różowy pan-

http://rcin.org.pl

tofelek, ciągle migał się przed oczyma, potém migało się ich coraz więcéj, jak bystrolotne jaskółki, nakoniec zdało mi się, że cały pokój napełnił się różowemi pantofelkami, które ciągle krążyły około mojéj głowy. Po kawie poszedłem z gospodarzem do ogrodu, lecz i tu w promieniach słońca, jakby rój złotych muszek, świeciło się miljony maluteczkich pantofelków. Cały ten dzień przepędziłem najszczęśliwiéj na łonie téj familji, jak dziecko u rodziców.

Wieczorem powróciwszy do domu, długo nie mogłem uspokoić szczęściem upojonego serca i rozkołysanéj wyobraźni. Chwila upływała za chwilą, a ja zamyślony chodziłem, biegałem po pokoju, przypominając sobie każdą sekundę tego błogiego dnia, każde słowo, każde poruszenie méj ulubionéj, jéj miłą postać, jéj twarz, oko, rączkę, a szczególniéj — o słabości mężczyzn! — szczególniéj jéj nóżkę i śliczny pantofelek!... Świeca rzadko objaśniana gorzała mdłém światłem; lecz i w kręgu bladego jéj płomienia oko moje widziało czarującego kształtu pantofelki; wyjrzałem z okna, i xiężyc wydał mi się świetnym pantoflem, i wszystkie gwiazdy złotemi pantoflami. Kiedy nareszcie nad rankiem

http://rcin.org.pl

znużony rzuciłem się na łóżko, sny najpiękniejsze obudziły się w mojéj duszy. Zdawało mi się, żem pływał na spokojnych zwierciadlanych falach jeziora, w łódce brylantowéj, o którą roztrącały się, w któréj łamały się promienie majowego słońca, iskrzyły się, i odstrzelone w powietrzu, rozsypywały się około mnie snopami, girlandami światła ubarwionego wszystkiemi kolorami tęczy. Byłem zupełnie otoczony obłokiem nadzwyczajnéj jasności. Czarodziejska moja łódka miała formę pantofla, na którego końcu stała maleńka, skrzydlata, jak kupidynek, Emma, i złotém wioselkiem pędziła posłuszną nawę do czarującego brzegu. Mirjady najśliczniejszych pantofelków jak rybki uwijały około czółna, i wychylając się z wody koniuszkami, patrzały na mnie oczkami z safiru! Jak dobrze być czasem i Pantoflem, choćby dla tego, żeby mieć takie cudowne sny!

Po kilku dniach, byłem znowu w Tyżynie, potém jeździłem coraz częściéj, i nakoniec stałem się zupełnie domowym u Państwa Dobr... Takim sposobem upłynęło prawie pół roku.

Dla czego tak łatwo opisywać niedolę, a tak trudno szczęście? Każdy wieśniak może wzruszyć słu-

http://rcin.org.pl

chacza powieścią o swych cierpieniach, a szczęście, roskosz, upojenie, skréślone w nieśmiertelnych rymach największych poetów, są dla wielu zupełnie obojętną rzeczą. Ja myślę, że to bardzo naturalnie: każdy z nas inaczéj sobie wyobraża szczęście, a cierpienia, jakiekolwiekby ono było, lękamy się wszyscy. Zresztą czy podobna opisywać dokładnie szczęście, kiedy go człowiek nigdy nie analizuje, nie mierzy, nie waży, nie rozkłada w retorcie, kontentując się tém, że go czuje. O! wieleż słodkich chwil przepędziłem w téj słodkiéj epoce mojego życia, obok Emmy! wszędzie i zawsze przy niéj, w salonie, przy robotnim stoliku, w ogrodzie! wieleż razy biegaliśmy razem po polach, po lesie, po nad brzegiem Wisły, i zachwycaliśmy się zawsze temiż samemi pięknościami natury, jak gdyby jedna dusza ożywiała obie nasze istoty! Przy niéj straciłem pojęcie o podziale czasu; zapomniałem, że są godziny, minuty, sekundy, ponieważ w jéj obecności dzień cały zlewał się w jedną całość, a wszystkie moje uczucia w jedno uczucie miłości. Powoli jakby wytrącony z chaosu, rozpostarł się przede mną nowy świat, nie idealny, nie wymyślony od poetów, ale rzeczywisty, świat wysokich, wspaniałych uczuć zgod-

http://rcin.org.pl

nych z rozumem, cnotą i religją. W tym świecie, którego Kolumbem była dla mnie Emma, cała moja istota odrodziła się; zacząłem więcéj cenić samego siebie, i wstając z długiego uniżenia, piérwszy raz od dzieciństwa dumnie spójrzałem wokoło siebie. O! gdyby lat kilka, gdyby choć rok takiego życia, jestem pewny, że żelazna wola uszlachetniłaby mój charakter! Emma była moim aniołem opiekuńczym. Zawsze dobra, łagodna, pocieszająca mnie w troskach, wybaczała me wady, stosując się nawet do nich w słowach i postępowaniu. Jak ona w każdéj drobnostce umiała być miłą, niewinną kokietką! To zaplecie włoski według mego gustu, to włoży ubiór ode mnie chwalony, to zagra na fortepjanie ulubioną moję melodję, to powtarza moje wiersze! Ona namiętnie lubiła poezję, ja także; postanowiliśmy więc przeczytać razem kilku wzorowych poetów. Przy tém czytaniu miałem zręczność jeszcze lepiéj poznać jéj sposób myślenia i jéj anielską duszę. Emma miała początki angielskiego języka, lecz nie była w stanie czytać książek, a osobliwie wierszy. Zająłem się wydoskonaleniem jéj w téj mowie, i wkrótce doprowadziłem do tego, że z łatwością mogła ją rozumieć. Z jakim zapałem

http://rcin.org.pl

rzuciła się ona do Moora, Byrona, Scotta!.... Lalla Rukh, Irlandzkie Melodje, Dziewica z Abydos i Pani Jeziora nie wychodziły prawie z jéj rąk; często zasypiała z niemi, i obudziwszy się w nocy, lubiła przeczytać kilka wierszy dla tego, żeby posiać miłe sny w swéj wyobraźni; a w letni poranek, polawszy swe kwiatki w ogrodzie, uczyła się napamięć jakiéj piosnki Moora, którą mnie potém witała po przyjeździe z miasta. Poezja i muzyka zgubiły mnie zupełnie; one obudziły tyle słodkich uczuć w mém sercu, wstrzęsły tak gwałtownie słabą tkankę mych nerwów i rozkołysawszy wyobraźnią, do takiego stopnia odurzyły mój rozsądek, że w tym chaosie wzruszeń, obrazów, marzeń, smętności i wesela, filozofji i lekkomyślności, postępowanie Emmy wydało mi się namiętną miłością, kiedy zimna rozwaga najjaśniéj mogłaby mnie przekonać, że to była tylko łagodność i przyjacielska ufność. Dziś jestem pewny, że Emma byłaby równie dobrą dla każdego mężczyzny, oprócz tego, którego została żoną; dla niego bez wątpienia była lepszą. Zresztą niektóre wypadki, w których nawet i ta anielska dusza zapomniała swéj pobłażającéj łagodności, powinny były naprowadzić mnie

http://rcin.org.pl

na myśl, że w uczuciach jéj dla mnie brakowało czegoś bardzo ważnego, a mianowicie ufności, którą ma każda kobiéta w opiekuńczą siłę mężczyzny!... Raz znużeni przechadzką, siedliśmy na niewielkiéj składce tarcic. Emma zdjęła z palca pierścionek i przypadkiem upuściła go między drzewo. Wieczór był jasny, tarcic niewiele, a zatém zguba mogła być łatwo znalezioną. Towarzyszka moja prosiła mnie o to grzecznie, lecz tak spokojnie, jakby chodziło o podniesienie chusteczki z podłogi.

Szkoda, że to, co było lekkiém dla drugich, okazało się bardzo ciężkiém dla mnie. Emma śmiała się z mych usiłowań, uważając je za udane, ale nakoniec prosiła wspomnieć na to, że się zbliżał czas wieczerzy, i zaprzestać zbyt długich żartów. Z rospaczą i prawie ze łzami w oczach musiałem się przyznać, że zupełnie nie żartuję, i wtedy twarz jéj przybrała wyrażenie zadziwienia, lecz razem i jakiejś wzgardy.

— Fi, rzekła mi z przekąsem, gdybym była takim mężczyzną, nosiłabym spodniczkę. Ha! cóż robić? zawołajże Pan przynajmniéj kogo na pomoc. —

Na jéj szczęście a mój wstyd, młody parobek wyszedł z blizkiéj chaty, i zawołany od nas, w mi-

http://rcin.org.pl

nutę odwalił tarcice w stronę i znalazł pierścionek.

Ile masz lat?— spytała go Emma.

— Siedmnaście — odpowiedział.

— I tak silny jesteś?—

— Oho! żeby to tylko tarcice rzucać, toby i dzieci potrafiły. —

Emma mile mu podziękowała za usługę. Milcząc, wracaliśmy do domu. Widziałem głębokie jéj zadumanie, i domyślałem się, o czém myśli. W środku drogi obracając się Emma do mnie, rzekła:

— Zdaje się, że mężczyzni nie tają swego wieku, tak, jak my płoche kobiéty. Wiele lat Panu?—

— Całém dziesiątkiem więcéj jak temu wieśniakowi — odpowiedziałem zcicha, zgadując jéj myśl, i w téj chwili byłem podobny do robaka zdeptanego nogą wędrowca! To było piérwsze i dla tego najdotkliwsze z moich upokorzeń. Drugą razą, wrota od ogrodu nie wiém dla czego były zamknięte, i Emma poprowadziła mnie do fórtki, przez którą można było wejść; lecz między fórtką i tuż stojącém gumnem znajdowała się budka, a w niéj ogromny brytan na łańcuchu. Nigdy nie widziałem straszniejszego cerbera!

— Daj mi Pan rękę — rzekła Emma — to Lewja-

http://rcin.org.pl

tan; będzie tylko szczekał; lecz gdybyś Pan szedł sam, to możeby się rzucił, chociaż on zresztą już stary, i więcéj straszy jak robi złego. Biedny Lewjatan! on podobny do tych okrętów, co kiedyś panowały na morzach, a potém zwyciężone czasem i falami, stoją w porcie bez armat i ekwipażu, i mogłyby być zdobyte od każdéj nieprzyjacielskiéj szalupki! Teraz dworowe kundle odważają się bezkarnie drażnić tego, przed którym drżało całe pokolenie ich poprzedników. —

Tymczasem przybliżaliśmy się już do fórtki. Lewjatan wysunął się z budy, i tak straszliwie zaczął szczekać i miotać się na uwięzi, jak gdyby mu się wróciły szczenięce lata. Emma szła zupełnie spokojnie, lecz ja, spójrzawszy na ślipie Lewjatana, w których grał jakiś ciemny ogień, jak w oku tygrysa, mimowolnie odskoczyłem i krzyknąłem. Emma pośmiawszy się ze mnie, zbliżyła się do psa, wzięła go za pysk i kazała mi iść tymczasem do ogrodu, upewniając mnie, że on się ani ruszy.

Drżałem jak liść i nie mogłem na krok posunąć się na przód. Emma nie powiedziała mi ani słowa, tylko spójrzała na mnie wzrokiem uniżającéj litości, jak na tchórza, jak na mopsa podrapanego od kota.

http://rcin.org.pl

Inną jeszcze razą, w czasie obiadu, na którym było kilka osób z miasta, Pan Dobr... kazał przynieść familijny kielich i wzniósł zwyczajne w Sandomierskiém zdrowie: »Kochajmy się.« Wszyscy wypili; ja tylko wymówiłem się.

— Wstydź się Wćpan, rzekł mi gospodarz. Mężczyzna powinien się strzedz zbytku, ale chciałbym żeby miał głowę cokolwiek mocniejszą od kury. Ojcowie nasi zawiele czcili Bachusa, osobliwie poznajomiwszy się z Sasami. Było to źle zaiste, ale teraźniejsza młodzież chociaż nie pije, więcéj jednak warta politowania. Co mi to za mężczyzna? blady, chudy, oczy wpadłe, słaby jak trzcina chwiejąca się od wiatru, i od jednego kieliszka pada pod stół. W kim niéma nic męzkiego, to baba we fraku. Dziwię się, jak nasze kobiéty mogą kochać tych panów, tém więcéj jak mogą wychodzić za nich za mąż? Wszakże mąż powinien być protektorem swéj żony, jéj opiekunem w złych i dobrych losach, i zasłaniać ją od burzy, jak dąb zasłania słaby krzew rosnący w jego cieniu. Cóż dziwnego, że dziś tylu mężów są u swych żon pod pantoflem? Nie może być inaczéj, bo każdy z nich pantofel. Nie taki był ś. p. ojciec Wćpana. Wszak wiész zapewne,

http://rcin.org.pl

jakim sposobem on się poznał z nieboszczką matką? —

Odpowiedziałem, że wiém; lecz drudzy nie wiedzieli tego, i na ich prośbę Pan Dobr.... tak mówił daléj:

— Długo służyłem z ojcem Pana Wincentego w jednym pólku; byliśmy razem w kilku wyprawach wojennych, i kochaliśmy się jak bracia. W bitwie pod *** mogę powiedzieć, żem jemu tylko winien życie, chociaż on się do tego nigdy nie przyznawał. Spójrzawszy na niego, można było powiedzieć: oto człowiek! wysoki, atletycznego składu, kształtny mężczyzna, czarne włosy, czarne oko, czarny wąs sitarski, zawsze zdrów i czerstwy. Chociaż nieugięty w swoich zasadach, zwyczajnie jednak łagodny jak baranek; tylko kiedy się w nim krew rozigra, wtedy z baranka robi się lew. Jedném słowem, prawdziwy Sarmata. W biwaczném swojém życiu, spotykając ludzi i takich i owakich, unikał awantur, lecz nigdy nie uchybił swojéj godności, i nie pozwolił sobie dmuchać w kaszę. Pamiętam, raz w Medjolanie na teatrze, jakiś pigmejczyk obywatel *wielkiego narodu* (la grande nation), nie widząc nic za kolosalną postawą Pana W***, wstał z krzesła, i przyszło mu na myśl oprzeć swoję pa-

http://rcin.org.pl

ryzką twarzyczkę na jego ramieniu, jak żołnierz na swoję fuzję w strzelnicy.

— Wćpan zapewne chcesz mnie pocałować w ramie? — rzekł Pan W***, zwracając na niego iskrzące się od gniewu oczy — całuj prędzéj i siadaj na miejscu. —

— Francuzik stanął w pozycji fechmistrza i wystrzelił jakiś uszczypliwy koncept; lecz Sarmata zamiast odpowiedzi schwycił go za rękę, targnął tak silnie ku sobie, że wszystkie kosteczki w nim zatrzeszczały, przymusił pocałować siebie trzy razy w ramie, i puścił, powiedziawszy mu do ucha, że drugą razą mógłby z nim postąpić mniéj grzecznie. Sądząc po fraku, widać było, że Francuzik należał do rodzaju *filozofów niedowiarków*, jednak w tym razie odstąpił od swoich zasad, i nie pokazując żadnego znaku wątpliwości, usiadł na swojém miejscu. W tym burzliwym czasie łatwo można było spotkać na drodze takiego fechmistrza, i mój kollega często narzekał, że ma gorący charakter, dla tego, że musiał nauczyć kilku takich jegomościów. Ale miałem opowiedzieć piérwsze spotkanie się rodziców Pana Wincentego. Otóż, Mości Dobrodzieju, działo się to we Włoszech, w czasie wojny. Generałowa L***

http://rcin.org.pl

z córką jechały do męża, z Florencji do Genui. W górach napadło na nich kilku rozbojników, i zaczynali już rozprawiać się z ludźmi. Na szczęście, w téj chwili nadjechał Pan W***, który wiózł właśnie depesze po téj saméj drodze. Słysząc wystrzały, pędem błyskawicy doścignął łotrów, i chociaż sam był raniony od nich, jednakże zmusił ich do ucieczki. Resztę drogi rozumié się został przy damach, i zawojował sobie żonę.—Ot, ták to my kiedyś romansowali!—

Tymczasem familijny kielich ciągle jeszcze stał przede mną. W ciągu téj powieści o zacnym moim ojcu byłem jakby na torturach! Emma ani razu nie spójrzała na mnie, i jeśli w téj chwili pomyślała o wyrodnym synie, to pewnie niebardzo pochlebnie dla niego. Nareszcie Pan Dobr..., widząc moję żałośną figurę, rzekł:

—No, wypijże chociaż za pokój duszy swego ojca.—

Dziwny toast! lecz niepodobna było wymówić się; wypiłem więc, chociaż przewidywałem jakie będą z tego skutki. Istotnie słaba moja głowa nie wytrzymała tego naboju; wkrótce straciłem przytomność; stół z gośćmi krążył, zdawało mi się, oko-

http://rcin.org.pl

ło mojego nosa, język mi się plątał, a jednak ciągle plótł jakieś niedorzeczności, które nadzwyczajnie wszystkich bawiły. Co tam było daléj, tego nie pamiętam; lecz nazajutrz ocuciłem się w Kozienicach, chory w łóżku. Co pomyślała o mnie Emma?—to tylko, co można pomyśleć o Pantoflu; zdaje mi się, że pewnie nic więcéj.

Zamilczę o innych wypadkach, powiém tylko, że nie zważając na to wszystko, sam nie wiém dla czego byłem przekonany, że Emma mnie kocha. Ona była dobrą i łagodną, skąd według moich zasad wypadało, że się we mnie kocha. Trzeba było zupełnie przekonywającego dowodu, żeby mi wydrzeć tę ostatnią deskę rozbitego okrętu, któréj trzymałem się namiętnie, konwulsyjnie, widząc, że z jéj stratą zginie wszystko, co mnie jednało ze światem. Nareszcie doczekałem się i tego. Ułani zajęli kwatery w Kozienicach.

Ten wypadek uszczęśliwił, jak się zdawało, cały powiat; wszyscy byli w zachwyceniu, obywatele, żydzi, a szczególniéj kobiéty! Tylko młodzi ludzie we fraczkach spuścili nosy, jak się mówi, na kwintę, dla tego, że żaden nie wątpił o wpływie wojskowego munduru na słabą latorośl cywilnych miłostek.

http://rcin.org.pl

Wojskowi biorą serca szturmem, jak fortece. Zaczęły się wizyty, wieczory, bale. Wszędzie ułani réj prowadzili, i cały ród niewieści lgnął do nich, jak muchy. Wkrótce szczęk szabli i brzęk ostróg wypłoszyły z panieńskich serc nawet wspomnienie tych, którzy je przedtém zajmowali, i szérzyły trwogę jak w oblężoném mieście. Jedna panienka zapytana od kuzyna we fraku o przyczynę przemiany w obejściu się z nim, odpowiedziała naiwnie:

—*Mon Dieu! c'est que nous sommes toutes sur pied de guerre!*—

Tak, zaiste, była to wojna! W salonie krew się nie leje, nie grzmią spiże, ale są zawsze zwycięzcy i zwyciężeni, ranieni i niewolnicy, a czasem śmierć i życie tak samo się ważą na szalach losu, jak w najzaciętszéj bitwie!

Nie pytajcie się co się działo ze mną— Pantofel dawno już był *przydeptany*, teraz obojętnie *rzucono go na śmiecie*. Nie przeszło miesiąca, już wszyscy mówili o tém, i ja widziałem własnemi oczyma, że Emma nie była obojętna dla Rotmistrza Szabelskiego.

Dziś, przetrwawszy od dawna tę burzę, oddaję jéj sprawiedliwość, że nie mogła zrobić lepszego

http://rcin.org.pl

wyboru. Doświadczenie pokazało, że się nie omyliła — była z nim szczęśliwa w małżeństwie.

Nie pamiętam i nie chcę przypominać sobie piérwszego początku ich miłości; spostrzegłem ją dopiéro wtedy, kiedy oboje już nie skrywali swych uczuć. Zresztą charakter mój i okoliczności nie dozwoliły mi śledzić za ich postępowaniem. Na kozienickich wieczorach ledwie pokazał się Rotmistrz, Emma pod jakimkolwiek pretextem oddalała mnie od siebie do drugiego, trzeciego, dziesiątego pokoju; to prosiła, żeby napisać przed jéj wyjazdem jakie wierszyki, to posyłała dowiedzieć się o zdrowiu kogo z jéj znajomych, to wreszcie prosto żądała, abym nie stał przy niéj. A Rotmistrz!... o Boże! ten człowiek zdawał mi się tak strasznym, że nie mogłem nigdy spójrzeć mu śmiało w oczy! Lękałem go się więcéj, jak niegdyś ojca, chociaż zupełnie bez powodu, albowiem był dla mnie zawsze uprzejmy, mówił o mnie z pochwałą i okazywanym mi szacunkiem, odpędzał ode mnie wiele natrętnych trefnisiów. Z czasem poznajomiliśmy się bliżéj, i Szabelski jakby umyślnie dla tego, żeby się częściéj widzieć ze mną, zajął kwaterę w tym samym domu, w którym mieszkałem. Ta okoliczność była

http://rcin.org.pl

dla mnie bardzo wygodną, albowiem wprzód nie chcąc się z nim spotykać w Tyżynie, każdą razą przyjechawszy tam pytałem, czy niéma Rotmistrza? a jeśli był, to, jak się mówi, wracałem z kwitkiem do domu. Teraz zaś mogłem jeździć na pewne. Dziś nie mogę się wstrzymać od śmiechu, kiedy pomyślę, że wówczas cieszyłem się z tego jak dziecko, sądząc, że Rotmistrz sam sobie przygotował sidła. Tryumf mój był tém większy, że i Emma zdawała się nic nie wiedzieć o blizkiém mojém sąsiedztwie z Szabelskim, a nawet o naszéj znajomości. Mieszkaliśmy już prawie miesiąc w jednym domu, kiedy Emma dała mi raz książkę, żeby ją odesłać Szabelskiemu.

— Ja ją sam oddam — powiedziałem.

— Na co się Panu fatygować samemu? Teraz błoto w Kozienicach. Pan mieszkasz pewnie daleko od Rotmistrza, i zdaje się nie jesteś z nim znajomy.—

—Zajadę prosto stąd— rzekłem — i poznajomię się, żeby mieć zręczność nadal być Pani użytecznym.—

Emma uśmiechnęła się. Ta maleńka intryga zajmowała mnie niewymównie. Kobiéty, dzieci i Pantofle lubią odnosić takie zwycięztwo nad silnymi! Wkrótce potém powiedziałem Emmie, że już byłem znajomy z Rotmistrzem, i chętnie jéj

http://rcin.org.pl

będę służył w każdym razie; lecz, na moje podziwienie, spójrzała na mnie tak surowo, jak gdyby mi chciała zrobić ciężki wyrzut. Prawie osłupiałem. Przeszło kilka miesięcy, i o Rotmistrzu nie było nigdy wzmianki w rozmowie między nami, i nie odbierałem już żadnego poruczenia. Ciasna moja głowa nie mogła żadnym sposobem zrozumieć téj polityki.—Jeśli ona go kocha, myślałem sobie, to dla czego nigdy nawet nie spyta mnie o jego zdrowie? Wszak ja jéj mówiłem, *że go widuję*..... wszak on, będąc zajęty służbą, bywa rzadko, ledwie raz w tydzień w Tyżynie, a ja prawie siedm razy!.. Kochankowie mają tyle do powiedzenia sobie, że choćby codzień się widzieli, zawsze czegoś zapomną. Tajemnica tak dla nich przyjemna, że choćby dano im zupełną swobodę, zawsze będą szeptać do siebie w sekrecie; a Emma ma rodziców, którzy, chociaż zdaleka, ale bacznie na nią patrzą!... Dla czego ona nie pisuje przeze mnie do Rotmistrza? wszak zapewne nie wątpi, że gdyby mnie to najmocniéj dotknęło, jednak nie odmówię jéj żadnéj prośby, żadnego nawet kaprysu. A Rotmistrz, wiedząc że bywam w Tyżynie, nigdy nie pyta o Emmę? nie! ona pewnie przestała go kochać!

http://rcin.org.pl

Raz wróciwszy z Tyżyna, zastałem na swoim stoliku karteczkę od znajomych, którzy mnie prosili zaraz po przyjeździe przyjść do nich. Przeczytawszy, wyszedłem do przedpokoju, żeby wziąć czapkę, która zwyczajnie tam wisiała, lecz spostrzegłem, że jéj nie było na kołku. Przed tygodniem zdarzyło się coś podobnego, lecz wtedy nie śpiesząc z domu, kazałem jéj tylko poszukać służącemu; tą razą zaś nie wiém dla czego zastanowiłem się nad tém.... zacząłem szukać, nigdzie nie znalazłem; zawołałem służącego, lecz i ten nic nie wiedział, a jeśli wiedział, to nic nie mówił. Wtém lokaj Rotmistrza wszedł z moją czapką, zmięszał się cokolwiek, i zapytany o przyczynę, plątał się widocznie w odpowiedziach. Jakieś podejrzenie mimowolnie zapadło w mą duszę.

Wróciwszy od znajomych, wstąpiłem do Rotmistrza. Zapewne służący nic mu nie mówił dla tego, że na nim nie widać było żadnéj przemiany; rozmawiał ze mną jak zwyczajnie, i skarżył się, że nazajutrz chciał jechać do Tyżyna, ale z powodu służby musi zostać w mieście. Pobiegłem czémprędzéj do siebie i zacząłem dumać, jakby najłatwiéj odkryć tę tajemnicę. Nigdy nie zastanawiałem się

http://rcin.org.pl

tak mocno nad wpływem czapki na moję istotę. To zagadnienie rozwiązałem prędzéj daleko, jak pytania astronomji, i zdziwiłem się nad swoją przenikliwością. Nie posiadałem się z radości, chociaż wy powiécie, że to bardzo naturalnie, dla tego, że planet nie można wziąść w rękę, a czapka leżała przede mną na stole, jak trup przeznaczony na dyssekcję. Istotnie, jak zobaczycie, była to nie czapka, lecz trup mojego szczęścia; ale mówmy o zagadnieniu, które mnie zajmowało.

Długo opatrywałem czapkę, nareszcie przewróciłem ją do góry podszewką, aż oto widzę w jednem miejscu podszewka zszyta zupełnie innym ściegiem i inną nitką. A tuś mi ptaszku! Widać, że tą fórtką wchodzi i wychodzi tajemnica do czapki i z czapki. Ułożywszy cały plan do odkrycia zdrady, położyłem się spać w tryumfującym humorze, jak Oktawjan po bitwie aktyjskiéj, która świat cały w jego moc oddała.

— O Boże! jaką ja głupią gram rolę! pomyślałem sobie; nie dosyć że jestem Pantoflem, zrobiono ze mnie jeszcze pocztową szkapę, albo raczéj pudla, któremu dają nosić w zębach koszyk z bułkami, przeznaczonemi nie dla niego! Więc już kilka

http://rcin.org.pl

miesięcy wożę na mój baraniéj głowie bilety z Kozienic do Tyżyna i z Tyżyna do Kozienic, i oto rozwiązanie zagadki, dla czego Emma obchodzi się ze mną łagodnie na wsi, a obojętnie w mieście!—Oburzony tą okropną hypokryzją kochanków, byłbym natychmiast wyjął bilecik z czapki, lecz mnie wstrzymała myśl, że wtedy może Emma nie odpisze Rotmistrzowi, a chciałem koniecznie wiedzieć, w jakim stopniu ona go kocha. Nazajutrz pojechałem do Tyżyna. Starałem się skryć moje wzruszenie—daremne usiłowania! byłem podobny do człowieka w gorączce. Państwo Dobr... troskliwie wypytywali się o moje zdrowie. Odpowiedziałem, że czuję się mocno słabym, i mówiłem istotną prawdę. Emma z nadzwyczajną pieczołowitością dawała mi uwagi, jakie pić ziółka, i jak się zachować w chorobie... Żmija! pomyślałem sobie, drży, żeby nie zatrzymała się jéj poczta!... Czasami badawczy wzrok jéj długo zatrzymywał się na mnie, i jakby szukał tajemnicy w mojéj twarzy. Kto zdradza, i sam nawzajem lęka się zdrady. Okropny ten dzień skończył się przecie—wyjechałem z Tyżyna.

Ujrzawszy się na drodze bez świadków, rozerwałem czapkę z szaleństwem i wyciągnąłem bilet Em-

http://rcin.org.pl

my; lecz było ciemno, grudniowa zawierucha, śnieg prosto w oczy, mróz okropny; trzeba było odłożyć czytanie do domu. Ten kawałek papieru włożony do kamizelki palił mi łono, jak roztopione żelazo!— O, dla czego ona tak fałszywie, tak chytrze, tak nieludzko postąpiła ze mną? mówiłem sam do siebie; gdyby otwarcie poprosiła mnie być jéj pocztyljonem, świadczę się Niebem, że nie odmówiłbym jéj tego, choćbym na miejscu miał umrzeć z rospaczy! ale takim podstępem korzystać z mojéj prostoty, tak obojętnie naigrawać się z mojéj niedołężności, o! to okropnie! bezbożnie!.... Potém znów uniewinniałem ją; mówiłem sobie, że to zapewne wymysł Rotmistrza, że on łamał sobie nad tém głowę, a ona, kochając go ślepo, zgodziła się na wszystko. Ale dla czegoż mnie nie ostrzegła o tém? ha! zapewne Rotmistrz jéj tego zabronił.—

Przyjechawszy do domu, powiedziałem służącemu, że jestem mocno chory, nie kazałem nikogo przyjmować i zamknąłem się w gabinecie. Długo leżałem jak martwy na łóżku, nie mając odwagi wyjąć bilecik Emmy.... i dziś nawet nie mogę go przeczytać bez goryczy! Nareszcie wziąłem go do rąk. Oto, co w nim było:

http://rcin.org.pl

»*Cher, adorable Xavier!* Spodziewając się, że jutro będziesz u nas, piszę do ciebie tylko kilka wyrazów. Pantofel przywiózł mi twój bilecik o dziesiątéj zrana; pomyśl więc, że od listu do téj błogosławionéj chwili, w któréj ciebie samego zobaczę, skazałeś mnie na 26 godzin oczekiwania! 26 lat prędzéj przechodzą dla innych, jak dla mnie ta doba! *Cher Ange!* błagam cię—wszak ty taki dobry, taki tkliwy, wysłuchaj mojéj prośby, przyjedź jutro wcześniéj. Sama nie wiém, dla czego dziś jestem więcéj smutna, jak zwyczajnie?.... Nasz Pantofel chory, i nieborak bez żartów gotów położyć się do łóżka. *Mon ami!* poszlij zaraz po doktora, a sam nastrasz naszego kurjera, że jeśli nie będzie regularnie przyjmował lekarstwa, to może umrzeć... on taki tchórz!... to go zrobi troskliwszym o swoje zdrowie. Zresztą *l'éperon domine la Pantoufle;* nie wątpię, że go wyleczysz prędko, i nasza poczta będzie znowu regularnie chodziła. Jednakowoż gdyby długo chciał chorować?.... o, wtedy gwałtem posadź go w sanki i przyszlij do mnie; powiedz, że ja go koniecznie chcę widzieć. Inaczéj cały mój fortel pęknie, *comme une bulle d'air.* Żegnam cię, mój miły! najmilszy! i t. d."

http://rcin.org.pl

Przeczytawszy to krótkie lecz jasne i wyraźne rozwiązanie zagadki mojego losu, dowiedziawszy się, że Emma więcéj jeszcze chytra i nieczuła, jak sobie wyobrażałem w zapalczywości mojego gniewu, upadłem na łóżko bez zmysłów i w gorączce przeleżałem całą noc. Nie spałem, ale czuwanie moje było pasmem najokropniejszych widziadeł, nieprzerwanym wątkiem piekielnych uczuć. Z tego wszystkiego, przyszedłszy cokolwiek do rozumu, przypomniałem sobie tylko jeden ustęp téj straszliwiéj sceny. W tumanie gorączki zdawało mi się, że byłem gdzieś na morzu. Świszczały wichry, szumiały bałwany, huczał grom po gromie, i zaślepiający ogień błyskawic co chwila jaskrawym ogniem oblewał niebo! Zdawało się, że wybiła dla natury ostatnia godzina. Na wzburzonéj pustyni morza ja byłem sam jeden i—dziwna fantazja! zabawna parodja piérwszego snu mojéj miłości!—płynąłem w ogromnym, szkaradnym pantoflu, pełnym dziur, przez które ciągle nalewała się woda. Na środku nawy stał maszt z żaglem, który gwałtownie targały wichry, lecz za każdą błyskawicą zwracały go w moję stronę, jakby dla tego, ażebym na żaglowém płótnie mógł czytać bilet Emmy napisany wielkiemi litera-

http://rcin.org.pl

mi. Wokoło mnie wiły się obrzydliwsze od gadów pantofle, i jakby patrząc na mnie, wychylały z wody swe podarte przodki. Tymczasem przydeptana pięta méj nawy — pantofla, coraz więcéj pogrążała się w głąb' morską i przymuszała mnie rejterować się na drugi koniec; lecz, niestety! tam stał Albert i odpychał mnie w fale!...

Rano nie miałem siły podnieść się z łóżka. Służący wyłamał drzwi. Od niego dowiedziałem się, że Rotmistrz był u mnie wieczorem raz sam, a drugi raz z doktorem, i że doktor nie kazał mnie budzić. Właśnie miałem kazać znów zamknąć drzwi, kiedy wszedł Szabelski, i spójrzawszy na moję zmienioną twarz, szczérze zaczął mnie wypytywać o symptomata choroby. Długo mówiliśmy z sobą, tak długo, że sanki, które go miały odwieźć do Emmy, przeczekały więcéj jak godzinę na dworze. Rozmowa nasza zaczęła się z mojéj strony gorzkiemi wyrzutami, które przerywały często łzy i łkania. Rotmistrz milczał; przeszedł się kilka razy po pokoju i znów usiadł. Widać było walkę w jego sercu; lecz to serce było szlachetne, prawdziwie męzkie. Przyjął całą winę na siebie, i zrobił więcéj, aniżeli potrzeba było do jéj zagładzenia. O! ja mu przeba-

http://rcin.org.pl

czyłem! przebaczyłem w zachwyceniu, że Niebo dało mi poznać tę prawdziwie szlachetną duszę, i odtąd byliśmy do saméj jego śmierci prawdziwymi przyjaciółmi. Emmie nie mogłem przebaczyć. Szperałem we wszystkich zakątkach mojego serca pobłażającego dla niéj uczucia, i nie mogłem go znaleźć.

Tém się kończy piérwsza namiętna i nieszczęśliwa moja miłość. Epilog jéj prosty i krótki: po ciężkiéj chorobie, w któréj Rotmistrz był nieodstępnym moim stróżem i pocieszycielem, wyjechałem z Kozienic, a on się ożenił z Emmą.

Wiadomo że Paskal, obawiając się zgrzeszyć dumą, nosił na biodrach przepaskę z żelaznemi kolcami, które pięścią wbijał sobie w ciało przy każdéj myśli niezgodnéj z chrześcjańską pokorą. Naśladując tego znakomitego męża, nosiłem zawsze na sobie bilecik Emmy, ażeby on utrzymywał w mém sercu niewygasłą pogardę dla niewieściego rodu. Codzień wieczorem odczytywałem to arcy-dzieło hypokryzji, pielęgnowałem w sercu hydrę pamiątek, i jak ów starożytny król-wygnaniec, karmiłem się trucizną. Takim sposobem niosłem kilka lat brzemię życia w cierpieniu i prawie nędzy; śmierć stryja, jak już mówiłem, poprawiła moje okoliczności.

http://rcin.org.pl

Nieboszczyk zostawił mi znaczny majątek i proces, tak dobrze prowadzony, jakby już wygrany, z Panią R.... młodą wdową, od której miałem odebrać 50,000 talarów. Ten proces był początkiem drugiéj mojéj miłości, uwieńczonéj, niestety! węzłem małżeńskim!

Pani R.... straciła męża w młodych latach. Kiedy ją poznałem, miała nie więcéj jak 27my rok. Wysoka, brunetka, kształtna jak palma, biała i delikatna jak lilja, twarz miała bardzo regularną, nawet piękną, lecz rysy miały cóś ostrego, i fizjognomja jéj była łagodna wtenczas tylko, kiedy ją ożywiała chęć podobania się komu; oko czarne, pełne ognia, charakter nadzwyczajnie wesoły. Dowcip jéj i lekkomyślność były znane w całéj okolicy i wspominane nawet w salonach Warszawy, gdzie przepędziła piérwszy czas po swém wyjściu zamąż. Nieboszczyk Pan R.... był człowiek z wąsami jak u suma i uparty jak kozieł. Pani R.... często płakała, że jéj nie dawał żadnéj woli, obchodził się z nią jak Turek, nie ubierał jéj przyzwoicie i nie wyprawiał balów. Zostawszy wdową, Konstancja wzięła do siebie starą ciotkę, ażeby w opinji świata być pod opieką, a rzeczywiście zupełnie swobodną. W kil-

http://rcin.org.pl

ka lat, stroje i wszelkiego rodzaju pustota jakby w dym obróciły połowę majątku, a o drugą połowę stryj mój zaczął proceder. Konstancja, widząc bliską zgubę i obawiając się ubóstwa więcéj jak śmierci, zaczęła nawiedzać swego przeciwnika i sąsiada, w nadziei, że się jéj uda ugłaskać starego szlachcica, znanego powszechnie ze słabości dla płci pięknéj. Kilka wizyt przekonały ją, że gościnność i uprzejmość zupełnie nie przeszkadzają starym seladonóm popierać sprawę w Trybunale, i wtedy piérwszy raz w życiu zwątpiła o sobie. Od samego dzieciństwa wszystko się wiodło téj kobiécie; nie dosyć, że każde jéj życzenie spełniało się niemylnie, często nawet fortuna zdawała się uprzedzać same jéj kaprysy.— *Szczęśliwa jak Pani R....*— mówiły kobiéty w okolicy, kiedy się któréj cóś trafiło nadzwyczajnie pomyślnego. Zdarzało się, że ktoś, patrząc na zbierające się chmury, mówił:— Będzie deszcz.— Nie będzie— odpowiedziano mu — Pani R.... ma mnóstwo gości w ogrodzie — i istotnie dopiéro w nocy deszcz lał jak z wiadra. Można sobie wystawić, co się działo w tém zbałamuconém od fortuny sercu, na samą myśl o ubóstwie, któreby ją niemylnie spotkało, gdyby stryj mój nie umarł przed zupełném skończeniem procesu.

http://rcin.org.pl

W kilka dni po przyjeździe moim do dóbr nieboszczyka, odebrałem list od Pani R...., listek na różowym papierze, roskosznie złożony, tchnący jakąś rajską wonią, napisany po francuzku, ślicznym kobiécym charakterem, i żywym, kwiecistym, pełnym dowcipu stylem. Sama powierzchowność tego kawałka papieru tak zachwycała oko, że nie podobna było obojętnie wziąść go do ręki. Kobiéty z gustem mają jakiś tajemniczy talent przelewać wdzięk na wszystko, czego się tylko dotkną, a Pani R.... była mistrzynią co do gustu. List był dość krótki. Winszowano mi przyjazdu i życzono poznajomienia się, dodając, że ta znajomość będzie dla piszącéj tyle przyjemną, ile użyteczną dla naszych wspólnych interesów, lecz w téj świeckiéj szczebiotliwości kobiécego piora było tyle słodyczy, tyle wdzięku, tyle salonowéj uprzejmości, że najtwardsze męzkie serce mogłoby się nieco poruszyć z miejsca, a cóż mówić o człowieku, który raz zdradziwszy się, przestał myśleć o tém, żeby kobiéta mogła zwrócić na niego uwagę? Ten list, jak potok elektryczności, wstrząsnął całą moję istotę. Objąwszy majątek niespodziewanie, wiedziałem tylko, że mam proces z jakąś kobiétą, ale do głowy mi nie przychodziło,

http://rcin.org.pl

żeby to była Pani R... O jéj osobie, charakterze i okolicznościach także nic jeszcze nie było mi wiadomo.

Oddając piérwsze wizyty sąsiadóm, zajechałem prawie najpiérwéj do Pani R.... niezupełnie odważnie, to prawda, jednakże daleko spokojniéj jak wtedy, kiedy śpieszyłem znajomić się z familją Pana Dobr.... Własny kocz i własne konie ośmielają najsłabsze nawet charaktery. Zastałem Konstancję w roskosznym, gustownym stroju, jak gdyby spodziewała się znakomitego gościa. Powierzchowność jéj sprawiła na mnie miłe i mocne wrażenie, jednakże niezbyt gwałtowne, albowiem zostało mi jeszcze tyle rozwagi, że mogłem rozpatrywać ubranie pokojów, w którém widać było najwykwintniejszy smak. Tryumf Pani R.... zaczął się ledwie po kilku chwilach. Wdzięk jéj rozmowy, zajęcie się moją osobą, i jakaś miła kokieterja, która umiała być ślepą na każdą moję niezręczność, głuchą na wszelką niedorzeczność, a baczną na każde dowcipne słowo, oczarowały mnie zupełnie. Kto nigdy nie znał światowéj kobiéty, nie ma wyobrażenia, ile ten fantastyczny twór natury mieści w sobie oślepiających powabów! Jak prosty kamyczek przybiera w ka-

http://rcin.org.pl

lejdoskopie tysiąc coraz innych i coraz piękniejszych kształtów, jak brylant błyszczy i mieni się w promieniach słońca, tak światowa kobiéta umié każdą drobnostką zachwycić obecnych — tak wokoło niéj jednoczą się, błyszczą i pryskają iskrami, czucie, dowcip i wdzięk. Prawda, że serce też takiéj kobiéty jest tak twarde i zimne, jak brylant— o tém mówiły nam jeszcze nasze babki; ale powiedzcie, na miłość Boga, czy patrząc kiedy na ten śliczny kamień, myśleliście o tém, że on twardy, że on zimny, i że gdy go chemik rozłoży na atomy, to obraca się w lekki gaz, w coś takiego, czego nawet nie można wziąść w rękę, to jest, w zero dla czucia? Otoż to i biada, że kiedy człowiek mocno czuje, to ani myśli, ani rachuje, ani waży, jak filozof, matematyk, lub kupiec. I ja w téj pamiętnéj dla mnie godzinie nie myślałem o niczém, nie wierzyłem moralistóm, i to, co kiedyś sam sądziłem w tym względzie, zdało mi się płaskiém, bez smaku i pozbawioném dowodów. Całe moje życie fizyczne było natężone w oku i uchu, a dusza, jakby ulotniwszy się z ciała, krążyła w około téj czarodziejki salonu, któréj miała zostać niewolnicą. Nie wiém jakiemi sobie wyobrażają Tur-

http://rcin.org.pl

cy te nieśmiertelne dziewice, które Prorok obiecał im w raju; co do mnie, to gdybym był Turkiem, chciałbym, aby raj mój był napełniony takiemi kobiétami, jaką była Konstancja, kiedy ją poznałem.

Było już pożno, kiedy wyjechałem od Pani R.... uszczęśliwiony, oczarowany, dumny sam z siebie. Zdało mi się, że w ten jeden wieczór słaba moja istota wzburzona namiętnie, stargała na sobie pęta uniżenia, i wracałem do domu jak rzymski Dyktator po najświetniejszém zwycięztwie. Cała przyszłość mi się uśmiechała. Pani R.... z ujmującą otwartością skarżyła się przede mną na nudy, i przy pożegnaniu wymogła na mnie obietnicę nawiedzać ją tak często, jak tylko pozwolą mi okoliczności. Ile nadziei, ile marzeń obudziło się w méj duszy!— Ta kobiéta, szeptał mi zcicha egoizm, istotnie umié poznawać ludzi. Tutejsze towarzystwo rzeczywiście bardzo nudne. Nieboraczka! nie ma nawet z kim pomówić!..—

Razem z majątkiem spadło na mnie niemało kłopotów. Nieboszczyk stryj pozaczynał kilka budynków, kilka nowych zaprowadzeń gospodarskich, miał różne spekulacje, proces i t. d. Rozumié się, wypadało mi te projekta uskutecznić, a przynaj-

http://rcin.org.pl

mniéj przyprowadzić do porządku. Nie rozumiejąc zupełnie ani gospodarstwa, ani interesów prywatnych i sądowych, musiałem słuchać co mi mówiono; i takim sposobem dostałem się pod władzę mego ekonoma i plenipotenta. Piérwszy prawił mi codzień nudne legendy o ziemiaństwie, a drugi napisał z Warszawy tak długi list, że wróciwszy od Pani R..., nie miałem odwagi przeczytać więcéj jak dziesięć wierszy. Obydwa jakby umyślnie używali tak zabawnego djalektu, że przy całéj mojéj uczoności, nie pojmowałem czego chcą ode mnie. Po kilku dniach znudziły mnie wszystkie interesa. Kazałem ekonomowi rządzić majątkiem tak, żeby dochody nie były mniejsze jak przy ś. p. stryju, a plenipotentowi poleciłem jak najprędzéj kończyć wszystkie interesa, i odtąd listy jego składałem nierozpieczętowane jeden na drugim, postanowiwszy przeczytać je w wolniejszym czasie. Wiedziałem, że mam jakiś proces, ale z kim? i o co? tego nie byłem ciekawy dowiedzieć się. Zresztą, alboż to mało bywa procesów? mówiłem sobie, kiedy mi to przychodziło do głowy. Stryj mój, jak wielu starych ludzi, procesował się pewnie z nudów, a ja się nie nudziłem... Pocóż mi było zajmować się procesem, kie-

http://rcin.org.pl

dy miałem nawet plenipotenta? Jeździłem sobie do Pani R.... pocieszać ją, albowiem ciągle się uskarżała na małą liczbę osób dobrze wychowanych w okolicy.

Hm! myślałem nieraz, więc ta zachwycająca kobiéta istotnie znajduje przyjemność w mojém towarzystwie!... I czy można było wątpić o tém, kiedy każdą razą po elegji w guście Younga, zwracając na mnie błagające spójrzenie, prosiła jakby największéj łaski, żebym nie rachował godzin méj wizyty; a kiedy jéj to przyrzekłem, natychmiast smętność znikała z jéj twarzy, oczki świeciły się jak dwie gwiazdeczki, weseliła się jak dziecko, rozsypywała przede mną niewyczerpane skarby swego dowcipu, grała cudowne melodje na fortepjanie, śpiewała przy arfie, prowadziła mnie do swego czarującego ogrodu, jedném słowem, nie naruszając przyzwoitości, nie dotykając nawet strony czucia, umiała wlać w mą duszę więcéj roskoszy, jak inna kobiéta przy zupełnie otwartém postępowaniu. Wizyty moje były coraz częstsze, coraz dłuższe, nareszcie wracałem do domu tylko na nocleg. Nie mogłem żyć bez téj kobiéty, bo dała mi poznać taki czarowny świat, że ten, w którym dotąd pełzłem jak gadzina, zrobił się dla mnie nieznośnym.

http://rcin.org.pl

Powiadają, że czas jest największym nieprzyjacielem niestosownych związków, albo, że widząc kogo często, odkrywamy w nim niezawodnie jakiekolwiek wady. Nieprawda, wierzcie mi, że to nieprawda, *absurdum est;* to tylko można powiedzieć o zwyczajnéj kobiécie, która nie umié nic więcéj, jak kochać, dziś, jutro, za rok, i jeśli się nie namyśli, to i daléj; ale kobiéta światowa, im więcéj poznana, tém więcéj zachwyca. Ona, będąc ciągle ta sama, nieustannie wydaje się inną, zawsze zajmującą. W téj niepojętéj czarodziejce *wyobraźnia*, jeśli mogę tak się wyrazić, *ma serce*, a to, co my nazywamy *sercem*, znajduje się w niéj nie dla tego jedynie, aby w niém krew przelewała się z jednéj komórki do drugiéj, nie — jéj serce jest prawdziwie *żyjącą istotą*, która więcéj jeszcze ma wyobraźni, rozumu i gustu, niż samego czucia. Przypuśćmy, że to serce zimne; ale któż temu uwierzy, kiedy często palająca miłość wybucha z niego, jak ogniste snopy wyrywające się ku niebu przez lodowate rozpadliny iślandzkich wulkanów. Przyjemny dźwięk głosu, nadzwyczajna płynność potocznéj mowy, rozmaitość wyobrażeń, obszérność wiadomości, przenikliwość i trafność w sądzeniu o każ-

http://rcin.org.pl

dej rzeczy, niewyczerpany dowcip, i wreszcie te na pozór tak starannie skrywane, a w istocie tak pojętne wylewy serca, dają jéj coraz nowe środki zajmować mężczyznę. Ujmująca uprzejmość światowéj kobiéty zgaduje myśli i życzenia, a ona jest zawsze tak uprzejmą, że każdą chwilę obojętną za straconą liczy. Jedném słowem, w światowéj kobiécie zdaje się jest dziesięć rozmaitych i równie doskonałych kobiét—tyle szczęścia może zlać na mężczyznę!—prawda, że i niemniéj niedoli.

Konstancja miała talent urozmaicać najzwyczajniejsze sprawy, najprostsze drobnostki; samo przywitanie się jéj ze mną było zawsze inne. To mnie czekała w altanie, to spotykała konno w amazońskim stroju, to z xiążką siedziała u okna, to ubrana roskosznie, jak Kleopatra, kołysała się w ślicznéj łódce na środku stawu.... Dziś nie jestem w stanie nawet przypomnieć sobie wszystkiego, co dla niéj tak łatwo było wymyślić. Z czasem, kiedy znajomość nasza zrobiła się więcéj ścisłą, i gdy już nazywaliśmy siebie po imieniu, o! wtedy upojenie mojego serca przewyższyło wszystko, co tylko kiedy marzył poeta! Konstancja, widząc moję nieśmiałość, sama zrobiła piérwszy krok, wyznała mi swą

http://rcin.org.pl

miłość, i wziąwszy, że tak rzekę, szturmem to serce, któreby się nigdy nie odważyło na miłośne oświadczenie, poświęciła mi odtąd każdą chwilę dnia, każdą myśl swéj duszy, każde wzruszenie swego łona. Szczęśliwy, kto kocha, lecz stokroć szczęśliwszy ten, kto jest kochanym, kogo pielęgnuje i pieści kochanka, jak matka piérwsze swoje dziecię!....

Tymczasem proces z Panią R.... szedł swoją drogą, chociaż, jak powtarzam, zupełnie nie wiedziałem, że się z nią prawuję. Wy się dziwicie, jak się to mogło zdarzyć?... O, nie dziwcie się! *wszak ja Pantofel!* Pomyślcie raczéj, że to było arcy-zabawnie! Ten sam człowiek, który w salonie rozpływał się od czułości, w Trybunale wydzierał swéj ulubionéj cały majątek, za stratą którego czekało ją żebractwo. Gorliwy mój plenipotent, jak się potém przekonałem ze stosu jego nierozpieczętowanych listów, był pewnym wygranéj, i oczekiwania jego niemylnieby się sprawdziły, gdyby wyrok na tę sprawę zapadł jedynie w Trybunale podług praw krajowych. Lecz Pani R.... miała zupełnie inny projekt — postanowiła wygrać sprawę w swoim własnym salonie, i wynagrodzić sobie nie tylko koszta

http://rcin.org.pl

procesu, ale nawet to, co lekkomyślnie roztrwoniła od śmierci piérwszego męża.

Raz przyjechawszy zrana, zastałem ją we łzach; włosy w nieładzie spadały kędziorami na wpół-obnażone ramiona; w ubiorze jéj zwyczajnie tak wykwintnym, widać było jakieś zaniedbanie; zdawała się być mocno strapiona. Witam ją, nie odpowiada; pytam, milczy. Nareszcie po długiém błaganiu, kiedy sam już byłem rozrzewniony jak dziecko, spójrzawszy na mnie łzami zalaném okiem, wyjawiła mi całą tajemnicę.—Nie będę—dodała—robić ci wyrzutów; wszak u was mężczyzn miłość miłością, a interes interesem. Ja biedna kobiéta nie mam tak mocnéj głowy, żeby jedno i drugie mogło się w niéj pomieścić. Oddawszy się zanadto miłości, nie mogłam należycie zajmować się procesem, i będąc przekonaną o sprawiedliwości mych praw, spokojnie czekałam końca. Zresztą myślałam sobie, że człowiek z honorem, mający przyzwoity majątek, nie zechce zapewne pozbawiać bezbronnéj kobiéty ostatniego sposobu do życia, i zbliżyłam się do ciebie w nadziei, że bez sądu, po przyjacielsku, skończymy tę sprawę. Poźniéj, kiedy serce uniosło mnie daléj, jak się spodziewałam, zdawało mi się nawet

http://rcin.org.pl

nieprzyzwoitém już wspominać o tém, coby mogło rzucić na mnie podejrzenie, że cię chciałam podejść; lecz razem poznawszy lepiéj twój szlachetny charakter, nie wątpiłam, że sam zrobisz piérwszy krok do sądowéj zgody. Omyliłam się! Niechaj ci Bóg daruje, tak, jak ja ci przebaczam! Zegnam cię. Jesteś już, albo wkrótce będziesz panem wszystkiego, co dotąd było mojém — jutro wyjeżdżam! —

— Nie wyjedziesz, droga, najmilsza Konstancjo! — zawołałem, padając przed nią na kolana. Długo usprawiedliwiałem się w méj niewinności; przekonywałem ją, że nie myślałem nigdy, żebym miał z nią jaki proces, że nikt mi nic nie mówił o téj sprawie, a listy plenipotenta leżą nierozpieczętowane, i nakoniec cała ta teatralna scena skończyła się jak najśliczniéj. Konstancja była tak dobra, że mi wybaczyła całą winę, a za kilka tygodni oddała mi swą rękę przed ołtarzem. Wprzód jednak, nim Pani R.... zniknie w téj powieści, muszę Wam powiedzieć, że po kilku miesiącach mój plenipotent, zdając mi papiery, powiedział pod sekretem cóś do ucha: — Pani R.... jeszcze w początku naszéj znajomości ofiarowała mu znaczną summę, żeby tylko

http://rcin.org.pl

pozwolił jéj wygrać sprawę, lecz ten zacny człowiek wzgardził tą ofiarą!

Piérwszy miesiąc po ślubie nazywają zwyczajnie miodowym; ja znałem ledwie połowę takiego miesiąca, lecz ta połowa warta wieku zwyczajnego małżeńskiego szczęścia!... Jednakże dla czego tylko dwa tygodnie?... wszak to tylko 14 dni! wszak to tak niewiele!.... Niestety! sam nie wiém! Upojony szczęściem, nie pomyślałem, że ono może zniknąć jak dym, jak ślad wiosła na wodzie!... Wśród pieszczot młodéj żony, któż nie zapomni ostrożności? kto zmiarkuje, że i w małżeństwie może być różnica między *mojém* a *twojém?* Konstancja na drugi dzień po ślubie, żartując z naszego procesu, prosiła mnie, aby jéj majątek kazać zapisać na moje imie, albowiem istotnie był moją własnością. Udawszy, że się zgadzam na to, zrobiłem zupełnie przeciwnie, zapisałem jéj cały mój spadek po stryju! Ona zrobiła się bogatą, ja dobrowolnie wyzułem się ze wszystkiego. Ledwie przeszły dwie niedziele, podałem jéj moje odrzeczenie się od majątku. Każdy się domyśli, ile ta siurpryza ją ucieszyła. Nieumiarkowana, dziecinna jéj radość zadziwiła mnie. Pytałem siebie samego: dla czego

http://rcin.org.pl

ten dowód mojéj ufności tyle ją zachwyca? czyliż mogła kiedy wątpić o mojém przywiązaniu? jednak byłem zupełnie spokojny. Majątek nie przeszedł w cudze ręce, czegoż się więc miałem obawiać? wszakże wkrótce spostrzegłem, że chociaż on był *nasz*, ale już nie był *mój*.

W kilka dni potém rozpadł się w gruzy kolosalny gmach mojego szczęścia; kochanka i żona znikły, jak miłe obrazy poznane we śnie; ocknąłem się — przede mną stała lekkomyślna, światowa kobiéta. Dom nasz napełnił się gośćmi, zaczęły się nieustanne zabawy, rauty, obiady, bale, pikniki, literackie wieczory, domowy teatr, spacery i pieszo i konno, i na ziemi i na wodzie, słowem, wszystko, co tylko może wymyśleć bujna wyobraźnia światowéj kobiéty. Młodzież z całéj okolicy gruchnęła do nas, jakby na kwaterunek. Mundury, fraki, sukienki, poezja, proza, muzyka, istota w bótach i istota w trzewiczkach, każdy był miłym gościem, jeśli tylko umiał być wesołym. Z Warszawy od wszystkich modystek szły do nas ogromne karawany strojów—wszystko to było nieodbicie potrzebne, *le strict nécessaire*, jak mówiła Konstancja. Przeczuwałem na czém się to wszystko skończy, ale nie mogłem

http://rcin.org.pl

temu zapobiedz— majątek był własnością mojéj żony, i miała prawo rządzić nim według swéj woli. Ja, mąż jéj i dobroczyńca, byłem jak obcy we własnym domu; zostałem znów Pantoflem, który obojętnie deptała nie tylko Konstancja, ale nawet i ludzie dworowi.

— *N'infectez plus mes salons* — rzekła mi raz z gniewem żona, i od tego czasu noga moja nie śmiała przestąpić zakazanego progu. Siedziałem dzień i noc w swojéj komórce na poddaszu, słyszałem pod sobą muzykę i śmiechy, a często i głośne toasty dochodziły do mnie właśnie wtedy, kiedy kuchcik z litości przynosił mi ogryzki z bankietu.—

— Zawołać mi Pantofla — tak zwyczajnie wyrażała się Konstancja, kiedy obecność moja była jéj potrzebną. Lecz wiécież dla czego mnie wołała?—dla tego tylko, żeby mnie posłać po co do miasta, kiedy wszyscy słudzy byli zajęci, i to zwyczajnie w nocy, ażeby mnie nikt w mieście nie poznał, żeby mnie swym pantofelkiem passować na rycerza, żebym ją bawił jak błazen, kiedy była w złym humorze, albo nareszcie żeby się saméj zabawić nade mną. Najdziwaczniejsze fantazje przychodziły jéj do głowy; cóś podobnego do marzeń Hofmana, tylko w in-

http://rcin.org.pl

nym rodzaju; jakaś mięszanina, w któréj była loika i niedorzeczność, uprzejmość i okrucieństwo, nieumiarkowana wesołość, poezja i jakiś dziki dowcip, gorszy daleko od prozy. Powierzchowność jéj przybierała w takim razie odpowiadające téj roli wyrażenie, i wówczas Konstancja była podobna do młodéj kotki, bawiącéj się z myszką. Dla przykładu opowiém jedną scenę, którą lepiéj niż inne sobie przypominam.

Jednego poranku Konstancja, wydawszy swemu marszałkowi wszystkie rozkazy, i poburczawszy na niego, że jéj śmiał donieść o niedostatku pieniędzy w kassie, klasnęła w dłonie podług tureckiego zwyczaju — Zawołać mi Pantofla! — i zawołano mnie z poddasza.

— Co rozkażesz? moja Kostusiu! — spytałem ostróżnie i zcicha, wszedłszy do roskosznego jéj gabinetu.

— Aha! to ty? — krzyknęła radośnie, jakby najczulsza żona, ujrzawszy męża wracającego z za morza. — Jak się masz? mój aniele! Wszak ty mnie kochasz?... ty mnie mocno kochasz?... —

— Kocham — odpowiedziałem z westchnieniem.

— No, jeśli kochasz, to mi zapewne nie odmó-

http://rcin.org.pl

wisz jednéj drobnostki, jednéj bagatelki, mniejszéj ot, niż łepek téj szpilki?—

—Nie odmówię, choćby była większa od bomby.—

—Ach! ty wiész, że ja nigdy nie żądam od ciebie wiele, jeśli mnie kochasz, nie noś tylko bótów.—

—Ja i teraz jestem bez bótów, te bowiem, które widzisz u mnie na nogach, są pożyczone od Jacka, lokaja ś. p. stryja i dobrodzieja.—

—Mniejsza o to, ja cię błagam i zaklinam na wszystko, nie noś odtąd ani swoich, ani pożyczanych bótów.—

—Dalibóg nie rozumiém dla czego żądasz takiego dowodu przywiązania? Miéj litość nade mną, wszak zima blizko!—

—I ty miéj litość nade mną, mój jedyny! Czy chcesz, żeby wszyscy szydzili ze mnie, że mam cztéry nogi i chodzę w cztérech bótach?.... O Boże! ja mam być czworonożném źwierzęciem!... ja mam chodzić w bótach!—i jakby w rospaczy zakryła sobie twarz obydwóma rękami!...

—Co takiego?—rzekłem—jakim sposobem?—i wytrzeszczyłem oczy zdziwiony.

http://rcin.org.pl

— Oto takim sposobem, ja ci natychmiast wszystko wytłómaczę. Niémasz nic prostszego. Ty *Pantofel*, prawda?—

— Prawda, lecz cóż z tego wypada?—

— Zobaczysz co z tego wypada, słuchaj tylko, mój klejnocie!—a zatém kto włoży na nogę *pantofel*, kładzie z nim razem i nierozdzielną od niego parę bótów, a kto włoży parę pantofli, nosi mimowolnie cztéry bóty, a zatém ma cztéry nogi, jest jakiś dziwoląg, jakaś potwora! O Boże! a wszyscy wiedzą, że ja całe rano chodzę w pantoflach. I cóż? okrutniku!.... czy chcesz, żeby wszyscy pokazywali na mnie palcami? O! zaklinam cię, mój aniele, nie noś bótów, zmiłuj się, nie noś bótów!....— I przy tym wykrzykniku uklękła przede mną w teatralnéj, lecz zachwycającéj postaci.

— Nie będę, nie będę ich nosił — zawołałem, nie wiedząc sam, czy mam się smucić, czy pękać ze śmiechu, czy całować tę śliczną kobiétę, która załamawszy dłonie, klęczała przede mną. Lecz nim zdążyłem namyśleć się, Konstancja już wstała, zawołała z przeraźliwym śmiechem: — Dziękuję ci, mój aniele!— szybko zdjęła pantofelek z jednéj nóżki, klapnęła po czémś miękkiém w sąsiedztwie

http://rcin.org.pl

mojego nosa, i wypchnęła mnie za drzwi. Wszystko to nie trwało nawet minuty.

Takie drammy zdarzały się dość często. Nie pojmuję dla czego nie mogłem się rozgniewać na żonę. Miłość moja nie tylko nie zmniejszała się, lecz przeciwnie, po każdém zobaczeniu się z nią więcéj jeszcze kochałem tę dziwną kobiétę. Świat zupełnie nie wiedział o moim losie.— Mój mąż ciągle chory— albo — mój mąż wyjechał do Warszawy— mówiła Konstancja tym, którzy czasem pytali się o mnie; lecz pytano rzadko, i nakoniec zapomniano, że Pani R... ma męża. Ja sam sądziłem, że jestem kawalerem, chociaż rozłożyste rogi i nos dłuższy niż u słonia, mogły mi przypomnieć w każdéj chwili, że miałem młodą żonę! O, tak! ja nosiłem rogi.... ale zamilczę o tém, bo to więcéj należy do historji mojéj żony, niż do mojéj własnéj, a ja postanowiłem tu mówić tylko o sobie.

Chciałbym opisać wszystko, co się działo w méj duszy, ale po co? Nikogo to wtenczas nie zajmowało, i teraz każdyby to przeczytał jak bajkę Ezopa, nawet taki sam jak ja Pantofel!... Śpieszę więc prędzéj do końca téj ciężkiéj dla mnie spowiedzi.

W kilka lat majątek nasz nadzwyczajnie się u-

http://rcin.org.pl

umniejszył; jedna wieś po drugiéj znikała, jakby pochłonięta pożarem, albo wrogami obrócona w perzynę. Na nieszczęście, razem z tym ubytkiem powiększała się jeszcze lekkomyślność Konstancji, tak jak stawki szulera, kiedy mu się w grze nie wiedzie. Charakter jéj robił się coraz więcéj gniewliwym, nieumiarkowanym, namiętnym.

Zwyczajne zabawy już ją nudziły; zaczęła szukać silnych wrażeń, a dla tego, jak wiadomo, jeśli kto nie lubi wina, niezłe są karty; karty są nawet lepsze od wina, albowiem 52 silnych wrażeń w talji rozumié się prędzéj prowadzą do celu, niż jedno silne wrażenie, choćby ono było tak wielkie, jak beczka. Cała zgraja jéj przyjaciół, jak spłoszone kawki, odleciała w stronę; został jéj tylko mały domek na przedmieściu w Kaliszu, jedna służąca i *Pantofel!*—Wieczór był ciemny, wiatr i deszcz okropny, kiedy dwie duże żydowskie fury zwolna podjechały do tego ostatniego przytułku świetnéj niegdyś królowéj salonów. W jednéj furze leżała napół martwa Konstancja, obłożona pierzynami, i służąca siedziała na przodzie obok woźnicy, druga była naładowana strojami, bez których moja biedna żona nie mogła sobie przedstawić ży-

http://rcin.org.pl

jącéj kobiéty. Z tylu daleko za furami szedł blady, wychudły jak szkielet mężczyzna, w podartém odzieniu, i ledwie wyciągał z błota bose nogi — to byłem ja. O Boże! jeszcze wczoraj za ostatnie pieniądze Konstancja mieszkała w piérwszym hotelu w Kaliszu, i zostałaby w nim do swojéj śmierci, gdyby policja nie zmusiła jéj do emigracji. Pozostały jéj domek tak był nędzny, że nikt go nie chciał kupić.

Dante możeby opisał stan jéj duszy, kiedy weszła do téj rudery, i rzuciwszy się na pościel, załamała ręce w rospaczy.... ja tego nie potrafię! I mój stan był okropny, to zrozumié każdy. Długo stałem jak osłupiały nad zemdloną Konstancją, wreszcie ocucony z tego bolesnego letargu padłem na kolana, modliłem się kilka minut, jak człowiek, który śpieszy zrobić dobry uczynek przed śmiercią, i poleciwszy żonę staraniom służącéj, wybiegłem z domu jak szalony.

Lecz ten w całym pędzie biegnący mężczyzna wam nieznajomy, moi czytelnicy! To nie byłem ja, to nie był *Pantofel;* w téj chwili był to człowiek z mocném postanowieniem, z charakterem nieugiętym, mąż i chrześcjanin! Zacząłem chodzić od

http://rcin.org.pl

jednego urzędnika do drugiego, szukając wszędzie roboty, nareszcie znalazł się człowiek litościwy. Kłamią ci, którzy mówią, że niéma takich w świecie! Pracowałem całą noc, rano wziąłem dobroczynnego doktora, kupiłem żywności i pośpieszyłem do żony. O nieszczęśliwa! w jakim ona była stanie! Gorączka, rospacz, niedostatek zwyczajnych wygód, w połowę doby oszpeciły tę twarz, kiedyś tak miłą, tak uroczą! Okropnie było patrzeć na nią! Doktor zamyślił się mocno, przepisał lekarstwo i przyrzekł ją odwiedzać. Conoc pracowałem do świtu w mieście, żeby nazajutrz być w stanie przekarmić żonę i kupić jéj lekarstw. Jakaś nadprzyrodzona siła obudziła się w wątłém mojém ciele a wytrwałość w duszy. Nie potrzebowałem ani snu, ani pokarmu, ani spoczynku, żeby żyć i działać. Żyłem jedną tylko myślą — ocalić tę nieszczęśliwą!... lecz próżno. Ta kobiéta dożyłaby może do stu lat w roskosznym salonie, a w nędzy nie mogła wytrwać i dwóch tygodni!... podobna do tych delikatnych krzewów, które pod dobroczynnym wpływem południowego słońca mogą trwać długie lata, a przesadzone pod zimne niebo północy, usychają w kilka dni!... Życie jéj gasło zwolna,

http://rcin.org.pl

lecz widocznie ugasało, i doktor w milczeniu oddał ją pod opiekę kapłana. Wtedy to dusza Konstancji, jak ostatni błysk dogorywającéj lampy, zajaśniała jeszcze raz dawną świetnością.

O, gdybyście widzieli, jak przykładnie ta lekkomyślna kobiéta spełniła ostatni obowiązek na ziemi! jak cierpliwie, jak spokojnie czekała końca swojego istnienia! z jakim szczérym żalem błagała mnie, żebym jéj przebaczył!...

—Mój miły! mój drogi!—mówiła, zwracając na mnie już ciemniejące spójrzenie— gdyby mi Bóg pozwolił zostać jeszcze na téj ziemi, poświęciłabym ci resztę dni mojego życia, byłabym twoją służącą, twoją niewolnicą, włóczyłabym się u nóg twoich, ażeby tylko zasłużyć na twoje przebaczenie! Lecz jeśli już sądzono mi umrzeć i chwile moje policzone, o! nie przeklinaj prochów téj, która podstępem dobiła się twéj miłości, imienia i majątku, i za to wszystko odpłaciła ci najokropniejszą niewdzięcznością!... Ta myśl zatruwa ostatnie minuty mojego życia; ona i w wieczności będzie moją męczarnią. O! wysłuchaj ostatnią prośbę umierającéj... przebacz!...—

Boże! ja jéj dawno przebaczyłem, albo raczéj ja

http://rcin.org.pl

nigdy nie mogłem nienawidzieć téj kobiéty. Ona kiedyś wlała tyle szczęścia w moje serce, że i sto lat cierpienia nie mogłoby przygłuszyć we mnie miłości, którą jéj poświęciłem. Oddałem się jéj zupełnie, nie pytając, czy będzie dla mnie aniołem pocieszycielem, czy katem.

Taki był koniec téj kobiéty.

Własnemi rękami oddałem ziemi szczątki téj czarującéj niegdyś istoty. Niedawno jeszcze miała ona wielu przyjaciół i wielbicieli; nie jeden przysięgał się, że gotów za nią oddać życie; pisali dla niéj wiersze i prozę, i strzelali się za jedno jéj spójrzenie, a na jéj pogrzebie nie było nikogo! ani jednéj duszy — oprócz *Pantofla*. Ja jeden byłem na tym ostatnim wieczorze i powiedziałem jéj: — *Dobranoc! do zobaczenia się!* — a kiedy już poszła w milczeniu do pokoju wieczności, ukląkłem na świéżéj mogile, i podniosłszy do nieba oczy zalane łzami, zawołałem: — Konstancjo! teraz ja ciebie błagam o przebaczenie, ja jeden winienem wszystkiemu. Inny mąż zrobiłby z ciebie przykładną kobiétę, dobrą żonę, dobrą matkę i rządną gospodynię; ja ciebie zgubiłem, dla tego, że mi brakło odwagi poprawić błędy twojego charakteru! Na strasznym sądzie

http://rcin.org.pl

Boga ja za ciebie będę odpowiadał, tak, jak każdy mąż, który zapomina o tém, że powinien być ojcem i opiekunem swojéj żony.—

Wieczorem tegoż samego dnia, w Kaliszu, u wrót miejskiego szpitala, znaleziono mnie zemdlałego na bruku.

* *
*

Na tém się kończy rękopism mojego kuzyna. Mój Boże! dla czego człowiek z taką głową i z takiém sercem nie umiał być w świecie czémś więcéj niż Pantoflem, kiedy inni bez głowy i bez serca.... ale co nam tam do innych? dosyć na tém, że Pan Wincenty był godzien politowania. Żeby przynajmniéj był *bótem!*... los jego byłby nierównie szczęśliwszy!

—Hm! a dla czegoż lepiéj być bótem, niżeli pantoflem?—

—Chcecie wiedzieć dla czego? O, dla wielu przyczyn!

Bót ma wiele przywilejów— może skrzypieć, chociaż nie we wszystkich domach, ale w wielu bardzo, a na prowincji skrzypieć może okropnie. Może stukać, i często stuka straszliwie, osobliwie od-

http://rcin.org.pl

tąd, jak nasza młodzież zaczęła nosić wysokie korki. Przy pomocy metalowych wąsów może brzęczeć jakimś muzycznym tonem, który z całéj mowy bótów najmniéj nieprzyjemne robi wrażenie na ucho.

Bót ma także wiele przymiotów. On się błyszczy, i ten blask tak mu nieodbicie potrzebny, że jeśli się dziś powala w błocie, to nazajutrz już nikt tego nie postrzeże, on znów świetny! On zamłodu pokazuje tylko badawczemu oku swoję powierzchowność, a na starość, nie obawiając się już sądu świata, odkrywa każdemu wszystkie swoje tajniki. On, jak Achilles, umiera często od rany w piętę, albo, jak wielu jeszcze sławniejszych mężów, od podagry zaczynającéj się od wielkiego palca. Cóż dziwnego, że jego portrety wiszą prawie na każdéj ulicy dla dziwu przechodzących? *Bóty* są sprawiedliwie przekonane, że jeśliby ich nie było, to połowa rodzaju ludzkiego chodziłaby boso, jak żebracy. Widzicie, że wcale nieźle być bótem!... Pantofel przeciwnie nie ma żadnych zalet; on cichy, nizki, zawsze tak otwarty, że nawet myszy mogą widzieć, co się w nim dzieje; kryje się od obcych osób, nie wychodzi na ulicę i nie bywa na wieczorach. Czego też nie wymyślą na tego nieboraka! Powiadają, że głupi,

http://rcin.org.pl

dla tego, że nie chodził dotąd do szkół ani do uniwersytetu; że nierządny, dla tego, że nie chodzi na rynek; a niektórzy utrzymują nawet, że on i żyd i turek razem, dla tego, że chodzi i do bożnicy i do meczetu. Gdyby się nie zdarzały czasem litościwe kobiéty, które lubią ten rodzaj... obówia, to nareszcie wszyscyby uwierzyli mężczyznóm, utrzymującym, że pantofel nieużyteczny dla rodzaju ludzkiego.

Petersburg,
w Lipcu 1840 r.

http://rcin.org.pl

TRUPIA GŁÓWKA.

POWIASTKA

napisana przy kolebce mojego Leonka.

Bądźcie mądremi jako wężowie,
a prostemi jako gołębice.

http://rcin.org.pl

Kiedy Bóg udzieli kobiécie odrobinkę pisarskiego talentu, zdaje mi się, że nie może ona właściwiéj użyć tego daru, jak dla pożytku własnych dziatek. Pisać dla publiczności, dla narodu, mogą tylko kobiéty z większą zdolnością. Ja piszę dla swoich dzieci. Choćby płody mego pióra były mniéj niż miernéj wartości, choćby publiczność przyjęła je jak najzimniéj, zostaje mi nadzieja, że przynajmniéj dzieci będą mi wdzięczne za dobre chęci macierzyńskiego serca. W szumie świata, w wirze codziennych marzeń, może kiedy wzrok ich padnie przypadkiem na moje dziełko. Przypomną sobie młodość, a z nią matkę, i przeczytawszy kilka kartek, ze łzą w oku, z modlitwą na ustach, posta-

http://rcin.org.pl

nowią pełnić rady piérwszéj swojéj przyjaciółki i opiekunki. W tym celu piszę dla ciebie tę powiastkę, mój drobniutki Leonku, w któréj potocznym sposobem chcę ci przedstawić jedną myśl moralno-chrześcjańską. Pamiętaj, że często, sądząc po ludzku, człowiek zdaje się być wolnym od zmazy, a jednak w głębi jego serca wije się wąż grzechu. Powściągaj się od wszystkiego podobieństwa złości, *boć owoc światłości jest we wszelkiéj dobrotliwości, w sprawiedliwości i w prawdzie.* Nie zapominaj, że Religja nakazuje nam *być mądremi jako wężowie, a prostemi jako gołębice.* W naszym wieku mędrkowania jest to jedna z najzbawienniejszych przestróg, które ci dać mogę. Teraz nie zrozumiész tego, dziecino! niewinna twoja dusza patrzy tylko w oko matki, słucha tylko pieśni piastunki i w snach niemowlęcych marzy tylko o niebie; radość niedługo cię cieszy, łzy twoje niedługo płyną; ale przyjdzie czas, kiedy z rozpiętym żaglem wpłyniesz na morze żywota.... wtedy przeczytaj z uwagą moję powiastkę. Teraz śpij, gołąbku mój miły!—matka czuwa nad tobą.

http://rcin.org.pl

TRUPIA GŁÓWKA.

W ciemną i burzliwą noc jesienną stara Małgorzata ocknęła się ze snu, i wsłuchując się w rozgłosy nawałnicy huczącéj na dworze, zawołała z pobożną bojaźnią:—A Słowo stało się ciałem! Jezusie Nazareński! zmiłuj się nad nami! Cóż to się dzieje na Bozym świecie?—Zmówiwszy krótką modlitwę przeciw gwałtownéj pogodzie, chciała nieco zasnąć, lecz sen nie przychodził. Jakiś przestrach ogarnął biedną kobiétę, zerwała się z pościeli i przeraźliwie krzyknęła na męża:

—Symonie! w Imie Boga zywego!...

—A co wam potrzeba? Małgorzato!— odezwał się zbudzony Symon.

http://rcin.org.pl

—Słuchajta no, cy nie słysyta? tam na dworze....—

—Łaska Boza z nami! Słysęć, niewiasto, jak tam carci salejom. Pewnie się który zeni, albo się grzesny cłowiek obwiesił.—

—A cy nic więcéj nie słysyta? słuchajta jeno dobrze....—

Symon pod starość cokolwiek głuchy, zaczął się przysłuchiwać baczniéj, ale oprócz łoskotu burzy, nie mógł nic więcéj rozpoznać. Wreszcie zniecierpliwiony, że mu żona przerwała sen, zawołał z niechęcią:

—Spita z Bogiem, zono! nie kłóćta mi głowy naprózno. Warcy tam sparko na dworze, alić to ustanie. Widziałem takie sturmy nieraz, kiéj byłem wiarusem, i do tego na gołém polu, cegos mi się wéj turbować w chałupie?—

—Ogłuch zupełnie mój Symon—mruknęła Małgorzata—zal się Boze, nic nie słysy dziad stary. Symonie!—zawołała głośniéj—dyć tam pod oknem płace coś jakby dzieciątko....—

—To desc plusce, matko! Spita z Bogiem! Skądby się wzięło dzieciątko pod oknem w taką pogodę, kiéj i psa nie wypędzis kijem z domu?—

http://rcin.org.pl

— Oj nie desc to, Symonie! Idzta no duchem za wrota. Jak Bóg zywy, to niemowlątko płace...—

— Jezusie Nazareński! Królu Zydowski! co się z tobą dzieje? niewiasto! jakie niemowlątko? To moze kot zmokły miaucy na poddasu, albo cart udaje głos ludzki, zeby się zabawić nad twoją grzesną dusą.—

— Symonie! jeśli ci Bóg miły, idź zwawo, uzal się dziecięcia. Jabym sama posła, ale mi strasno, az mroz przelatuje po skórze.—

Stary Symon, chociaż był kiedyś wiarusem, choć w całéj wsi słynął z odwagi, bynajmniéj jednak nie należał do ludzi śmiałych w nocy. Jest to zupełnie odrębny rodzaj śmiałości, który najwięcéj zależy od natury i wrażeń dziecinnego wieku. Wiara, czyste sumienie, rozum i lata mogą wiele pomódz bojaźliwym, ale rzadko zastąpią to, czego odmówiła natura. Symon nie uląkłby się ani człowieka, ani niedźwiedzia, gdziekolwiekby ich spotkał, ale ciemność nocy, burza, zabobonność gminna i przelęknienie żony naprowadziły na niego mimowolną trwogę. Zimny pot wystąpił mu na czoło. Stary kręcił się na ławie i myślał nad tém, jakby się wywinąć od poruczenia, które, ufając w jego śmia-

http://rcin.org.pl

łość żołnierską, dawała mu Małgorzata. Wstyd i strach walczyły w jego duszy, i może strach byłby wziął górę, lecz wtém rażące światło błyskawicy nagle oświeciło całą izbę. Symon postrzegł swoję żonę, stojącą przy oknie w bieli, przelękłą i bladą jak trup. Żal mu się zrobiło poczciwéj kobiéty; widok jéj słabości obudził miłość własną starego żołnierza; zerwał się z ławy i zuchowato zawołał:

—Niech się dzieje wola Boza! rozdmuchaj ogień i zapal latarkę.—

Nałożył na siebie siermięgę, wziął światło i wyszedł.

Po kilku chwilach płacz dziecięcy coraz bliżéj zaczął się rozlegać. Słychać go było naprzód przy wrotach, potém w przysionku.

—Dzieciątko! — zawołała Małgorzata i pobiegła na spotkanie męża, który istotnie wniósł do izby koszyk z niemowlęciem, starannie zawiniętém w pieluchy.

— A widzita, Symonie! — zawołała poczciwa wieśniaczka ze łzami radości, schwyciła koszyk, zdjęła z dziecięcia mokre pieluchy, okryła je suchą bielizną, chuchała, ogrzewała, śpiewała nad niém i tuliła do łona, póki nie przestało kwilić.

http://rcin.org.pl

Potém przyszło jéj na myśl, że dziécię zapewne głodne.

— Biedny gołąbek! — rzekła z żalem. — Symonie! przynieś mléka i drewek na komin. —

Stary wiarus, który dotąd stał nieruchomy, wpatrując się w milczeniu w miłe rysy dziecięcia, myśląc nad tém, czy też ma rok skończony lub nie? czy to chłopczyk czy dziewczynka? czyje to dzieciątko? pobiegł ile mógł skwapliwiéj i wypełnił co mu mówiono. Mléko się zagrzało, Małgorzata wyjęła ostatek obwarzanków kupionych w mieście, zrobiła papkę i nakarmiła dzieciątko, które chciwie połykało pokarm. Wtedy dopiéro uspokoiła się dobra kobiéta, usiadła przy dziecięciu, patrząc jak miłe zaczęło drzémać, i zcicha modliła się, póki nie usnęło zupełnie.

Małgorzata była szczęśliwa; dziękowała Bogu, że jéj pozwolił ocalić życie biednéj istoty, i od piérwszéj chwili pokochała dziécię uczuciem prawdziwéj matki. Kobiéty z niezepsutém sercem mają w ogólności tę cechę, że każde dziécię obudza w nich tkliwe wzruszenie. Jest to w naturze kobiéty kochać wszystkie dzieci na świecie, kochać bez uszczerbku swoich własnych, bez krzywdy męża, rodziców,

http://rcin.org.pl

krewnych i przyjaciół, bo serce kobiéty jest jedyna *nieskończoność* na ziemi, gdzie wszystko ma ciasne granice. Dowód tego widzimy nawet na osobach światowych, płochego i lekkomyślnego charakteru. Alboż to raz dostrzegliście na ulicy okrzyczaną nawet kokietkę, zatrzymującą piastunkę z obcém i nieznajomém jéj dzieckiem? Patrzy na nie miléj jak na wszystkich swoich zalotników, całuje je, pieści się z niém, wypytuje piastunki o najmniejsze szczegóły, troskliwie udziela swoich rad, a często i pieniężnego zasiłku lub protekcji nieznanym rodzicóm. To spółczucie dla dzieci najwięcéj jest rozwinione w kobiétach gminu, bo lud nasz prosty ma z natury dobre i tkliwe serce; Małgorzata zaś więcéj jak inne kobiéty była do niego usposobiona, bo miała kiedyś własne dzieci, które Bóg wszystkie zabrał do siebie. Biedne podrzucone niemowlę rachowała sobie za dar Boży, za cząstkowe wynagrodzenie ciężkiéj i nieopłakanéj straty.

— A cy chłopak? cy dziwecka? — zapytał w półgłosu Symon.

— Chłopiec — odrzekła zcicha Małgorzata.

— A cyjes to dziecko? —

— Złéj jakiejś matki, Symonie, kiéj go podrzu-

http://rcin.org.pl

ciła cudzym ludziom, jesce w taką pogodę! Niebożątko ledwie nie umarło. —

— Tseba jutro powiedzieć wsytko xiędzu proboscowi w mieście; co tez on kaze z niém zrobić? —

— Co kaze zrobić? smiesny ty cłowiek! Pan Bóg nam posłał, to go wychowamy. —

— Juzci ja nie przeciwko temu, zono! ale zawse tseba się zapytać xiędza prosbosca, wsakci to nie nase dziecko. —

— A cyje, Symonie, kiéj porzuciła go rodzona matka? Ale popatrsta no w pieluchach. Zda mi się, ze tam był jakiś papier. —

— Jest maleńki kawałek — odpowiedział Symon, wyciągając papier z kosza — i na nim coś napisano. Widzita, matko, ze trzeba iść do xiędza prosbosca; on przecyta. —

— Pojdziemy jutro — rzekła Małgorzata. — Alboz to daleko ze Staréj Wsi do Siedlec? — Westchnęła i spójrzała na śpiące dzieciątko. Biedna kobiéta, ulękła się, żeby na tym kawałku papieru nie znalazło się czegoś takiego, coby ją zmusiło oddać dziécię w drugie ręce; ale ta obawa niedługo trwała. — Kto go porzucił, ten się nie będzie o niego dopominać — powiedziała sobie, i drugi przedmiot zajął jéj umysł.

http://rcin.org.pl

—Symonie!—rzekła do starego wiarusa—jak się tobie zdaje, cy chrzcone to niebożątko?—

—Albo ja wiém? Małgorzato!—odpowiedział Symon—juzci pewno chrzcone; chyba jaki zydowski bachor; rozumié się, ze chrzcone.—

—Oj, nie rozumié się, Symonie! Kiéj matka mogła go porzucić, to mogła tez nie podać do chrztu świętego.—

—Xiądz pleban zobacy—rzekł Symon spokojnie—juzci na papierze pewno napisano o tém.—

Nazajutrz wizyta u proboszcza w Siedlcach odbyła się jak najpomyślniéj dla dobrych wieśniaków. Małgorzata wróciła spokojna i wesoła do domu. Xiądz proboszcz nie tylko pozwolił zatrzymać dziécię u siebie, ale nadto pochwalił ten dobroczynny zamiar i odjął jéj wszelką obawę względem chrztu, albowiem na karteczce było nabazgrano prostą i niewprawną do pisania ręką: »To dziecko ochrzczone; nazywa się Jerzy; skończyło rok na Ś. Michał; rodzice jego już nie żyją.”

—Moja więc dziecina! moja!—wołała Małgorzata ze łzami radości, wracając na Starą Wieś.—Widzis, Symonie, choć to nie nase, ale zawse dziecko; nie będzie nam tak markotno w chałupie.—

http://rcin.org.pl

— Wola Boza!—odrzekł Symon— juzci nie opuscimy to pachole, wychowamy niebożątko; będzie z niego kiedyś tęgi wiarus. —

— Co będzie, to będzie, mój Symonie! byle pocciwie Bogu służył; a teraz spiesmy do domu, bo wiatr naskroś przejmuje dzieciątko, i drzy mi biedne u piersi, jak liść osinowy. —

Przyszedłszy do chaty, Małgorzata powydobywała ze skrzyń najcieńsze płótno, rozmierzyła i pokrajała na bieliznę i pościałkę dla Jerzego, odłożyła najlepsze perkaliki, pomyślała o czepeczkach, pończoszkach, słowem, o całéj garderóbce dziecięcia; czego nie było w domu, to kazała Symonowi w piérwszą niedzielę kupić w kramach siedleckich. Nareszcie kiedy się skończyła narada dobrych wieśniaków, Symon, który lubił przy okazji podzielić swoję radość z drugiemi, poszedł do wsi sprosić sąsiadów, i na ten raz Małgorzata bynajmniéj się temu nie sprzeciwiła.

Dziécię rosło i krzepło bystro, jak wszystkie w ogólności dzieci wieśniaków, dzieci prostoty, natury i Boga. Małgorzata, zdawało się, odmłodniała nie tylko sercem, ale całą istotą. Czas upływał, nie zostawiając żadnego na niéj śladu, nie odejmując jéj sił i nie chyląc ku ziemi. Kiedy gospodynie we wsi

http://rcin.org.pl

żartobliwie czyniły jéj tę uwagę, odpowiadała im rzewnie:—Bóg łaskaw, moje kumy, zachowuje mnie w zdrowiu, zebym oglądała dojrzałym i szczęśliwym moję miłą dziecinę. —

Przyszłe szczęście Jerzego było jednak bardzo wątpliwe. Nawet prosty umysł Małgorzaty, przy zaślepieniu prawdziwie macierzyńskiém, dostrzegał widocznie, że w charakterze tego dziecka było cóś takiego, czego w nim być niepowinno. Im więcéj się rozwijał ten charakter, tém więcéj trwożyła się Małgorzata o los swego wychowanka, chociaż nigdy nie mogła sobie zdać sprawy z tego, co ją tak mocno zastraszało. Było to instynktowe *przekonanie serca*, które chociaż jest równie, a nawet więcéj silne, jak przekonanie rozumowe, ma jednak to do siebie, że pospolicie bywa ciemne, nieokréślone, i nie daje się ani rozłożyć na cząstki, ani wyrazić słowami. Biedna kobiéta płakała nieraz, opowiadając Symonowi swoje trwogi, a stary Symon śmiał się, i pokręcając wąsa, mówił:—Będzie z niego tęgi wiarus!—Jerzy w miarę tego, jak rósł, stawał się krnąbrnym, upartym, zawadjaką; dziecięce żądze jego były ogniste i niepohamowane; słuchał Symona, bo go się lękał, opiekunkę zaś swoję, albo raczéj

http://rcin.org.pl

matkę, miał za nic, słowa jéj przedrzéźniał, a z łez śmiał się. Mówię: matkę, bo taką w istocie była dla niego Małgorzata i z uczucia, i z imienia, gdyż poczciwi wieśniacy nie nazywali Jerzego inaczéj, jak synem. Ale chłopiec był nieczuły z natury. Rowieśnicy jego we wsi często się skarżyli, że im wydzierał wszystko, co tylko u nich spostrzegł. Ulubioną jego zabawką było przywiązywać kotóm pęcherze do ogonów, wojować z psami, wybierać jajka z gniazd ptasich i wykłówać oczy złapanym wróblóm i dzierlatkóm. Próżno strofowała go Małgorzata, próżno opowiadała mu tradycyjną powiastkę o człowieku, co z młodu obcinał języki ptakóm i puszczał na wolę, a potém, kiedy wyrósł i ożenił się, Bóg go ukarał, bo wszystkie dzieci u niego rodziły się nieme. Jerzy śmiał się i zaczął używać téj nowéj męczarni nad ptastwem. Pewną razą przed Wielkonocą, kiedy Małgorzata kłóła wrzecionem prosię na święta, Jerzy, stojąc przy niéj, patrzał z jakąś dziwną radością na ponsową strugę krwi płynącą ze źwierzęcia; oczy jego zaiskrzyły się; uchwycił oburącz prosię i zaczął je dusić, żeby się dłużéj cieszyć widokiem téj fontany, co go tylę zajmowała. Małgorzata wzdrygnęła się mimowolnie.

http://rcin.org.pl

Poźniéj kiedy tylko wypadało zakłóć prosię, albo zarznąć gęś lub kurę, Jerzy przyjmował zawsze ten obowiązek na siebie. Symon powtarzał swoje ulubione: będzie z niego tęgi wiarus! Małgorzata smuciła się i płakała.

Nareszcie i Symon zaczął dostrzegać, że chłopiec niezupełnie dobrym będzie wiarusem, i to go mocno dotknęło: bo u tego starca nie było wyższego pojęcia o szlachetności i cnocie, nad pojęcie żołnierza. Nie podobało mu się, że Jerzy, mając już dwanaście lat skończonych, zasypiał często nie zmówiwszy pacierza; nie modlił się w kościele, kiedy na niego nie patrzano; nie chciał chodzić za bydłem, ani pomagać swoim opiekunóm w gospodarstwie; biegał tylko nieustannie do miasta i grał w piłkę ze studentami. Wszystko to byłby stary żołnierz doprowadził do porządku, ale Jerzy miał silną protektorkę w Małgorzacie, która go strzegła jak oka w głowie, i dla tego gniew Symona kończył się zwyczajnie jednemi tylko pogróżkami. Wreszcie okoliczności dopomogły Jerzemu. Syn zakrystjana w Siedlcach poznajomił się z nim przy piłce i wprowadził go do domu swoich rodziców, a pani zakrystjanowa, pomówiwszy z chłopcem, i wi-

http://rcin.org.pl

dząc, że jéj odpowiada jak z drukowanéj xiążki, napomknęła Symonowéj przy piérwszém spotkaniu, że wartoby go uczyć czytać. Odtąd Małgorzata jakby obudzona z ciężkiego snu, dopóty suszyła głowę Symonowi, dopóki się nie zgodził na to, że Jerzy powinien być czémś więcéj w świecie jak prostym wieśniakiem. — Jusci to nie źle — zadecydował w końcu Symon — kiéj chłopak naucy się cytać z xiązki; zostanie kiedyś sierzantem, a kto wié, moze i oficerem. Zakrystjan niedrogo weźmie za naukę, boć to nas kum — niechaj chodzi do zakrystjana. —

Jerzy chodził kilka miesięcy do swego bakalarza, i nad podziw wszystkich starców we wsi, którzy go rachowali za ladaco, uczył się nadzwyczajnie gorliwie. Małgorzata płakała z radości i wybaczała mu wszelkie szaleństwa. Myśl, że jéj wychowanek nie tylko czyta z drukowanéj xiążki, ale i pisze na białym papierze, miała w jéj oczach tak wysoką cenę, że tkliwe jéj uczucia dla dziecka powiększyły się jeszcze szacunkiem dla jego uczoności. Tak to najmniejsza iskierka cywilizacji wydaje się świetną gwiazdą dla prostych umysłów. Od tego czasu, kiedy Jerzy, sprzeczając się o co z Małgo-

http://rcin.org.pl

rzatą, mówił z gniewem:—*Głupiaś, matulu!*— dobra kobiéta, choć ją serce bolało, odpowiadała mu spokojnie:—Rób jak wies, moja dziecino! wsak ty ucony chłopiec.—

Jerzy przestał swawolić z rowieśnikami na wsi, spoglądał na nich dumnie, i nawet w mieście wybierał sobie ile mógł zamożniejszych rodziców dzieci za towarzyszów. Byli to wszystko studenci. Jerzy, zrobiwszy piérwszy krok na drodze cywilizacji, instynktem pojmował, że mu trzeba było iść daléj. Pewną razą wróciwszy do domu, rzekł do Małgorzaty opryskliwie:

—Matulu! nie pójdę już więcéj do zakrystjana.—

—A to dla cego? moja dziecino!—

—Dla tego, że on głupi, niczego mnie już nie potrafi nauczyć.—

—Co tez ty gadas? moje dziecie! Zakrystjan głupi! mój Boże! zeby to słysał Symon!—

—Ja i ojcu powiém to samo, niechaj mnie odda do szkół.—

—O mój Boże!—zawołała Małgorzata—jakże mi to dotąd nie przysło do głowy? Matka Bozka cię natchnęła, moje dziecie! Mas racją, trzeba ci chodzić do skół; tak, tak, musimy cię oddać do skół.—Po-

http://rcin.org.pl

tém nagle, jakby przelękniona własnemi słowami, zawołała z rospaczą:— Ale skądze my weźmiemy pieniędzy płacić za ciebie?—

— Weź skąd chcesz, matulu!— odparł cierpko Jerzy.— Szewczyk Adaś biedny, a wszakże chodzi do szkół. —

— O, bądź spokojny, moje dziecko!—rzekła dobra Malgorzata— ostatnie grose zbierzemy, oddamy sad w arędę, sprzedamy część bydełka, a ty będzies w skołach!—

Istotnie po żwawéj dyspucie z Symonem, Małgorzata postawiła na swojém, i wkrótce potém przy pomocy xiędza proboszcza, który, przez wzgląd na bogobojną rodzinę, zobowiązał się płacić połowę summy, Jerzy został przyjęty do szkół. Symon pocieszał się tém, że wychowanek jego będzie niezawodnie oficerem. Poczciwy starzec nie doczekał się jednak téj pociechy. Śmierć zatrąbiła mu ostatni apell właśnie wtedy, kiedy Jerzy skończył trzy piérwsze klassy. Umierając, stary wiarus czule błogosławił swego wychowanka; zalecał mu kilka razy, żeby był bogobojnym, uczciwym, odważnym w boju i dobrym kollegą; w końcu odkrył mu wszystko, co wiedział o jego urodzeniu, i przykazał szanować Małgorzatę.

http://rcin.org.pl

Po zgonie Symona, Jerzy, nie zważając na rospacz biednéj wdowy, zapytał ją cierpko:

— Dla czegoż nazywaliście mnie synem, kiedy tak nie jest?—

— Dla tego, ze cię kochaliśmy jak syna — odrzekła szlochając Małgorzata — dla tego, ze zapomnieliśmy, ześ nie nasze własne dziecko.—

Jerzy zasmucił się mocno; piérwszy raz zrozumiał, dla czego we wsi dawano mu krzywdzące nazwiska podrzutka, b.... i t. d. Kamień spadł na jego serce, i w głowie zaczęły się snuć dziwaczne myśli o nieznajomych rodzicach. To wystawiał sobie, że muszą być bogaci; nie pojmował, dla czego go porzucili, i spodziewał się, że go będą poszukiwać; to znów nie chciał ich nigdy znać i przeklinał ich okrucieństwo. Na pogrzeb Symona poszedł z jawną niechęcią. Przez kilka dni nie mówił ani słowa z Małgorzatą.

Na staruszce nie widać było żadnéj odmiany. To samo przywiązanie do wychowanka, ślepe, nieograniczone, macierzyńskie; ta sama powolność, uległość, szacunek i zupełne wylanie się dla niego we wszystkich aktach życia.

Jerzy tymczasem przechodził pozostałe klassy

http://rcin.org.pl

w szkołach siedleckich, siedział dni i noce nad xiążkami, czynił nadzwyczajne postępy w naukach, i jeśli nie osięgał piérwszych miejsc na liście examinacyjnéj, to w zdaniu kollegów, które często bywa sprawiedliwszém nad wszelkie akta szkolne, uważany był zawsze za najzdolniejszego. Widząc, że szczupłe środki Małgorzaty nie pozwalały mu ubierać się jak dzieciom zamożniejszych rodziców, zaczął się w wolnym czasie zatrudniać prywatnemi lekcjami, i tym sposobem nie tylko mógł się przyzwoicie nosić, ale nadto zyskał wstęp do wielu porządnych domów w mieście, o co mu jeszcze więcéj chodziło, jak o dobre odzienie. Spotykały go wprawdzie z początku częste upokorzenia, bo chłopiec lubił się obsesem poufalić, ale powoli przyzwyczaił się skrywać urazy, naginać się do okoliczności, ulegać, kiedy nie można było walczyć, i mścić się, kiedy pora była po temu. Nareszcie skończył szkoły, wziął kilka listów rekomendacyjnych, małą kwotkę własnych pieniędzy, i wszystko, co mogła zebrać jego opiekunka, pożegnał się obojętnie z Małgorzatą i z piérwszą okazją puścił się do Warszawy.

Próżno byłoby opisywać żal poczciwéj staruszki, kiedy sama jedna została w osierocialéj chacie. Kum

http://rcin.org.pl

jéj zakrystjan zlitował się nad nią i wziął do swego domu, bo myśli jéj, niekupione już w całość widokiem ulubionego dziecięcia, rozprzęgły się zupełnie. Zdzieciniała do tego stopnia, że bez cudzéj opieki umarłaby siedząc na miejscu, myśląc tylko o Bogu i o swoim Jerzym. Z początku wyglądała od niego wiadomości, pytała każdego, czy jéj nie przynosi listu, chodziła codzień na pocztę; potém, straciwszy wszelką nadzieję, wybrała sobie miejsce przy oknie, i całe dni przesiadywała nieruchoma, patrząc na ulicę, po któréj wyjechał jéj wychowanek. A Jerzy? — Jerzy przyjechał do Warszawy, oddał listy, poznajomił się z kilką uczniami uniwersytetu, badał, pytał, wywiadywał się u każdego, dla czego wybrał ten fakultet a nie inny? i nareszcie rzekł sobie: — Będę doktorem! W naszych czasach jest to stan powszechnie uważany, karjera niezależąca od rodu, szlachectwa, protekcji, lecz jedynie od zdolności umysłowych, a co najważniejsza, jest to jedyna droga, na któréj biedny człowiek może na pewno dorobić się majątku. Będę Doktorem! —

W kilka dni potém zaczął uczęszczać na medycynę. Jak w Siedlcach, tak w Warszawie, utrzymywał się z prywatnych lekcij, uczył się gorliwie, od-

http://rcin.org.pl

znaczał się między kollegami, skarbił sobie łaski professorów i starał się zabierać znajomość z dziećmi bogatych rodziców, przez których wcisnął się do wielu domów w Warszawie. Było to wczesne i ostróżne przygotowanie do przyszłego zawodu.

Jerzy zgłębiał medycynę z zapałem, nie dla tego, żeby w niéj widział jedną z tych szlachetnych nauk, które bezpośrednio są przeznaczone dla polepszenia losu człowieka na ziemi, ale dla tego, że upatrywał w niéj klucz do skrzyni z pieniędzmi. A pieniądze dla tego człeka były *kwintessencją* szczęścia. — Cóż to jest szczęście? — pytał sam siebie — zapewne nie wysokie miejsce w towarzystwie, ani honory, ani władza, bo to wszystko bez pieniędzy jest tylko ciężkiém brzemieniem w życiu. Cnota, uczciwość i pożyteczna dla społeczności praca nie prowadzą też do szczęścia, bo ludzie żyjący podług tych prawideł cierpią — o, i bardzo cierpią! Mądrość i sława jeszcze nikogo nie nakarmiły i nie ogrzały. Wszystkie te duchowne łakocie każdy chwali, ale nikt na nich nie przestaje. Pieniądze i zdrowy rozum, oto najlepsza rękojmia szczęścia w naszym wieku. Trzeba się starać o pieniądze, bo dziś wszystko się sprzedaje, wszystko trzeba kupić. Wszystkie cztéry ży-

http://rcin.org.pl

wioły poszły na frymarkę. Najmniejszego kawałeczka ziemi nie nazwiesz swoim, póki za niego nie zapłacisz; nie będziesz miał przytułku, póki nie kupisz sobie kilku sążni kubicznych przestrzeni; nie będziesz miał wody, ani ognia w kwaterze, póki ich nie nabędziesz za pieniądze. Człowiek kupuje życie u piekarzy i rzeźników, oświecenie u professorów i typografów, kupuje radość, sławę, przyjaźń, kupuje nawet obronę od śmierci, kiedy mu się uda, u doktorów i aptekarzy. O, trzeba się starać o pieniądze! — Po rozwiązaniu téj ważnéj filozoficznéj kwestji, siadał zwyczajnie do xiążki i z nowym zapałem zgłębiał tajniki swego przyszłego zawodu.

Pewną razą wracając z lekcji Osteologji w deszcz ulewny i szarugę, Jerzy dumał nad tém, dla czego też to u człowieka taka zawikłana organizacja kościogłowu? i jak trudno będzie mu oznajomić się ze wszystkiemi kosteczkami w części wierzchniéj, dolnéj, z boków i wewnątrz? W téj saméj chwili nowa myśl błysnęła w zakątkach własnéj jego głowy. — Moi koledzy — pomyślał sobie — będą się uczyć zapewne z figur... Co figury? Ażeby pojąć skład kościogłowu, trzeba go mieć przed oczyma. Dostanę sobie trupiéj główki. — Mógł był wprawdzie zna-

http://rcin.org.pl

leżć trupią główkę, albo model w uniwersytecie, ale do domuby mu może nie dano. Zresztą nie chciał prosić o to, co samemu nietrudno dostać. Przypadkiem w tym samym momencie spotkał go zmoczony deszczem żyd faktor, który mu często sprzedawał rozmaite rupiecie.

— Żydzie! mam do ciebie interes — zawołał Jerzy i pociągnął go pod bramę.

— Ny! a co Jegimosci pocieba? mozie pończochy? mozie bóty? mozie majtki.... —

— Głupiś, żydzie! —

— Ny! i co z tegie ze Aspan mądry?... dla tegie Aspan akademik, a ja zid. —

— Chciałem ci powiedzieć, żydzie, żebyś mi dostał trupiéj główki. Dam ci złoty. —

— Cegie? cegie Aspan chces?... — i wyłupił oczy.

— Trupiéj główki z waszego kierkuta, rozumiész? —

— Herstu! aj waj! a na co to Aspanu taki trupi główka? —

— Co tobie do tego? durniu! Będę się uczył na niéj. —

— Och! dla cegie Aspanu nie ucyć się na ziwéj głowkie? Wszakże u Aspana jest główka. Po co As-

http://rcin.org.pl

pan chces jesce drugie główki od umarłych zidziów? Och, nie trzeba umarłych zacipiać.... Tegie nie można za zadne pieniądze — i nie czekając dalszéj rozmowy, popłynął z wiatrem po błocie, mrucząc długo pod nosem: — Herstu, a goj!...—

— Bestja żydzisko! — rzekł sobie Jerzy — wydrze człowiekowi ostatni grosz, okpi, oszwabi rodzonego ojca, a dla trupiéj główki ma jakiś zabobonny szacunek i nie chce nawet przyjąć pieniędzy. Tchórz! w tém cały sekret. Trzeba poprosić Jana; ten lubi gorzałeczkę, i nie pożałuje nóg na Powązki. —

— Janie! — rzekł do stróża, wchodząc do swego domu.

— A co Panu potrzeba? — zapytał Jan czérwony i cokolwiek w czubku.

— Oto, widzisz, uczę się doktorstwa, i potrzeba mi koniecznie trupiéj główki. Czy nie mógłbyś pójść na Powązki i przynieść mi jedną? Dałbym ci złoty. —

— W Imie Ojca i Syna i Ś. Ducha! co też to Panu przychodzi do głowy, Panie Jerzy — rzekł oburzony Jan — żartować ze mnie tak dziwnie? —

— Ja wcale nie żartuję, mój Janie! Istotnie potrzeba mi trupiéj główki. —

http://rcin.org.pl

—Co z Panem się dzieje!—zawołał Jan—jak to można czerepy umarłych zbierać z Bożéj ziemi, na któréj do dnia sądnego powinny doleżeć? Za żadne pieniądze nie zrobię tego grzechu!—

—Janie! jakiżeś ty cymbał! Cóż to złego, że trupia główka będzie leżeć u mnie na stoliku? Wszak to kość, nic więcéj.—

—Kość! kość! to prawda, Panie Jerzy, ale kość ludzka, a nie psia, kość umarłego, pokropiona od xiędza święconą wodą. Wiész Pan, że ręka odpadnie temu, kto bezbożnie dotyka się takiéj kości. Daj mi Pan pokoj—i odszedł oburzony.

—Ciemne chamskie plemie!—mruknął pod nosem Jerzy—zabije żywego, a uważa za grzech dotknąć się czerepa, co się wala po smętarzu. Niéma rady, trzeba iść samemu na Powązki.—

Jerzy nie lubił odkładać, kiedy chodziło o medycynę, nie zważając więc na deszcz ulewny, najął dorożkę do Powązek. Dorożkarz wytrzeszczył oczy, i odmykając powóz, rzekł rozczulony jakby nawiasem:—Pewnie Panu niedawno umarła matka?—

—Umarła—odpowiedział akademik machinalnie, żeby nie zawiązywać rozmowy.

http://rcin.org.pl

— I Pan w taki deszcz jedziesz się modlić za jéj duszę?— podchwycił gadatliwy dorożkarz.

— Jadę — bąknął Jerzy.

Dorożkarz zaciął konie i w milczeniu zmówił *wieczny odpoczynek* za duszę matki tak czułego syna.

Przyjechawszy na smętarz, Jerzy szybkim krokiem pobiegł do kruchty. Znalazłszy stos zbielonych kości, wyciągnął trupią głowę i wracał z nią spokojnie, wtém pokazał się z budy dziad kościelny, i zawołał: — A po co to Pan bierze z sobą? —

— Potrzeba mi, mój poczciwcze! — odrzekł Jerzy.

— A na co? —

— Powiadam ci, że mi potrzeba; będę się uczył doktorstwa. —

— Nie doktorstwa — zawołał dziad — ale farmazoństwa jakiegoś. Żaden doktor nie przychodzi tu kraść kości umarłych. Wstydź się Wasan! Ot lepiéj pomódl się za grzeszną duszę. —

— Co mi tam pleciesz? stary! — krzyknął rozgniewany Jerzy. — Każdemu wolno wziąć to, co do nikogo nie należy. —

— Nie wolno! — odparł dziad odważnie, i dodał szyderczym głosem: — Waspan powiész, że i z kościoła

http://rcin.org.pl

wolno wynosić co się komu podoba? A na co smętarz ogrodzony? he?—

Wtém drugi dziad nadszedł piérwszemu na pomoc. Jerzy spostrzegł, że siłą nic nie zrobi; ułagodził się więc na pozór i rzekł:

—No, mój kochany, kiedy powiadasz, że mi nie wolno wziąść téj trupiéj główki, to przecie musisz wiedzieć kto tego zakazuje?—

—Kto zakazuje? a to śmieszne pytanie!—zawołał dziad—Pan Bóg zakazuje, xiądz pleban zakazuje.—

—Do Boga daleko, mój kochany! pójdziemy więc do xiędza plebana, to najkrótsza sprawa.—

—Pójdziemy! zobaczymy!—odpowiedział dziad z pewnością. I poszli.

—Xięże Dobrodzieju!—rzekł Jerzy do plebana—jestem uczniem uniwersytetu, chodzę na medycynę, i dla jaśniejszego pojęcia Osteologji, potrzebuję trupiéj główki. Sądziłem, że taką bagatelę, taki kawał kości, co się wala po smętarzu, można wziąść bez wszelkiego pozwolenia; ale dwóch upartych dziadów żadnym sposobem nie dają mi zabrać tego klejnotu bez Pańskiego rozkazu. Spodziewam się, że Xiądz Dobrodziéj, jako człowiek oświecony

http://rcin.org.pl

i pojmujący, ile ludzkość może wygrać od postępów medycyny, nie wzbronisz mi téj drobnostki. —

Starzec spójrzał na niego z bolesném zadziwieniem.

— Czy Xiędza Dobrodzieja zadziwia moja prośba? — spytał Jerzy.

— Nie prośba twoja dziwi mnie, młodzieńcze! — odpowiedział Pleban — ale ten ton lekkomyślny, suchy i zimny, z którym ją wyrażasz. Słyszę, że mówisz mi cóś o tém, ile ludzkość wygra od postępów medycyny? O, wierz mi, moje dziécię, że ludzkość daleko więcéjby zyskała, gdyby młodzież uczono nie nazywać kości umarłych bagatelą, drobnostką; gdyby każdy szczątek umarłych budził w młodych umysłach pojęcie śmierci, wieczności i Boga; gdyby kształcono więcéj serca jak rozumy. —

— Może być, że się źle wyraziłem — podchwycił Jerzy niecierpliwie — więc przepraszam Xiędza Dobrodzieja, ale nie moja w tém wina prawdziwie. Te zabobonne dziady spostrzegłszy, że biorę trupią główkę, przyjęli mię za jakiegoś heretyka i zepsuli mi humor swoim fanatyzmem. —

— Te zabobonne dziady mają słuszność — odpowiedział xiądz. — Z żalem, z prawdziwym żalem jesz-

http://rcin.org.pl

cze raz ci to powtarzam, moje dziecko: oni mają słuszność. Wprawdzie żadne prawo Boskie ani ludzkie nie zabrania wyraźnie brać kości ze smętarza, ale każdy to czuje w sercu, każdy ma jakiś religijny szacunek dla tego, co jest godłem śmierci; co przypomina nam, że sami wkrótce umrzemy. Biada temu, komu zbywa na podobném uczuciu, bo to jest zakon całéj ludzkości, zakon serc nieoziębionych zepsuciem, i przeciw temu zakonowi, postępkiem, mową i myślą popełniłeś Pan herezję i świętokradztwo. —

— Więc Xiądz Dobrodziéj odmawiasz méj prośbie? —

— O, nie, mój Panie! Jesteś zbyt mądrym, ażebym miał pozbawić ludzkość tego światełka, które jéj obiecujesz. Nie robię ci żadnéj przeszkody; wierz jednak słowóm starca i duchownego, że żadna nauka nie wynagrodzi ci straty, którą poniesiesz przez zaniedbanie serca. —

— Polecam się pamięci i modlitwóm Xiędza Dobrodzieja. —

— O, bądź zdrów, kochany Panie! Nie zapomnę o tobie w modlitwie. Będziesz mi boleśnie pamiętny. —

http://rcin.org.pl

Młody filozof wyszedł pełen szyderskiego gniewu, i wracając do miasta z trupią główką, mówił sam do siebie: co też to za pojęcie u tych ludzi? Nie dziwię się żydowi, Janowi i dziadóm, ale xiądz, starzec, człowiek, jak się zdaje, oświecony!.....

Jerzy nauczył się doskonale Osteologji. Trupia główka, przestawszy mu być potrzebną, poniewierała się po jego stancji, to na stole, to pod stołem, to na szafie, to pod piecem. Zależało to czasami od losu, a czasem od humoru pana akademika. I przybywało młodzieńcowi rozumu do głowy i ubywało mu rozumu w sercu! Tymczasem Małgorzata zwyczajnym trybem przesiadywała samotne dni u okna zakrystjana na Staréj Wsi. Siedziała nieruchoma, jak posąg; z ust jéj nie wychodziło żadne słowo, oprócz zapytań: czy niéma listu z Warszawy? Całe życie téj kobiéty skupiło się w jéj wspomnieniach, które długim rzędem i zawsze tym samym porządkiem ciągnęły się codzień po osierocialém sercu, jak słońce po niebie. A w nocy sny, sny o przeszłości i o Jerzym, wiecznie o Jerzym!

Pewnego poranku staruszka ledwie ze snu przetarłszy oczy, zadziwiła wszystkich głośnym wykrzykiem:— Będzie wiadomość od Jerzego!—

http://rcin.org.pl

— Skądże to wiécie? matko! — zapytał zdumiony zakrystjan.

— Śniło mi się, kumie! —

— Nie wierzcie snóm, matko! Bóg wié, co się człeku nie przyśni, a nic z tego nie bywa. Ot, niedawno śniło mi się, żem był biskupem, i cóż? czy ja biskup? —

— Ależ to, kumie, nie taki sen, jak mój. Ja widziałam we śnie duszę matki Jerzego, i ona mi powiedziała, że dziś otrzymam o nim wiadomość. —

Zakrystjan ruszył ramionami i uśmiechnął się, staruszka usiadła na zwyczajném miejscu przy oknie.

Piérwszy zimowy mróz pokrywał szyby śnieżnemi kwiatami, przez które nie można było dojrzeć Bożego świata. Małgorzata jednak nachyliła się ku oknu, i oddechem stopiwszy powoli część szronu, odkryła dla siebie ulicę. Cały dzień przeszedł na próżném oczekiwaniu. Staruszka jadła i piła nie wstając ze swego miejsca, i nawet kiedy mrok zapadł, została przy oknie nie tracąc nadziei. Wieczorem zakrystjan zadyszany wpadł do izby, wprowadził jakąś kobiétę, i obracając się do Małgorzaty, rzekł:

— Matko! oto jakaś podróżna chce pomówić z wami. —

http://rcin.org.pl

Małgorzata siedziała milcząca i nieporuszona.

— Matko! — zawołał znów zakrystjan — ta kobiéta chce z wami pomówić o Jerzym. —

Wtedy nagle zabłysło jakieś światło w oczach Małgorzaty. Siedmdziesięcio-letnia, zgrzybiała i słaba zwyczajnie staruszka, która nie mogła przejść przez izbę bez cudzéj pomocy, zerwała się ze stołka, pobiegła do nieznajomój, i drżącym od radości głosem żądała pisma od Jerzego. Nieznajoma oświadczyła, że nie przyniosła listu, lecz wiele ma do pomówienia z Małgorzatą o Jerzym. Obie kobiéty usiadły przy piecu i długo rozmawiały pocichu. Małgorzata załamywała ręce do góry, płakała z radości jak dziecko, przerywając szlochanie częstą modlitwą. Widać było, że dowiedziała się czegoś nieźmiernie pomyślnego dla swego wychowanka. Nareszcie pożegnała nieznajomą i rzekła do zakrystjana:

— Kumie! jutro trzeba mi jechać do Jerzego. —

— Matko! — zawołał osłupiały z zadziwienia zakrystjan — co się z wami dzieje? w takich latach? w zimową porę, do Warszawy! Pomyślcie tylko, na miłość Boga, wszak to 12 mil. —

— Muszę, muszę jechać — jęknęła rozdzierającym głosem staruszka. — Bóg i Matka Najświętsa Często-

http://rcin.org.pl

chowska nie opuszcą mnie biednéj. Muszę go jesce raz widzieć przed śmiercią; mam dla niego dobrą nowinę, muszę mu ją sama powiedzieć. Sprzedaj moję całą chudobę i najmij furmankę do Warsawy. —

— Aleć, matko, jakże go najdziecie w Warszawie? wszak to nie Siedlce. —

— Wy nic nie wiécie — rzekła spokojnie Małgorzata — bo on was nie obchodzi, a ja wiém od ludzi, ze Jerzy pisał do xiędza probosca; xiądz probosc mu odpisał, więc musi wiedzieć gdzie on mieska. —

Zakrystjan szczycił się względami proboszcza, i dla tego odpowiedź Małgorzaty ubodła go do żywego. Na twarzy jego pokazał się złośliwy uśmiech; natężył głos, ażeby go wszyscy słyszeli, i zawołał: — Oj, matko, matko! słaba u was pamięć! Wszakże to ja wam mówiłem o tém. Xiądz proboszcz sam mi pokazał list Jerzego, i prosił, żebym was uspokoił nowiną o dobrém zdrowiu i powodzeniu waszego kochanego dzieciny. —

— Daruj, kumie! wyleciało z pamięci; ale pamiętaj, ze jutro jadę do Warsawy. —

— Jedziemy — odpowiedział udobruchany zakrystjan — pojadę z wami, matko! bo sami ani jednéj

http://rcin.org.pl

mili nie zrobicie. I tak boję się, żebyście na drodze nie zapadli. —

— Nie bój się, kumie! Jak zobacę Jerzego, to juz chyba wtencas będzies miał biedę ze mną. —

Od tejże chwili staruszka zajęła się przygotowaniem do podróży. Zdawało się, że jakaś tajemnicza siła wpłynęła w stare jéj kości. Krzątała się po domu, zbierała swoję ciepłą odzież i nie dawała pokoju zakrystjanowéj, póki nie przygotowano gościniec dla Jerzego, składający się z masła, sérów, suszonych owoców i innych wiejskich łakoci.

Na drugi dzień wyjechali. Zakrystjan kilka razy chciał wracać do domu, bo siły staruszki od trudów podróży i cierpkiéj zimowéj pogody widocznie ją opuszczały. Małgorzata jednak znosiła wszystko cierpliwie; żadna skarga, żadne westchnienie, żaden jęk boleści, nie wychodziły z jéj ust; z oburzeniem oddalała od siebie wszelką myśl o powrócie do domu. — Jedźmy! jedźmy! — wołała nieustannie — a cy daleko jesce do Warsawy? — Nareszcie przejechali przez Wisłę świéżo ściętą lodem. Lód był słaby i trzeszczał, choć dla większego bezpieczeństwa narzucano na niego słomy i pojedyńczo puszczano przejeżdżających. Zakrystjan lękał się i żałował,

http://rcin.org.pl

że się dał namówić do podróży, staruszka modliła się i była spokojna. Mieszkanie Jerzego znaleźli łatwo podług adresu proboszcza. Staruszka, drapiąc się po ciemnych wschodach na czwarte piętro, drżała od radości; cała jéj istota była ożywiona tą myślą, że obaczy swoje drogie dziécię, i ten zbytek uczuć osłabił ją do tego stopnia, że kiedy weszła do izdebki Jerzego, rzuciła mu się tylko na szyję, krzyknęła i zemdlała. Zmierzchało się właśnie. Jerzy siedział zamyślony przy stoliku; kiedy weszła Małgorzata, usłyszał nagle głośny krzyk:—Jerzy! moja dziecino!— a potém uczuł gwałtowne uściśnienie staruszki. Zapomniawszy oddawna o poczciwéj kobiécie, która wypielęgnowała go z czułością matki, młody akademik był cokolwiek przestraszony całą tą sceną, wcale nie był kontent z niespodziewanéj wizyty i przywitał się dość zimno z zakrystjanem.

Zakrystjan pokazał mu na staruszkę, która powoli wracała do przytomności.

— Cóż was sprowadza? Małgorzato! — zapytał Jerzy.

Staruszka, trzymając na nim wzrok sztywny, błyszczący ostatniemi łzami życia, w napływie roskosz-

http://rcin.org.pl

nych uczuć nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Zakrystjan ją wyręczył i rzekł:

—Przyszła was zobaczyć, Panie Jerzy, i powiedzieć wam, kto byli wasi rodzice.—

—Moi rodzice!—krzyknął z radością Jerzy—mówcież, Małgorzato! o, przez litość nade mną, mówcież prędzéj!—

—Daj mi się napatrzyć na ciebie, moje dzieciątko! bo to jest ostatnia radość dla moich ocu na ziemi.—

—Alboż nie możecie patrzeć i mówić? Małgorzato!—

—Prawda, moje dziécię! Powiém ci wsystko, tylko bądź cierpliwy. Język mój na starość zrobił się zbyt powolny, nie mogę mówić prędko.—

I opowiedziała mu, często odpoczywając, to, co słyszała owego wieczora od nieznajoméj na Staréj Wsi. Powieść staruszki niepodobna nam zachować w oryginalnéj formie dla tego, że się do niéj mięszało zbyt wiele pobocznych ustępów i wspomnień; przedstawimy ją więc skróconą i ile możności uporządkowaną.

Była w Lublinie pewna wdowa, biedna kobiéta, nazwiskiem Żubrowa, i miała córkę jedynaczkę, którą kochała nad życie. Jeden officjalista z Trybunału,

http://rcin.org.pl

słysząc od kogoś o piękności Marji Żubrownéj, dopóty nie miał pokoju, póki jéj nie zobaczył, i przekonawszy się, że istotnie zasługiwała na te pochwały, które oddawano jéj postaci, powziął niepoczciwy zamiar uwieść biedną dziewczynę. Szatan w takim razie nigdy nie odmawia swojéj pomocy. Oficjalista w krótkim czasie dopiął zamiaru i potém obojętnie porzucił dziewczynę. Marja się utopiła. Żubrowa ledwie nie umarła z rospaczy; chorowała długo i niebezpiecznie; potém chciała drogą prawną poszukiwać zemsty i kary na zabójcę swéj córki; ale czyż prawa ludzkie mają, czy mieć mogą dostojną karę na zbrodnie tego rodzaju? Zbrodnie okropne, bo to jest najwyższe okrucieństwo. zabójstwo wstydu, poczciwości, całéj przyszłości dziewiczéj, wszystkich jéj marzeń; zabójstwo serca, i co więcéj, zabójstwo duszy! O! bezsilne są prawa całéj ziemi na takie występki! a opinja publiczna toleruje tę nikczemność i często nawet poklaskuje nikczemnikóm! Żubrowa widziała, że wszystkie skargi nie ulżą jéj żalu; zdała więc zemstę na Boga, pewna będąc, że Niebo skarze prędzéj lub poźniéj zabójcę Marji. Czasami piekielne myśli dręczyły Żubrowę, osobliwie kiedy spotykała rówiennice Marji, pięknie

http://rcin.org.pl

ubrane w dzień świąteczny, albo jeszcze gorzéj, kiedy się kojarzyło młode małżeństwo. Krajało się serce matki z bolu, widząc jak mogła być szczęśliwą, i jak całe to szczęście wydarł jéj jeden człowiek. W podobnych chwilach gotowa była zabić tego człowieka. Tymczasem officjalista po kilku latach rozwiązłego życia, pokochał nareszcie młodą i bogatą pannę i wkrótce z nią się ożenił. Po roku Bóg dał mu syna, i wtedy.... (wszak dzieją się dziwne rzeczy na świecie) wtedy w sercu dotąd zepsutém odezwało się piérwsze czyste uczucie — miłość ojcowska. Ojciec ubóstwiał piérworodnego swego syna; najlepsze jego uczucia skupiły się na tém dziecięciu; doszedł do takiego exaltowanego przywiązania, że cały Lublin i śmiał się i dziwił się. Byli tacy, co w tym nadzwyczajnym affekcie do dziecka widzieli rodzaj obłąkania. Żubrowa dowiedziała się o tém i dziwnie się przemieniła. Całe dni mimowolnie marzyła o tém dziecięciu officjalisty. Ani rozrywka, ani praca, ani żadne zajęcie się nie mogły oderwać ją od téj myśli. Widziała nieustannie obraz dziecka przed swemi oczyma, a w nocy śniło jéj się dzieciątko. Kiedy je raz zobaczyła z piastunką na rynku, ręce jéj wyciągnęły się mi-

http://rcin.org.pl

mowolnie na przód, żeby je porwać; przelękła się sama siebie i uciekła do domu. Odtąd szatan widocznie zaczął ją kusić; jakiś głos szeptał jéj wyraźnie do ucha: — Wykradnij to dziécię, zemścisz się za Marję. — Powoli przyzwyczaiła się do téj myśli, zrobiła sobie z niéj obowiązek, zdecydowała się na wszystko. — Prawda — mówiła sobie Żubrowa — że tu niewinnie będzie cierpieć biedna matka, która mi nic nie zrobiła. Żal mi téj kobiéty, ale cóż robić? niechajże jéj cierpienie Bóg wynagrodzi w niebie. — Nareszcie po długiém wahaniu się upatrzyła pomyślną porę, wykradła dziécię i uciekła z Lublina. Objawienia stroskanych rodziców w gazetach i kroki urzędowe zostały bez żadnego skutku. Niepocieszony ojciec zsechł, zżółkniał, zgarbił się od żalu; matka dostała suchot, wyjechała do Warszawy i tam po kilku miesiącach umarła. Żubrowa z wykradzioném dzieckiem miała udać się do swoich krewnych w Podlaskiém, lecz uląkłszy się własnego występku i chcąc usunąć od siebie wszelkie podejrzenie, podrzuciła je zamożniejszym wieśniakóm na Staréj Wsi pod Siedlcami, a sama wróciła do Lublina. W saméj rzeczy nie padło na nią żadne podejrzenie. Po kilku latach wszystko się uci-

http://rcin.org.pl

szyło, tém bardziéj, że ojciec dziecięcia powtórnie się ożenił. Żubrowa także ochłonęła od zemsty; chciała wszystko poprawić, ale bojaźń kary wstrzymała ją od tego kroku. Nareszcie przed śmiercią opowiedziała sąsiadce całą historję, i pod przysięgą wymogła na niéj, żeby wyszukała dziecko i wróciła ojcu. Owoż dla czego nieznajoma kobiéta przybyła do Małgorzaty na Starą Wieś. Nieznalazła Jerzego, i zdała całą sprawę na jego opiekunkę.

Jerzy, który cały czas cierpliwie słuchał opowiadania Małgorzaty, zerwał się z miejsca, kiedy skończyła powieść, i zawołał zachwycony:

—Więc ojciec mój żyje! jakżem szczęśliwy! żyje i bogaty! ale nie powiedzieliście mi jak się nazywa? Boże mój! powiedzcie mi prędzéj.—

—Wiém jak się nazywa—rzekła staruszka—pocekaj, zaraz ci powiém. Jezus Marja! cy nie zapomniałam? Matka twoja nazywała się Helena.—

—Ale ojciec? ojciec? na miłość Boga!—

—Pocekaj... pocekaj, przypomnę sobie. Bądź spokojny. To nazwisko zagrzęzło jakoś w mojém sercu, ale dobędę go, będzies wiedzieć wsystko. Zapal tymcasem świécę, bo juz ciemno, ocy moje nie widzą ciebie, zapal prędzéj świécę.—

http://rcin.org.pl

—Może Waćpan pamiętasz?—spytał Jerzy zakrystjana.

—Nic nie wiém o tém— odpowiedział zakrystjan.

Staruszka przypominała sobie zapomniane nazwisko. Jerzy dobył świécę i z pośpiechem szukał lichtarza, ale go nie mógł znaleźć; nareszcie zniecierpliwiony porwał cóś z szafki, rzucił z głuchym łoskotem na stół, zapalił świécę i wstawił ją— w trupią główkę. Dziury od oczu, nosa, i dwa rzędy zębów były zwrócone w stronę staruszki i zakrystjana.

To niespodziane zjawisko trupiéj główki z zatkniętą w niéj świéczką nadzwyczajnie przestraszyło zakrystjana; zadrżał cały i krzyknął:

—Jezusie Nazareński Królu Żydowski! zmiłuj się nad nami! w Imie Ojca, i Syna, i Ś. Ducha! Matko! patrzcie no w czém Pan Jerzy świécę zapalił! Łaska Boża z nami!—

—O Boże! do cegoz ja dozyłam!—krzyknęła przeraźliwym głosem staruszka; on djablu dusę zapisał!—i upadła jak długa na ziemię. Jerzy i zakrystjan rzucili się do niéj, pryskali zimną wodą i odcierali, ale napróżno. Ciało staruszki stygło powoli, usta długo jeszcze szeptały pobożne jakieś

http://rcin.org.pl

słowa, dogorywające spójrzenie stało kołem na rysach Jerzego, nareszcie wszystko się skończyło — zesztywniała, umarła.

— Apoplexja! krew ją zabiła—rzekł po niejakim czasie akademik. —

— O, nie krew, Panie Jerzy!—odparł zcicha zakrystjan — żal ją zabił!—

— Jaki żal?— zawołał cierpko Jerzy— czego? kogo jéj żałować?—

— Ciebie, ciebie, człowiecze!—odpowiedział zakrystjan.—Ona ciebie zawiele kochała, znosiła twoję oziębłość, niewdzięczność, nie szemrała na twoje kamienne serce, ale nie mogła przenieść téj myśli, żeś zgubił twoję duszę na wieki!—

— Czy Wasan oszalał?— wrzasnął z gniewem Jerzy — skąd sobie wbiłeś do głowy, żem ja djabłu duszę zapisał?—

— Mój Panie Jerzy! pobożni ludzie nie kradną kości umarłych ze smętarza, a kiedy je znajdą w nieprzyzwoitém miejscu, to odnoszą na mogiłki, mówiąc z uszanowaniem: wieczny odpoczynek. Pocóż ty używasz trupiéj główki zamiast lichtarza?—

— O zabobonność!— wołał Jerzy biegając po pokoju jak szalony— o gusła! o ciemnoto! I powiada-

http://rcin.org.pl

ją, że nasz wiek oświecony! Kłamstwo wierutne! Gorzko pomyśleć, jak głupi dotąd naród ludzki! Kawał kości napół przepróchniałéj, którejby pies nie dotknął zębami, rachują jakąś świętością; żegnają się i uciekają od tych, co nie dzielą ich grubych przesądów....—

—Panie Jerzy!—przerwał spokojnie zakrystjan—może być, że Pan jesteś bardzo mądry, ale wierz prostakowi, którego rzadko mylą przeczucia: źle i niegodziwie robisz, pomiatając kośćmi umarłych, jak śmieciami albo błotem.—

—Co mi do twego przeczucia? stary głupcze!—zawołał z gniewem Jerzy.—Wasze zabobony narobiły mi więcéj złego, jak ty pojąć możesz swoim ciasnym rozumem. Oto, patrzaj, ta baba ukradła mi najważniejszą w życiu tajemnicę i uniosła ją z sobą ze świata.—

—Nie będzie nad tobą błogosławieństwa Bożego!—jęknął zakrystjan, zamyślił się głęboko i spytał po chwili:—Cóż myślisz robić z ciałem Małgorzaty?—

—Aspana to rzecz, albo policji—obojętnie odpowiedział akademik.

Zakrystjan w milczeniu zarzucił na siebie ciało Małgorzaty i wolnym krokiem wyszedł z pokoju.

http://rcin.org.pl

Kiedy ucichło na wschodach ostatnie echo jego kroków, Jerzy rzekł sam do siebie:—Dobrze, że się to już raz skończyło! Ostatni ślad mego chłopskiego wychowania zatarł się. Teraz nie mam na sobie żadnych obowiązków, jestem zupełnie swobodny! a to w życiu nie bagatela! Tylko ta tajemnica, ta przeklęta tajemnica! ale mniejsza o to. Jest głowa na karku, wola i nadzieja, reszta się znajdzie.

Na drugi dzień niktby był nie dostrzegł śladu téj sceny na twarzy Jerzego. Był spokojny, obojętny, uśmiechający się i drwinkujący jak zwyczajnie.

Po niejakim czasie odwiedził go jeden z kollegów uniwersyteckich, chłopiec uczęszczający na fakultet Filologji; spostrzegł trupią główkę, obejrzał ją naokoło i zapytał: czy znajome mu wiersze Bajrona na czaszkę, która służyła zamiast kielicha?

—Ja nie czytam takich bredni—odpowiedział Jerzy.

—Wcale nie brednie, mój kochany!—odparł filolog—piękne wiersze, a nadewszystko myśl cudownie poetyczna pić wino z trupiéj główki.

—Nie rozumiém twojéj poezji; ale kiedy Bajronizm tak ci się podoba, dla czegoż sobie nie każesz zrobić całego serwisu stołowego i herbatniego z trupich kości?—

http://rcin.org.pl

—To zawiele! ale daj mi tę główkę; każę sobie zrobić z niéj filiżankę.—

—Weź ją, weź, mój poeto! Bardzo jestem kontent, że się mogę przysłużyć twojéj wenie, bo dawno już chciałem wyrzucić ten gnat na śmiecie. Niemało on mi struł pokoju.—

Poeta był nieźmiernie łakomy na cudze historje, nie dla tego, żeby los drugich dotykał go mocno, ale dla tego, że w podobnych opowiadaniach można często znaleźć przedmiot dla napisania kilku wierszyków albo powiastki, pochwycić w locie jaką zbłąkaną myśl romantyczną albo wydatny i oryginalny charakter. Prosił więc usilnie o historję trupiéj główki.

Jerzy opowiedział mu rozmowę swoję z żydem, Janem, dziadem kościelnym i plebanem na Powązkach, i zakończył wszystko komiczną powiastką o staréj babie, która wieczorem zabłądziwszy do niego z sérami na sprzedaż, spostrzegła świécę palącą się w trupiéj główce i ledwie nie umarła ze strachu, wrzeszcząc jak opętana, że ten farmazon djabłu duszę zaprzedał.

Filolog z początku opowiadania swego kollegi trzymał się za boki od śmiechu, potém stopniowo

http://rcin.org.pl

stracił wesołość, czoło jego zasępiło się, pożegnał się obojętnie z Jerzym i obiecał przysłać służącego po trupią główkę. Jednakże nie przysłał.

—Jeszcze jeden fanatyk! rzekł sobie Jerzy po kilku dniach; nic dziwnego! poeta. Ci panowie składają pokolenie najzapamiętalszych głupców. Każdego innego głupca można z czasem przekonać, poeta odwołuje się wiecznie do kawałka mięsa odwilżonego krwią, do serca. Rozum u niego nic nie znaczy; on ma swoje przeczucia, instynkta, marzenia, ideały i tysiąc innych niedorzeczności. Poezja, jest to usposobienie do deklamowania i warjacji, nic więcéj. —

Trupia główka znów poniewierała się w stancji akademika. Czas leciał. Jerzemu zostawało już tylko kilka miesięcy do skończenia kursu. Pewną razą wszedł do niego jeden z młodych ludzi, którzy skwapliwie w owym czasie uczyli się Kranoskopji Galla. Kranoskop, postrzegłszy trupią główkę pod łóżkiem, wziął ją do ręki, nakréślił na czaszce linje organologiczne, zmierzył kilka odległości i rzekł z widocznym zadowoleniem:—Jest to głowa kobiéty, bardzo czułéj, bogobojnéj, nieźmiernie przywiązanéj do dzieci.... —

http://rcin.org.pl

Jerzy nie dał mu dokończyć.— Żal mi ciebie— zawołał szydersko—biedny systematyku, z twoją Frenologją, Kranologją, Kranoskopją, czy jak ją tam nazywacie. Twoje prorokowanie z martwéj kości o charakterze człowieka za życia wydaje mi się tak śmiesznem, jak gdybyś z kawałka bifszteksu sądził o sile wołu, póki wół nie poznał się z rzeźnikiem i kucharzem. Kiedy chcesz poznać człowieka, patrz na niego własnemi oczyma, i patrz nie wtedy, kiedy on zdrów, bo w zdrowym oprócz aktorstwa, kłamstwa i fałszu, nic więcéj nie dostrzeżesz, ale obserwuj i zgłębiaj wtedy, kiedy choroba zwali go na pościel, kiedy niemoc i strach śmierci odejmą mu chęć oszukiwania drugich, słowem, badaj człowieka wtedy, kiedy cierpienia fizyczne, tak jak krosty, wyrzucą na wierzch wszystkie brudy moralne. U łoża to choroby, mój kranoskopie, trzeba śledzić ludzkie charaktery.

Kranoskop, jakkolwiek oziębiony swoim systematem, wzdrygnął się mimowolnie na tę nową i tak nielitościwie rzuconą myśl doktorską.— Nie chciałbym być takim medykiem!—zawołał po chwili zadumania.

— Bo nie pojmujesz, jak ważnym jest dla czło-

http://rcin.org.pl

wieka znać tych, z któremi wędruje po ziemi. Gdybyś przeniknął wgłąb duszy jednego człowieka, gdybyś rozumnie pojął jeden tylko charakter, chociażby to był twój własny, wierz mi, że do śmierci nie przestałbyś badać ludzi wszelkiemi sposobami. Oprócz rzeczywistego użytku, jest w tém jeszcze jakaś niewypowiedziana roskosz widzieć jak na dłoni głupstwo i nikczemność osób, które drudzy otaczają szacunkiem i uwielbieniem. O! ty tego nie pojmujesz, jak wygodnie i przyjemnie mieć w każdéj chwili gotowe *antidotum* przeciw miłości, przyjaźni, szacunkowi, admiracji, i w ogólności przeciw wszystkim tumanóm, które mroczą nam zdrowy rozsądek, krępują swobodną wolę i sprowadzają z drogi, po któréj idziemy do pewnego celu.—

—Słuchaj, Jerzy!—rzekł zdziwiony kranoskop—albo ty dziś pijany, albo zaczynasz warjować, że mi się otwarcie przyznajesz z podobnemi maxymami. Gdzie się podziała twoja ostróżność?—

—Jerzy ukąsił się w dolną wargę i pomyślał sobie:—Wypaplałem się niepotrzebnie! Przeklęty kranoskop!—Nie pokazując na sobie żadnéj zmiany, rzekł spokojnie:—Aaa! więc poruszyłem nareszcie serduszko Aspana. Otoż widzisz, do czegoby to do-

http://rcin.org.pl

szło, gdyby Kranoskopja stała się popularną. Widzisz, jak wielkie mogą być nadużycia w naukach o człowieku. —

— Cóż to znowu?— rzekł zdziwiony kranoskop— czyż to były żarty?—

— Nie żarty, ale mała nauka dla ciebie.—

— Bądź zdrów, Jerzy!—

— Bądź zdrów! cha, cha, cha! Jak umrę, obejrzyj moję czaszkę; dowiész się na pewno mego charakteru.

— Dziwny z ciebie człowiek, mój Jerzy! Nie wiém prawdziwie jak o tobie myśleć?—

— Najlepiéj wcale nie myśl o mnie.—

Wkrótce potém los trupiéj główki znacznie się polepszył. Jerzy zaczął medyczną karjerę, i powodziło mu się nieźle. Miał przyzwoite mieszkanie, dość dobre meble, i jeśli w pokojach brakowało wykwintności, to brak ten wynagradzał się w części porządkiem i *hollenderską* czystością. Trupia główka stała na stoliku między puszką od tytuniu i bronzowym pieskiem do przyciskania papierów.

— *Comme c'est piquant!*—rzekł raz pewien z przychodzących do Jerzego pacjentów— *une tête de mort* między cackami, *c'est à l'Egyptienne, à la Radcliff!*—

http://rcin.org.pl

—Młody doktor lubił przysłużyć się, jeśli go to nic nie kosztowało; ofiarował więc trupią główkę do gabinetu swego pacjenta.

—Nie, Doktorze!—odparł pacjent bardzo grzecznie—*pas si bête!* żenię się wkrótce; nie chcę stawiać w gabinecie straszydła dla żony. Przyjmę podarunek, jak mi towarzystwo kochanéj żoneczki zbyt dokuczy. *En attendant, j'admire votre idée,* więcéj nic.—

—Znów ta sama historja!—pomyślał sobie Jerzy.—Ten zabobon ma tysiąc form, i ciągle wychodzi na jaw, jak szydło z worka.

Kiedy człowiek ma mocną wolę lżejszą drogą dójść do celu, to ją zwyczajnie znajdzie. Jerzy z piérwszych kroków swego zawodu spostrzegł, że idąc zwyczajnym trybem, nie prędko zrobi sobie reputację; przyczepił się więc do najsławniejszego doktora w Warszawie; znalazł sposób być mu użytecznym; powolnością, skromnością i udanym szacunkiem wkradł się powoli w bliższe z nim stosunki, i nareszcie dokazał tego, że podeszły weteran medycyny, przewidując w nim biegłego lekarza, wszędzie woził go z sobą. Jak tylko minęło niebezpieczeństwo, doktor Proszkowski zdawał pacjenta mło-

http://rcin.org.pl

demu swemu kolledze dla dokonania kuracji. Takim sposobem Jerzy dał się poznać z najlepszéj strony w piérwszych domach Warszawy. Śledził charaktery podług swojéj metody u łoża boleści i każdego prawie chorego przemieniał w trąbę głoszącą po całém mieście wielkie jego medyczne zdolności. Po kilku latach Jerzy otrząsnął się zupełnie z biedy; co się zaś tycze reputacji, stał na równi z P. Proszkowskim, a może i wyżéj: bo o tamtym pomawiano często, że chociaż to człowiek zdolny, ale zbyt już stary. Poczciwy Proszkowski lubo spostrzegał niejaką zmianę w opinji publicznéj, nie zastanawiał się jednak nigdy, jakaby tego mogła być przyczyna? Przyzwyczaiwszy się do Jerzego, kochał go jak syna, nie podejrzywał w nim niczego złego i był niezachwianym jego protektorem. Miły ten dla starca związek nie mógł jednak trwać długo, bo każdy fałsz, każde złudzenie prędzéj lub poźniéj wykrywa się na jaśnią. Jerzy nie lubił iść bitym gościńcem w swéj sztuce; głowa jego ciągle wyrabiała nowe systemata w Patologji i Terapji; często przedstawiał myśli swoje na sąd Proszkowskiego, ale stary doktor rzadko je aprobował. Napatrzył on się dość w swém życiu na zgubne skutki marzyciel-

http://rcin.org.pl

stwa medycznego, (najzgubniejszego ze wszystkich rodzajów marzeń), i dla tego ciągle powtarzał Jerzemu:—Mój młody kollego! strzeż się fantazji w medycynie, bo tu chodzi o życie ludzkie; porzuć poezję i sławę, a trzymaj się doświadczenia i chrześcjańskiéj miłości bliźniego.—Jerzy ustępował na pozór, ale oburzał się w duszy na pedantyzm swego pryncypała; oburzał się tém więcéj, że związany okolicznościami, nie mógł ulubionych swoich pomysłów potwierdzić jaką świetną, głośną, szczęśliwą kuracją. Cierpiał do czasu; nakoniec kiedy sądził, że się już może obejść bez protekcji starego doktora, postanowił wyłamać się na wolność. Zdarzenie samo się nastręczyło. Zamożny obywatel z Lubelskiego P. Jaręba, starzec przy schyłku szóstego krzyżyka, zapadł niebezpiecznie i wezwał pomocy Proszkowskiego, który, podług zwyczaju, przyjechał z Jerzym. Opatrzyli chorego, zgodzili się w odgadnieniu choroby, ale w środkach terapeutycznych zaszła między nimi żwawa dysputa. Jerzy umyślnie podwyższał głos, unosił się i wyswobadzał się gwałtownie. Stary doktor dziwił się nagłéj przemianie, choć od niejakiego czasu powinien był się tego spodziewać. Chory wpatrywał się w rysy Jerzego, śle-

http://rcin.org.pl

dził każde poruszenie na jego twarzy, i chociaż zwątlony gorączką, mało pojmował doktorską dysputę, wyciągnął jednak drżące ręce do Jerzego, i tym znakiem objawił chęć oddania mu się w kurację. Proszkowski nie pokazał na sobie, ile go to ubodło, ale odtąd jeździł do swych pacjentów bez towarzysza. Poźniejsze postępowanie Jerzego boleśnie rozczarowało poczciwego starca. Niejedna łza spłynęła na zwiędłe jego lice, ale nikt jéj nie widział. Kiedy go pytano: dla czego opuścił swego kollegę? odpowiadał, że Jerzy nabył już dość praktyki i żadnéj więcéj nie potrzebuje opieki. Z ust jego nie wyszło nigdy żadne naganne słowo przeciw młodemu doktorowi.

Tymczasem Jerzy uczuł w sobie jakąś niepojętą sympatję dla P. Jaręby. Wprawdzie był to piérwszy pacjent, którego zaczął leczyć podług swoich własnych odkryć w sztuce, i miał dla niego ten urok, jak piérwsze wydrukowane dzieło dla autora; ale oprócz tego Jerzy czuł cóś więcéj. Pacjent widocznie wywierał na niego jakiś wpływ tajemniczy, czego młody doktor nigdy dotąd nie doświadczał. Starzec, przesilając ciężką chorobę, za każdą wizytą dłużéj go zatrzymywał u siebie, mówił do niego

http://rcin.org.pl

jakimś dziwnie słodkim głosem i nieustannie patrzał mu w oczy. Kilka razy zapytywał Jerzego: kto byli jego rodzice? ale młody doktor miał oddawna gotową odpowiedź na podobne zapytania; mówił, że ojciec jego był półkownikiem i poległ pod Lipskiem. Starzec zamyślał się, wzdychał; często łzy błyszczały mu w spiekłych od gorączki powiekach; widać było, że jakieś bolesne wspomnienie błąkało się po pustych zakątkach jego serca. Pani Jaręba siedziała przy łóżku, dzieci nie mieli, a jednak starzec, zdawało się, ciągle szukał kogoś z istot najdroższych dla niego. Jerzy mimowolnie przyjmował udział w starcu; pragnął pomyślnie zakończyć kurację, ale pragnął dosięgnąć celu podług swojéj metody. Za nic w świecie nie odstąpiłby od swoich myśli, bo mu chodziło o dowód wyższości swego talentu nad Proszkowskim. Piérwsze recepty sprawiły pomyślny skutek. Jerzy tryumfował. Potém nagle choroba zwątliła nanowo starca. Przywołano xiędza. Jerzy nie zgodził się na konsilium i tylko wzmocnił dozy. Nakoniec Pan Jaręba umarł. Konający jego wzrok zatrzymał się nieruchomie na Jerzym. Widać było, że starzec unosił z sobą jakąś ziemską myśl do wieczności. Jerzy ledwie nie za-

http://rcin.org.pl

płakał z żalu. Nie pojmował dla czego, ale jeszcze żaden człowiek tyle go nie obchodził, jak ten starzec. Próżno tłómaczył sobie ten fenomen przez drażliwość nerwów, wpływ dziecinnych pojęć o śmierci, podeszłą starość i t. d. Wspomnienie Pana Jaręby długo tkwiło w jego umyśle.

Reputacja Jerzego nic na tém nie cierpiała. — Czas już było staremu umierać! — mówili ludzie — daj Boże każdemu doczekać takiego wieku. — Sam Jerzy był tego zdania. Wypadek ten bynajmniéj nie poprawił nowatora; zgłębiał niespracowanie swoją sztukę, marzył jeszcze więcéj i wymyślał nowe metody. Niektóre proby udawały się w praktyce i głośno roznosiły sławę jego po Warszawie, drugie źle się kończyły, i o tych albo nie wiedziano, albo prędko zapominano: boć ród ludzki przyzwyczajony patrzeć na śmierć i uporczywe choroby. Z liczby szczęśliwych kuracij, jedna niespodziana i prawdziwie zadziwiająca miała stanowczy wpływ na los młodego doktora. Jerzy, lecząc pewną półkownikowę, widywał codziennie jéj córkę, Elizę, u łoża boleści, z okiem niebieskiém, pełném łez niewypowiedzianego żalu. Łzy córki lękającéj się utracić matkę są najpiękniejsze ze wszystkich łez, które pa-

http://rcin.org.pl

dają na naszę ziemię, wyjąwszy tylko łez matki nad swemi dziećmi. Są to perełki tak czyste, że wieniec z nich uwity nie skaziłby czoła aniołów w niebie. Jerzy, który kiedyś w chemicznéj retorcie rozbierał łzy na piérwiastki, i powiedział sobie, że to jest nic więcéj jak *słonawa woda*, nie mógł się oprzeć uczuciom, wpływającym w kamienne jego serce, na widok jasnych brylantów błyszczących łez w oczach Elizy. Potoki jakiejś tajemniczéj siły przenikły go naskróś i kupiły rozpierzchłe iskierki czułości do jednego ogniska. Jerzy walczył wszystkiemi siłami zimnego rozumu, lecz wycieńczał tylko swe siły w téj walce. Nieznajomy mu dotąd piérwiastek ludzkiéj istoty wziął górę. Jerzy kochał Elizę.

Półkownikowa, opłakiwana już przez wszystkich, biegłością Jerzego jakby cudem od wrót śmierci została wróconą do życia. I znów błyszczały łzy na oczach Elizy, łzy wdzięczności, materjalne znamie najwyższego uwielbienia. W szczęśliwéj rodzinie Jerzy był odtąd uważany za opiekuńczego anioła i stał się częstym gościem. Stary półkownik nie mógł się nachwalić jego rozumu i nauki; Eliza okazywała mu tysiąc drobnostkowych względów; jedna tylko

http://rcin.org.pl

półkownikowa, przy swéj wdzięczności, przy całym szacunku dla jego talentu, czuła jakąś odrazę od młodego doktora. Są przeczucia w matczyném sercu, kiedy chodzi o los dziecięcia! Zdaje się, że anioł stróż, którego ma z nas każdy, ostrzegając napróżno dziecko, co albo nie chce, albo nie może go zrozumieć, udaje się do matki i szepce jéj zcicha myśli zbawienne. Jerzy w owym czasie dorobił się już porządnego majątku, słynął doskonałym doktorem i prawdziwie kochał Elizę. Półkownikowa wszystko to pojmowała, nie miała nic do zarzucenia przeciw téj partji, kogo innego chętnieby przyjęła za swego zięcia, o Jerzym nie mogła pomyśleć bez wielkiéj trwogi. Nie wyjawiała nikomu swego zdania, ale była pewna, że to musi być zły człowiek.

Odraza była tém dziwniejszą, że miłość znacznie przemieniła Jerzego. Stał się daleko tkliwszym na cierpienia ludzkie, uczynniejszym i otwartszym. Znajomi cieszyli się z tak pomyślnéj w nim przemiany. Służący jego, Walenty, łamał sobie często głowę nad tém, co się to z jego panem zrobiło? Bywało wprzód, kiedy przyjdzie biedna żydówka poradzić się o chorém dziecięciu, Jerzy pisze obojętnie re-

http://rcin.org.pl

ceptę i żąda od niéj dwóch złotych; żydówka zaklina się, że jest biedna, że ledwie żyje na Bożym świecie, i jeśli mu zapłaci taką kwotę, to dzieci jéj przez tydzień przymrą głodu; Jerzy z zimną krwią daje receptę Walentemu, mówiąc:— Dasz jéj jak przyniesie dwa złote— a zwracając się do żydówki:— Znam ja was łajdaczek! Wy zawsze biedne, a jednak zawsze znajdujecie pieniądze. Jeśli choć jednéj poradzę darmo, będę musiał potém cały Izrael leczyć dla miłości bliźniego. Poszła precz!— Wszystko to się przemieniło. Jerzy teraz najczęściéj nie brał pieniędzy od biednych i mówił im spokojnie:— Idźcie. Mam ja drugich, co mi za was zapłacą.— Tak to najmniejsza iskierka czystego uczucia zatliwszy w sercu człowieka, kupi do siebie wszystkie dobre piérwiastki, zapala się coraz mocniejszém płomieniem, ogrzewa zmartwiałe łono i z czasem może go przemienić w skarbnicę cnotliwych, wysokich i chrześcjańskich przymiotów! Ale do tego potrzeba łaski Bożéj, a téj nie było nad Jerzym.

Miłość przeniknęła całą jego istotę. Nadzieja i wątpliwość miotały naprzemian jego duszą. Każde miłe spójrzenie, każdy uśmiech, przyjazne słówko,

http://rcin.org.pl

najpospolitsza grzeczność Elizy, czyniły go niewypowiedzianie szczęśliwym. Marzył jak młody zapaleniec o roskoszném niebie w pożyciu ze swoją ulubioną, budował tysiąc zamków na lodzie, chciał wyznać jéj swoję miłość i prosić rodziców o rękę. Przeciwnie każda chmurka na czole Elizy, najmniejsza oziębłość w obejściu, każde grzeczne słówko powiedziane komukolwiek z młodzieży, doprowadzały go do szaleństwa. Po takich wypadkach siedział nieraz noc całą pogrążony w martwém osłupieniu, patrząc na pudełko, w którém były *acidum borussicum, aqua tophanna,* i inne gwałtowne trucizny. Ten człowiek nie rzucał się, nie krzyczał, nie targał sobie włosów na głowie, ale w duszy jego śmierć i życie toczyły rospaczającą walkę. Stan jego był smutny, sam to pojmował. Sama sztuka wymagała rozstrzygnienia téj ważnéj kwestji, bo namiętność odejmowała mu zimną rozwagę, która jest jednym z najważniejszych przymiotów dla każdego medyka. Wszakże dla téj przyczyny żaden doktor nie leczy w niebezpiecznéj chorobie ani matki, ani żony, ani dzieci, ani siebie samego.

Pewnego wieczora, Jerzy, po długiém dumaniu, wyprowadził na jaśnią całe swoje położenie i po

http://rcin.org.pl

stanowił nazajutrz wyznać swoję miłość przed Elizą.—Trzeba to już raz skończyć—rzekł sam do siebie. W tym momencie uczuł mimowolną chęć do modlitwy, chciał podnieść głos do Boga, ale nie umiał, bo nieszczęśliwy od śmierci starego Symona nigdy się nie modlił!... Skończyło się wszystko na tém, że tylko głośno zawołał:—Boże! Boże! dopomoż mi!—

Nazajutrz, gdy przyszedł do półkownika, Eliza nie pokazywała się w salonie. Powiedziano mu, że niezupełnie zdrowa.

—Cóż to?—zapytał przestraszony.

—Nic ważnego — odpowiedział półkownik—skarży się na ból głowy.—

Doktor zasmucił się. Ta słabość zniweczyła cały plan, który sobie był ułożył. Po chwili rzekł ojcu:

—Trzeba Pannie Elizie dać na noc wypić parę filiżanek rumianku. —

—Wmawiamy jéj to zawsze—rzekł ojciec—ale nic nie możemy zrobić, brzydzi się temi ziółkami.—

—Więc Panna Eliza często cierpi ból głowy?—

—A dość często. Właśnie chciałem Panu powiedzieć, że od niejakiego czasu nie obojętnie patrzę na tę chorobę.—

http://rcin.org.pl

Doktor oświadczył, że chorób głowy nie potrzeba zapuszczać. Elizę zawołano do salonu. Jerzy, wypytawszy o symptomata, wpadł w jakieś zadumanie, które zatrwożyło rodziców. Matka piérwsza przerwała milczenie:

—Na miłość Boga, dla czego Pan się tak zamyśliłeś?...—

— O, bądź Pani spokojna— zawołał Jerzy— miéj ufność we mnie. To bagatela.—

—Nie wiém — odrzekła matka — czy kto może mieć większe zaufanie w Pańskim talencie, jak ja, którą Pan z drugiego świata wróciłeś dzieciom i mężowi? Ja wierzę Panu jak miłosierdziu Boskiemu, i właśnie dla tego czuję jakiś przestrach, bo twarz Pańska nie jest tak jak zwykle spokojna.—

—Mylisz się Pani. Na mojéj twarzy widać tylko ślady nocy strawionéj bezsennie. Nam doktorom często się to zdarza.—

Siadł do stolika, napisał receptę, i cała rodzina się uspokoiła.

Jerzy zanadto miał rozsądku, żeby odkrywać rodzicóm to, co go wprowadziło w zadumanie. Dostrzegł on, że lekceważony ból głowy był tylko początkowym symptomatem choroby chronicznéj,

http://rcin.org.pl

która mogła skończyć się śmiercią albo obłąkaniem, ale miał nadzieję, ufał swéj biegłości, i spodziewał się, że uratuje Elizę.

Wróciwszy do domu, przejrzał wszystkie dzieła medyczne, w których mógł cóś znaleźć o téj chorobie, a spotykając się z medykami w mieście, radził się zdolniejszych, i takim sposobem starał się przysposobić do dzieła, z którego pomyślnym skutkiem było związane szczęście jego całego życia. Kuracja szła szczęśliwie, tylko się nie kończyła; źródło obawy umniejszało się, lecz nie wysychało. Familja półkownika była uszczęśliwiona, bo nie pojmowała prawdziwego niebezpieczeństwa; Jerzy przeciwnie widział, że tylko na czas jakiś oddalał katastrofę, że utrzymywał chorobę w zawieszeniu, i był w tém większéj rospaczy, że swego smutku nie miał z kim podzielić.

Taki stan rzeczy byłby może potrwał długo, lecz półkownik w owym czasie wziął dymissję i postanowił wyjechać z Warszawy. Ta wiadomość przeraziła młodego doktora. Porzucić kurację swéj ulubionéj, ażeby jaki niedoskonały lekarz (a takiemi byli wszyscy w zdaniu Jerzego) zabił ją na prowincji! o tém nie chciał nawet pomyśleć. Oświadczyć

http://rcin.org.pl

się rodzicóm i prosić o rękę Elizy nie mógł się także odważyć, bo Eliza w jego oczach była trupem chodzącym, dopóki jéj nie wyleczy. Ten człowiek żądał pewności we wszystkiém, postanowił więc zatrzymać całą rodzinę w Warszawie do zupełnego wyzdrowienia Elizy. Półkownik chętnie się na to zgodził. Jerzy skupił wszystkie siły swego umysłu, śledząc i badając naturę téj nieszczęśliwéj choroby, co tak uporczywie opierała się wszystkim środkóm sztuki. Nie jedna noc spłynęła mu bezsennie w samotnym gabinecie, i blady ranek widział tylko rospacz w zmarszczkach młodego czoła. Pewną razą spędziwszy kilka godzin na marném dumaniu, Jerzy machinalnie wziął ze stolika swoję trupią główkę, i przypatrując się jéj bacznie, zapadł nanowo w dumania. Widać było, że umysł szedł po jakiejś świéżo wypatrzonéj drodze, bo rysy twarzy to się krzywiły boleśnie, jakby nie widząc żadnéj nadziei, to znów wyjaśniały się, jakby napotkawszy myśl zbawienną. Nareszcie zerwał się nagle z krzesła i krzyknął z niepisaną radością:—Znalazłem środek! Czasem najmniejsza drobnostka prowadzi do wielkich odkryć. Gdyby jabłko nie było upadło na nos Newtonowi, światby może nie znał dotąd praw

http://rcin.org.pl

systematu słonecznego. Ot i ja patrząc na ten czerep, wpadłem na myśl, któréj tak długo szukałem. Ten gnat przecie mi się na cóś przydał.—

Jerzy zaczął leczyć Elizę podług nowo odkrytéj myśli, lecz z piérwszego kroku skutek nie odpowiedział jego oczekiwaniom. Choroba się powiększyła. Jerzy był tak mocno przekonany o dzielności swych środków, że nie odstępował od nich ani na jotę. Choroba przybrała charakter widocznie niebezpieczny. Eliza nieustannie chwytała się ręką za głowę, twarz jéj zrobiła się purpurowa od gorączki, nerwy szyjowe drgały konwulsyjnie, jakby szarpane niewidzialną dłonią śmierci, krew rzucała się do mozgu, leżała wpół senna, miotana gorączkowém marzeniem, w którego nieskładnych szykach między imionami matki i ojca plątało się często imie młodego doktora. Jerzy uląkł się i piérwszy raz w życiu zebrał konsilium.

Kiedy nad łóżkiem cierpiącéj wyłuszczył zebranym przez siebie kollegóm symptomata choroby i ostatnie środki, których użył, doktorowie, jakby przejęci elektrycznym tokiem, wszyscy w jednéj chwili wzdrygnęli się, i każdy z nich szepnął mu zcicha:— Omyliłeś się, kollego!— Jerzy istotnie

http://rcin.org.pl

się omylił. Kto kocha kobiétę, nie powinien ją leczyć.

Wprzód nim się skończyła doktorska dysputa, Eliza wyzionęła ducha w najokropniejszych boleściach. Jerzy ledwie zebrał dość sił, żeby jéj zamknąć powieki; potém jak martwy runął na ziemię.

O! ten człowiek był w tym momencie prawdziwie nieszczęśliwy. Utracił razem dwa skarby, które najwięcéj cenił na świecie: swoję Elizę i sławę doktorską. Jedną Bóg powołał do siebie, drugą wiedział, że poszarpią i zgubią na wieki jego koledzy, między któremi nie miał ani jednego przychylnego.

Kilka dni leżał w gorączce, osłabł na ciele, rwał sobie włosy na głowie z rospaczy. Piérwszy raz kiedy się podniósł z łóżka i siadł przy stoliku, trupia główka wpadła mu w oczy.— Obmierzły gnacie!— zawołał z największą złością — twój widok podszepnął mi tę djabelską myśl. Ty jak szatan plączesz się we wszystkie gorycze mego żywota. Przeklęta ta dusza, do któréj kiedyś należałeś! Ale dość już tego...—I konwulsyjnie naprężywszy rękę, z całéj siły uderzył pięścią w kruchą kość czerepu. Cały kościogłów rozsypał się w drobne kawałki, i

http://rcin.org.pl

głuche echo tego nieludzkiego czynu rozległo się po pokoju. Szaleniec wycieńczony namiętném wzruszeniem, rzucił się na łóżko.

W nocy po owéj scenie zapamiętałości, Jerzy miał okropny sen, który właściwiéj wypadałoby nazwać widzeniem, bo wtedy, kiedy się zaczęło, doktor znajdował się dopiéro w tym błędnym półletargu, co poprzedza uśpienie, znajdował się w stanie środkującym między snem i jawą. Czuł, że jeszcze nie śpi, lecz oczy jego były zamknięte i ciało nieposłuszne popędóm woli. Żdało mu się, że cztéry postacie, aczkolwiek ludzkie, jednakże nie ziemskie, bo przez nie widział, jak przez lekki obłok, zatrzymały się u jego łóżka. Trzy z nich poznał natychmiast; była to Małgorzata, Jaręba i Eliza; czwartéj młodéj kobiéty, z anielską twarzą, nie poznał, bo jéj nigdy nie widział w życiu. Uczuł jednak w sercu słodkie jakieś wzruszenie; machinalnie chciał się zerwać z łóżka, żeby paść przed nią na kolana; chciał usta otworzyć, żeby zapytać: kto ona? i dla czego z piérwszego widoku już tak mocno ją kochał? ale ciało leżało bezwładnie na pościeli, jakby skrępowane więzami; usta nie odmykały się, jakby zamarłe. Dusza jego miotała się w próżnych

http://rcin.org.pl

wysiłkach, zimny pot oblał mu czoło, cztéry postacie stały nieruchomie patrząc na niego z żałością, nareszcie nieznajoma osoba podniosła dłoń do góry, i skierowawszy na niego palec, rzekła bolesnym głosem:

— Jerzy! cztéry zabójstwa popełniłeś w życiu! —

— Ja nikogo nie zabiłem — odpowiedział doktor głosem duszy, bo usta jego były konwulsyjnie ściśnięte. — To nieprawda. —

— O! na nieszczęście, jest to prawda — zawołała nieznajoma, powolnie zwróciła się do Małgorzaty, i ukazując na nią, spytała solennie: — Czy znasz tę kobiétę? —

Jerzy nie śmiał odpowiedzieć.

— Zabiłeś ją swoją oziębłością, swojém kamiennem sercem — rzekła nieznajoma. To samo pytanie powtórzyła mu, pokazując Jarębę, i kiedy milczał, rzekła: — Zabiłeś tego starca przez podłą zawiść i niewdzięczność dla Proszkowskiego, który był twoim dobroczyńcą. Gdybyś nie był kłamcą, gdybyś był szczérze wyznał swoję historję temu starcowi, byłbyś znalazł ojca, bo Jaręba był twoim ojcem! —

Doktor się wzdrygnął przez sen.

Potém, ukazując na Elizę, nieznajoma rzekła: —

http://rcin.org.pl

Kochałeś tę dziewicę, ale kochałeś jeszcze więcéj swoję doktorską reputację i zabiłeś kochankę przez zarozumiałość. A teraz wieszli, Jerzy, kto ja jestem?—

Jerzy okiem duszy wpatrywał się w miłe jéj rysy, i nagle krzyknął:—Matka moja! poznaję cię z uczucia rozlanego na twéj twarzy; czuję w sercu, żeś ty moja matka. Przed tobą przynajmniéj nie jestem winny? wszak ciebie nigdy nie znałem?...—

—Nie znałeś mnie, to prawda—rzekła matka—ale dziesięć lat pastwiłeś się nad moim kościogłowem, pomiatałeś nim jak śmieciami, jak bydlęcą kością, i nakoniec przekląwszy mnie w porywie zapamiętałości, świętokradzką dłonią zdruzgotałeś w proch moję czaszkę. Taki postępek w moralnym względzie równa się zabójstwu, a to jest już czwarte w twojém życiu.—

Jerzy znów wzdrygnął się przez sen. Dusza jego cierpiała okropną katuszę.

—Dziécię moje!—rzekł smętnie duch matki—niedobre dziécię! upamiętaj się, ogrzéj zmrożone samolubstwem serce świętém płomieniem wiary i oczyść je skruchą. Ja ci przyniosłam z drugiego świata przestrogę, ja piérwsza też ci przebaczam.—

http://rcin.org.pl

— I ja — zawołała Małgorzata.

— I ja — zawołała Eliza.

— I ja — rzekł zwolna Jaręba, i dodał: — Zatwardziałość twoja, mój synu, będzie ukarana w doczesném życiu. Ale jako ludzie nie widzieli twojéj winy, tak też oczy ich nie będą oglądały narzędzia twéj kary. Ty jeden będziesz widział i cierpiał. Przyjmij doczesną pokutę z korném poddaniem się woli Tego, którego sprawiedliwość jest wielka, lecz miłosierdzie jeszcze większe.—

Z ostatniém słowem tego solennego wyroku cztéry postacie znikły, jak lekki obłoczek rozwiany wiatrem, a na tém miejscu, gdzie stały, Jerzy ujrzał w powietrzu trupią głowę, otoczoną naokoło ciemnym płomieniem, który wił się kędziorami, idąc od środka ku brzegóm. W tym straszliwym widoku poznał natychmiast kościogłów swéj matki....

— Zaczyna się kara! — krzyknął głośno doktor zdjęty śmiertelną trwogą, i obudził się ze snu. Zimny pot oblewał mu czoło, włosy stały mu na głowie z przestrachu. Zaczął przecierać oczy, żeby się wyswobodzić od wpływu sennych wrażeń, a szczególniéj od straszliwego widoku téj trupiéj głowy w płomieniach. Nie mógł nic zrobić, wszystkie sta-

http://rcin.org.pl

rania jego były daremne. Zdawało mu się, że jeszcze marzy we śnie; zerwał się więc z łóżka, bił się pięściami w piersi, żeby prędzéj odegnać to, co mniemał być ostatkiem snu, bił z rospaczy głową o ścianę... nic nie pomogło! kościogłów matki, otoczony kędziorami płomieni, unosił się przed nim w powietrzu, jak godło nieodstępnéj męczarni! Mdlejąc od trwogi, krzyknął przeraźliwie:—Walenty! Walenty!...—służący przybiegł zmięszany.—Walenty!— zawołał doktor— trupia główka!... weź ją....—i nie mógł nic więcéj wymówić.

Służący przeżegnał się pobożnie, a wiedząc, że trupia główka stała zwyczajnie na pańskim stoliku, poszedł do niego, żeby wypełnić rozkaz. Jakież było jego zadziwienie, kiedy spostrzegł kościogłów zdruzgotany na miazgę... przeżegnał się jeszcze raz z przestrachem, zebrał kawałki kości i wyszedł z pokoju.

Zaledwie je złożył w swojéj stancji, usłyszał znów przenikliwy krzyk doktora i zdumiony pobiegł do niego.

—Walenty!—zawołał doktor prawie obłąkany od trwogi, rzucając się służącemu na szyję—Waluś! mój przyjacielu! mój bracie! ja ciebie zawsze

http://rcin.org.pl

kochałem, na miłość Boga, wynieś tę trupią głowę z pokoju.—

— Wyniosłem ją, Panie!—rzekł Walenty, coraz więcéj zdumiony.

— Nie prawda! nie prawda! — krzyknął Jerzy w najgwałtowniejszéj rospaczy — wszak ja ją widzę przed sobą! o! ja nieszczęśliwy!...—

Walenty napół żywy ledwie wysiedział resztę nocy z doktorem; nazajutrz porzucił swego pana.

Po dwóch latach męczarni przyprowadzono go do zdrowia. Zmienił się zupełnie. Wstąpił do klasztoru.

S. Petersburg,
Listopada, 1842 r.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZARNE OCZY.

.... wenn wir selbst das Wunderbarste, von dem wir täglich umgeben deshalb nicht mehr so nennem wollen, weil wir einer Reihe von Erscheinungen die Regel der cyklischen Wiederkehr abgelauert haben; so fährt doch oft durch jenen Kreis ein Phänomen, das all'unsere Klugheit zu Schanden macht....

HOFFMAN — *Die Elixiere.*

http://rcin.org.pl

Spotkanie.

Zabawny człowiek, i mój serdeczny przyjaciel! tylko dwa razy w tygodniu: we czwartek i w niedzielę, drwi sobie ze mnie. Niech mu Pan Bóg da zdrowie i długie życie!

Stara Komedja o Przyjaźni.

Pierwsze kilka tygodni po przyjeździe do Warszawy nie miałem ani jednéj wolnéj chwili. Konieczność i rozkazy odebrane od żony na wyjeździe, zrobiły mię bardzo czynnym człowiekiem. Cały dzień biegałem za sprawunkami do magazynów i sklepów, miewałem narady z prawnikami, z bohatérską cier-

http://rcin.org.pl

pliwością nudziłem się w Trybunale, i wieczorem, na dobitkę, z rzadkim w mojém życiu animuszem kłóciłem się z pełnomocnym faktorem moim, Lejbą, który zbyt akuratnie mnie oszukiwał. Borukając się dłużéj z tym żydem, byłbym się może na nim zaprawił, porzucił pantoflostwo i został mężem tęgiego charakteru; ale załatwiwszy ważniejsze interesa prędzéj niż się można było spodziewać, pożegnałem faktora i zahartowanie swego serca zostawiłem pomyślniejszym okolicznościóm. Tymczasem odwiedziłem kilku dawnych znajomych, i ci dobrzy ludzie jak zaczęli mi przypominać stare dzieje, tak nareszcie rzekłem sobie:— Czy uważasz, P. Wincenty, że tyle osób szczérze cieszy się z tego, żeś tak starannie zakonserwował w swojéj istotce piérwiastek pantoflostwa? Jeżeli je na nieszczęście stracisz, pożegnaj się razem i z tą żywą sympatją, którą ci dziś okazują! Daj pokój! zostań już do końca takim, jakim miałeś honor być dotąd.— I zostałem sobie Pantoflem.

Korzystając z pięknéj jesiennéj pory, poświęcałem większą część dnia na przechadzki za miastem, gdzie wszystko przypominało mi upłynioną młodość. Myśli, uczucia, marzenia, radość i smutki tego

http://rcin.org.pl

czasu wybiegały na moje spotkanie z każdego drzewa, z każdego pagórka, z każdego kamienia, który czas rozłąki przedrzémał na miejscu. Rój pamiątek, w cudownych postaciach, jakby cienie drogich osób wywołane z mogił, otaczał mnie dokoła i słodził chwile samotnych spacerów. Smutno mi było, kiedy wieczorem trzeba było myśleć o odwrócie; a potém, jak tylko przejdę rogatkę i znów stąpię na bruk miejski, wraz mnie zły humor napada i dziwaczne myśli snują się po głowie. Takim sposobem raz pod wieczor noga za nogą wędrowałem do domu na herbatę, nie zwracając żadnéj uwagi na przechodzących i nie patrząc daléj jak na koniec nosa. Umysł mój był właśnie zajęty rozstrzygnieniem ważnéj kwestji:— Jakim to sposobem człowiek sam z sobą rozmawia, dysputuje, kłóci się nawet wyraźnie?....— mówiłem sobie.— Wszakci dla takiéj operacji trzeba koniecznie dwóch osób; trzeba, żeby jedna pytała, a druga dawała odpowiedzi, jedna coś twierdziła, a druga to coś zbijała; trzeba nareszcie, żeby te osoby były bardzo przeciwnych z sobą usposobień, kiedy się nawet po grubjańsku kłócić mogą, kiedy się tak nieraz swarzą, że gdyby się dorwały do kijów, toby się wszczęła zacięta między

http://rcin.org.pl

niemi walka!.... Jakimże dziwnym sposobem cały ten proces wypełnia jedna persona?..—Byłbym może rozwiązał nakoniec to psychologiczne zagadnienie, ale przed samym ratuszem ktoś mnie nagle porwał z tyłu za ręce, i nachyliwszy się do mojego ucha, krzyknął nielitościwie głośno:

—*Aha! Signor Pantoflino! Pantoflinetto!* przecie mi się udało złapać Waszmościa! Jakże się miewasz? mój przyjacielu! skąd idziesz? dokąd dybiesz?—

Po głosie poznałem natychmiast, że to był mój szkolny kollega, Marceli, i, ochłonąwszy nieco od przestrachu, powiedziałem mu naprzód bardzo dyplomatycznie, że postępowanie tak raptowne mogło mię nabawić niebezpiecznéj choroby, a potém wszystko, com wiedział o mojém wyjściu z domu i zamiarze wrócenia na herbatę.

—Aj! aj! mój najmilszy Dobrodzieju!— rzecze mi Marceli z dziwnym uśmiechem —Acpan, widzę, tak stanowczo rozporządzasz swoją personą, jak gdybyś był najstarszym jéj naczelnikiem.—

Zabawny człowiek! pomyślałem sobie. Jużci wrócić na kwaterę, napić się herbaty i usnąć, zupełnie

http://rcin.org.pl

ode mnie zależy: żona została na wsi.—Jakież to mi zagadki prawisz?—wybąknąłem nieśmiało i jąkając się cokolwiek—a któż się ma opiekować moją osobą, kiedy nie ja sam? któż to będzie moim guwernerem?—

—Ja, Dobrodzieju, jeżeli pozwolisz — odpowiedział Marceli, zdjął kapelusz i nizko się ukłonił.

—No, no, dość tych żartów. W innym czasie będę ci służył, a teraz idę sobie do domu....—

—He, he, he! bardzo przepraszam, mój szanowny przyjacielu! o, nieskończenie przepraszam! Teraz sobie tylko stoisz na bruku, potém pójdziesz ze mną, ot tu, do ratusza, gdzie właśnie w téj chwili odbywa się licytacja, i za tanie pieniądze może kupisz jaką drobnostkę dla żony; a po licytacji, co najdaléj za godzinę się skończy, powędrujemy do mnie na kawalerski wieczorek, i tam hurtem zobaczysz wspólnych naszych znajomych, którychbyś w parę tygodni pojedyńczo nie odwiedził.—

—A, istotnie, wcale niezła twoja propozycja! Na ten raz chętnie zrzekam się wolnéj woli i oddaję się w twoje rozporządzenie.—

—Widzisz, Łaskawco, jak to niepewne losy

http://rcin.org.pl

człowieka w tém biedném życiu. Żeby cię twoje filozoficzne przekonanie o swobodzie woli dziesięć razy takim sposobem zawiodło, tobyś może uwierzył w *Fatum*.—

— O, nie! tylkoby mi się zdało, że powróciłem na wieś.—

http://rcin.org.pl

Licytacja.

Bywają dziwne malowidła — jak spójrzysz, wyraźnie ci się zdaje, że ktoś żywego człowieka dla twojéj satysfakcji powiesił na ścianie! Ale bądź w takim razie ostrożny, bo to nie płótno pomazane olejem.

Magia mystica.

Sprzedawano z młotka ostatki jakiejś ruchomości. Sala była już prawie pusta. Mała liczba pozostałych osób rozkupywała drobiazgi za bezcen, bo jeśli kto tylko pokazał chęć nabycia jakiego przedmiotu, nikt z obecnych mu nie przeszkadzał. Popatrzywszy czas niejaki, zacząłem myśleć o odwrócie, i jużem chciał się naradzić w tym względzie

http://rcin.org.pl

z Marcelim, kiedy przy kratkach licytacyjnych scena się nieco ożywiła. Stał tam człowiek podeszłego wieku, poważnéj postaci, ubrany w granatowéj węgierce, i niecierpliwie o cóś prosił urzędnika municypalnego, a ten mu odpowiadał obojętnie, że przedmioty przeznaczone na sprzedaż, spisane są na liście i wedle prawa po kolei będą publiczności przedstawione. Człowiek w węgierce kilka razy powtarzał swoję prośbę i zawsze tę samą odbierał odpowiedź. Nareszcie rzekł błagającym głosem:— Łaskawy Panie! sam widzisz, że oprócz mnie nikt tego zapewne nie kupi, a choćby i chciał kupić, toć wszystko jedno, czy prędzéj czy poźniéj rzecz będzie pokazana, mnie zaś zrobisz Pan wielką przysługę, bo wcześniéj będę mógł wyjechać z miasta. Konie moje parę godzin już stoją przed ratuszem, chciałbym natychmiast puścić się w drogę.— Urzędnik nie dał się zmiękczyć i tym argumentem.

Ta niecierpliwość starca, który wcale nie miał miny spekulanta, żywo mię zajęła.

— Co też on chce kupić? — rzekłem do Marcelego.

— Poczekaj, ja się wraz dowiém — odpowiedział mój towarzysz, i niby bez zamiaru poszedł w tamtą

http://rcin.org.pl

stronę, odwołał jakoś urzędnika i pocichu zaczął z nim rozmawiać. Człowiek w węgierce widocznie starał się podsłuchać o czém mówili; na twarzy jego widać było wielką niespokojność; kręcił się na miejscu w torturach ciekawości. Nareszcie namiętność wzięła górę nad innemi względami, zrobił krok na przód i nieśmiało zbliżył się do urzędnika, żeby mu przerwać, albo może podsłuchać rozmowę.... Wtém głośno drzwi się rozwarły i jakiś młodzieniec arcydziwnéj powierzchowności zabawnie wpadł do sali, ledwie na środku zdjął kapelusz z głowy i stanął przy kratkach obok niecierpliwego starca. Ubrany był podług ostatniéj mody, ale oczywiście nie zwracał na ubiór żadnéj uwagi, bo chustkę miał szkaradnie krzywo zawiązaną na szyi, rejtfrak niby cokolwiek ciasny i jakby pożyczony, kapelusz fantastycznie pomięty, koszlawe obcasy u obówia i u dwóch pięt jedną tylko ostrogę. Spostrzegłszy oprócz tego jakieś hyperboliczne wyrażenie na twarzy, grymasy i ruchy ciała osobliwszego gatunku, powiedziałem sobie, że ten jegomość musiał jakim sposobem wyleźć żywo z którejkolwiek powieści Hoffmana, i że życie jego nie może ubiedz zwyczajną koleją. Z piérwszego rzutu oka powziąłem mimowolne podejrzenie,

http://rcin.org.pl

że albo już był igrzyskiem tajemniczych sił duchownego świata, albo niebawem znajdzie się z niemi w styczności. W zapędzie wyobraźni, coraz więcéj podżeganéj jego ciekawą figurką, gotów byłem nawet posądzić go o znajomość z odwiecznym nieprzyjacielem naszéj duszy. Na szczęście spostrzegłem, że się przywitał z Marcelim i zaczął poufale rozmawiać. Ta prosta okoliczność nie wiém dla czego zatrzymała nagle bystry potok domysłów, co z szumem przerzynał się przez sam środek mego biednego mozgu. Wkrótce potém i Marceli powrócił do mnie, i wprzód nim mogłem go spytać o nieznajomym młodzieńcu, szepnął mi do ucha:

— Starzec chce kupić jakiś obraz, ostatnie dzieło malarza, który w tych dniach umarł u Bonifratrów.—

— Cóż to za obraz?— spytałem.

— Nie wiém — odpowiedział mój towarzysz — musi być w nim cóś osobliwszego; zobaczymy. Aha! patrz, oto go masz przed sobą.— I w téj chwili postawiono obraz na stole.

Szmer ogólny, znak żywego interesu, powitał dzieło artysty. Na płótnie, w naturalnéj wielkości, widać było młodą, śliczną kobiétę, siedzącą na ro-

http://rcin.org.pl

skosznéj ottomance. W pewnéj odległości od niéj stał średnich lat mężczyzna, maleńkiego wzrostu, chudy, na cieńkich nóżkach i w okropnéj passji. Twarz jego wykrzywiona i zielona od wewnętrznéj fermentacji żółci, oczy nieruchomie utkwione w twarz kobiéty, ogniste, gorejące, straszne, wreszcie cała postać konwulsyjnie złamana na połowę i na przód pochylona, z dłońmi przyciśniętemi do skroni; wszystko to zrobiło na mnie okropne wrażenie. Dreszcz mnie przejął, jakby mi na serce padł odblask téj rospaczy i boleści, tego szaleństwa i jadu piekielnego, które artysta zostawił na fatalném płótnie. Musiałem chwilę odpocząć i oczy odwrócić, póki mnie nie wzięła ciekawość lepiéj rozpatrzyć kobiétę. Dziwna rzecz! siedziała obojętnie i z jakąś ironją patrzała nieszczęśliwemu w oczy. Maleńki piesek na jéj kolanach miotał się z przestrachu; ona była spokojna, głaskała go ręką. To cały dramat, pomyślałem sobie, jakaś tajemnicza historja jednéj chwili, ale w téj chwili może losy całego życia dwóch serc się rozstrzygnęły.

— Sto złotych! — zawołał licytator.

— Dwieście — krzyknął natychmiast człowiek

http://rcin.org.pl

w węgierce, i oczy jego błysnęły jakby łzą, co się nagle zatrzymała.

— Cztérysta! — podchwycił młodzieniec w rejtfraku, i coraz mocniej zaczął się wpatrywać w malowidło.

— Pięćset — cierpko zawołał starzec.

— Tysiąc — odstrzelił młody antagonista, i fizjonomja jego przybrała szczególniejsze wyrażenie.

Łatwo było dostrzedz, że na starca nie zwracał żadnéj uwagi, bo wzrok miał sztywno utkwiony na płótno artysty, ale na czole i we wszystkich rysach twarzy widać było niepokój gwałtownie wstrząśniętéj duszy, i dzikie myśli latały w nieładzie, jak ptastwo nagle ze snu zbudzone. Człowiek w węgierce nieustannie podwyższał cenę, młodzieniec bez namysłu podwajał jego kwoty. Obydwa oczu nie spuszczali z obrazu. Zdawało się, że ci ludzie prowadzą grę hazardowną, i postanowili sobie jeden drugiego do szczętu zrujnować. Wszyscy obecni patrzali na nich z nieopisaném zadziwieniem.

— Dziesięć tysięcy! — jęknął starzec, zwrócił się ku swemu przeciwnikowi i ostry wzrok wlepił w niego.

— Dwadzieścia! — w ten moment podchwycił młodzieniec, zawsze patrząc na malowidło.

http://rcin.org.pl

Starzec zbladł, zmięszał się i z jakąś żałością odezwał się do gorącego amatora:

— Czy Pan mnie tylko na przekorę dajesz tak ogromną kwotę, czy z miłości sztuki tak uporczywie chcesz nabyć ten obraz?—

Właśnie kiedy tych słów domawiał, zachodzące słońce strzeliło w okno ostatnim swoim blaskiem i złotym potokiem światła cudownie oblało tajemnicze malowidło. Młodzieniec w rejtfraku szybko zwrócił się ku swemu przeciwnikowi, i porwawszy go za rękę, zawołał z nieudanym zapałem:

— O mój szanowny Panie! któżby sobie nie życzył posiadać to arcy-dzieło sztuki? Przypatrz się tylko, mój Dobrodzieju, dziwnie pięknym, czarnym oczóm téj kobiéty, a jestem pewny, że pojmiesz, z jaką roskoszą poświęciłbym cały majątek, żeby tylko zawsze *widzieć je przed sobą*.—

Istotnie miał słuszność; nigdy w życiu nie widziałem takich oczu! Nie mogłem patrzeć na nie, tak głęboko z martwego płótna spójrzenie ich przedzierało się do serca i kłóciło jego pokój. Był w nich jakiś czarodziejski urok, ale nieprzyjemnie mi było doświadczać jego potęgi. Czułem mimowolną

http://rcin.org.pl

trwogę, jak gdybym o północy siedział sam jeden w ciemnym pokoju.

Posłyszawszy odpowiedź młodzieńca, starzec stracił przytomność, załamał ręce, chciał cóś powiedzieć i nagle zatrzymał się. Nieznajomy spytał go:

— Czy masz Pan żonę i dzieci?—

— Mam — bąknął biedny machinalnie.

— No, to wracaj do nich, szanowny Panie, bo choćbyś nawet był bogatszym ode mnie, zawsze przez wzgląd na obowiązki ojca i męża, jako człowiek sędziwy, rozumny, możesz mi ustąpić. Błagam Pana o tę łaskę!—

— O młodzieńcze! — zawołał starzec z goryczą — gdybyś wiedział, jak drogi dla mnie ten obraz, pewniebyś mi go nie wydzierał! Pomyśl, może mi go jeszcze ustąpisz?.... Ale prawda, na na co się to przyda? nie mam przy sobie dwódziestu tysięcy, i w domu ich nie mam w gotówce!....—

Potém w największéj rospaczy wybiegł z sali.

Młodzieniec kazał zabrać malowidło, zabawnie przy całém zgromadzeniu nasadził sobie kapelusz na głowę i powędrował do domu.

http://rcin.org.pl

Rozmowa.

Jegomość, skąpiec niesłychany! trzyma rozum w kieszeni dla własnegoli użytku i dla extraordynarnych potrzeb?

Z Processu Kryminalnego.

— Powiedz mi też, mój kochany! — spytałem Marcelego wychodząc z ratusza — kto to jest ten dziwak w rejtfraku?—

— At sobie, prosto oryginał, excentryk — odpowiedział mój kollega — to Chryzanty Dewilski. —

— Czy dobrze jesteś z nim znajomy?—

— A, widać podobał się Waszmości? Nie dziwię się temu bynajmniéj. Ze mną kiedyś zdarzyło się cóś podobnego. Przychodzę raz do kawiarni na

http://rcin.org.pl

Podwalu i chcę sobie wejść do osóbnego pokoiku, w którym zwyczajnie siadywałem, ale kawiarka powiada, że jakiś muzyk z Norymbergi i drugi jegomość już go zajęli. Drzwi były zamknięte, słychać było żywy gwar, stuk i brzęk jakby szklanek. — Aj! cóż to oni tam robią? czy się nie pobili? — zawołała Józia, i ostróżnie uchyliwszy drzwi, zajrzała do pokoju; odskoczyła jednak natychmiast, zbladła z przestrachu, przeżegnała się wielkim krzyżem i zmięszanym głosem rzekła mi: — Panie! to czarci!.... Zobacz Pan tylko co oni dokazują! — Patrzę tedy, i jeżeli nie uwierzyłem Józi, to przynajmniéj zdało mi się, że się zeszło dwóch opętanych albo fixatów. Na środku pokoju Dewilski i Niemiec, trzymając w ręku niedopite szklanki pończu, wyciągnąwszy szyje na przód, zgiąwszy się w dziwaczny pałąk i skacząc naprzeciw siebie na jednéj nodze, jakimś djabelskim głosem recytowali *Trinklied* z Frejschütza i takty szklankami wybijali. Poźniéj dowiedziałem się od Dewilskiego, że właśnie ten śpiew Kaspra z towarzyszeniem dwóch pikulinów, nad którego pięknością się delektowali, doprowadził ich powoli do téj muzycznéj furji. Wszakże owo zdarzenie tak mocno mię zajęło, że wszelkiemi sposoba-

http://rcin.org.pl

mi staralem się poznać P. Chryzantego. Teraz jesteśmy z sobą bardzo dobrze, bywamy razem w kilku domach, najczęściéj go jednak spotykam u Pani Szczeropolskiéj.—

—U Pani Szczeropolskiéj! ach, mój najmilszy Boże! wszakże to moja dawna znajoma i w części krewna nawet. A często on tam bywa?—

—Nie wiém czy wody w Busku, skąd wczora dopiéro powrócił, nie przemieniły go, ale dawniéj nic pewnego w tym względzie nie można było powiedzieć. Bywał bardzo często i bardzo rzadko; czasami kilkanaście wieczorów z rzędu, a czasami raz w miesiąc. Z tém wszystkiém, Pani Szczeropolska zawsze chętnie widzi go u siebie.—

—A nadobna córeczka jéj, Rózia?—

—Ach! ta biedaczka szalenie w nim zakochana.—

—W tym oryginale?—

—Tak, tak, mój kochany, w tym oryginale. Ależ bo młodéj kobiécie trudno nie kochać takiego człowieka. Nie mówiąc już o tém, że przystojny i bogaty, P. Chryzanty posiada ogromną naukę, niepospolity dowcip, wielką przenikliwość, wielką znajomość ludzi, cóś poetycznego w umyśle, w u-

http://rcin.org.pl

czuciach, wyobraźnię Araba, fantastyczność Hoffmana. A przytém charakter nakształt żywego srébra ruchliwy czyni go codzień nowym człowiekiem. Tajemniczość, którą lubi się otaczać, rodzi tysiące o jego życiu domysłów, a nieustanne dziwactwa i wybryki zrobiły go chodzącym, że tak rzekę, bohatérem romansu. Nie wystawisz sobie co to za interessująca persona. —

— W saméj rzeczy chciałbym go poznać. —

— Synu szczęścia! życzenie twoje jeszcze dziś się spełni. Prosiłem go na nasz wieczorek, i dał mi słowo, że będzie niezawodnie. —

— O! jakże ci jestem wdzięczen, żeś tak doskonale odgadł moje życzenie. Ale powiedzże mi, czy kocha on Rózię? —

— Téj tajemnicy nikt dotąd nie zbadał. Panna Rozalja nawet, o ile mogę sądzić, nie ma żadnéj w tym względzie pewności, chociaż mówią, że kobiéty zgadują instynktem, kto się w nich kocha. Dziwactwa tego człowieka niweczą wszelkie rachuby, wszelkie instynkta. —

— Jakąż on gra rolę w salonach? —

— Tysiąc rozmaitych rol! W jeden wieczór możesz go widzieć uczonym, dzieckiem, mizantro-

http://rcin.org.pl

pem, modnym kawalerem, filozofem, poetą, a najczęściéj dziwakiem i mistykiem. W znajomych domach excentryczność jego nikogo nie razi. Ma sobie dany jakby przywiléj na zupełną swobodę, i używając jéj, nie tylko nikomu nie staje się przykrym, ale owszem, każdy mimowolnie jakoś mu sprzyja. Czasami przyjedzie z wizytą bardzo wcześnie, obojętnie powita gospodynię domu, siądzie sobie w kącie posępny i zamyślony i przez kilka godzin ani słowa nie wymówi, oprócz niezbędnych *tak* i *nie*; a potém zerwie się z krzesła w najlepszym humorze, w parę minut powié więcéj rozumnych i dowcipnych rzeczy, jak inni przez cały dzień, zachwyci wszystkich, obudzi tyle interesu, że do białego ranka gotowiby go słuchać, porwie za kapelusz, i pękając od śmiechu, pożegna towarzystwo. Drugi raz przeciwnie, o późnéj porze, niekiedy w szkaradną pogodę, przychodzi pieszo, wita się najmiléj, ujmuje kobiéty swoją grzecznością, salonowém obejściem, siada sobie do fortepjanu, i z największym talentem odegrawszy do połowy *np.* cudowny finał piérwszego aktu *Don Juana*, przerywa nagłym śmiechem, i dziwnie grymasując, cieńkim fałszywym głosem odzywa się do słuchaczy:—To

http://rcin.org.pl

nic warto! W saméj rzeczy, do czego ta muzyka podobna! Ja mam lepszy projekt; ot, żeby to odkopać skórę nieboszczyka *Mozarta*, naciągnąć na bęben i piszczelami genialnego *Maestro* drabanta po niéj zatarabanić, tobyście-to Państwo wesoło się zabawili! Ach! jaka szkoda, że londyński gabinet historji naturalnéj zawczasu zakupił tę osobliwszą skórkę!—Potém nikomu słowa nie powiedziawszy, cichaczem wymknie się z salonu. Inną razą z wielką erudycją rozprawia o starożytnościach egypskich, a doprowadziwszy najuczeńszych do zdumienia, skrada się, jak żak, ku koszykowi z sucharkami, i ostróżnie zwędziwszy jeden, gdziekolwiek w kąciku, trzymając zdobycz obydwiema rękami, w sekrecie go skonsumuje. Kiedyś stary kot, protegowany przez dzieci, przekradł się jakoś przez lokajskie czaty do salonu; Pan Chryzanty ledwie go dostrzegł, pędem pobiegł ku niemu z kapeluszem w ręku, przywitał go z wielkiém uszanowaniem po niemiecku, kilka razy nizko się ukłonił, i przez respekt u samych drzwi się usadowił. Dopiéro kiedy wyproszono intruza, opuścił swoje miejsce, ciągle się jednak oglądając na wszystkie strony, czy kot przez jaką szparę nie dostrzeże téj zuchwałości.—

http://rcin.org.pl

—Aj! aj! czy tylko przypadkiem nie ma fixacji ten Pan Chryzanty?—

—Hm! na to pytanie dam ci odpowiedź, gdy mi dokładnie odznaczysz granicę, gdzie się kończy zdrowy rozum, a gdzie się zaczyna warjacja, albo jak wynajdziesz doskonały frenometr, t. j., instrument do doświadczenia, czy mózg utrzymuje się w stanie normalnym lub jest już nadpsuty? Bez tego instrumentu, mój bracie, nikt z nas nie byłby w stanie dowieść, że nie jest warjatem, gdyby go o to posądzano.—

—Masz rację. Istotnie nic trudniejszego, jak wyrokować o mozgach ludzkich, chociaż naoślep nieustannie o nich wyrokujemy. Ale któż ten Pan Chryzanty? Czy byłeś kiedy u niego na kwaterze?—

—P. Chryzanty jest syn zacnych rodziców, którzy go w młodości odumarli. Ma dobra w Sandomirskiém. Wychował się w Niemczech. Wojażował po Europie i niedawno do kraju powrócił. Tu w Warszawie mieszka sobie w piérwszym hotelu u *Chovot*, ale nikogo u siebie nie przyjmuje. Wszakże pomimo téj ostróżności, z plotek zapewne służących wiadomo, że często, jak rabin, siedzi nad staremi xięgami, że sam z sobą głośno rozmawia, maluje

http://rcin.org.pl

jakieś dziwne obrazy, i nocną porą takie czasami okropności wygrywa na fortepjanie, że wszystkim włosy na głowie stają. Gdyby nie płacił wielkich pieniędzy, dawnoby go wyproszono z hotelu, bo już kilka osób z jego przyczyny stamtąd się wyniosło.—

—Porządny sobie oryginał, nie ma co mówić! Ale jeżeli Rózia go kocha, toć przecie musi się do niéj zalecać? Czy widziałeś go kiedy w zalotach?—

—Naprzód mylisz się mocno, mój Dobrodzieju, sądząc, że kobiéta tych tylko kocha, co się do niéj zalecają. Bardzo często dzieje się zupełnie przeciwnie. A potém P. Chryzanty zna świat, i wié, że owo dawne nadskakiwanie niewiastóm, owo cukrowane, płaskie pochlebstwo, dziś zupełnie już wyszło z mody. Kobiéty same zrzuciły z siebie to upokorzenie, i dla pokazania, że zasługują, iżby się z niémi obchodzono po kawalersku, jeżdżą sobie na dzikich koniach, palą tytuń, piszą szalone romanse, a najśmielsze lwice zajmują się nawet filozofją spekulacyjną i zaczynają nosić okulary.—

—Jeszcze jedno pytanie, mój Marceli! czy P. Chryzanty od dzieciństwa zawsze był takim dziwakiem?—

http://rcin.org.pl

—Nic. Powiadają, że po przyjeździe z Niemiec, odwiedziwszy dom rodzicielski i szperając w familijnych papierach, znalazł w nich pewnie jakąś ważną tajemnicę, bo właśnie od tego czasu wpadł w mistycyzm i excentryczność, do których zresztą oddawna miał usposobienie.

http://rcin.org.pl

Wieczorek Kawalerski.

Ich und Sie mein Herr Graukern, sind ein paar Köpfe voll Licht und passen darum — schlecht zusammen.
J. P. Richter — *Biog. Belust.*

Mnóstwo młodzieży zebrało się u Marcelego. Zwyczajnym trybem takich wieczorków był w sali wielki ruch, gwar i dym od tytuniu; była gra, herbata i kolacja z winem. Kłócili się przy kartach, kłócili się w dysputach o ekonomji politycznéj, o stanie Europy, o nowych parowozach i t. d.; rozprawiali najgoręcéj o literaturze bieżącéj i najciemniéj o filozofji niemieckiéj, zachowując we wszystkiém więcéj lub mniéj grzeczności. Co się mnie tyczy, odbyw-

http://rcin.org.pl

szy wszystkie ceremonje, zachowywane przy spotkaniu się dawnych znajomych, odpowiedziawszy na liczne zapytania i sam ich zrobiwszy niemało, siadłem sobie przy oknie, i opatrując całe towarzystwo w milczeniu, z obserwacji mojéj zrobiłem następne wnioski:

Żadna rozmowa młodzieży nie obejdzie się u nas bez żywéj dysputy, *alias* bez kłótni, co pokazuje, że młodzież nasza jest charakteru gorącego; a ponieważ młodzieńcy południowych prowincij uporczywiéj jeszcze od innych się sprzeczają, *ergo* widać, że szérokość geograficzna ma wpływ na nasze usposobienie.

Najrzadsze kłótnie i najgrzeczniejsze dysputy bywają w przedmiotach nauk ścisłych, przyrodzonych, nawet historycznych, słowem, w tych gałęziach wiadomości, w których potrzebna praca, w których bez gruntownego znania rzeczy rzadko kogo porwie ochota sprzeczania się. Stąd wniosłem, że młode pokolenie nie ma zamiłowania w pracy i gruntownem oświeceniu.

Przeciwnie najzaciętsze kłótnie zdarzają się w przedmiotach literatury i krytyki, co pokazuje, że dziś każdy dybie na Parnas w nadziei laurów i pieczonych gołąbków od Szanownéj Publiczności.

http://rcin.org.pl

Nareszcie, ponieważ najniezrozumialsze i najniedorzeczniejsze zdania, jakie w życiu słyszałem, odnosiły się zawsze na karb filozofji, przeto sądziłbym, że już z natury nie mamy powołania do téj mądrości, i że lepiéjby nam, za przykładem przodków, powszednie potrzeby opędzać zdrowym szlacheckim rozumem, a w rzeczach większéj wagi uciekać się do katechizmu.

Po tych uwagach pewnie z nudów byłbym sobie spokojnie zasnął, lecz wtém drzwi się otworzyły, i, ku nieopisanéj mojéj radości, wszedł długo oczekiwany P. Chryzanty.

— Aaa!... — rozległ się ze wszystkich stron wykrzyknik gawroni, do którego, przy najlepszém nawet ukształceniu, mamy jakieś szczególne przywiązanie; potém już słychać było:—Witamy! przecie! nareszcie!— i t. d. Chryzanty zatrzymał się przy drzwiach, położył palec na usta, i przybrawszy minę nieźmiernie cierpiącego człowieka, wpół-głosa zawołał:

— Cyt! błagam Panów, miejcie litość nade mną, nie robcie hałasu, bo dziś właśnie xiężyc jest w pełni i nerwy moje znajdują się w stanie nadzwyczajnéj drażliwości.—

Gospodarz przywitał go uprzejmie, inni to samo,

http://rcin.org.pl

i kiedy wrzawa nieco ucichła, Marceli spytał z troskliwością: — Cóż to? P. Chryzanty! czy istotnie niezupełnie czujesz się zdrowym?—

—Ach! tak, mój Dobrodzieju!—odpowiedział Dewilski—xiężyc oddawna jest zaklętym moim nieprzyjacielem. Ciągle w moje okna zagląda, dopatrując, co robię, ciska mi prosto w oczy swoje fatalne światło, trzyma mnie w nieustannéj trwodze i w nocy spać przeszkadza. Kazałem już podwójne okiennice sporządzić i story z angielskiéj ceraty zawiesić, a przecie wszystko to nic nie pomogło! Zawsze ta niegodziwa gwiazda ściga mnie swemi ognistemi biczami i mózg mi do szczętu psuje. Doszedłem do takich cierpień, że teraz prawdziwie nie wiém co począć. —

—Trzebaby się poradzić doktorów, dla czego miesiąc ma tak mocny wpływ na Pańskie nerwy?—

—Doktorów? mówisz Pan; co oni wiedzą? Ja jeden tylko wiém doskonale przyczynę téj antypatji xiężyca do mojéj osoby.—

—To zapewne sekret? nie śmiém prosić....—

—O! nie! bynajmniéj. Chętnie Panu to *maleficium* nocnego podglądacza odkryję. Nie zważaj Pan na to, że on się tak błyszczy. To kradzione światło,

http://rcin.org.pl

a nie jego własne. Przeciwnie, wszystkim wiadomo, że on zupełnie ciemny i jak fałsz pozornie się tylko świeci. Na nim też właśnie jest siedlisko fałszu; w jego głębi szaleją pożerające ognie, tysiąc razy gorsze od naszych wulkanów, i niémasz kropelki wody, ani rószczki zielonéj, ani piędzi cienia, gdzieby głowę można skłonić i na chwilkę użyć błogiego chłodu! Słowem, na xiężycu jest *tartarus*, jest *dżechenem*, jest *piekło*, i moc szatańska dopóty mnie będzie prześladować, dopóki się nie ożenię.....—

—No, jeżeli tylko o tę bagatelę chodzi, to żeń się Pan prędzéj. Sądzę, że nietrudnoby Mu było znaleźć stosowną dla siebie partję.—

—Ha! jak to dla Panów wszystko bagatela! Odtąd jak zmierzyliście słońce, jak zapomocą pary wyścignęliście ptaki w locie i jak dla prędszego oświecenia się wybudowaliście sobie nową wieżę babilońską, wszystko już wam się zdaje łatwém.—

—Mój Dobrodzieju! jużci wybrać sobie żonę, nie trudna rzecz.—

—Ba! właśnie że jedna z najtrudniejszych! *Znaleźć, wybrać, wyszukać*, wszystko to są bardzo piękne wyrazy, ale to ludzkie, ziemskie, nędzne wy-

http://rcin.org.pl

silki, to krzątanie się w ciemnościach! Świeczka żydowska jaśniéj się pali w latarce, jak rozumek największego filozofa w jego znakomitéj czaszce. Za półtora szeląga sprzedam cały mój rozum, i jeszcze do nóg się pokłonię temu, kto się na niego złakomi.—

—Ale któż Panu radzi rozumem szukać żony? Szukaj Pan sercem.—

—O! to zupełnie inna znów kwestja. Serce wielkim ogniem gore, i, jak pożar Etny, wielką jasność wkoło siebie rozlewa. Każdy spekulant, co się ostróżnie do niego podkradnie, obaczy wszystko, czego mu potrzeba, najmniejsze ździebełko wydobędzie z ukrycia. Ale samo serce jest biedniejsze od Cyklopa, bo ten przynajmniéj jedno miał oko, a ono, mój Panie, ślepe, zupełnie ślepe, aż litość bierze! Nie, Dobrodzieju! Słusznie chłopi powiadają, że dwie rzeczy na świecie najłatwiéj znaleźć, ale ich szukać nie należy, bo same w swoim czasie się znajdą. Te dwie rzeczy, to *śmierć* i *żona*.—

—A pfe! Cóż to za porównanie?—

—Przepraszam—podchwycił jeden z gości—to zbliżenie bardzo mi się podoba. Zastanów się tylko, Marceli, a zgodzisz się, że gmin nasz jest wielkim

http://rcin.org.pl

filozofem, wielkim poetą! Śmierć od Boga i żona od Boga — jaka głęboka prawda! Im więcéj myślę nad tém zdaniem, tém szczérzéj go podzielam, tém mocniéj go podziwiam.—

— O! i ja — rzecze Marceli — najchętniéj słuszność Panóm przyznaję, wszakże chciałbym, żebyście przynajmniéj rozum z sercem będący w zgodzie więcéj szanowali. —

— Fatalna rzecz! fatalna rzecz! — dziwnym głosem wyśpiewał P. Chryzanty — że właśnie téj błogiéj zgody biedny człowiek nie może się żadną miarą doczekać. Powiadają, że kiedyś za dalekiemi morzami urodziło się dwoje bliźniąt Syamczyków, ale tak hermetycznie z sobą zrośniętych, że formowały jedno ciało, jedno monstrum z dwiema głowami i cztérma nogami i rękami. Połączenie ich fizyczne było tak doskonałe, że kiedy jednego pociągniesz za ucho, to obaj bracia jednakowy ból czują i jednakowo krzyczą, albo kiedy jeden zażyje tabaki, to dwa nosy kichają. Zdawałoby się, że i w moralnym względzie powinno było powtarzać się to samo, bo komuż należało żyć zgodniéj z sobą, jak tym dwóm ichmościóm, co za nic nie mogli się rozdzielić? a jednak co Pan sądzisz? stało się zu-

http://rcin.org.pl

pełnie inaczéj! Jak tylko sił nabrali, zaczęli się natychmiast kłócić, bić się pięściami po bokach, wyrywać sobie włosy z czupryn, słowem, dręczyć siebie najokropniejszym sposobem. Oczywista warjacja, Mój Dobrodzieju! bo każdy wdwójnasób cierpiał: bolały go jednakowo uderzenia, które odbierał od brata, i te, które mu dawał. A wszakże to jest fakt. Jeżeli nie było takich Syamczyków zrośniętych w jedną personę, to każdy z nas jest tego rodzaju *dwojakim*, i rozum z sercem tak się ciągle swarzą, jak owi bracia bliźnięta. Ot, niedaleko szukając, naprzykład ja: kupiłem sobie dziś konterfekt kobiéty z dziwnie pięknemi czarnemi oczyma, i jestem zupełnie szczęśliwy. Radość z tego nabycia tak gwałtownie mię zajmuje, że, jak sami Państwo widzicie, zrobiłem się wielkim gadułą, czego nigdy nie bywało. Taki fenomen zwyczajnie bywa znakiem zupełnego zadowolenia, a ja zaciętą sam w sobie staczam walkę — serce mi szepce, żeby się ożenić z cudownym konterfektem, a rozum z ironją odzywa się z drugiéj strony: — Chi, chi, chi! Jaki też to Acpan głu—u—u—u—u—pi!—

— A zacz nie prościéj byłoby się ożenić z żywą niewiastą?—

http://rcin.org.pl

—Tak, istotnie, w saméj rzeczy—wybąknął P. Chryzanty—kto może.—Twarz jego zbladła jak chusta, zatrzymał się, spójrzał na nas badawczém okiem, i ochłonąwszy nieco, dodał z wymuszonym uśmiechem:—Państwo nie wierzycie w moje strachy xiężycowe, więc uważajcie to, com powiedział, za chwilową fantazję! Doprawdy jest to nic więcéj, jak fantazja, ani na jeden włosek więcéj! Zabawna rzecz, skąd mi dziś przyszła manja wywnętrzania się, i plotę rozumnym ludziom wszystko, co mi do głowy przychodzi. Po nabyciu tego obrazu język mię przestał słuchać. Tak więc kiedy zacząłem, to już i daléj pójdę. Żebyście nie myśleli, że tylko ja jeden miewam fantazje, opowiém wam—przepraszam—przeczytam zaczętą powiastkę o pewnym młodzieńcu, co w Niemczech chodził ze mną razem do uniwersytetu. Żeby nie zdradzać cudzych sekretów, nazwę go *np.* Izydorem.—

Przysunęliśmy się z krzesłami bliżéj, i P. Chryzanty zaczął w te słowa:

http://rcin.org.pl

Powiastka o P. Izydorze.

Eigentlich .... eigentlich werden sie nur lachen .... freilich auf etwas wunderliche Weise; wer kann aber dafür, dass schwach nervige Personen darüber erschrecken? Adieu.

Hoffmann.

„Za granicą żyliśmy z Izydorem w ścisłéj przyjaźni. Wyborny to był chłopiec, tylko miał sobie malutką skłonność do warjacji, która zresztą uważa się w naszym romantycznym wieku za cechę prawdziwego rozumu. Nie uśmiechajcie się tak ironicznie, moi najmilsi Panowie! Niémasz nic złego, kiedy kto bez krzywdy drugich, odrobinkę sobie warjuje, ot choćby dla własnéj satysfakcji! Lu-

http://rcin.org.pl

dzie tyle lat upędzali się naprożno za mądrością, że dziś już filozofowie osądzili za rzecz najprzyzwoitszą puścić samopas machinkę ludzkiéj intelligencji, i rozdziawiwszy gęby, przysłuchiwać się tylko z boku, jak w niéj warczą kółka i cewki. Dla śmiałych ludzi bawić się takim sposobem nic nie znaczy; ale ja, co jestem tchorzliwszéj natury, lękam się pomyśleć, jakie stąd mogą nastąpić skutki. Wszakci ostróżny mechanik nieustannie z wyciągniętym nosem chodzi koło parowego kotła. A cóż jest para w porównaniu z elektrycznym żywiołem myśli ludzkiéj? Wszakci to mniéj jak kropla wody w porównaniu z piorunem.“

—Za pozwoleniem, czy nie obrażam kogo z Panów? Może kto się zajmuje niemiecką filozofją?—

Kolledzy śmiejąc się pokazali na młodzieńca zabawnie poważnéj postaci, który miał oczęta uzbrojone ciemno-fioletowemi szklami, pewnie dla tego tylko, żeby mu się świat Boży nie wydawał białym, tak, jak innym ludziom. P. Chryzanty spójrzał na niego z wielką uwagą i zawołał jakimś piskliwym głosem, jakby wyciągniętym z fałszywéj piszczałki:

—Przepraszam najmocniéj! Chciałbym poprosić Pana o szczypteczkę tabaki.—

http://rcin.org.pl

Młodzieniec podał mu ogromną tabakierę, a Dewilski mówił daléj:

„Owo, mój przyjaciel opuścił uniwersytet rokiem wcześniéj ode mnie i osiadł na wsi o parę mil od mego majątku w Sandomirskiém. Powróciwszy do kraju, posłyszałem o nim najdziwaczniejsze wieści. Mówiono, że niby kwalifikuje się do Bonifratrów!—Gdzie tam!—pomyślałem sobie zaraz— to być nie może, żeby rzeczy tak daleko zaszły. Mój Izydor pewnie ma sobie tylko *ćwieka we łbie*— i pojechałem do niego, żeby nieborakowi ten ćwiek po przyjacielsku wyciągnąć ze łba. Pomówiwszy z nim, zmiarkowałem, że przyczyną całego kweresu był początek własnéj jego biografji, szczegóły o piérwszych latach jego życia, których Izydorek po powrócie z uniwersytetu przypadkiem się dowiedział.“

— O tych szczegółach właśnie zacząłem pisać powiastkę, i chętniebym ją poddał pod sąd tak doskonałych znawców, jak Panowie, ale lękam się, żebyście obcesem nie skrytykowali mego pierwocinnego utworu.—

—Nie będziemy go ostro sądzili, bądź Pan spokojny—odezwało się kilku.

http://rcin.org.pl

—Ach! nie o surowość krytyki mi chodzi—odrzekł P. Chryzanty—owszem chciałbym szczére i zdrowe ich zdanie słyszeć, ale nie wiém czy wiele zyszczę; bo, ile mogę lichym moim rozumkiem skonkludować, żeby sądzić o dziele, trzeba je doczytać do końca, a moja powiastka nie ma jeszcze końca! ach, nie ma! nie ma końca.—

—To prosimy przynajmniéj o początek.—

P. Chryzanty milczał czas jakiś, jakby passując się z sobą, czy dotrzymać przyrzeczenia, czy jakimkolwiek młynkiem humorystycznym wywinąć się od téj powieści. Nareszcie odsunąwszy się nagle z krzesłem w stronę, tak, iżby mu nikt nie patrzył w oczy, z największą flegmą wydobył jakiś szpargał z pugilaresu, i poważnym tonem, unikając wszelkiego sarkazmu, zaczął czytać:

„Matka Izydora była niewiasta przykładnéj bogobojności, ale urodziwszy się na Ukrainie i całą młodość tam przepędziwszy, mocno w niektóre gusła i czary wierzyła. Jużci to prawda, że z dopustu Bożego siła nieczysta może ludzi nieraz nagabać, wszakże pobożny człowiek nigdy jéj się strachać nie powinien, bo w modlitwie ma skuteczny oręż, którym ją zawsze potrafi odpędzić

http://rcin.org.pl

z infamją. I to też pewna, że wyszedłszy zamąż za Półkownika Z. i mieszkając w Sandomirskiém, gdzie naród mniéj zabobonny jak w stepach, owa pani musiałaby z czasem zdrowszego nabrać pojęcia; wiele jednakże okoliczności stało jéj na zawadzie. Półkownikowa była zdrowia niezmiernie delikatnego, kibić miała wątłą i wiotką, piersi wązkie, nerwy nadzwyczaj drażliwe, a przeto każda drobnostka mocno ją dotykała i wszystko strach w niéj wzbudzało, który, jak wiadomo, jest u kobiét wiernym zawsze towarzyszem mistycznych i zabobonnych wyobrażeń. A co gorsza nad to wszystko, przywiozła z sobą z Humańszczyzny starą swoję mamkę Makrynę, która od dzieciństwa dziwny wpływ wywierała na jéj umysł. Makryna od piérwszego momentu zarobiła sobie między ludźmi dworskiemi na opinję strasznéj sekutnicy, a potém coraz więcéj gadek zaczęto o niéj opowiadać, i z nich widać było oczywiście, że miała z czartem pewną kolligację. Czeladź najsolenniéj zaręczała, że to doświadczona czarownica. Jedni ją widzieli, jak rano we czwartek, przy wschodzie dnia białego, szła sobie nawspak po krzyżowéj drodze i makiem sypała za siebie; inni śmielsi dowodzili, że w nocy przed

http://rcin.org.pl

nówiem podpatrzono ją, jak sobie siadała na ogromnego czarnego koguta, i uderzywszy go kociubą po bokach, w mgnieniu oka w chmurach znikła. Nie podpadało więc żadnéj wątpliwości, że odwiedzała znajomych na łyséj 'górze. Półkownik lubo nie wierzył w żadne gusła, przykro mu jednak było mieć w domu babę tak podejrzanéj reputacji, a wiedział też, że Makryna, korzystając z affektu, który jéj pani okazywała, ciągle jéj głowę mąciła swemi czarami. Nieraz już zbierał się ohydną sekutnicę ze dworu wyrugować, ale przez wzgląd na żonę, zawsze odkładał na późniéj exekucję tego postanowienia. Nareszcie w następującym wypadku cierpliwość starego wojaka wyczerpała się do szczętu.

Kiedy Bóg dał Półkownikowi piérwszego syna, właśnie tego Izydora, o którym mówię, szczęśliwy ojciec błogosławił go ze łzami, i tak sute wyprawił chrzciny, że roczna intrata dziedzicznéj wioski poszła na jedno *vinum hungaricum*. Sam biskup zjechał z Sandomierza na chrzest nowonarodzonego. Owo trafunkiem w dzień chrztu xiężyc był na młodziku. O północy, kiedy goście najweseléj się bawili, kiedy rzęsisto krążyły kielichy i dwór trząsł

http://rcin.org.pl

się od hucznéj kapeli, Półkownik spostrzegł, jak kudłata głowa Makryny pokazała się w drzwiach komnaty i natychmiast znikła, a żona jego niebawem wyszła, jakby ją umyślnie wywołano. Nie obudziło to w nim żadnego podejrzenia, bo Makryna była generalną szafarką w domu i w każdym razie odbierała od pani mnóstwo poleceń, osobliwie zaś w dni godowe. Wkrótce też potém i żona wróciła do towarzystwa, ale tak zmieniona na twarzy, tak przestraszona i nieprzytomna, że lubo starała się nie pokazać tego na sobie, wszyscy jednak wyraźnie jakąś tajemniczą alteracyę w jéj fizjognomji czytali. Kobiéty bliżéj znajome jęły ją w sekrecie wypytywać i molestować. Nieboraczka wymawiała się jak mogła, coraz mocniéj wpadając w rozłargnienie, aż nareszcie nie będąc panią swych uczuć, z wielkim żalem zapłakała i pod pretextem słabości nerwowéj wyszła do swojéj sypialni. Półkownik piérwszy raz w życiu widząc w swéj żonie takie uchybienie starodawnéj gościnności naszego narodu, niezmiernie był tém zmartwiony. Cała zabawa oziębła, goście wcześniéj udali się na spoczynek, a na drugi dzień większa część się rozjechała. Ledwie ucichło w domu, stary wojak z miną lodowatą, kręcąc wąsy

http://rcin.org.pl

to z jednéj to z drugiéj strony, zaczął indagować żonę, która z serdecznym żalem wyznała mu przyczynę swojéj trwogi. W kilka dni po urodzeniu Izydora, dręczona macierzyńską ciekawością: jaki też los w życiu czeka to pacholę? przyzwała wierną Makrynę i wróżyć jéj kazała. Czarownica podskoczyła z radości, bo i jéj to już do głowy przychodziło, tylko Półkownika strasznie się obawiała, jakby domyślając się, że jéj tych guseł płazem nie puści. Tylko usilne prośby cierpiącéj matki skłoniły ją do tego hazardownego kroku. Przyrzekła wróżyć z jakichś tam ziół lesnych, ale że je trzeba było rwać w nocy przed młodzikiem, gotować o świcie i w następną dopiéro północ do czarodziejskiéj użyć operacji, więc całą tę sprawę na dwa tygodnie odłożyła, właśnie jak raz do chrzcin Izydora. W naznaczoną godzinę wszystko przygotowawszy, wywabiła panią z gościnnej komnaty, i lejąc, przelewając na powietrzu jakieś djabelskie *elixiory* z jednego kożlego rogu w drugi, a patrząc przez dziurkę w sowiéj czaszce zrobioną na zaklęte źwierciadło, całą przyszłość maleńkiego Izydora pani swojéj wygadała. Z początku nie było nic szczególnego w jéj słowach.— Widzę — mówiła — jak panicz rośnie, robi się

http://rcin.org.pl

z niego piękny, udatny młodzieniec, do głowy sobie garnie kupę mądrości, dziewczęta do niego wzdychają — i t. d., jak zwyczajnie bywa przy każdém wróżeniu; ale potém nagle wrzasnęła okropnym głosem: — Dziwy! dziwy! okropności! panicz żeni się z umarłą kobiétą! ot, już im xiądz ślub daie!....—

Półkownikowa słaba jeszcze po połogu, nerwowa, lekkowiernego umysłu niewiasta, a do tego matka pierworodnego dziecięcia, krzyknęła tylko: — Jezus! Marja!— i jak martwa upadła na podłogę. Makryna z fraucymerem doprowadziła ją do przytomności, ale nic nie mogło zatrzeć wrażenia przestrachu, któremu uległa; wróżba głęboko zapadła w macierzyńskie serce; harpja założyła sobie w niém siedlisko i pożarła wątłą exystencję biednéj kobiéty!“

— Cóż Panowie myślicie o téj wróżbie? Mocnobym pragnął wiedzieć ich zdanie.—

Wszyscyśmy się z jakimś przymusem uśmiechnęli. Jakieś nieprzyjemne wrażenie na nas zostało. Nie mieliśmy ochoty ani rozumować, ani szydzić. P. Chryzanty badawczym obserwował nas wzrokiem; oczy jego dziwnym błyszczały ogniem, szyb-

http://rcin.org.pl

ko biegając po twarzach słuchaczy; nareszcie uśmiechnął się z nieopisaną ironją i rzekł:

—Istotnie, jest to nic więcéj jak guślarstwo, oczywiste szaleństwo, niegodne dzisiejszéj cywilizacji. Teraz pantofel filozofa tyle ma rozumu, że bez straty reputacji może kilka łótów mądrości oddać w arędę. Ja sam pożywiam się takim sposobem arędowanemi rozumkami, i dobrze mi się dzieje. Jestem zupełnie szczęśliwy. Tylko memu biednemu Izydorowi nikt nie chce oddać cząstki swego mozgu w dzierżawę, bo go ktoś ogadał, że w uniwersytecie był zbyt wybrydnym gastronomem rozumów. O! szkoda mojego Izydora! Niéma sposobu odprowadzić go od warjacji.—

—Czyż on wierzy w tę wróżbę Makryny?—spytał Marceli z oburzeniem.

—A jakże nie ma wierzyć, kiedy matka jego tak mocno w nią wierzyła, że, jak miałem Panóm honor powiedzieć, umarła w tém przekonaniu, iż wróżba się spełni?—

—Rozsądna kobiéta miałaby być tak zabobonną?...—

—Nie była w uniwersytecie, mój Panie, a przytém matki mają czasami najwięcéj, a czasami naj-

http://rcin.org.pl

mniéj rozumu ze wszystkich ludzi na kuli ziemskiéj. Matka ze średnim rozumem, t. j., z takim, co to na funty się waży, jest rzadsza od sfinxów.—

—Ale P. Chryzanty!—podchwycił jeden z gości—powieść Pańska ledwie się zaczęła. Słuchamy daléj.—

—A, prawda, jeszcze się Panóm cóś ode mnie należy—odpowiedział z westchnieniem fantastyk, i znów prostując się na krześle i przybierając ton poważny, tak czytał daléj:

„Owo, kiedy takim sposobem wyszły na jaw excessa bezbożnéj czarownicy, stary sodalis niesłychanym gniewem się rozpalił. Nigdy jeszcze takim sierdzistym go nie widziano. Zapomniał nawet affektu dla żony, pobiegł co tchu do officyny, i znalazłszy tam drżącą już od strachu Makrynę, kazał jéj naprzód sto bizunów odliczyć, a potém, przez wzgląd na żonę, sto złotych wsparcia jéj odrachował i pacholkóm za wrota wyrzucić polecił. Słudzy przez wielką życzliwość, jaką dla niéj mieli, psami ją jeszcze na drogę poszczuli; a żeby przez jakie szatańskie sztuki w postaci kota lub nietoperza do domu wkradać się nie śmiała, na bramie, na drzwiach i kominach, święconą kredą wielkie krzyże ponakréślali.

http://rcin.org.pl

Półkownikowa długo jéj żałowała. Cały rok prosiła męża, żeby ją kazał odszukać, ale zawsze daremnie. Stary sodalis ślubował sobie na święte imie Matki Boskiéj ani na jotę nie folgować żądaniu niewiasty, które, wedle zdania X. Biskupa, za grzech i podszept szatański uważał. Biedna matka zaprzestała próżnych molestacij, ale Makryny zapomnieć nie mogła, bo każdéj nocy, kiedy xiężyc był na młodziku, czarownica pokazywała jéj się we śnie i upewniała, że wróżba z elixiorów uczyniona kiedyś sprawdzi się na Izydorze. Jakaś nieokréślona tęsknota gniotła do ziemi nieszczęśliwą niewiastę; zdrowie jéj, i bez tego wątłe, coraz bardziéj się rujnowało; nerwowe cierpienia trapiły ją coraz częściéj; nareszcie wpadła w trwożliwą nieprzerwaną niespokojność, w któréj na roskołysanych falach jéj wyobraźni dwie tylko myśli po wierzchu się unosiły: myśl o synie i myśl o śmierci. Półkownik srodze stroskany przywoływał doktorów i xięży, ale niewiele pomódz jéj mogli. X. Biskup parę razy osobiście zjeżdżał i z wielką dobrotliwością pracował nad wypędzeniem jéj tych urojeń z głowy. Słuchała go z wielką attencją, póki prawił kazanie, a na drugi dzień, choć sobie nanowo za-

http://rcin.org.pl

czynaj, X. Biskupie!— wszystkiego do szczętu zapomniała! Bywało wraca spokojna z kościoła, ale jak tylko syna obaczy, natychmiast widać w niéj odmianę. Jak tylko xiężyc stanie na młodziku, a ścienny zegar północ wybije, widzi przed sobą Makrynę, i słyszy, jak jéj szepce do ucha, żeby xiężóm i doktoróm nie wierzyła, bo wróżba musi się spełnić koniecznie.

Ludzie domowi szczérze swojéj pani żałując, często do poźnéj nocy rozprawiali o tych frasobliwych historjach, łamiąc sobie głowy nad tém: jakby czary z domostwa wyprowadzić? Używali różnych wiadomych sposobów, lecz zawsze naprożno. Pewnego razu ktoś z nich podał projekt, żeby się poradzić młynarzowéj, największéj w całéj wsi sekutnicy, rachując zapewne na to, że klin klinem najlepiéj się wybija. Zaprosili tedy tę babę na maldrzyki, i dobrze uczęstowawszy, pytali: coby im czynić należało?

—Jużci wiadomo każdemu—rzekła ona białogłowa— że do czego tylko czarownica się dotknie, wszystko to może ludziom pokój kłócić. Przetrząśnijta jeno wszystkie kąty w domu, musiały to zostać po téj djablicy jakie rupiecie, a w nich i kawałek sprzedanéj czartowi duszy.—

http://rcin.org.pl

Domowi z wielkiém zadziwieniem spójrzeli sobie w oczy, poskrobali się w głowę i w jeden głos zawołali:

—A dyć to, kumo, szczéra prawda, żeśmy ostatków jéj rupieci jeszcze nie szukali. Może w saméj rzeczy co po niéj zostało!—

Nazajutrz o świcie, póki państwo jeszcze spali, poczciwa czeladź rozbiegła się po całym dworze i żwawo zaczęli wszędzie plądrować. Pokazało się, że domysł młynarzowéj wcale nie był płonny, bo na strychu znaleziono rańtuch Makryny, a z kalkulacji najwyrozumialszych łysin przekonano się, że leżał jak raz nad samém łóżkiem Półkownikowéj. Owo, takim sposobem odkryła się przyczyna złych snów, niespokojności i czarcich nagabań téj pani. Zaraz tedy ów szkaradny rańtuch na długie wziąwszy kije, ostróżnie na zbiegowisko dwóch rowów wynieśli i tam na wielkim stosie wraz z kijami spalili. Naturalnie, że Półkownikowa tego samego dnia o wszystkiém się dowiedziała, i dziwna rzecz! nigdy już odtąd nie widywała we śnie Makryny. Dobra czeladka płakała z radości, ale łzy te wkrótce zgorzkniały, pociekły strumieniem, stały się znakiem głębokiéj żałości. Nieszczęśliwa, coraz by-

http://rcin.org.pl

strzéj, coraz widocznéj dogorywała, i obłożnie cały rok przeleżawszy, z wielką świątobliwością Bogu ducha oddała. Ostatnie jéj chwile były spokojne, prawdziwie chrześcjańskie. Pocieszała męża, co wielkim głosem szlochał u śmiertelnego łoża, błogosławiła małoletniego syna, żegnała się z całym domem, i na wszystkich solenną wymogła obietnicę, że Izydorowi nigdy słowa nie powiedzą o tajemniczéj wróżbie. Stroskany starzec wkrótce złączył się w lepszym świecie z drogą swoją małżonką. Izydor został sierotą, i po dwódziestu latach przypadek zniweczył ostatnią przezorność troskliwéj matki: dowiedział się o wszystkiém! Teraz nieszczęśliwy ma sobie ćwieka we łbie!“

—Proszę Panów, wiele też podług filozofji rachuje się mil od tego punktu do domu Bonfratrów?—

—Wypadnie frakcja!— wystrzelił młodzieniec w ciemnofioletowych konserwach.

—Tak, tak, masz Pan zupełną słuszność— z pokorną miną przecedził przez zęby P. Chryzanty, i grymasując dziwacznie, mówił daléj piskliwym głosem:— Proszę Panów, ile to mądrości zawiera się w tych liczbach! To nie do uwierzenia! Widziałem Rabina-Kabalistę, co miał obie kieszenie

http://rcin.org.pl

w łapserdaku okropnie wypchane tym towarem. Ponieważ giął się biedny pod brzemieniem, prosiłem więc tego *syna zatracenia*, żeby mi cząstkę swojéj uczoności sprzedał, i tą cząstką chętnie się z Panami podzielę. Naprzykład frakcja czyli ułamek, to cała studnia mądrości! Bo uważajcie tylko jak dziwnie formuje się frakcja: Bierze sobie ktoś jednostkę, i podkréśliwszy, stawia pod tą kréską, jakby pod ławą, drugą jakąkolwiek liczbę. Myślałby kto, że z jednostki przez to zrobi się więcéj — bynajmniéj! Owszem, im większą cyfrę widać na dole, tém ona, jak na złość, staje się mniejszą! Niechże mi kto wytłómaczy ten mistyczny wpływ położenia jednostki względem drugich cyfr? A rzecz bardzo prosta, zupełnie słuszna, i to samo dzieje się codzień przed naszemi oczyma w świecie moralnym. Piękne przymioty ludzkie można rachować jak liczby, bo każdy ich ma więcéj lub mniéj, i stąd wielka liczba oznacza wielkiego człowieka; ale patrzcie Państwo! jak tylko nad tą summą przymiotów wygóruje jednostka, to jest osobistość, to jest miłość własnéj persony, to jest zarozumiałość, to jest..... Aaa! sługa uniżony Panów moich! Sły-

http://rcin.org.pl

szę, że bije 9-ta godzina. Mój obraz, mój dziwny obraz, moje czarne oczy czekają na mnie.—

To mówiąc, dziwacznie ukłonił się kapeluszem całéj kompanji i wybiegł z pokoju.

—Wiész jakie mam podejrzenie?—rzekłem po chwili do Marcelego.

—Jakie?—

—Zdaje mi się, iż nabycie obrazu tak go uszczęśliwiło, że pod imieniem Izydora własną nam historję opowiedział, tylko nie rozumiém po co!—

—I ja tak myślę—odrzekł Marceli.—Może tą wróżbą chce usprawiedliwić zwykłą swoję excentryczność, a może też istotnie ma tego *ćwieka we łbie*, i chciał, żebyśmy mu go w sekrecie ze łba wyciągnęli.—

http://rcin.org.pl

Matka i Córka.

Są tak dziwne charaktery, że filozof pogardzi nimi, a kobiéta je odgadnie i oceni. Jest to osobliwszy przywiléj serca.
ROMULUS, *albo może inny poeta.*

Fantastyczny młodzieniec w rejtfraku tak mocno mnie zajął, że nazajutrz natychmiast odwiedziłem Panią Szczeropolskę. Zacna staruszka przyjęła mnie jak syna, a Rózia, którą kiedyś widziałem maleńką dziewczynką, któréj tyle cukierków i lalek nosiłem, stała teraz przede mną dorodną panną, z twarzyczką nadzwyczaj miłą, z uśmiechem łagodności na ustach, z całą gracją osoby dobrego to-

http://rcin.org.pl

warzystwa.—Prędko woda bieży w strumieniu, ale prędzéj życie ludzkie — pomyślałem sobie, i smutno mi się zrobiło, bo naturalna konsekwencja téj uwagi nastręczyła mi myśl, że ten kwiat, tak nadobnie rozkwitły, może zwiędnąć w otchłani świata przed przyjściem jesieni; że niespodziany chłód może go w jednéj chwili złamać, zamrozić, zmienić w suchą, twardą łodygę. Rozmowa staruszki oderwała mnie cokolwiek od tych smętnych marzeń. Mówię: cokolwiek, bo matka, pogadawszy o dawnych czasach, i o tém i o owém, nareszcie nie mogła się utrzymać, żeby nie powiedzieć czegoś o swojéj jedynéj, ulubionéj córce. Poważnie, ale źle skrywając macierzyńską chlubę, wyliczała mi talenta i nauki, które rozwinęła i zaszczepiła w Rózi; chwaliła jéj bogobojność, posłuszeństwo, pracowitość i skromność. To roskoszne uczucie matki staruszki, nagroda długiego pasma starań, troskliwości, nocy bezsennych i cierpień, poruszyło najtkliwsze strony w mojém sercu miękiém z natury. Łzy mi stanęły w oczach. U staruszki dwie czyste kropelki dawno wisiały na drżących powiekach, i znak mego spółczucia strącił je na zwiędłe jagody.

Tymczasem Rózia siedziała przy oknie, i czasami

http://rcin.org.pl

ciekawy wzrok jéj, niby od niechcenia, przekradał się na ulicę. Przypomniałem sobie P. Chryzantego, i opowiedziałem P. Szczeropolskiéj świéżo zrobioną z nim znajomość. Rózia słuchała naszéj rozmowy więcéj jak z ciekawością. Zdawało się że siedzi na szpilkach. Chmurka zebrała się na jéj czole, kiedy mówiłem o tém, jak żywo zajęły go czarne oczy w obrazie. Widać przyszło jéj na myśl, że choć to malowana kobiéta, ale zawsze kobiéta, i w piérwszéj chwili trwogi uważała ją może za rywalkę. Istotnie tak być musiało, bo Rózia, zrobiwszy przymuszony uśmiech, rzekła do matki:

—No, mamo, teraz P. Chryzanty nieprędko nas odwiedzi. —

—A to dla czego? moja córko!—spytała staruszka.

—Ach, droga mamo!—podchwyciła dziewczyna—wszak artyści całą duszą przywiązują się do każdego pięknego utworu. Pigmaljon zakochał się w posągu, a P. Chryzanty gotów kilka tygodni kochać się w obrazie.—

—Kto wié?—zawołałem uśmiechając się dwóznacznie, patrząc na Rózię—dla takiego dziwaka niéma nic niepodobnego.—

http://rcin.org.pl

— Rózia spłonęła żywym ponsem i oczki spuściła w ziemię, a Pani Szczeropolska odezwała się łagodnie:

— Dałby Pan Bóg, żeby wiele było takich dziwaków, jak ten młodzieniec. Wyznam Panu otwarcie, że w początkach naszéj z nim znajomości niepochlebną o nim powzięłam opinję. Jego roztargnienie, jego oryginalne, często śmieszne zdania, jego tajemniczość, a szczególniéj lekceważenie towarzyskiéj maniery, nie podobały mi się. I dziś tego nie pochwalam, choć to pewnie musi być mimowolne: bo taki rozumny człowiek z innéj przyczyny ani na szyderstwoby się nie narażał, ani niegrzecznościby się nie dopuścił. Ale w zamian tych małych wad ileż ten człowiek posiada gruntownych i pięknych przymiotów! Częścią z własnéj obserwacji, a częścią trafunkiem wiém o Panu Chryzantym daleko więcéj jak inni. Nie uwierzysz Pan co to za szlachetna dusza! jakie w nim tkliwe, dobre serce! Skrycie i z największą zawsze tajemnicą wspiera mnóstwo biednych; wychowuje kilka sierot; ledwie dowié się o jakiém nieszczęściu, wraz niewidzialną ręką posyła pomoc; w każdéj chwili gotów wesprzeć nieszczęśliwych bądź pieniędzmi,

http://rcin.org.pl

bądź protekcją, bądź radą; w interesach akuratny, w słowie niezachwiany, dla wieśniaków i służących łagodny, ale baczny na ich moralność; słowem, więcéj dla drugich jak dla siebie żyje. Ten obraz, co go tak mocno zajął, był przyczyną piérwszego może wielkiego wydatku, który dla własnéj przyjemności zrobił. —

— Ale cóż znaczą te nieustanne jego dziwactwa? —

— A cóż? tak go już widać Pan Bóg stworzył i taki dał mu charakter. A zresztą w Niemczech odebrał edukację, jeździł do Anglji, może tam nabrał téj oryginalności. Powiadają, że w tych krajach podobne wybryki mocno są w modzie. —

— O, nie! ani to natura, ani przyzwyczajenie. W tym wirze fantazji, humoryzmu, excentryczności, dwa słowa z wczorajszéj jego rozmowy nie wiém dla czego zrobiły na mnie silne wrażenie i utkwiły mi w pamięci. P. Chryzanty, jak mi się zdaje, nie żartem powiedział, że wszystkie jego cierpienia od xiężyca; a jak ja rozumiém, wszystkie dziwactwa skończą się, skoro się ożeni. —

— Słyszałam kilka razy od niego to zdanie, ale to żart, nic więcéj. —

http://rcin.org.pl

—A jabym myślał, że mówiąc to, P. Chryzanty wcale nie żartuje.—

W téj chwili oznajmiono nowego gościa, za nim wkrótce przypłynął drugi i trzeci, salon się napełnił, rozmowa zaczęła mnie nudzić, wymknąłem się nieznacznie i powędrowałem do domu.

Facta Mystica.

O kołach i sprężynach rozum was naucza;
Lecz nie widzicie ręki i klucza.

M.

Wizyty moje u Pani Szczeropolskiéj powtarzały się dosyć często. Znajdowałem jakąś błogą roskosz w towarzystwie téj staruszki, w któréj charakterze zdało mi się widzieć rzadki dziś typ dawnéj polskiéj białogłowy. Zwyczajne kiedyś przymioty naszych niewiast: poważna bogobojność, surowa moralność, zdrowe o życiu pojęcie i rzetelna tkliwość serca, z biegiem czasu przeszły rozliczne fazy, zięby, krzywiły się, ulegały gwałtownym transformacjóm. Moralny proces téj fermentacji jeszcze nie

http://rcin.org.pl

skończony. Jaki nowy typ wykluje się z tego stanu, trudno zgadnąć. Wszakże dzisiejsza mięszanina światowego poloru, bujnego romantyzmu wyobraźni, chłodu uczuć, filozoficznych drożdży i innych ingredjencij, niewiele zaiste obiecuje, i tém milszémi czyni dla nas te czcigodne matrony, co gdzieś w głębi wiosek żyją jeszcze i myślą po dawnemu. Cóż to dopiéro spotkać taką osobę w Warszawie!

Domysł Rózi był bardzo trafny. Pan Chryzanty parę tygodni nie pokazywał się w ich domu; a kiedy potém stawił się z wizytą, to nie tylko biedna dziewczyna, ale nawet Pani Szczeropolska dziwną w nim dostrzegła odmianę. Częściéj i dłużéj bywał markotny; opowiadał historje o tajemniczych przywidzeniach, które kiedyś ludziom się zdarzały; czasami nagle urywał zaczętą rozmowę, zamyślał się i wytężał sztywny wzrok przed siebie, jakby tam przed nim cóś osobliwszego się działo; czasem wyciągał nawet dłonie do czegoś w powietrzu, i nic nie mogąc pochwycić, to śmiał się ze swego dzieciństwa, to wzdychał boleśnie; nadewszystko zaś, każdą razą musiał choć kilka słów powiedzieć o swoim obrazie, i o tych dziwnych czarnych oczach,

http://rcin.org.pl

nad które nie znał nic cudowniejszego. Rózia wyraźnie brała rzecz na serjo; uważała to przywiązanie P. Chryzantego do czarnych oczu malowanéj kobiéty nie za uczucie artystyczne, nie za fantazję, lecz za rzeczywistą miłość, i to doprowadzało ją do największéj niespokojności. Zmieniona na twarzy, roztargniona, z widocznemi ślady łez skrycie ronionych, siedziała zwyczajnie smutna przy oknie, i kiedy kto pytał, składała wszystko na chorowity stan swego zdrowia. Matka wierzyła, a przynajmniéj zdawała się wierzyć temu.

Poczciwa staruszka starannie tając strapienie, częściéj w tym czasie rozmawiała ze mną o P. Chryzantym. Domysły nasze o nowym kierunku jego excentryczności na niczém się zawsze kończyły. Żeby się miał zakochać w obrazie, nie podobna było przypuścić, bo rozmowa jego, lubo przeplatana dziwacznemi wybrykami, świadczyła jednak wymównie, że rozumu bynajmniéj nie stracił. Doszliśmy więc do ogólnéj tylko konkluzji, że z tym człowiekiem dzieje się cóś nadzwyczajnego, że dusza jego zetknęła się bliżéj ze światem duchownym i pod wpływem wielkich jego tajemnic straciła zwyczajną równowagę. Stąd biorąc powód, spytałem Pani

http://rcin.org.pl

Szczeropolskiéj: czy wierzy, iżby duchy innego świata mogły mieć z nami jaką kommunikację?

— Wszystko to się dzieje z dopustu Bożego — odpowiedziała staruszka. — W xięgach świętych, w tradycjach familijnych i w opowiadaniach osób statecznych, godnych zupełnie wiary, znajdziesz Pan liczne przykłady tajemniczych wydarzeń tego rodzaju. —

— Nie widziałem jeszcze nikogo, coby sam był świadkiem obecności jakiego ducha na ziemi.

— O mój najmilszy Boże! jeżeli Panu tylko takiego świadectwa potrzeba, to ja ci opowiém dwa, niepodlegające żadnéj wątpliwości, bo w piérwszym razie został taki dowód, który dziś jeszcze na własne oczy możesz widzieć, a drugiego wypadku mój mąż nieboszczyk, ja, Rózia i wszyscy domownicy byliśmy świadkami. —

— Nieskończenie Pani mnie zobowiązesz. —

— Bardzo chętnie. Słuchaj-że Pan naprzód piérwszéj historji. Rodzony wuj mojéj matki P. Ignacy, Cześnik Brzeski, ostatnimi czasy przed śmiercią miał bardzo zawikłany proceder z sąsiadem swoim P. Przaśnickim o granice wzajemnych posiadłości. Przaśnicki dowodził, że jego miedze dobiegały kiedyś do połowy gaju Cześnika, a P. Ignacy nie tylko

http://rcin.org.pl

nie przyznawał téj pretensji, ale nadto zarzucał sąsiadowi, że wiatrak i karczmę na jego gruntach wybudował, i rozsierdziwszy się, oba budynki w nocy ludźmi swojemi zwalił. Sprawa wytoczyła się do sądu. Obie strony doszły do takiéj zaciętości, że każdy przysiągł sobie prędzéj pójść z torbą, niżeli drugiemu ustąpić. P. Ignacy, jako nieporównanie zamożniejszy, potężną miał nad swoim adwersarzem przewagę, i do wielkiéj biedy go doprowadziwszy, wszelkiemi środkami forsował, żeby w sądzie *definitive* kondemnatę nań uzyskać. Nikt nie wątpił, że Cześnik dokaże swego, lecz Bogu widać nie podobało się dać wpaść Przaśnickiemu w ostateczną mizerję. P. Ignacy, w sile wieku, nie doznawszy nigdy w życiu choroby, nagle zapadł obłożnie i umarł. W testamencie, oddając matce mojéj cały majątek, polecił usilnie, żeby proceder z Przaśnickim kończyła. Po odebraniu téj wiadomości, ś. p. ojciec mój, odprawiwszy żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego, już miał się zająć zostawioną mu sprawą, lecz oto w nocy ledwie matka zasnęła, stanął przed nią P. Ignacy i solennie przykazał zwrócić Przaśnickiemu wszystko, czego żądał od niego za życia, a za niesprawiedliwy z nim proceder hoj-

http://rcin.org.pl

nie go wynagrodzić. Nazajutrz rano przy kawie matka dziwny sen swój do joty mężowi opowiedziała, lecz pan ojciec śmiejąc się odrzekł jéj:— He, he, moja najmilsza królowo! jeżeli podług snów będziesz szkatułą szafować, to wkrótce ani tynfa nam nie zostanie. — Na tém się skończyło. Matka westchnęła tylko, ale nie śmiała mężowi żadnych uwag czynić. Na drugą noc znowu ten sam sen jéj się przyśnił, i nazajutrz taką samą odebrała odpowiedź. Ojciec jednakże, pomyślawszy nieco, i widząc, że żona oczy chustką zakrywa, żeby łez w nich nie dostrzegł, rzekł łagodniejszym głosem:— Jużci ja nie od tego, moja panno, żeby komuś krzywdy nie wynagrodzić, tylko chciałbym się wprzód przekonać, że ś. p. Cześnik istotnie niesprawiedliwy miał proceder, i że teraz pragnie rzecz poprawić. — Otoż na trzecią noc P. Ignacy jeszcze raz pokazał się mojéj matce, i, żeby miała czém przekonać męża, rękę swoję położył na stole, na którym potém rano wypaloną dłoń i pięć palców wszyscy na własne oczy oglądali. Stół ten podziśdzień w naszéj familji się zachowuje, a rzecz o nim mogą poświadczyć i Przaśniccy, którym natychmiast wszystko zwróciliśmy. Drugi wypadek nie wiém

http://rcin.org.pl

ezy Panu zdołam przytomnie opowiedzieć, bo będę mówiła o nieboszczce mojéj Elżbietce.—

—Śliczna to była dziecina—przerwałem z uczuciem—prawdziwy aniołek!—

—Tak, istotnie, masz Pan rację. Znałeś to dziécię, przeto mogę mówić o niéj bez narażenia się o zbytek macierzyńskiego uprzedzenia. Każda matka upatruje cóś nadzwyczajnego w swojém dziecięciu, to pewna, ale w Elżbietce i obcy ludzie to samo co ja widzieli. Umysł jéj i serce, prawie bez żadnego rodzicielskiego zachodu, wcześnie się rozwinęły. Ledwie czwartego roczku dobiegła, już się zawsze sama modliła, sama ubierała, sama o garderóbce miała staranie. Przychodziła maleńka kruszynka po naukę do matki, na rozmowę do ojca; umiała wszystkim dogodzić, usłużyć, podobać się, a zawsze tak spokojna, tak łagodna i wyrozumiała, że serce macierzyńskie w każdéj chwili napełniało się niewymówną roskoszą. O, żebyś Pan ją był widział, kiedy miała ósmy roczek, co to za ujmująca, rozumna i bogobojna była dziewczynka! Daruj Pan, że mi łzy przerywają opowiadanie. Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął, wola Jego święta, ale nie każdy pojmie, cośmy stracili w tém dziecięciu.

http://rcin.org.pl

Bywało ojciec nieboszczyk ma jaki smutek, jużci ten aniołek natychmiast zmartwienie jego odgadnie, uwiesi mu się na szyi i woła:—Papo! papo! po co mnie nie powiész, że ci smutno? Ja się pomodlę do mojéj Mamy, co jest w niebie, (tak zawsze nazywała N. P.), a ona ci natychmiast dopomoże.—I wraz biegnie przed obraz, klęka i nieustannie *Zdrowaś* powtarza, przeplatając dziecięcemi prośbami, dopóki (jak mówiła) jasności przed oczyma nie obaczy. Możesz Pan wierzyć słowu matki, że każdą razą, kiedy, wedle jéj słów, Elżbietka ową jasność widziała, cierpienia fizyczne lub moralne, albo przykre okoliczności życia, zawsze pomyślny obrót przybierały. W przeciwnym przypadku dzieciątko pomodliwszy się aż do strudzenia, przybiegało do ojca albo do mnie z prostą ale głęboką chrześcjańską pociechą:— Tak Bóg chce.— Od urodzenia Elżbietka była ciągle chorowita, lecz wszystkie dolegliwości znosiła bez szemrania i najprzykrzejsze lekarstwa przyjmowała cierpliwie. W wigilję Wniebowzięcia Matki Boskiéj, po rannym pacierzu, bardziéj jak zwyczajnie słaba, przyszła nam powiedzieć dzień dobry. Chcieliśmy posłać po doktora, ale dziécię rzekło nam spokojnie, z niejaką nawet

http://rcin.org.pl

wesołością, że na ten raz doktor jéj niepotrzebny, albowiem Mama, co jest w niebiosach, w następną jutrznię zabierze ją do siebie. Spójrzeliśmy na siebie z bolesném przerażeniem, i zrobiwszy przymuszony uśmiech, pytaliśmy: skąd to wié?—Dziś w nocy—rzekła nam—widziałam wielką światłość i mnóstwo pięknych dziatek ze skrzydełkami wokoło mego łóżeczka. Dziatki powiedziały mi, że rano, jak będą dzwonić na jutrznię, przyjdą mnie zabrać do Mamy. — Perswadowaliśmy dziecku, że to przywidzenie, że Pan Bóg jeszcze nam ją zachowa na pociechę naszéj starości, ale Elżbietka najspokojniéj odpowiedziała, że dziatki białe prawdę jéj mówiły. Wieczorem z dziwną jakąś solennością żegnała się z ojcem, ze mną, z Rózią, ze służącemi; pocieszała nas, że jéj owe dziatki przyrzekły, iż się prędko z nami zobaczy, i prosiła piastunkę, żeby ją przed jutrznią na pacierz ranny obudziła. Całą tę noc przesiedziałam przy niéj, na chwilę nie zmrużywszy powiek i nieustannie się modląc, ale nad rankiem nie pojmuję jakim sposobem sen mnie na moment zmorzył. Wtém Elżbietka obudziła się, i biorąc mnie za rękę, rzecze:—Prędzéj, mamo, ubierz mnie, bo słaba jestem, a już czas. —Napół-przytomna ubra-

http://rcin.org.pl

łam ją. Dzieciątko uklękło przed obrazem Matki Boskiéj..... zmówiło pacierze.... pocałowało mnie jeszcze raz.... prosiło jeszcze o błogosławieństwo.... i położyło się znów do łóżeczka. Wtém zaczęli dzwonić na jutrznię..... schwyciłam ją mimowolnie za rączkę..... zimna jak lod!..... Moja Elżbietka umarła!....—

Łzy obficie płynęły z oczu staruszki; i ja chustką ocierałem swoje powieki. Po chwili Pani Szczeropolska znów rzekła:

—Tak się Bogu podobało! Ten aniołek w niebie za nas się modli!....—

http://rcin.org.pl

P. Chryzanty.

Das ich auch nicht einmal von meinem, wunderlichen Zustande reden kann!

Novalis.

Nareszcie mi się udało zastać go u Pani Szczeropolskiéj. Było kilka osób w salonie. P. Chryzanty cudownie grał *Septuor Bethovena*. Rózia stała przy fortepjanie, jak posąg natężonéj uwagi, i duszą chwytała strumienie harmonji, płynącéj z instrumentu, którym władał artysta. Twarz Pana Chryzantego jaśniała natchnieniem, oczy iskrzyły się ogniem zapału. Każdy zapomniał o jego dziwactwach i widział w nim tylko wielkiego muzyka. Ja patrzyłem umyślnie na Rózię. Nie podobna opisać, co się

http://rcin.org.pl

musiało dziać w jéj duszy. Każdy dźwięk czarodziejskich strón odbijał się widzialnie na jéj twarzy, jakieś konwulsyjne drżenie grało w fibrach skroniowych, wzrok utracił swoję ruchomość, oddech zatrzymał się w piersiach; artysta był samowładnym panem jéj istoty. Zbliżyłem się umyślnie do niéj, i spytałem zcicha: czy nie czuje się słabą?

— Ach! nie — odpowiedziała mi skwapliwie — tylko ten człowiek opanował całą moję duszę.—

Odegrawszy finał, P. Chryzanty spuścił głowę na piersi i kilka chwil został nieporuszony, w głębokiém zadumaniu. Zdało się, że jakaś ważna myśl zajęła całą jego uwagę; potém wpół głosu rzekł do Rózi:

— Nigdy tego *Septuoru* więcéj grać nie będę.—

— A to dla czego?— spytała dziewczyna z zadziwieniem.

— Muzyka poważna nie podoba się *czarnym oczóm*. Kilka razy już tego doświadczyłem. Muszę gust swój przemienić i pokochać *Donizetti*. *O mio caro Donizetti! gran, famoso, meraviglioso maestro del'universo e di altri citti!*—

— Co takiego *Donizetti?*—

— Oczy lubią jego muzykę. Kiedy gram *l'Elizir*

http://rcin.org.pl

d'Amore, zawsze je widzę przed sobą uśmiechające się, wesołe, szczęśliwe.—

— Jakie Pan oczy widzisz? na miłość Boga!— podchwyciła Rózia z trwogą.

— Aha! co takiego? *de quoi s'agit il?*— zawołał fantastyk, jakby ze snu się budząc, i wyciąwszy sobie szczutka w nos, z arcy-komicznym grymasem rzekł sam do siebie:— Znowu, Panie Chryzanty, kardynalnego głupstwa dopuścić się raczyłeś! *O poverino!* dopókiż będziesz chodził między ludzi z próżną głową, a rozumek swój zostawiał w domu pod zamknięciem, dla maceracji w occie siedmiu złodziei?— Potém zwracając się do Rózi:— *Pardon, Madame!* dziś xiężyc znów w pełni. Pani wiész, że to jest najfatalniejsza dla mnie epoka w każdym miesiącu. Ach! żeby to astronomowie prędzéj wykręcili tę *niesforną gwiazdę* (*) drugą stroną do ziemi, tobym może nareszcie odpoczął sobie!—

— Uspokój się Pan. Kiedyś przyrzekłeś mi...— szepnęła błagającym głosem Rózia. Nieopisana za-

(*) Tak nazwał xiężyc Jan Śniadecki, z powodu zawikłanych jego ruchów.

http://rcin.org.pl

łość ocieniła jéj fizjognomją, oczy lskniły się nadbiegającemi łzami.

P. Chryzanty natychmiast wstał od fortepjanu i wmięszał się do ogólnéj rozmowy. Roztargnienie jednak coraz mocniéj brało nad nim górę. Kręcił się na krześle w różne strony, uśmiechał się albo się krzywił, pochylał się na przód, jakby coś chciał rozpatrzyć, i po niejakim czasie z nieukontentowaniem ciało w tył odrzucał. Dziewczyna była w rospaczy. Staruszka z boku także obserwowała wszystkie jego ruchy, i nie mogąc dłużéj wytrzymać, spytała niby nawiasem:

— Cóż to tak niespokoi Pana Chryzantego?—

— Oczy! zawsze oczy!— odpowiedział nieborak zmięszanym głosem.

— Pan cierpisz na oczy?— podchwycił w samą porę jakiś otyły jegomość w peruce — ja mam wyborne *specificum* od téj dolegliwości.—

— Chi, chi, chi! czy to być może?— odrzekł naiwnie P. Chryzanty, prostując się na krześle jak student — czy to być może? *specificum* od oczu?—

—To jest, od *Ophtalmii*, jak mówią doktorowie.—

— A! a! jaka szkoda, że to tylko dobre dla tych, których oczy bolą!—

http://rcin.org.pl

— A na cóż Panu lekarstwo na zdrowe oczy?—

— Właśnie, właśnie potrzebuję go, dla tego, że moje oczy zanadto widzą, i przez to serce mnie boli, głowa warjuje.—

Człowiek w peruce spójrzał na niego z litością. Może go wziął za fixata, a może pomyślił, że Panu Chryzantemu umarła ubóstwiona kochanka i cień jéj prześladuje go.

Tymczasem niespokojny fantastyk, spotkawszy kilka razy moje badawcze spójrzenie, zaczął mi się także ukradkiem przypatrywać. Po niejakim czasie wstał z krzesła, zaczął ze mną rozmowę o Marcelim i innych znajomych, i odprowadziwszy w stronę, żałośnym zapytał tonem:

— Dla czego Pan przez cały wieczór tak uporczywie mnie obserwujesz? Wierz mi, że niczego się nie dowiész z tych tajemniczych podglądań i podsłuchiwań.—

— Istotnie, słusznie mi Pan wyrzucasz uchybienie grzeczności — odpowiedziałem — przepraszam go najszczérzéj.—

— Och! och! grzeczność!—zawołał, chwytając mnie poufale za rękę.— Czy wiész Pan kto wyna-

http://rcin.org.pl

lazł to słówko? czy jesteś oznajomiony ze *Sztuką* i *filozofją hermetyczną?*—

— Nie.—

— Otoż dla tego nie wiész, że to wynalazek alchimiczny. Sławny pod koniec XIV. wieku Mikołaj Flamel (*) odkrył, jak sam powiada, starożytny kabalistyczny foljał, pod tytułem: *Złota Xięga Żyda Abrahama*, i z téj xięgi doszedł kompozycji kamienia filozoficznego. Wiadomo, że kiedy robił ten kamień, żona jego *Perrenella* bywała zawsze przytomna czarodziejskim operacjóm, dmuchała na węgle, poprawiała ogień pod lufami i retortami, wyjmowała z nich ostatki smażenia i dystyllacji, słowem, rządziła całém gospodarstwem djabelskiéj kuchni. Co oni tam nareszcie wydobyli, trudno zdeterminować; dość, że w krótkim czasie ogromnie się zbogacili. Niektórzy utrzymują, że *Flamel* dociekł sekretu robienia złota; drudzy powiadają, że *Perrenella* z doświadczenia nabywszy niemało wiadomości alchimicznych, sama zaczęła robić experiencje, piekła mózg ludzki przez trzy doby na węglach i wypiekła z niego *grzeczność*. Ostatnie podanie zdaje mi się podobniejszém do prawdy.

(*) Historyczne.

http://rcin.org.pl

— Więc Pan nie lubisz grzeczności? i pewnie szczérość nad nią przekładasz? Kiedy tak, to powiém otwarcie, że wiedząc dziwny początek i kawałek środka Pańskiéj historji, nie mogę być obojętnym na dalszy ciąg.—

— Nie, nie, nie! tysiąc razy nie! Pan nic nie wiész! Przyznaj się, mój Dobrodzieju!—

— Ale jakże-bo nie wiém? Początek słyszałem u Marcelego na wieczorze, a środek zaczął się, jak myślę, na licytacji....—

— O ja nieszczęśliwy!— zawołał Pan Chryzanty stłumionym głosem — ten człowiek oczywiście o mnie powieść napisze! Zmiłuj się, mój Łaskawco, umiarkuj swoję wenę, pij obficie zimną wodę, a zrobisz i miłosierny uczynek i zdrowie sobie podreperujesz podług metody *Priesnitza von Gräfenberg in Schlesien*. Jeżeli ci już koniecznie potrzeba przedmiotu tajemniczego, to chętnie dam ci do przeczytania najszacowniejsze dzieła, któremi świat obdarzyli: *Geber, Ebnsina, Alzaharavius, Albertus Magnus, Arnaud de Villeneuve, Raymond Lulle, Reuchlin, Cornelius Agrippa, Paracelse, Basilius Valentinus, Robert Fludd, Van-Helmont, Jacob Röhme*, nasz *Michał Sędziwoj* i kupa innych

http://rcin.org.pl

warjatów. Z tych dzieł tysiąc dziwnych powieści możesz napisać, a mnie daj pokój, zmiłuj się!—

—Bądź Pan spokojny, ja nie literat, ja sobie obywatel.—

—To znaczy, że Pan jesteś literat-obywatel, i piszesz tylko dla swego powiatu, ale zawsze liczysz się do atramentowéj klassy stworzeń. Kto teraz nie literat, proszę? Hoffmanowi udało się nawet kota zbałamucić do tego stopnia, że ogoniasta bestja niezłą niemiecką powiastkę podała do druku. Co to Pan sobie żartujesz? Bez obiadu i bez autorstwa żaden cywilizowany człowiek dziś obejść się nie może; ja sam xiążki piszę!....—

—Panie Chryzanty!— przerwała w téj chwili staruszka— zapomniałam ci powiedzieć jedną szczęśliwą nowinę, którąśmy dziś odebrały. Czy nie uważasz jak wesoła moja panna?—

Dewilski rzucił smętny wzrok na Rózię i z największą uwagą zaczął słuchać.

—Córka moja— mówiła daléj Pani Szczeropolska— dawnym zwyczajem wychowywała się czas niejaki u mniszek w klasztorze i w najściślejszéj była przyjaźni z drugą panienką Marynią Mieczkowską....—

http://rcin.org.pl

— Miecznikowską? mówisz Pani. To nazwisko bardzo dobrze mi znajome z papierów pozostałych po ś. p. ojcu moim. Czy nie córka to Pólkownika Miecznikowskiego, co kiedyś w *** regimencie służył?—

— Jakże? jego samego młódsza córka; starsza przed kilką laty umarła.—

— Ach! jak mnie cieszy to odkrycie! Wszakci to dawny kollega mego ojca i najszczérszy jego przyjaciel. Gdzież on teraz mieszka?—

— W Kaliskiém.—

— Czy dawno go Pani widziałaś?—

— Teraz niedawno był w Warszawie, ale tylko kilka dni bawił, ciągle był zajęty sprawunkami, i z téj przyczyny raz tylko nas odwiedził na małą chwilkę. Gdybyś Pan nie był w Busku, możebyś się był z nim spotkał. Pisze teraz, że go tutaj na samém wyjezdném jakieś zmartwienie spotkało, i dla tego nawet nie pożegnał się z nami; obiecuje jednakże wkrótce z całą familją tu przyjechać. Nie uwierzysz Pan, co to za radość dla Rózi! bo choć sobie Państwo zartujecie z przyjaźni kobiécéj, wszakże szczérze powiadam, że te dziewczęta z osobliwszym afektem się kochają.—

W tym momencie wszedł do salonu Marceli.

http://rcin.org.pl

Odkrycie.

Nicht ohne Schaudern greift des Menschen
Hand in des Geschick's geheimniss volle Urne.
Schiller.

—Słuchaj, *caro amigo!* opowiém ci zabawne odkrycie — rzekł Marceli. — Przed kilką dniami dybię sobie rano po Krakowskiém przedmieściu, aż tu pewny młodzieniec wychodzi z mieszkania znajomego mi Doktora C***, z niezmiernie kwaśną miną.—

—Cóż to, Pan jesteś cierpiący?—spytałem.— A tak, odpowiada mi półgębkiem, w saméj rzeczy niezupełnie zdrów jestem.—Siadł do powozu i pojechał ku Śmu Janowi. No, poczekajże, po-

http://rcin.org.pl

myślałem sobie, na złość dowiém się wszystkiego. Idę więc wieczorem do szanownego Eskulapa, i ten w gawędce, bez żadnéj prośby, całą rzecz mi wypowiedział! —

— Zaczekaj — przerwałem — któż to był ten młodzieniec? —

— Sam się domyślisz; uważaj tylko; ja ci opowiém całą scenę powieściowym sposobem. Może ci się to z czasem przyda. —

— W mglisty jesienny ranek gustowny kabriolet zatrzymał się przed mieszkaniem doktora. Młody mężczyzna, starannie owinięty płaszczem, lekko wyskoczył z niego, szybko przebiegł po wschodach, i wszedłszy do sali napełnionéj pacjentami, w milczeniu zajął najwygodniejsze, jakie mógł znaleźć krzesło. Młodzieniec widać źle spał w nocy, bo oczy miał mocno snem zmorzone i nieustannie ziewał. Wszyscy obecni, wpatrując się w dziwnie skrzywioną jego fizjognomję, myśleli w duchu, czy nie sfixowany to przypadkiem kawaler?.... Tymczasem jeden pacjent po drugim wchodził do gabinetu doktora, liczba chorych ciągle się zmniejszała, a młodzieniec nie śpieszył bynajmniéj, siedział sobie wciąż cierpliwie i passował się tylko ze snem.

http://rcin.org.pl

Nareszcie zegar wybił 10 godzinę. Doktor wszedł do sali z kapeluszem i laską w ręku, i tłómacząc się, że jedzie do chorych, prosił pozostałe osoby odwiedzić go nazajutrz. Wtedy dopiéro młodzieniec porwał się z miejsca, przystąpił z najdziwniejszą miną do poważnéj persony Eskulapa i szepnął mu do ucha:—*Pardon, Monsieur!* jedną sekundę posłuchania.— Doktor najuprzejmiéj wprowadził go do gabinetu. Reszta pacjentów odeszła w złym humorze.

—Nie zabieralbym Panu czasu — rzekł młodzieniec— gdybym nie był przekonany, że dwie połówki człowieka: moralna i fizyczna, tak ściśle z sobą są złączone, iż w wielu razach działając na ciało, można duszy dopomódz.—

—O, to rzecz niezawodna!— przerwał doktor.— Jednak jeśli Pan cierpisz moralnie, to w ogólności radziłbym....—

—Udać się raczéj o kilka kroków stąd do proboszcza u Ś. Jana?— podchwycił młodzieniec.— Istotnie tam też myślę szukać ostatecznéj rady; Pana zaś chciałbym tylko zapytać, czy są w medycynie jakie przyczyny fizyczne, przy rozwinięciu się których człowiek widzi wyraźnie przed sobą przed-

http://rcin.org.pl

mioty nieexystujące w saméj rzeczy? i widzi wtedy, kiedy inni nie dostrzegają?—

—Hm!—odezwał się doktor, spoglądając na niego z uśmiechem—takie przywidzenie nazywa się *Hallucinatio;* zdarza się zwyczajnie w malignie, manji, hipokondrji; bywa nawet u ludzi zdrowych, tylko zbyt krwistych.—

—Zdaje mi się, iż żadnéj z tych chorób nie mam. Może zbytek krwi?...—

Doktor wziął go za rękę, i po chwili rzekł żartobliwie:

—Puls Pański bije równo 70 razy na minutę, *ergo* znajduje się w stanie normalnym; na twarzy też widać doskonałe zdrowie. Nie pojmuję czegoby Panu mogło brakować?—

—Ba! któż to pojmie? Będziesz się śmiał ze mnie, Konsyliarzu!—

—Istotnie mam do tego szczérą ochotę—podchwycił doktor z ironją.—Mów Pan śmiało, i nie traćmy czasu. Jestem niezmiernie ciekawy Pańskiéj choroby.—

—Ciągła hallucinacja!—

—Wybornie! Cóż Pan widujesz?—

—Parę czarnych oczu.—

http://rcin.org.pl

— I te oczy ładne zapewne?—

—Dziwnie piękne! ach! cudowne! i to mnie okropnie dręczy.—

—Cha! cha! cha! Mój łaskawy Panie! takich hallucinacij doktorowie nie leczą, ba! sami je w młodości miewają, zupełnie tak samo, jak Pan teraz. Idź Pan co prędzéj do proboszcza i poproś go o zapowiedzi, to najpewniejsze lekarstwo. Jeżelibyś zaś nie mógł go użyć, to radzę mu modną dziś metodę hydropatycznéj kuracji. Pij, zmiłuj się, pij codzień *aproximative* trzydzieści szklanek zimnéj wody, żeby cię te oczęta nie zawiodły na dalekie i cierniste manowce. Tymczasem żegnam Pana.—To mówiąc, bez ceremonji wyszedł z gabinetu i śpiesznie dążył na wschody. Młodzieniec idąc za nim, szepnął mu w przedpokoju:

—Pan mnie nie zrozumiałeś, i dla tego sobie żartujesz.—

Doktor się zatrzymał.

—Ja widzę oczy bez ciała.—

— Wszystko jedno — rzekł doktor — wszystko jedno! W każdym przypadku radzę zimną, kryniczną wodę.—I szybko zbiegł po wschodach.

— Ależ bo Konsyljarzu! — jeszcze raz zawołał

http://rcin.org.pl

młodzieniec — nie miéj mnie przynajmniéj za warjata; *parole d'honneur* jestem zupełnie spokojny.—

— O, jakżebym miał o tém wątpić, widząc tak oczywiste dowody?— mruknął Eskulap— jednak na wszelki przypadek rekomenduję Panu memu *aquam fontanam puram, aquam frigidissimam.* Hippokrat i wszyscy filozofowie starożytni mocno wierzyli w skuteczność tego napoju, osobliwie Cicero i Plinjusz młódszy. Adieu!—

— Oto masz połowę mojéj powiastki — rzekł Marceli.

— Jak to?— spytałem niby zdziwiony— czy jeszcze daléj śledziłeś cudze tajemnice? godziż się to?—

— Cóż robić? *mon cher!* Gdybyśmy żyli w błogiéj epoce klassycyzmu, kiedy ludzie niewiele mieli ciekawości, i we wszystkiém byli powolni, poważni, odkrycie, które zrobiłem, możeby mnie zaspokoiło zupełnie; ale należąc do pokolenia romantyków, pragnąłem powziąć więcéj szczegółowe wyobrażenie o wizjach P. Chryzantego. W tym celu nazajutrz udałem się na zwiady do xiędza proboszcza. Zacny ten starzec zna mnie od dzieciństwa, i rad mi zawsze, kiedy go odwiedzę. Przyszedłem cokolwiek nieśmiało, ale proboszcz tak mnie serdecznie

http://rcin.org.pl

powitał, tak akuratnie zaczął konwersację o życiu teraźniejszéj młodzieży, że najnaturalniejszym sposobem cała konsultacja P. Chryzantego na jaw wyszła.—

—Xięże Dobrodzieju! — rzekłem niby nawiasem — biedny Dewilski miał w tych dniach być u Jegomości i prosić o radę. Dziwne rzeczy z nim się dzieją.—

—A, był właśnie wczora — odpowiedział proboszcz — żal mi prawdziwie tego młodzieńca. Z początku nie chciałem wierzyć jego osobliwszym frasunkóm, i myślałem, że to prosto przywidzenie, brednie jakieś....—

—Ja dotąd sądzę, że to nic więcéj, jak wyobraźnia, wybujała fantazja.—

—Pomądrzeliście-bo zabardzo w ostatnich czasach, moi Panowie! Jak tylko co się nie da wytłómaczyć powszednim rozumem, wraz powiadacie, że to głupstwo. Jakże nie wierzyć Panu Chryzantemu? Zastanów się tylko, wszak to bez żadnéj exaltacji wyznaje człowiek rozumny, zupełnie przytomny, i nie w piérwszéj chwili, ale po kilku tygodniach ciągłego nagabania.—

—Ba! może Jegomości co innego mówił, jak mnie?—

http://rcin.org.pl

— Wyznał mi prosto, że widuje tuż przed sobą parę czarnych oczu; że te oczy patrzą na niego zupełnie, jak żywa osoba, że go łudzą swoją pięknością, weselą się lub są smutne; że kiedy odwróci się w drugą stronę, to i oczy tam wędrują; wyjdzie do drugiego pokoju, to i tam go znajdą; siądzie na koń, oczy przed nim galopują. Co chcesz rób, nic nie pomaga! Czapkę aż na nos nasuwa sobie, a wszystko owe dziwne oczy patrzą na niego.—

— Cóż Jegomość o tém myślisz i jaką daleś mu radę?—

— Nic nie myślę: bo na co się przyda łamać głowę w rzeczach dla rozumu niedostępnych? Żaden mędrzec WPanu tego nie wytłómaczy. Może to jaka dusza pokutująca żąda od niego pomocy? a może też siła nieczysta go kusi? Zamiast wszelkich rozumowań, powiedziałem mu:— Idź WPan z Bogiem do domu, P. Chryzanty, i nie frasuj się. Jak cię te ślipki będą nagabały, połóż na się znak krzyża św. i zawołaj pobożnie: J. M. J.! Udając się na spoczynek, łóżko zawsze przeżegnaj, i przynajmniéj raz w miesiąc bywaj w spowiedzi. Po niejakim czasie daj mi znać o skutku mojéj rady.—

http://rcin.org.pl

— Owo widzisz, mój Pantofelku — rzekł Marceli, kończąc opowiadanie — że w życiu P. Chryzantego teraz właśnie musi nastąpić jakieś tajemnicze *crisis;* bo jużci nie podobna przypuścić, żeby te czarne oczy, bez żadnego celu, tak nieodstępnie za nim chodziły. O tém zaś, co daléj będzie, dowiém się od proboszcza.—

http://rcin.org.pl

Spotkanie u Wolskich Rogatek.

Heute geh'ich. Komm'ich wieder,
Singen wir ganz and're Lieder.
Göthe.

P. Chryzanty najściśléj wypełniał wszystko, co mu proboszcz był nakazał, i duchownemi środkami swawole czarnych oczu znacznie poskromił. Jak zrobi znak krzyża św., i zawoła: J. M. J.! oczy natychmiast odsuną się od niego daléj; jak powié drugi raz, odchodzą jeszcze daléj, i tak aż do saméj ściany; albo kiedy leżał w łóżku, to aż do sufitu; ale oparłszy się o mur, tak żałośnie stamtąd na niego spoglądały, że mu serca nie stawało wypędzać je do

http://rcin.org.pl

szczętu z pokoju. Nieraz, przy użyciu tych środków, spójrzenie oczu robiło się tak nadzwyczajnie smutne, tak wyraźnie błagające o litość, że samego Dewilskiego ogarniała nieopisana tęsknota; nieraz łzy nawet w nich dostrzegał, i wtedy sam nie mógł się utrzymać od płaczu. Położenie jego stało się więcéj zawikłaném, niż przed odwiedzeniem proboszcza: bo chociaż znalazł skuteczny oręż, którego żarliwie był szukał, jednak niewiele mu to pomogło, bo nie czuł w sobie dość odwagi używać go w każdym przypadku. To upokorzenie, ta boleść w spójrzeniu zaklętych oczu, przy blasku ich i nadzwyczajnéj piękności, oczarowały go zupełnie. Pokochał je tak mocno, jakby żywą jaką kobiétę, i sam nie wiedział, czy je odganiać od siebie, czy pragnąć, żeby bez ustanku nań spozierały. Do tego dołączył się bez wątpienia jeszcze drugi frasunek. Z rozmów z Panią Szczeropolską i jéj córką zmiarkowałem, że P. Chryzanty, przed nabyciem obrazu, lubo żadnego wyraźnego kroku nie uczynił do pozyskania ręki Rózi, jednak widocznie jéj sprzyjał i w poufałém towarzystwie swego przywiązania nie taił; teraz zaś, polubiwszy namiętnie owe tajemnicze oczy, oziębł dla niéj, i obojętności nie sta-

http://rcin.org.pl

rał się lub nie umiał ukryć. Cierpienia Rózi były zbyt widoczne, żeby mogły ujść jego baczności. Rumiana niegdyś i jak jagoda świéża twarz jéj, od głębokiego smutku pokryła się chorowitą bladością, oczy przybrały wyraz roztargnienia i od łez jakby mgłą się powlekły; cała jéj fizjognomja była zmieniona. Nie podobna, żeby człowieka poczciwego, jak Dewilski, nie dręczyło sumienie, że tę dziewczynę rzadkich przymiotów, tak bogobojną, cichą i skromną, a poczciwie w nim rozmiłowaną, dawnym afektem kochać już nie czuł się na mocy. Postanowił na czas jakiś wyjechać do dóbr swoich w Sandomierskiém.

Właśnie kiedy przez Wolskie rogatki wyruszał z miasta, jakiś powóz wjeżdżał do Warszawy umiarkowanym kłusem, a w nim siedział podeszłych lat mężczyzna i drzémał. P. Chryzanty ledwie spójrzał na niego, natychmiast wyskoczył na ziemię, dopędził nieznajomego, jak wiewiórka wskoczył do jego powozu i tuż przy nim leciutko się usadowił.

— Hola! — zawołał biorąc go za rękę — budzę WPana Dobrodzieja i uniżenie pod stopki mu się ścielę.—

Nieznajomy otworzył oczy z niejakim przestra-

http://rcin.org.pl

chem, i z największém zadziwieniem wpatrując się nieproszonemu towarzyszowi podróży, spytał go surowo:

— Co WPan robisz w moim powozie?—

— Natychmiast dam Panu akuratną i kategoryczną odpowiedź — rzekł P. Chryzanty, zabawnie trzęsąc się cały niby od strachu — tylko racz mi Pan wprzód objaśnić jedno psychologiczne zagadnienie.—

Poważny mężczyzna, patrząc na komiczną jego figurkę, nie mógł się utrzymać od gwałtownego śmiechu; długo trzymał się za boki i pracował piersiami jakby w konwulsjach wesołości; wreszcie dusząc się zapytał znów:

— Czego Panu potrzeba?—

— Potrzeba mi wiedzieć maluczką bagatelkę, *ein lumpig-kleines Splitterchen*, ot jak ten nikczemny włosek z mojéj czupryny, który dla miłości psychologji w oczach Pańskich teraz sobie wyrywam; nic więcéj nie chcę, tylko dezyzji Pana Dobr., azali *możebną* jest taka metamorfoza, żeby człowiek w granatowéj węgierce, widziany na licytacji w ratuszu, mógł się zjawić po niejakim czasie u Wolskich rogatek, w zielonéj futrzanéj bekieszy?—

http://rcin.org.pl

Poważny mężczyzna spójrzał na niego z wielką uwagą i odpowiedział sucho:

— Tak jest, w saméj rzeczy.—

— W takim przypadku proszę mi powiedzieć, z kim mam honor odnowić znajomość? bo chciałbym Panu zrobić jedną propozycję.—

— Jestem półkownik Miecznikowski.—

— Czy to być może? O mój Dobrodzieju! któżby się tego był spodziewał! Wybaczże mi Pan wszystkie warjacje, przez wzgląd na pamięć mego ojca. Nazywam się Chryzanty Dewilski.—

Jaka była ich wspólna radość, jak się ściskali, jakie nauki stary dawał młodemu i jak ten się usprawiedliwiał, nie mogę z historyczną dokładnością opisać, bo Półkownik nic nie mówił P. Szczeropolskiéj o tych szczegółach; dość, że kiedy się zupełnie uspokoili, Miecznikowski zapytał:

— Jakąż to propozycję chciałeś mi uczynić?—

— Chcę Panu odstąpić obrazu, bo mnie on już niepotrzebny, a dla Pana zdaje się być drogi.—

— O! i bardzo drogi! bo to najdoskonalszy wizerunek nieboszczki mojéj córki, Antoniny.

— Nieboszczki!...— zawołał okropnym głosem P. Chryzanty— nie wierz Pan temu. Ona nie umarła!

http://rcin.org.pl

Ot tu! ot tu przede mną błyszczą się w téj chwili śliczne jéj czarne oczy i patrzą na mnie!....—

— Szaleńcze! uspokój się, nie krzywdź umarłéj w grobie. Widzisz, jaki z ciebie lekkomyślny człowiek! Na licytacji po warjacku sypałeś pieniędzmi, żeby kupić ten obraz, przeszkodziłeś mi go nabyć, a teraz już cię znudził i sam chcesz się go pozbyć.—

— O, jakże się Pan mylisz!— rzekł młodzieniec z goryczą.— Odstępuję go dla tego, że najlepszą część malowidła noszę teraz w sercu, widzę żywą przed oczyma. Weź go Pan sobie, a pieniądze, jakiebyś bez mojego przeszkadzania był zapłacił, obróć na biednych i na nabożeństwo za duszę nieboszczki.—

Półkownik zamyślił się, czy przyjąć ofiarę pod tym warunkiem lub nie? Fałszywe pojęcie honoru i miłość rodzicielska miotały nim naprzemiany. Passował się z sobą widocznie. Pan Chryzanty, przerywając jego zamyślenie, zawołał z niechęcią:

— Przyjaciel mojego ojca, co gotów był życie za niego poświęcić, co tyle niebezpieczeństw z nim dzielił, tyle razy go zobowiązał, waha się teraz, czy mu nędzna ludzka opinja pozwala przyjąć od syna portret własnéj córki. Czy zgadłem?—

http://rcin.org.pl

—Nie zgadłeś!—odstrzelił półkownik—bo go przyjmuję. Chciałbym ci się jednak czémkolwiek wywdzięczyć. Wracaj prędzéj do Warszawy; zastaniesz mnie tu już z familją, dla któréj właśnie teraz przyjechałem przygotować mieszkanie.—

—Możesz mi Pan i w obecnéj chwili się wywiązać: opowiedz mi historję tego obrazu.—

Nie podobała się starcowi ta ciekawość; jednak po niewielu wymówkach zgodził się zadość uczynić prośbie P. Chryzantego, i zajechali do piérwszéj kawiarni po drodze.

http://rcin.org.pl

Historja Obrazu.

Infandum.... jubes renovare dolorem.
Virg. *En. II. 5.*

—Wielki to jest obowiązek rodziców— rzekł Półkownik wzruszony, czuwać od młodości nad wychowaniem dziatek, bo i Bogu kiedyś przyjdzie się z tego zdać rachunek, i cały charakter ich najwięcéj od edukacji rodzicielskiéj zależy. Antonina była naszém piérwszém i długi czas jedyném dzieckiem. Od urodzenia kochaliśmy ją niewymównie, pieściliśmy nieustannie, unosiliśmy się nad każdym jéj przymiotem, szczególniéj nad dziwną urodą, i zupełną we wszystkiém zostawialiśmy jéj swobodę.

http://rcin.org.pl

Prawdziwe zaślepienie na nas padło! Córka opanowała nas zupełnie. Ja, com słynął kiedyś w pólku z tęgiego charakteru, w domu nie śmiałem w niczém jej się sprzeciwić. Matka też, co później inne dzieci tak przykładnie poprowadziła, dla téj dziewczyny była tylko pokorną sługą. Już w dziecinnych latach najmilszą jéj zabawą było wdzięczyć się do chłopczyków, łudzić ich, i kiedy ją który polubił, obojętnie go porzucać, a stawiać sidełka na drugiego. Wypadające stąd zatargi miłośne i maleńkie rospacze kawalerów bawiły nas, i zamiast żeby się osrożyć na młodą zalotnicę, samiśmy jéj poklaskiwali. Mój Boże! jak to boleśnie przypominać sobie teraz własne winy! bo powtarzam ci, że myśmy ją przez nasze zaślepienie zgubili. Zalotność, lekkomyślność i jakaś namiętna żądza doprowadzania mężczyzn do rospaczy, z latami coraz mocniéj się w niéj rozwijały. Kiedy dorosła, jedyną jéj myślą było zawrócić komu głowę i potém drwić sobie z nieboraka. Miała kilka pięknych partij, ale wszystkie się rozchwiały. Jeden młodzieniec odebrał sobie życie. Błagaliśmy ją ze łzami, żeby się upamiętała.—Ojcze kochany!—rzekła mi żałośnie—chcesz że, żebym bez wyboru, bez miłości, rzuciła się na

http://rcin.org.pl

szyję piérwszemu, kto zażąda mojéj ręki?—Nie wiedziałem co jéj na to odpowiedzieć, i wszystko znów poszło dawnym trybem. Młodzież dawała sobie słowo nie przystępować do niéj, nie rozmawiać, nie tańczyć, a jednak jak się Antosia pokaże na balu w Kaliszu, jak spójrzy na którego, to jakby oczarowany tym uroczym wzrokiem, natychmiast duszęby jéj gotów oddać. Jakaś tajemnicza potęga była w jéj oczach, to ci każdy potwierdzi, kto ją znał.

Raz latem, na wsi, dano mi znać, że pewien cudzoziemiec, podróżny, któremu na drodze powóz się zepsuł, stanął gospodą w chłopskiéj chałupie, i nic nie robi, tylko sobie węglem na ścianach jakieś dziwolągi kréśli. Korzystając z pięknéj pogody, poszedłem sam zobaczyć nieznajomego i ofiarować mu we dworze szlachecką gościnność. Był to średnich lat Niemiec, maleńkiego wzrostu, chudy, na cieńkich jak badyle nóżkach, z dziwną twarzą i jakąś djabelską ironją w spójrzeniu. Cała persona jego, jakby na sprężynach zrobiona machinka, odznaczała się nadzwyczajną ruchliwością. Czoło miał ogromne z dwóma wielkimi po bokach guzami. Po krótkiéj rozmowie pokazało się, że to był malarz; a ponieważ oddawna życzyłem sobie mieć w kościele

http://rcin.org.pl

obraz męczeństwa mego patrona, Ś. Wawrzyńca, zrobiłem mu więc propozycję, czyby nie mógł się tego podjąć? Zgodził się chętnie na moje żądanie, nawet jakiś blask artystycznego zapału ożywił jego oczy, ale kiedy idąc z nim do dworu, wspomniałem o honorarjach, chudy wstrząsł się cały, zaczął dryptać na miejscu, jak gdyby nóżkami bębnił po ziemi, wyrabiał różne grymasy, ciągle piszcząc desperackim głosem:—*Der Herr will dich kaufen! Martinchen! dich selbst, mit Fleisch und Blut, Martinchen!* —nareszcie strącił sobie kapelusz z głowy, i podbiwszy go nogą, jak piłkę, w najzabawniejszych susach umknął do swojéj gospody. Podniosłem artystowski kaszkiet, i powróciwszy do dziwaka, z wielką trudnością poprawiłem moję nieostróżność. Żona przyjęła go jak mogła najuprzejmiéj, i, czego się nie spodziewałem, Antosia słuchała do poźnéj nocy z osobliwszém zajęciem się mistycznéj jego rozmowy o malarstwie. Zaraz nazajutrz naciągnął płótno i zaczął malować obraz, ale dla roboty wybrał sobie umyślnie pokoik na górze, zawsze starannie się w nim zamykał i nikogo do siebie nie puszczał. Wieczory przepędzał z nami, zadumany i milczący, jeśli nie było Antosi w pokoju. Wtedy

http://rcin.org.pl

niczego nie można się było od niego dowiedzieć; zdawało się, że usta jego nie umiały nic więcéj wymówić, jak:—*Fräulein Antonine zürnt doch nicht?*— Ale kiedy Antosia siądzie koło niego, albo pozwoli mu towarzyszyć sobie na spacerze, wtedy język, i oczy, i cała figurka jego przybierają nadzwyczajną ruchliwość; Niemiec szwargocze, i kręci się, i grymasuje za dziesięciu. Z początku zwracaliśmy uwagę na ich rozmowę, lecz przekonawszy się, że w niéj nigdy nie było nic do zganienia, oprócz może exaltacji malarza, bez któréj zresztą nie mógł słowa powiedzieć, patrzaliśmy na nich potém tylko zdaleka. Po niejakim czasie artysta zaczął straszne dziwactwa wyrabiać, a Antosia drwić sobie z niego. Nie podejrzewaliśmy bynajmniéj, że ta nowa fixacja pochodziła z miłości, i miłości nieszczęśliwéj. Antosia zrobiła z nim to samo, co z innemi: doprowadziła go do szału, a potém w jednéj chwili potargała całą ognistą tkankę jego affektów. Prawdę powiedziawszy, artysta powinien był się sam domyślić, że kolligacja z naszym domem z wielu względów była dla niego niedorzecznem marzeniem; wszakże nic dziwnego, że mu ta myśl nie przyszła do głowy, bo passja i rozum w jednéj kwaterze ni-

http://rcin.org.pl

gdy nie mieszkają. Owo w tym to czasie, o niezwykłéj porze, rano, malarz wszedł raz do salonu, i z jakąś rezygnacją prosił córki, żeby mu ostatecznie powiedziała, czy go kocha lub nie? Antosia siedziała na ottomance z pieskiem na kolanach, i na zabawne pytanie artysty odpowiedziała mu z ironją:— Pozwalam Panu wymalować mój portret i zapytać się u niego o odpowiedź. — Niemiec osłupiał, wytrzeszczył dzikie oczy, uderzył się pięściami w skronie i w szaleństwie wybiegł z pokoju. Nie znaleziono go nigdzie. W jego stancji leżały na podłodze poszarpane kawałki niedokończonego obrazu Ś. Wawrzyńca, na których zostały ślady cudownego pędzla. W kilka dni Antosia zasłabła na ospę naturalną, która, pomimo największéj ostróżności, zupełnie twarz jéj oszpeciła. Z całéj piękności zostały jéj tylko owe śliczne czarne oczy. Rospacz biednéj dziewczyny, kiedy piérwszy raz spójrzała w lustro, nie jestem w stanie opisać. Dla uniknienia szyderstwa świata, postanowiła nikomu z obcych się nie pokazywać, wyrzuciła wszystkie zwierciadła ze swojego pokoju i siedziała w nim kamieniem, ciągle płacząc i martwiąc się bez miary. Równo w rocznicę fatalnéj sceny z malarzem wieczór był cudownie piękny,

http://rcin.org.pl

Antonina siedziała samotna w swoim pokoju, przy oknie, które wychodziło do ogrodu, wtém ktoś wybiegł z poza drzew, trzymając przed sobą ten sam obraz, który kupiłeś na licytacji, i postawił go przed samém oknem. Zobaczywszy cudowny konterfekt dawnéj swojéj urody, nieszczęśliwa wydała przeraźliwy krzyk rospaczy, któremu w téj saméj chwili odpowiedział przeciągły, okropny śmiech kogoś za obrazem, i stamtąd rozległ się głos:— *Schön Liebchen! schön Liebchen! uhu! uhu! bin verückt geworden!* — Od tego momentu jakieś obłąkanie napadło na biedną naszę córkę, i wkrótce potém umarła. Co się zrobiło z artystą, nie wiém; poźniéj dopiéro dowiedziałem się, że tu w Warszawie siedział u Bonifratrów, cichy, ponury, z wzrokiem sztywno utkwionym w swoje malowidło.

http://rcin.org.pl

Znajoma Osoba.

P. Kto piérwszy był wynalazcą czarnoxięztwa?

O Onego Chama, który ojca swego wyśmiewał, syn Zoroastres wynalazł naukę czarnoxięztwa, był *bowiem* królem Baktrjanów w Persji, a to wprzód ośmiuset lat przed zbudowaniem Troi. Tenże wyuczył się od czartów téj zaraźliwéj nauki.

Rozmowy T. Szczurowskiego. *Xięgi VI. pag. 335.*

Po kilku dniach drogi, P. Chryzanty o świcie stanął przed wrotami rodzicielskiego domu. Jesienny ranek był wilgotny i mroźny, gęsta mgła zalegała powietrze, tak, że świata Bożego nie było widać. Młodzieniec przeziębły, znużony podróżą, wysiadł-

http://rcin.org.pl

szy z powozu, z rozpędu pobiegł do wrót, żeby prędzéj w ciepłym pokoju odpocząć—wtém uczuł pod nogą, że nastąpił na żywego człowieka, i w téj saméj chwili ozwał się cichy jęk:

—A dyć przynajmniéj skonać mi pozwólcie!—

—Eheu!—wrzasnął P. Chryzanty—wszelki duch Pana Boga chwali! Kto tu leży? odzywaj się!—

Odpowiedzi nie było. Zdziwiony jął się baczniéj przypatrywać, i spostrzegł zgrzybiałą jakąś białogłowę w odartém odzieniu, w kłębek skuloną u saméj bramy, drżącą od chłodu i słoty i prawie napół umarłą.

—Co tu robisz? niewiasto!—spytał łagodniejszym tonem.

—Widzisz, człecze—odrzekła stara mdłym głosem—żem się tu przywlokła nie na żywot, ale na śmierć.—

—Lepiéjby wam, matko, w swojéj chacie poczciwie Bogu ducha oddać, jak walać się w ostatniéj godzinie pod cudzemi wrotami.—

—Coś ty za człowiek?—szybko spytała owa niefortunna niewiasta, i podniosłszy się nieco z kałuży, a potrząsając głową, na któréj wiatr jesienny ostatki siwych włosów rozwiewał, dodała rospaczli-

http://rcin.org.pl

wie:—Azali świata nie widziałeś? dzieciuchu! Ptaki mają gniazda, wilcy mają łożyska, a stara i ślepa czarownica nie ma kąta, gdzieby żywot mizerny zakończyć mogła. Czemuż nie wiész tego, co wszystkim wiadomo?—

To powiedziawszy, zatrzymała się nieruchomie z twarzą zwróconą na P. Chryzantego. Wtedy dopiéro dostrzegł, że istotnie była ślepa. Od długiego widać cierpienia, od poniewierki i głodu, na wynędzniałych licach kości z pod skóry stérczały. Litość go wielka ogarnęła, nie mógł patrzeć na tę styraną siwiznę, i ująwszy suchą jéj rękę, rzekł dobrotliwie:

— Wstańcie, matko, wypocznijcie sobie przy ciepłym kominie. Każę wam dać strawy, i, jeśli chcecie, poszlę po xiędza. —

— Cóś ty za człowiek?—jeszcze raz zawołała niewiasta.— Azali nie powiedziałam ci, że jestem czarownica? Choćbyś był najstarszym w tym pustym dworze, o żadną łaskę cię nie proszę, pozwól mi tylko pod tą bramą ducha oddać, a zaświadczę o tobie na drugim świecie, że miłościwe masz serce. Tylko od tych wrót mnie nie odpędzaj! Wczora kiedy przyszłam, psy rzuciły się na mnie jak wście-

http://rcin.org.pl

kle, ale wycierpiałam złość ich, i widzisz, że teraz więcéj mnie nie gryzą. —

— Prawdaż to, żeś ty czarownica? —

— Spytaj staréj dworskiéj czeladzi; powiedzą ci, żem nieboszczkę ich panią oczarowała — cha, cha, cha! — Okropnie zaśmiała się stara i boleśnie szepnęła w pół-głosu: — Oczarowałam moję czarnobrewę! oczarowałam dzieweczkę, którą piersi moje wykarmiły! —

— Makryna! — krzyknął Dewilski, i serce mu zadrżało wspomnieniem lat dziecinnych, i tajemniczych gadek, które o niéj słyszał. — Pójdź do mego domu, biedna kobiéto, biedna mamko mojéj rodzicielki! ... —

— Panicz! panicz! — przeraźliwie wrzasnęła stara, i zaczęła sobie oczy rozdzierać, jak gdyby jeszcze przejrzeć mogła, a potém załamawszy suche, żylaste ręce, jęknęła z rospaczą: — Nie sądzono mi było oglądać dorosłe orlę! ... —

Zaraz ją tedy z rozkazu P. Chryzantego przeniesiono do tego samego pokoju, gdzie niegdyś, jako powiernica Półkownikowéj, miała swoję siedzibę. Trudno sobie wyobrazić jéj radość. W piérwszéj chwili nie chciała jeść, pić, ogrzać się, wypocząć,

http://rcin.org.pl

tylko pokój naoślep obchodziła i jak dziécię z nieumiarkowaną roskoszą dziwiła się, że wszystkie sprzęty zostały na tych samych miejscach, gdzie dawniéj były. Gdyby Pan Bóg piérwszym naszym rodzicóm pozwolił był wrócić z ziemi do raju, nie cieszyliby się więcéj niespodzianém szczęściem, jak ta biedna, styrana białogłowa. P. Chryzanty, opatrzywszy piérwsze jéj potrzeby, kazał wypocząć, a sam wyszedł, mając zamiar, jak się nieco polepszy zdrowie staruszki, dowiedzieć się od niéj wielu szczegółów o matce.

Po północy dano mu znać, że Makryna usilnie chce się z nim widzieć. Pobiegł więc bez zwłóki i zastał ją mocno wzruszoną i niespokojną. Kiedy się zbliżył do niéj, rzekła mu skwapliwie:

— Widziałam moję czarnobréwę! moję panią!—

— Bój się Boga, niewiasto!— rzekł P. Chryzanty surowo— a u kogo oczu pożyczyłaś, żeby zobaczyć jakieś duby smalone?—

— Duby smalone! O moje Paniątko! nie mów tak o rodzonéj matce. —

— Ale cóż bo pleciesz, kobiéto, jakiemiż oczyma mogłaś ją widzieć?—

— Temi, Paniczu, co nigdy nie ślepną, nigdy

http://rcin.org.pl

nie śpią, nigdy nie zwodzą. Tak jak jestem pewna, że teraz stoisz przede mną, tak samo wiém, że ona tu była. —

— Słyszałaś moje stąpanie, rozmawiam z tobą— to co innego. —

— Właśnie tak samo słyszałam szelest jéj sukni, kiedy się zbliżała do mnie, a głos jéj znam doskonale, wiém, że to ona mówiła do mnie: — Makryno! mój chłopczyna wkrótce się żeni; panna młoda przyjechała z nim razem; tylko xiędza brakuje. Niedługo wszystko się skończy. Uśnij sobie, Makryno, uśnij! —

P. Chryzanty pobladł jak chusta, położył palec na czole i zadumał się — wtém czarne oczy w dziwnym blasku zajaśniały przed nim, i zalotnie mrugając, zdały się mówić: — Tak, tak, ta stara szczérą prawdę ci mówi, narzeczona jest przy tobie. — Czyliż to ma być panna młoda? pomyślał sobie, i żeby nie zdradzić swego wzruszenia przed Makryną, rzekł jéj sucho:

— Uśnij, uśnij, Makryno! tak, jakeś słyszała, niewiasto! a więcéj nie mów o takich rzeczach. —

— O, ja usnę, Paniczu! — rzekła z żałością staruszka — ale mnie już więcéj nie obudzicie. —

http://rcin.org.pl

W kilka dni potém umarła! Pogrzebiono ją w cichéj mogile, u nóg pani, którą mlékiem swojém wykarmiła. O to też tylko błagała od piérwszéj chwili, w któréj po tylu latach wróciła do samotnego dworu swojéj miłéj czarnobrévy.

http://rcin.org.pl

Wypadało się tego spodziewać.

.... Obstupui .....
Steteruntque comae.....
Virg. *En. III.*

P. Chryzanty markotnie sobie przesiadywał sam jeden w pokoju. Czarne oczy łudziły go coraz więcéj; prawie nieustannie już je widział przed sobą, i dziwna myśl o małżeństwie z niemi boleśnie passowała się w mozgu z resztą zdrowego rozsądku. Rozsądek powoli ustępował, i kwestja wyjaśniała się, jak zwyczajnie, na korzyść tego, czego pragnęło serce. Kilka razy chciał osobiście pojechać do xiędza i naradzić się w tym przedmiocie, lecz wstyd go zawsze wstrzymywał.

http://rcin.org.pl

Wieczorem w wigilją Nowego Roku oczy więcéj jak kiedykolwiek dokazywały. Przymilając się na różne sposoby, wdzięcząc się, używając to wesołéj kokieterji, to smętnego spójrzenia, to małego niby gniewu, to błagającéj o litość łezki, doprowadziły biednego fantastyka do takiéj rezolutności, że się porwał z krzesła i głośno zawołał: — Ożenię się z wami, śliczne oczki! tylko dajcie mi choć chwilkę odpoczynku. — Zaklęte oczy dziwną zabłysły radością, przyjęły wyraz błogiéj spokojności i znikły. P. Chryzanty chciał natychmiast jechać do xiędza, ale na dworze szalała okropna zimowa zawierucha, szyby w oknach brzęczały od podmuchów wiatru i uderzeń przemarzłego śniegu; siadł sobie więc przy kominku, dorzucił drew do ognia i pogrążył się w marzeniach. A ponieważ szkaradna pogoda, osobliwie zaś zimowy szturm i huczenie akwilonów w kominowéj trąbie najdoskonaléj do snu usposabiają, przeto i P. Chryzanty nie ustrzegł się téj kolei, i wkrótce bohatérsko — zachrapał.

Wtém drzwi się cicho rozwarły, i X. Bernardyn z poblizkiego klasztoru wszedł do pokoju, cały drżący od mrozu.

— Niech będzie pochwalony — rzekł u progu.—

http://rcin.org.pl

Spodziewam się, że Jasny Pan na tę straszliwą noc dasz mi gospodę w swoim domu.—

—Na wieki!—odpowiedział Pan Chryzanty, i biegnąc skwapliwie na jego spotkanie, dodał: —Zmiłuj że się, Wielebny Ojcze, za kogoż to mnie masz? Dziękuję Bogu, że mi zesłał tak drogiego gościa. Musiałeś niemało wycierpieć od téj zawieruchy!—

—Na życiu nie pamiętam okropniejszéj pogody! Wicher gwałtowny i mroźny naskróś mnie przejął, śnieg w polu wszystkie drogi zasypał, a noc tak ciemna, że o kilka kroków nic nie widać.—

—No, siadajże, Wielebny, bliżéj przy ogniu i ogrzéj się, a póki wieczerzę przyniosą, pogawędzim sobie *de omnibus rebus in coelo et in terra;* siadaj, zmiłuj się.—

Z początku rozmowa toczyła się kategorycznie i spokojnie. Zakonnik opowiadał, jak się był wybrał z klasztoru chrzcić dziecię u P. Sobka w Lipnicy; jak stamtąd po obiedzie wyjechawszy, został na drodze zaskoczony ową straszliwą zawieruchą; jak kilka godzin błądził, i wreszcie prawie cudownym sposobem, po zmówieniu gorącéj modlitwy do Matki Boskiéj Częstochowskiéj, na gościniec znów trafił. Rozprawiali i o tém i o owém, i przy wieczerzy

http://rcin.org.pl

dyskurs przyzwoicie winkiem podsycali. Wszystko szło jak najlepiéj, tylko po niejakim czasie wszczęła się między nimi żwawa sprzeczka.

— Powiadam wam, Wielebny Ojcze! — zawołał P. Chryzanty z wielkim animuszem — że ja żyć nie mogę bez tych oczu, i nie wypuszczę was z domu, póki mi z niemi ślubu nie dacie.—

Bernardyn głośno się rozśmiał.

— Ja nie żartuję — rzekł znów gospodarz — nie puszczę z domu i kwita! —

— No i cóż? — odpowiedział Bernardyn spokojnie — to zostanę, wszakci tu nie turma.—

— Hm! i ta się może znaleźć.—

— Dla bezbronnego zakonnika? dla gościa w szlachetnym domu? temu nie mogę wierzyć. Pan sobie jesteś w krotochwilnym humorze.—

P. Chryzanty w wielkim frasunku targał się za czuprynę, wstał od stołu, chodził po pokoju robiąc najdziwaczniejsze grymasy, nareszcie usiadł znów i rzekł:

— Zdaje ci się, żem w wesołym humorze? gdzie tam! jestem w rospaczy, że mi nie chcesz uczynić tego, o co cię molestuję.—

— Bo nie mogę — odrzekł zakonnik.

http://rcin.org.pl

—Dla czego?—

—Bo żądanie twoje nierozumne.—

—Jak to nierozumne?—krzyknął zapalczywie P. Chryzanty i ręką w stół uderzył.

Zakonnik ręce złożył na piersiach i milczał. Dewilski uspokoił się natychmiast, łzy mu stanęły w oczach, wziął obrażonego za rękę i zawołał z żalem:

—Daruj mi, Ojcze! nie wiész jak jestem nieszczęśliwy!....—

Rozszlochali się obydwa i dawną zgodę odnowili. Wtedy dopiéro *da capo* zaczęli rzecz roztrząsać bez hałasu i z właściwą powagą. Bernardyn dowodził, że małżeństwo może być udzielane tylko żywym osobóm, albowiem celem jego jest poczciwe życie na ziemi, tudzież wychowanie dziatek na chwałę Bożą i pożytek kraju. P. Chryzanty powtarzał ciągle, że chociaż rozumem potępia myśl swoję, jednak w sercu czuje, że życzenia jego powinny się ziścić. Mówił, że jeżeli może widzieć przed sobą oczy bez ciała i tyle myśli w nich czytać, to i ślub z niemi nie jest niepodobny. Xiądz słuchał cierpliwie i uśmiechał się.

—No, mój Panie, rzekł nareszcie, zgadzam się zacząć obrządek, lecz jeżeli twoja narzeczona

http://rcin.org.pl

nie wypełni jakiéj formalności, jeśli nie odpowié na zapytanie, albo ręki nie poda, to natychmiast wszystko przerwę. Spodziewam się tym sposobem najlepiéj przekonać cię o niepodobieństwie spełnienia twych życzeń. Czy zgadzasz się?—

P. Chryzanty zaczął się nieco frasować, przewidując, że ze strony przyszłéj małżonki znajdą się koniecznie przeszkody, lecz w téj chwili przy samych drzwiach pokazały mu się owe cudowne oczki, i tak wesoło się wdzięczyły, iż nabrawszy stąd otuchy, śmiało zawołał.

—Zgadzam się.—

Położyli tedy kobierzec na środku komnaty i zrobili wszystkie przygotowania. Potém Pan Chryzanty stanął na kobiercu.

—A gdzież panna młoda?—spytał zakonnik.

Młodzieniec się obejrzał ku drzwiom, i w téj saméj chwili dziwne oczy pędem błyskawicy poleciały ku niemu i zatrzymały się po prawéj jego stronie, jak raz narówni z jego oczyma. Sam xiądz je widział tą razą. P. Chryzanty drżał jak liść, włosy mu na głowie stanęły. Kiedy kapłan spytał o imie panny młodéj, pokazały się w stosownéj od oczu odległości maleńkie usteczka i skromnie odpowie-

http://rcin.org.pl

działy: — *Antonina.*— Ten sam głosek odpowiadał i na inne zapytania. Kiedy wypadało stułą związać ręce państwa młodych, niebawem wysunęła się pulchniutka dłoń niewieścia. Nareszcie kiedy się wszystko skończyło, zegar wybił północ, i P. Chryzanty nagle ujrzał przed sobą lekką, eteryczną postać swojéj małżonki, z owemi ślicznemi czarnemi oczyma, które go tak oczarowały w obrazie, ale z twarzą mocno od ospy zeszpeconą. Pełen zdumienia i trwogi nie mógł nieborak słowa wyjąkać. Stał jak skamieniały. Tymczasem niewiasta, jako nienależąca do tego świata, zupełnie była spokojna. Powiedziała mu w kilku słowach, że oczyma najwięcéj za życia zgrzeszyła, przeto sądzono jéj było temi samemi oczyma dopóty pokutować na ziemi, póki się jaki mężczyzna nie zgodzi z niemi ożenić. Podziękowała mu, że ją od pokuty wybawił, i rzekła:

—Ty tam nie pójdziesz, gdzie ja wrócić muszę, a ja przy tobie zostać nie mogę, niechże więc ten sam kapłan, co nam ręce związał, teraz je rozwiąże, iżbyś znów był swobodnym. Nie frasuj się, że tracisz żonę: wkrótce znajdziesz piękniejszą ode mnie niewiastę, co ci tę stratę wynagrodzi.—

http://rcin.org.pl

Dano im rozwód, i Antonina znikła.

Nazajutrz rano P. Chryzanty, zbudziwszy się ze snu, zapytał służącego:

—A co? czy wstał już X. Bernardyn?—

—Jaki Bernardyn?— odrzekł zdumiony sługus.

—Ten, co w nocy przyjechał.

—W nocy, Panie, nikt nie przyjeżdżał, chyba się Panu śniło.—

—Hm! czyliżby to istotnie miał być tylko sen?— pomyślał sobie P. Chryzanty; wszakże od tego czasu nigdy już nie widział tych dziwnych oczu, a wspomniawszy, że i wróżba Makryny już się spełniła, poczuł się zupełnie spokojnym, przytomnym, poważnym człowiekiem. Zdało się, że mu ktoś kamień odwalił od serca, albo *ćwiek wyciągnął ze łba*. Zaczął bywać u sąsiadów, bawił się wesoło i całą zimę przesiedział na wsi. Tego zaś, co wprzód marzył, nie miał przyczyny żałować, bo ufał mocno przyrzeczeniu Antoniny, że wkrótce spotka piękniejszą od niéj niewiastę.

http://rcin.org.pl

Dwie Przyjaciółki.

O, wer einen Freund auf Erden hat, der halte ihn doch fest, denn die Welt ist so arm für ein fühlendes Herz.

Jean Paul.

..... Une pente insensible
Va du monde réel à la sphère invisible;
La spirale est profonde, et quand on y descend
Sans cesse se prolonge et va s'élargissant,
Et pour avoir touché quelque énigme fatale
De ce voyage obscur souvent on revient pâle!

Victor Hugo.

Po wyjeździe P. Chryzantego z Warszawy, Rózia, oprócz kościoła, prawie nigdzie nie wyjeżdżała, a na wieczorach w domu swojéj matki z wielką dla młodzieży była obojętnością. Każdy też od niéj się odstrychał, szczérze ubolewając nad biedną

http://rcin.org.pl

dziewczyną. Nie można było spójrzeć na nią bez wzruszenia, tak głębokie znaki tęsknota serca na bladéj twarzy wypiętnowała. Bywało kiedy goście w najlepszym humorze, a biedna Rózia wejdzie do salonu i cicho przy staruszce usiądzie, to, zda się, żałość wieje od niéj na całe towarzystwo, taka się zrobi cisza i smętność. Przybycie Państwa Mieczników na mieszkanie do stolicy było dla niéj prawdziwą pociechą. Przyjaźń Maryni osłodziła jéj samotne i z nikim niedzielone cierpienia. Choć to nie każdy dziś zrozumié, a wielu nawet wyszydzi, wszakże powiém, że równy wiek tych dziewcząt, podobieństwo gustów i charakteru, a szczególniéj jednakowa dobroć duszy, z dziecinnego ich związku zrobiły uczucie trwałe; prawdziwa zaś obu pobożność oświetliła go blaskiem nieziemskiéj jasności, uszlachetniła go i podniosła. Słodko było patrzeć na chrześcjańską przyjaźń tych młodych białogłów, pełnych jeszcze prostoty, co jak czyste gołębice unosząc się duszą nad zgorszeniem i samolubstwem ziemskiém, w parze ku lepszemu światu ulatywały. Łatwo sobie wyobrazić ich radość, kiedy po kilku latach rozłąki znów się zobaczyły. Szczęśliwe, naiwne istoty! ciągle jedna

http://rcin.org.pl

drugą pytała: czy to nie sen? Zdało się, że te dziewczęta niespodzianie z dwóch końców ziemi się zbiegły. W piérwszych czasach po przyjeździe Półkownikostwa, Rózia i Marynia po kolei jedna u drugiéj gościły, żeby, jak dawniéj u Mniszek, cały dzień nierozdzielnie z sobą przepędzić. Razem bywały w kościele, razem spacerowały, siedziały nad robotką i opowiadały sobie wszystkie dziewicze sekreta. Rózia wynurzyła się przed przyjaciółką z całém swojém przywiązaniem do Chryzantego, przedstawiła jéj z zapałem piękne Dewilskiego przymioty, jego talenta, naukę, niepojęte zmiany w umyśle i wreszcie jego tajemniczy affekt do malowidła. Ubolewając nad tém dziwactwem, dodała, że ma zamiar wstąpić do klasztoru, jeżeli matka na to się zgodzi. Marynia z opowiadania ojca wiedziała już, że P. Chryzanty zakochany był w portrecie jéj siostry; wszakże widząc, że przyjaciółka jéj nie wié tego szczegółu, przez jakiś instynkt delikatności niewieściéj domyśliła się, że by ta wiadomość mogła być dla niéj przykrą, i nic jéj o tém nie powiedziała. Obie się tylko rzewnie rozpłakały.

Wigilję przed Nowym Rokiem dziewczęta prze-

http://rcin.org.pl

pędziły razem. O czém najwięcéj mówiły wieczorem, każdy łatwo się domyśli. Nazajutrz rano Rózia była bardzo smutna, i kiedy Marynia zaczęła ją wypytywać o przyczynę, odpowiedziała z westchnieniem:

— Widziałam we śnie siostrę moję Elżbietkę...—

—O, ten aniołek dobrą wieść ci zapewne przyniosł?— rzekła Marynia.

—Tak, w saméj rzeczy, bardzo dobrą. Mam nadzieję, że moje cierpienia wkrótce się skończą.—

—Jak to? Opowiedzże mi cały sen.—

—Niéma prawie czego opowiadać. Sen prosty, ale w sercu zostawił głęboką bliznę. Elżbietka siedziała przy mojém wezgłowiu, patrzała na mnie z żałością, i kiedy zegar wybił północ, szepnęła mi zcicha: — Wszystko się skończyło, P. Chryzanty się ożenił.—

Marynia zbladła jak trup i krzyknęła mimowolnie:

—Jezus! Marja! A czy powiedziała ci Elżbietka, z kim się ożenił?—

—Nie. Właśnie kiedy chciałam ją o to zapytać, znikła.—

Marynia uspokoiła się. Widać było, że jakaś nagła myśl zatrwożyła ją na chwilę. Ochło-

http://rcin.org.pl

nąwszy, pocieszała przyjaciółkę najczulszemi słowy; powtarzała jéj, że w sny nie godzi się wierzyć, że gdyby P. Chryzanty istotnie się ożenił, toby dawno o tém wiedziano; mówiła, że wszystko jeszcze może się przemienić, P. Chryzanty porzuci dziwactwa, i ona będzie szczęśliwą drużką na weselu Rózi.

—Nie, nie—chwiejąc głową odpowiedziała Rózia—nie doczekacie się mego wesela! Elżbietka zawsze była opiekuńczym aniołem naszéj rodziny, Elżbietka prawdę powiedziała. Wszystko się już skończyło! Proszę tylko Boga, żeby tobie, moja miła, dał prędzéj poczciwego męża, żebym ci jeszcze mogła towarzyszyć do ołtarza; a potém—potém ty pójdziesz za moją trumną!—

Marynia siliła się wszelkiemi środkami odprowadzić swoję przyjaciółkę od tych smutnych myśli, lecz wszystkie jéj perswazje nie zrobiły żadnego skutku, bo i sama równie była niespokojna w duszy. W tę tajemniczą dla dziewcząt noc Nowego Roku miała ona sen jeszcze dziwniejszy od Rózi, ale nie mówiła jéj nic o tém, wiedząc, że by zbyt bolesne sprawił na niéj wrażenie. Pragnęła tylko zobaczyć się jak najprędzéj sama jedna z matką, i kiedy znalazła nareszcie powolną chwilę, rzekła jéj:

http://rcin.org.pl

— Mamo! nie uwierzysz jaki ja dziwny sen dziś miałam.—

— Cóż takiego? moje dziécię! opowiedz.—

— Tylko mama się nie lękaj, bo początek tego snu bardzo straszny.—

Matka się uśmiechnęła i rzekła:

— Czegoż się mam bać, kiedyś ty spokojna? Mów.—

— Wystaw sobie mamo, widziałam wyraźnie, jak Antosia brała ślub z jakimś mężczyzną, a podług tego, jak papa i Rózia opisywali P. Chryzantego, zdało mi się, że to był on. Obrządek odbywał się nie w kościele, lecz w jakimś pokoju, zastawionym staroświeckiemi meblami. W jednym kącie stał duży ścienny zegar; na wielkim kominie palił się ogień; na środku stał stół białym obrusem nakryty, a na nim dwie świéce i krucyfix. Oprócz xiędza i państwa młodych, nikogo więcéj nie widziałam. Antosia była w tém samém odzieniu, w którém ją pochowaliśmy, z gałązką mirtu na skroniach. Kiedy się skończył obrządek, zegar zwolna wybił północ. Wszystko to doskonale pamiętam, jak gdyby się działo w biały dzień przed memi oczyma....—

Czytelnia Nowy Świat 37

To powiedziawszy, Marynia zatrzymała się, upiekła raczka i wyraźnie czekała, żeby matka wymogła na niéj koniec snu. Pani Miecznikowska doskonale to pojęła i uśmiechając się rzekła:

—Źle ojciec zrobił, że ci pozwolił słuchać opowiadania o dziwactwach P. Chryzantego. Otoż ci się wszystko to przyśniło przed Nowym Rokiem! Nie widzę w tym śnie nic tak strasznego, jak mi zapowiedziałaś; raczéj jestem ciekawa, na czém się to też skończy. Cóż daléj?—

—Potém, mamo!—podchwyciła córeczka nieśmiało—zaciemniło się w pokoju, jakby gęsta mgła go zaległa, i czas jakiś nic nie widziałam przed sobą. Jakiś mimowolny strach mnie ogarnął. Ale i w téj trwodze myślałam najwięcéj o tém: jakby to się Rózia zmartwiła, gdyby powzięła wiadomość o téj niespodzianéj niestateczności P. Chryzantego! i przyrzekłam sobie nic jéj o tém zdarzeniu nie mówić.—

—Miałaś bardzo rozumną myśl we śnie; a może na jawie wszystko jéj wygadałaś?—

—O, nie, mamo! ani słóweczka jéj nie mówiłam. Ona i bez tego śmierć sobie przepowiada.—

http://rcin.org.pl

—Dla czego?—

—Téj saméj nocy i o tym samym czasie, kiedy ja miałam sen, jéj pokazała się Elżbietka, i powiedziała z jakimś żalem:—Wszystko się skończyło! P. Chryzanty się ożenił.—Cóżby to było, gdyby się dowiedziała jeszcze wszystkich szczegółów mego snu!—

Pani Miecznikowska niezmiernie się zdziwiła. Obraz tajemnicznego malarza, dziwny charakter P. Chryzantego, jego dziwniejsza miłość do portretu nieboszczki jéj córki, sny obu dziewcząt, wszystko to długiém pasmem myśli dręczyło jéj duszę i upokarzało umysł niepojętością zagadki. Marynia mówiła daléj:

—Potém wśród głębokiego zmroku padła z góry jakaś jasność, i kiedy spójrzałam, wszystko się przemieniło koło mnie. Ani tamtego xiędza, ani nieboszczki siostry już nie było, a zamiast owego pokoju znalazłam się w kościele, jakoby tu w Warszawie u Śgo Jana; stałam przed wielkim ołtarzem, w ślicznym weselnym stroju, z wiankiem róż, mirtu i rozmarynu na głowie; przede mną xiądz proboszcz pontyfikalnie ubrany, za mną mnóstwo gości i krewnych, a między niémi, Rózia drużką.—

http://rcin.org.pl

— Ale kiedy tak dobrze wszystkie okoliczności pamiętasz, to powiedz mi, *kto był przy tobie?*—

— Mamo! doprawdy już to prawdziwy sen, istne dzieciństwo.—

— Jednakże któż?—

— Znów P. Chryzanty! ale zupełnie w innéj postaci, daleko przystojniejszy i bez żadnych dziwactw.—

Pani Miecznikowska, hamując w sobie niepojęte uczucia, które powieść Maryni w niéj wzbudziła, rzekła jéj poważnie:

— Moja córko! dobrze mówi stare przysłowie: *sen mara, Bóg wiara.* Zapomnij o tych dziwactwach, módl się do Boga. On najlepiéj wié jak twoim losem rozporządzić. Nie mam ci potrzeby powtarzać, żebyś biednéj Rózi nic o tém nie wspominała.—

Jeszcze w tym samym dniu Półkownik dowiedział się o wszystkiém od żony. Stary wojak dziwił się zbiegowi tylu niepojętych okoliczności, lecz wkrótce myśli swoje przyprowadził do porządku i rzekł spokojnie:

— Od samego urodzenia P. Chryzantego jakaś tajemnicza siła duchownego świata w jego losy się plącze. Nie wiém szczegółów, ale to pewna, że

http://rcin.org.pl

matka jego od jakichś przywidzeń w kwiecie wieku umarła. On sam, powróciwszy z cudzych krajów, nagle wpadł w excentryczność i dziwactwa. Musi w tém wszystkiém być palec Boży, moja Panno! Nie szperajmy napróżno w téj tajemnicy. Tak będzie, jak Bóg chce. Co się zaś tyczy mego zdania, to gdyby się podobał Maryni syn dawnego mego przyjaciela, młodzieniec, pomimo pozornéj fixacji, pełen rozumu i szlachetnych uczuć, dla czegożbym go nie miał przyjąć za zięcia?—

—A biedna Rózia?—

—Ha! jużci rozumié się, że ta nieboraczka ma piérwsze prawo do ręki P. Chryzantego; sądzę też, że wbrew wszystkim snóm, z nią się napewniéj ożeni.—

http://rcin.org.pl

Bielany.

Oft greift mit eiserner Hand in die Harfe des Lebens,
Wenn sie am zartesten Klingt, gellend das düstre Geschick.
Schulze.

Tymczasem nadeszły Zielone Świątki. Na drugi dzień tego festu odpust w Bielanach. Cała Warszawa śpieszy tam, ażeby rano wysłuchać nabożeństwa, a potém przespacerować się po lasku Bielańskim. Kto nigdy nie był na tym feście, nie ma wyobrażenia, co to za życie, co za ruch, jaka wesołość mu towarzyszy! Od samego rana tłumy ludu, pieszo, konno, w bryczkach, powozach i karucach różnego kalibru, walą po drodze usadzonéj topolami, a czółna i łódki, przybrane w kwiaty,

http://rcin.org.pl

ozdobione różnobarwnemi żaglami, płyną po spokojnych nurtach Wisły. Przyroda w téj najpiękniejszéj porze lata zachwyca urokiem całéj swojéj wspaniałości. Drzewa i kwiaty zielenią się wokoło; lekki wietrzyk faluje wysokie żyto na polach; ptaszęta, jakby radując się z wielkiego święta, śliczniejszém zda się świergotaniem na chwałę Stwórcy dzwonią; a słońce, ten najpiękniejszy klejnot świata, w pełnym blasku tocząc się po czystym błękicie, snopami ciska na ziemię swoje brylantowe promienie. Cóż to za rozrzewniający widok, kiedy się zacznie nabożeństwo! Kościołek Bielański niewiele osób może w sobie pomieścić; dla tego też ci tylko do niego wchodzą, którzy w tym dniu się spowiadają; wszyscy zaś inni wielkim tłumem świątynię Pańską otaczają dokoła, i w cieniu lasu na kolanach gorące modły do Pana Zastępów podnoszą. Wszyscy w sercu przyjmują udział w świętéj ofierze, tajemniczo spełniającéj się przed ołtarzem, i skromny przybytek Pański, grzmiący pobożném pieniem, wydaje się ową arką przymierza, przed którą lud izraelski na pustyni cześć Bogu oddawał. Po summie cały tłum zebrany rozsypuje się po lesie, muzyka gra w kilku miejscach, pajace figle pokazują, a krę-

http://rcin.org.pl

gielnie, hustawki i szałase, w których sprzedają się trunki i łakocie, gmin szczęśliwy bawią. Echo zmięszanego gwaru wesołych piosnek rozlega się wokoło. Rodziny zamożniejszych mieszczan, z przyniesioném z domów jedzeniem, w chłodzie usiadłszy, obiadek konsumują; a wyższe towarzystwo przechadza się po lesie, ciesząc się ogólném weselem. Żadnych tam niémasz wyrafinowanych ceremonij, żadnéj przymuszoności; wszędzie zupełna swoboda i widok jakby wiejskiéj zabawy. W tym dniu kobiéty najgustowniéj się stroją, młodzież w najświéższém występuje odzieniu, słudzy nawet odbierają nową liberję. O, co to za szczęśliwy dzień! Z jakiém upragnieniem wyglądają go młode dziewczęta! Ileż to cukierków zjedzą w tę dobę! wiele komplementów, grzeczności i wierszyków usłyszą od chłopców! Matki, co najsurowiéj cały rok patrzą za córkami, w Bielanach nieco więcéj dają im swobody, i kto kilka miesięcy nie mógł pannie słówka powiedzieć o swoich uczuciach, w ten dzień może spacerować z nią pod rękę, i cały sonet na jéj pochwałę złożony zadeklamować. Zabawa trwa do późnéj nocy, a dla gminu całe trzy dni.

W czasie tego festynu, Rózia i Marynia, postro-

http://rcin.org.pl

jone jak laleczki, jaśniejące urodą, przechadzały się wzdłuż gościńca, przerzynającego las Bielański. Rózia była smutna, i mówiła swojéj przyjaciółce, że to ostatni jéj spacer w Bielanach. Nikt im nie towarzyszył, wszystkich bowiem oddawna odstraszył smutek biednéj cierpiącéj. Weseli ludzie szukają wesołéj kompanji. Z harcującéj po gościńcu na dzielnych koniach młodzieży, znajomi spotykając się z niemi, zatrzymywali się na chwilę, i oddawszy rodzicóm ukłon, a do dziewcząt kilka słów przemówiwszy, w misternych susach i karakolach sadząc się jeden przed drugim, odjeżdżali.—Szczęśliwi!—szepnęła Marynia—znaleźli sobie porę popisania się z rycerskim duchem; tylko po cóż taką obfitość pomady i olejków spotrzebowali, że o sto kroków daje się czuć zapach magazynu kosmetycznego?—Wtém w niejakiéj odległości od nich kłąb kurzu wzbił się na drodze, i w tejże saméj chwili, jak gdyby z chmury wypłynął, pokazał się czwałujący jeździec. Koń gorącéj krwi tureckiéj z osobliwszą lekkością sadził po gościńcu, a chociaż w powietrzu była cisza, tak, iż liście na drzewach ledwie się chwiały, wszakże od bystrego pędu rumaka wiatr zdawał się rozwiewać rozpuszczoną jego grzywę. Jeździec był w co-

http://rcin.org.pl

dziennym rejtfraku, i tak zajęty szlachetném źwierzęciem, że na nikogo ze spacerujących nie zwracał uwagi. Rodzice i dziewczęta zdaleka go poznali. Rózia ledwie nie zemdlała; Marynia, jakby od uderzenia elektrycznego prądu, nagle zadrżała i żywy rumieniec pokrył jéj lice; obie matki ogarnęła skryta niespokojność; jeden tylko Półkownik zachował zupełną przytomność, i kiedy jeździec porównał się z niemi, i widać było, że popędzi daléj, jeżeli go nie zatrzyma, zawołał głośno:

— P. Dewilski! a cóż to? na starych znajomych i spójrzeć nie raczysz?—

Jeździec natychmiast poznał Miecznikowskiego, i z wielkiéj radości tak mocno szarpnął konia mundsztukiem, że dzika bestja, od urodzenia nie doświadczywszy takiego bolu, zaczęła się straszliwie miotać na wszystkie strony, brykać i dębem na tylnych nogach chodzić. P. Chryzanty był *in summo periculo*. Kobiéty strwożone przeraźliwie krzyknęły, Półkownik milczał i z ukontentowaniem przyglądał się zręczności i hippodromicznym talentóm jeźdźca, który wkrótce rozjuszonego rumaka do posłuszeństwa doprowadził. Koń stanął na miejscu, gryzł gwałtownie żelazne wędzidło i kopytem rył

http://rcin.org.pl

ziemię, a P. Chryzanty całą kompanję mile przywitawszy, oświadczył, że właśnie tego dnia rano przyjechał ze wsi i z téj przyczyny nikogo jeszcze nie mógł odwiedzić. Kiedy tych słów domawiał, wzrok jego padł na Marynię i nieruchomie na niéj się zatrzymał. Dziewczyna spuściła oczy. Dewilski, jak posąg Komandora w *Don Juanie*, siedział na koniu bez znaku życia z oczyma sztywnie w twarz nieznajoméj mu dziewczyny utkwionemi. Wszyscy na niego patrzyli z podziwieniem.

— Cóż to za czary znów dzieją się z Waszmością? — rzekł nareszcie Półkownik — patrzysz na moję córkę, jakbyś ją żywcem chciał połknąć. Proszę Pana porzucić te dziwactwa.—

— Dziwactwa? dziwactwa? — podchwycił zbudzony z zadumania młodzieniec — O! mój Boże! już tego przynajmniéj nie nazywaj Pan dziwactwem. Od wigilji Nowego Roku, to, co dziś widzę na jawie, widziałem ciągle w wyobraźni, w najsłodszych chwilach moich marzeń! Gdyby mnie kto przekonał, że to jest nic więcéj jak *dziwactwo*, cała machinka mego rozumu rozprzęgłaby się. Ale nie na tém miejscu i nie w obecnym czasie wypada mi wytłómaczyć się Panu obszérniéj. Jutro rano stawię się

http://rcin.org.pl

z winnym szacunkiem, i wtedy Pan sam całą sprawę osądzisz. Teraz żegnam Państwo!—

Dał koniowi ostrogi i jak błyskawica znikł im z oczu.

Całe towarzystwo spójrzało po sobie w milczeniu. Nikt słowa nie wymówił, a jednak nikogo między niemi nie było spokojnego. W każdém sercu rozlegało się echo ostatnich słów P. Chryzantego, jak dzikie dźwięki arfy, kiedy kto gwałtownie szarpnie wszystkie jéj strony. Biedna Rózia! biedna jéj matka! biedna i Marynia! dla któréj w tym momencie zaczynała się bolesna walka między miłością i przyjaźnią. Stali wszyscy na miejscu jak wryci. Tajemnicza trwoga, jak wąż, wiła się po zakątkach każdego łona. O arfo! wiele bolesnych dźwięków może z ciebie wypłynąć, ale są ciosy tak gwałtowne, że z ostatnim jękiem cierpienia, pęka jedna strona po drugiéj, i nikt już nie zdoła ci ich powrócić!

http://rcin.org.pl

Ostatni Sen.

A wandering bark, upon whose pathway shone
All stars of heaven, except the guiding one!
Moore.

Czas upływał. Nadszedł i wielki post przedwielkonocny.

W pokoju oświeconym mdłém światłem nocnéj lampy leżała w łóżku biedna suchotnica i przez sen szeptała niezrozumiałe słowa. Widać było, że litościwe Niebo zsyłało jéj jakieś błogie marzenia, bo młoda, ale wychudła od cierpień twarz nieszczęśliwéj jaśniała niewymówną słodyczą. To była Rózia. U wezgłowia nieustannie pochylając się od bezsenności, siedziała sędziwa jéj matka, a o kilka kroków od niéj smutna Marynia przy stoliku tro-

http://rcin.org.pl

skliwie przyrządzała napój dla chorej. Zegar bił piérwszą godzinę. Postawiwszy imbryczek z napojem na framudze od pieca, Marynia na paluszkach zbliżyła się do Pani Szczeropolskiéj i błagała ją, iżby, po tylu bezsennych nocach, wypoczęła sobie choć parę godzin; przy cierpiącéj zaś przyrzekała czuwać na jéj miejscu.

— Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko, za twoję dobroć — rzekła staruszka. — Dziękuję ci za troskliwość o mnie, a jeszcze więcéj za staranie około Rózi, ale już ja tu zostanę. Ja stara, łatwiéj się bez snu obejdę, a ciebie mi żal, moje dziécię! Wszak to już piąta noc z rzędu, którą kamieniem przesiadujesz przy mojéj córce. Posłuchaj mnie choć dziś, idź wywczasuj się, żeby ci ta bezsenność na zdrowiu nie zaszkodziła.—

Wszczął się tedy między matką i przyjaciółką cichy spór: komu zostać przy Rózi? obie się rozrzewniły; wszakże po niejakim czasie Pani Szczeropolska, pobłogosławiwszy córkę i jéj miłą ochmistrzynię, wolnym krokiem wyszła z pokoju, chustką łzy z oczu sobie ocierając.

Marynia spójrzała zblizka na twarz cierpiącéj, a widząc, że śpi spokojnie, poszła przed obraz Matki

http://rcin.org.pl

Boskiéj, padła na kolana i gorąco modliła się do téj najpiérwszéj orędowniczki naszej przed Bogiem. W téj modlitwie słychać było nieustanną prośbę, żeby ta Matka miłosierdzia dała jéj zapomnieć o Panu Chryzantym, a Rózi dawną jego miłość wróciła. Wtém chora przebudziła się ze snu i ochrzypłym głosem zawołała:

— Pić mi dajcie.—

Marynia podała jéj szklankę napoju, ale tylko co oderwawszy się od modlitwy, cała była zmięszana, rozczulona, zalana łzami. Rózia dostrzegła tego i rzekła do niéj:

— Czego płaczesz? moja droga Marynio! Siądź tu przy mnie, chcę z tobą pomówić otwarcie, jakbym xiędzu na spowiedzi wyznała i jak Bogu na strasznym sądzie odpowiém. Dawno już zabierałam się to uczynić, ale zawsze odkładałam nadal, sądząc, że mnie uprzedzisz. Zresztą dobrze się zrobiło, że nie przyszło między nami do explikacji, bo dopiéro teraz jestem po chrześcjańsku do tego usposobiona. O! żebyś ty wiedziała, jaka zmiana zrobiła się we mnie przed kilką chwilami! Nie przerywaj mi, opowiém ci wszystko.

O twojéj przyjaźni nigdy nie wątpiłam, moja miła

http://rcin.org.pl

towarzyszko! bo znam z gruntu twoje dobre i tkliwe serce; ale od czasu twego poznania się z Dewilskim w Bielanach, a osobliwie odtąd, jak przez plotki znajomych dowiedziałam się, że on bez ciebie żyć nie może, że i ty go mocno kochasz, i że rodzice twoi odkładają wasz ślub jedynie przez wzgląd na cierpienia biednéj suchotnicy, o! od tego okropnego momentu boleść moja przebrała wszelką miarę! trucizna ognistym potokiem rozlała się po mojém sercu! Były chwile rospaczy, w których ciężkiego dopuszczałam się grzechu; narzekałam na Opatrzność, nienawidziłam Dewilskiego, nienawidziłam ciebie, o! szczególniéj ciebie! Twoja łagodność, troskliwość o moje zdrowie, nocy przy mojém łóżku bez snu spędzone, łzy, pocieszania, wszystko to, wszystko wydawało mi się udaniem, fałszem, obłudą...—

Marynia szlochała w milczeniu. Serce biednéj dziewczyny krajało się z żalu.

—Uspokój się, moja droga!—rzekła Rózia—wszystko to już się skończyło. Jeszcze wczora dręczyło mnie szaleństwo, miotała mną zazdrość. Teraz, dzięki Bogu, jestem zupełnie spokojna. Nie oziębłam dla *niego*, lecz odzyskałam dawną przy-

http://rcin.org.pl

jaźń dla ciebie, i z pokorą poddaję się wyrokóm Nieba. Przebacz mi, przebacz, moja najmilsza towarzyszko! ja cię obraziłam skrycie, ale okropnie, nielitościwie! Bądź lepszą ode mnie i zapomnij o mojéj słabości.—

Obie przyjaciółki długo, długo nie mogły się powstrzymać od łez i uścisnień, choć jedna drugą starała się uspokoić. Nareszcie Rózia rzekła:

—Opowiém ci w kilku słowach, jakim sposobem Bogu podobało się oświecić moje sumienie, żebym grzechu śmiertelnego nie poniosła z sobą do mogiły. Wiész, że dziś dręczona kaszlem usnęłam ledwie przed północą. Skoro tylko sen skleił moje powieki, zrobiło mi się jakoś ciężko na sercu i złe mary zazdrości poczęły mi snuć się po głowie. Wtém moja siostrzyczka Elżbietka, ten opiekuńczy aniołek naszéj rodziny, stanęła przede mną z twarzyczką surową, ale też tak pełną politowania, że i bojaźń i ufność razem we mnie wzbudziła.—Za co nienawidzisz twoję przyjaciółkę?—rzekła mi dziwnie poważnym głosem— maszli dowody, że ci się w przyjaźni przeniewierzyła? a choćbyś je miała, czyliż słów Bożych już zapomniałaś?...— Strach mnie ogarnął, słowa nie mogłam odpowiedzieć, a

http://rcin.org.pl

w sercu poczułam niewypowiedzianą zgryzotę, albowiem piérwszy raz w życiu niecny uczynek mi wyrzucano. Elżbietka, ręką dotknąwszy mego czoła, powiedziała:—Patrz i słuchaj, biedna zazdrośnico!—I natychmiast oczy moje przejrzały tak, iż widziałam nie tylko co się tu w pokoju działo, ale pokój mojéj matki, mieszkanie wszystkich znajomych i *jego;* uszy moje otworzyły się, i słyszałam co wszędzie mówiono; umysł mój stał się tak przenikliwym, że w głębi dusz najskrytsze myśli czytałam. Nie mam nieprzyjaciół, prawie wszędzie mnie żałowano, ale w trzech sercach najwięcéj było boleści: u mojéj drogiéj matki, u ciebie i u *niego*. Matka moja, strudzona bezsennością, odpoczywała, ale i we śnie moje cierpienia ją bolały. Znajomi bawili się wesoło, albo sobą byli zajęci, Dewilski myślał o tobie, a ty, ty, moja droga, modliłaś się za mnie do Matki Boskiéj, i Anioł z roskoszą chwytał twoje modły, łzy i westchnienia, które w jego dłoniach przemieniały się w jakieś cudowne, niebieskie kwiatki....—

—Róziu! Róziu! na miłość Boską! nie mów daléj—zawołała Marynia szlochając—to rozrzewnienie niezawodnie ci zaszkodzi.—

http://rcin.org.pl

—Muszę skończyć, moja droga!— odpowiedziała suchotnica.— Owo, wzruszona twoją szlachetnością, przyznałam się przed siostrą do winy, i natychmiast w sercu mojém dziwna zrobiła się przemiana. Jakiś ogień tajemniczy naskróś je przepalał i trawił wszelką gorycz, którą od pewnego czasu było przesycone. Ciężar ogromny spadł mi z piersi. Oddychałam swobodnie jakiémś czystém, nieziemskiém powietrzem, które jak balsam lało się w oświéżone moje łono. Elżbietka rzekła mi:—Pozwolono mi objawić ci jeden moment przyszłości, ażebyś lepiéj mogła nad nim się zastanowić— i znów dotknęła się mojéj skroni. W téj saméj chwili ciało moje, jak rozbita glinianka, spadło ze mnie, uczułam się lekką jak piórko, uniosłam się razem z Elżbietką wysoko nad ziemię, i stamtąd patrząc na ten padół, widziałam trzy osoby smętnie stojące nad świéżą mogiłą. Matka moja stała spokojna, jakby zamarzła na miejscu, ty i Chryzanty modliliście się za mnie....—Niech ich Bóg błogosławi— rzekłam z góry, i przeżegnałam was krzyżem Pańskim....W téj chwili obudziłam się.—

—Nie płacz, moja droga przyjaciółko! Powtarzam na jawie to, co uczyniłam we śnie. Błogo-

http://rcin.org.pl

sławię ciebie i twego bogdanka; pobierzcie się w Imie Boże i bądźcie szczęśliwi! Tobie, Marynio, przyrzekłam kiedyś towarzyszyć do ołtarza, i spodziewam się, że mi jeszcze sił wystarczy dotrzymać słowa. Święty Józef niedaleko; błagam was, nie odkładajcie na dłużéj ślubu. Już ja to sobie wyproszę u twoich rodziców. Ale oto i biedna moja mama już do mnie wraca. Mój Boże! jaka to krótka noc tych matek, co mają chore córki!... Teraz, Marynio, twoja koléj odpocząć.

http://rcin.org.pl

Zakończenie.

Der Schmerz um Liebe, wie die Liebe selbst, bleibt unheilbar und unendlich! .....

Göthe.

Das arme Herz hienieden,
Von manchem Sturm bewegt,
Erlangt den wahren Frieden
Erst, wenn es nicht mehr schlägt.

Salis.

W połowie postu odbyło się wesele Dewilskiego z Marynią Miecznikowską. Gości proszono bardzo mało. Rózia w białéj sukience, z twarzą spokojną i smętnym uśmiechem na ustach, towarzyszyła pannie młodéj do ołtarza. Widok téj wątłéj istoty, wycieńczonéj chorobą, tak, iż się chwiała od słabo-

http://rcin.org.pl

ści, a jednak spełniającéj z dziwną rezygnacją najcięższą dla niewiasty ofiarę, do łez wszystkich poruszył. Po skończonéj ceremonji w kościele, odwiozła swoję przyjaciółkę do nowego mieszkania, i czule ją pożegnawszy, powróciła z matką do domu — na łoże boleści.

Na drugi dzień nie mogła już odwiedzić państwa młodych! W nocy umarła! Pochowano ją, podług wyraźnego życzenia, w téj saméj białéj sukience i z tymi kwiatami, w których przyjaciółce u ołtarza assystowała.

Po roku znajdując się znów w Warszawie, poszedłem do Pani Szczeropolskiéj. Była w kościele. Stary sługa oprowadził mnie tymczasem po mieszkaniu. Gościnny i wesoły niegdyś dom jéj obrócił się w przerażające pustkowie. Staruszka odprawiła większą część sług, i wybrała sobie jeden tylko pokoik nieboszczki córki. W innych pokojach nie było śladu życia; pająki porozpinały w oknach misterne siatki; zegary stały bez ruchu; pod grubą warstą kurzawy nie widać było bronzów i adamaszku na meblach. Dreszcz mnie przeszedł, kiedy posłysza-

http://rcin.org.pl

łem głuche echo własnych kroków wśród téj rudery niegdyś świetnych i pełnych gości salonów.

Kiedy wróciła staruszka, widziałem ją bardzo krótko, bo od śmierci Rózi nikogo nie przyjmowała. Kiedy ją chciałem pocieszać, rzekła mi spokojnie:—*Bóg dał, Bóg wziął, wola Jego święta!*—

Petersburg,
Styczeń, 1844 r.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO MATKI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO MATKI.

Miłość była źródłem jéj błędu i miłość też stała się dla niéj narzędziem kary.

I.

W JEDNÉJ z bokowych alei Saskiego ogrodu, pożno wieczorem, młody ułan siedział sobie zamyślony na ławce i machinalnie kréślił szabelką po piasku jakieś fantastyczne figury. Chłodny wiatr jesienny świszczał między obnażonemi z liści drzewami; zegary miejskie, jeden po drugim, biły dziewiątą godzinę. Nikt już nie spacerował w ogrodzie, tyl-

http://rcin.org.pl

ko kiedy niekiedy przesmykała się jeszcze żyjąca istota w płaszczu albo w salopie i śpiesznie peregrynowała do bramy. Ułan nie myślał widać o tém, że ogród mogą zamknąć na noc, i spokojnie kréślił sobie dziwolągi.

Wtém jakiś młodzieniec w bekieszy, z pręcikiem w ręku i kapeluszem *Waterproof* na głowie, zatrzymał się przed nim w milczeniu. Ułan podniósł głowę do góry, żeby rozpatrzyć śmiałka, co mu przerywał tajemniczą medytację. Nieznajomy spójrzawszy mu w oczy, parsknął wielkim śmiechem, i z najzabawniejszą miną rozpostarł ręce dla objęcia człowieka z szabelką.

— Wacław! —

— Henryk! —

I uścisnęli się po przyjacielsku. Widać dawno nie widzieli się z sobą.

— O szaleńcze! — rzekł Henryk — od trzech dni szukam cię po całém mieście, jak szpilki w wozie siana. Rozesłałem pięciu żydów faktorów, pytałem znajomych, byłem we wszystkich kawiarniach — niéma i niéma Wacława! Myślałem już, żeś się raczył utopić. Ani mi do głowy przyszło, że Waszmość polubiłeś sobie (zapewne dla strawności serca)

http://rcin.org.pl

samotne dumania w Saskim ogrodzie.... Powiedz, warjacie, co tu robisz w ciemnościach i na chłodzie?—

—Zachowaj żarty na inny czas, a teraz powiedz mi tylko, czy dawno przyjechałeś ze wsi? i co cię do nas sprowadza?—

—Od trzech dni jestem w Warszawie; jadę sobie na wojaż za granicę, *mon cher!* będę we Włoszech, w Niemczech, w Szwajcarji....—

—Winszuję ci. Jedź z Bogiem, baw się dobrze.—

—Brrr! Jaki Waszmość dziś zimny, lodowaty, doskonale nastrojony podług kamertonu jesiennéj temperatury. A czy nie raczysz po chłodzie wieczornéj medytacji pójść ze mną do piérwszéj cukierni na szklankę gorącego ponczyku? Spodziewam się, że ten wyborny elixier doprowadzi cię natychmiast do należytéj równowagi fizycznéj i moralnéj, he?—

—Aj! mój kochany! przestań mnie dręczyć, dziś jestem w złym humorze, nudzę się okropnie, pozwól mi pójść do domu, jutro sam cię odwiedzę, może będę weselszy.—

—A mnie co do tego, żeś ty niewesoły? Jutro

http://rcin.org.pl

może wyjadę z Warszawy. Chodź prędzéj, opowiész mi z jakiego źródła spłynęły na twoję duszę nudy. Mam prawo do twojéj otwartości, bom ci przyczyny własnych moich nudów nigdy nie taił.—

Poszli.

—Idę z tobą, trzpiocie!—rzekł Wacław—ale wierz mi, że nie mam ci nic do opowiedzenia.—

—Oho! już temu to nie wierzę; owszem przewiduję, że jakieś licho wplątało się do twego życia. Ty, coś był zawsze tak wesoły, coś ciągle miał na podorędziu śmiech, figle i koncepta, teraz deklamujesz mi jakieś lakoniczne perjody dziwnie pokutniczym głosem. Co to znaczy? Czyś się na serjo pokochał? czy cię zły duch namówił do poezji?—

—Ale wierz mi, Henryku, że się ze mną nic nie stało; wszystko jak było dawniéj; stara, oklepana historja warszawskiego życia.—

—Właśnie, właśnie téj historji chcę się dowiedzieć. Wiész? moja siostra Lucja wyszła zamąż.—

—A, winszuję! Zdaje mi się, żeś pisał o tém do mnie?—

—Jakże? prosiłem cię na wesele. Nie raczyłeś przyjechać i nie odpisałeś nawet. Mocno to nas wszystkich zdziwiło.—

http://rcin.org.pl

—Ach! nie mogłem; podobno byłem chory. Czy nie pamiętasz za kogo wyszła?—

—Wacławie! dalibóg musisz być zakochany! miewasz sobie olbrzymie dystrakcje!—

—A co takiego? a co ja zrobiłem?—

—Jakże? zmiłuj się! pytasz się brata, co cię prosił na wesele rodzonéj swojéj siostry, czy wié za kogo ona wyszła zamąż. Cha, cha, cha! to wybornie! to śliczny materjał do komedji. Co się z tobą dzieje? biedaku!—

—Nic, duszko! Przepraszam, wyszło mi z pamięci. Teraz przypomniałem sobie—za Konstantego?—

—Cha, cha, cha! Konstanty od trzech lat żonaty. Wstydź się, zapomniałeś tak prędko naszego poczciwego Karola.—

—Aha! prawda. Cóż? wszak wesele trwało cały tydzień? W Sandomirskiém i chłopi trzy dni hulają.—

—O! żałuj, żeś nie był. Doskonaleśmy się bawili.—

I zaczął mu opowiadać wesele swojéj siostry, baliki w sąsiedztwie, polowanie, kuligi, miłostki swoje i drugich młodzieńców, i inne ciekawości. Tym-

http://rcin.org.pl

czasem weszli do cukierni, siedli w osobnym pokoiku i kazali sobie dać pończu. —

Rozmowa z początku podtrzymywana prawie przez jednego tylko Henryka, ożywiała się coraz więcéj. Po niejakim czasie Wacław wstał od stołu, zapalił cygaro, i chodząc po pokoju, rzekł z uśmiechem:

— Opowiém ci swoję historję, kiedy jesteś tak ciekawy. —

— Brawo! zaczynaj! Domyślam się, że to pewnie jaka zawierucha w romansie. —

— Ba! gorzéj jak zawierucha — panienka się we mnie kocha, a matka.... —

— Nie pozwala jéj wyjść za ciebie? —

— Wzbraniać nie wzbrania, ale nie daje córce błogosławieństwa. —

— Dla czego? —

— Narzuca mi koniecznie starszą córkę, w któréj kiedyś się kochałem. —

— A to zabawnie! Jakże się nazywa ta stara pani? —

— Marszałkowa Starosławska. Ty jéj nie znasz. Ledwie od dwóch lat mieszka z dziećmi w Warszawie. —

— Nie znam. —

http://rcin.org.pl

— Poczekaj, opowiém ci wszystko, ale muszę zacząć od matki, bo ona gra w mojéj historji niepospolitą rolę. —

— Spodziewam się. —

— Widzisz, *mon cher*, ta Pani Starosławska całą swoję młodość była rezydentką po różnych dworach. Trafiały jéj się poczciwe partje, ale w każdym upatrywała jakąś wadę, i odrzucała, czekając czegoś lepszego. Chciało jéj się koniecznie dostać sobie męża młodego, bogatego, z imieniem, z światową manierą, amatora francuzczyzny i wykwintnego życia, a biednéj rezydentce niełatwo znaleźć takiego bogdanka. Skończyło się na tém, że się zestarzała, jak się mówi, na koszu. Chciała już wstąpić do klasztoru, a przynajmniéj głośno o tém mówiła, kiedy niespodzianie okoliczności się przemieniły, i udało jéj się złowić w siatkę nieboszczyka Starosławskiego. Ojciec mój był przytomny zawiązaniu się tego małżeństwa i poźniéj nieraz nam rzecz całą opowiadał. Wystaw sobie bal na wsi w Kaliskiém. Młodzież tańczy, matrony siedzą sobie i rozmawiają pocichu, panna rezydentka réj między niemi wiedzie. Wtém podeszły, lecz bezdzietny i bogaty wdowiec Marszałek Starosławski,

http://rcin.org.pl

podochocony węgrzynem, zbliża się do nich w posuwistych susach, i zwyczajem dawnych Polonusów, poważnie a krotochwilnie zaczyna robić attencje i bawić opuszczone od mężczyzn białogłowy. Niewyczerpane komplementa i dykteryjki, jakich dziś nigdzie już nie usłyszysz, leją się z ust poczciwego szlachcica. Wesołość i pochlebstwo białogłów zagrzewają jego wenę. Kurzy mu się z czupryny, oczy błyszczą ogniem, rumieniec gra na licach, kładzie dłoń na sercu i przysięga się, że affekta jego są najszczérsze. Słowem, oświadcza się formalnie pannie rezydentce, powtarzając ciągle: — Moja królowo! moja cesarzowo! wszak wiész, że człowiek taki jak ja rozumié co znaczy *verbum nobile*. — Panna rezydentka płoni się, zakrywa sobie twarz chustką, pod którą tłumi śmiech mimowolny. Matrony mniéj żenowane pękają ze śmiechu, mówiąc konkurentowi, że sobie z panny żartuje. — Ja żartuję? — krzyknął nareszcie Starosławski i upadł na kolana przed panną rezydentką — otoż dopóty nie wstanę z miejsca, dopóki mi *decidive* słowa nie dasz, moja królowo! moja cesarzowo! — Stało się jak sobie życzył: dała mu słowo uroczyście, a matrony lękając się, iżby Marszałek wytrzeźwiwszy się

http://rcin.org.pl

na drugi dzień, nie zaparł się swego przyrzeczenia, wymogły na nim, że odciął róg od swojéj chustki na szyi, i na znak przyjętéj honorowéj obligacji oddał go swojéj narzeczonéj. Oprócz tego całe towarzystwo natychmiast wychyliło liczne toasty za pomyślność téj niespodzianéj kolligacji.

Jakie było nazajutrz zadziwienie starego szlachcica, kiedy mu powiedziano, co zrobił, kiedy panna młoda przywitała go z rogiem chustki w ręku, niełatwo sobie wystawisz. Ale ponieważ całe życie trzymał się prawidła, że *verbum nobile debet esse stabile*, więc i w tym razie od niego nie odstąpił i ożenił się z panną rezydentką.—

—A to wyborna historja! Myśliłem dotąd, że najgorszym skutkiem węgrzyna jest podagra, ale Pan Marszałek fatalniejszego doznał losu! Jakież było pożycie téj pary?—

—Na pozor niezłe, bo stary sodalis nikomu się nie skarżył, a Pani Marszałkowa umiała przy ludziach dobrze udawać rolę czułéj małżonki, ale wiém, że w domu było piekło. Szlachcic dostał się pod małżeński pantofel. Żona wraz po ślubie przekręciła wszystko w domu na francuzki manjer: mężowi dopóty suszyła głowę, dopóki nie zaczął nosić

http://rcin.org.pl

kusego odzienia, lokajów postroiła w białe pończochy, sprowadziła sobie kompanionkę z Paryża, wyrzuciła z salonów staroświeckie meble, a co najgorsza, dziwnego pokroju przyjmowała u siebie gości. Marszałek ciągle się oburzał, zawsze jednak w końcu ustępował, tylko za nic nie chciał wyjechać z dóbr do Warszawy, chociaż kilkakrotnie tego się domagała.

Kiedy im się urodziła córka, Starosławski, podług kalendarza, chciał ją nazwać Małgorzatą, ale matka ani słyszeć nie chciała takiego barbarzyńskiego imienia, i nazwała ją Felicją. Ta dziewczyna od samego urodzenia stała się bożyszczem matki. Pani Starosławska wylała na nią wszystkie skarby macierzyńskiéj miłości, chowała ją jak pieścidełko, i im więcéj niweczyła się pożniéj zgoda między rodzicami, im więcéj Marszałkowa ziębła i stawała się przykrą dla męża, tém mocniéj przywiązywała się do piérworodnéj swojéj córki. Pożniejszym dzieciom nawet imion nie dała; sam Starosławski nazwał syna Michałem, a córkę Katarzyną. Matka od urodzenia była dla nich obojętna, nie lubiła ich nawet, może dla tego, że i syn i córka byli żywym portretem ojca, z którym wtedy w jawnéj już była nie-

http://rcin.org.pl

zgodzie. Biedne te dzieci wychowały się między służącemi. Nigdy nie puszczano ich do salonu. Znajomi ledwie wiedzieli, że Pani Marszałkowa oprócz Felicji, ma jeszcze inne dzieci. Dolegało to nieźmiernie ojca, i takim sposobem zawiązała się najczulsza sympatja między starcem i pokrzywdzonemi od matki dziatkami. Marszałek przesiadywał z nimi wszystkie wolne od zatrudnień chwile, pieścił, pocieszał, kształcił ich umysły i żywą wiarę wpajał w młode ich serca. Uczucie religijne, krzepione ojcowskim przykładem, podsycane upokorzeniem, przy widocznéj łasce Bożéj stało się węgielnym kamieniem charakteru Michała i Kasi. Ojciec mój, zajechawszy raz do Starosławskiego, zastał go w odległym pokoiku, czytającego tym dziatkóm Żywoty ŚŚ. Pańskich, przy jednéj łojowéj świéczce, wtedy, kiedy salony jego małżonki pełne były gości, gorzały światłem, brzmiały muzyką. Widok téj abnegacji starca niewymównie go wzruszył. Opowiadał nam poźniéj, co to za śliczne dziatki, jaka czuła miłość wiąże ojca z nimi i siostrę z bratem, jak smutno mu było patrzeć na ten dom rozdzielony na dwie nieprzyjaźne partje! Ale pocóż ci o tém mówić? Wystawisz sobie łatwo, jakie smutne sceny zdarzały się

http://rcin.org.pl

codzień w rodzinie Starosławskiego, i jak te swary rodziców musiały być bolesne dla młodych dziatek. Nareszcie Marszałek, dla usunięcia od nich złego przykładu, oddał syna do Warszawy do szkół, a córkę na pensję. Tu się wychowywali, i ojciec mój każdą razą, kiedy był w stolicy, odwiedzał je i pocieszał. Przed dwóma laty Starosławski umarł, i Marszałkowa przeniosła się natychmiast tutaj. W kilka tygodni po przyjeździe odkryła salon dla młodzieży, i ja jeden z piérwszych poznałem ją.—

—Pewnie w grubéj żałobie?—

—Gdzie tam! Nie słyszałem nawet od niéj, że niedawno straciła męża. Żyła wystawnie, dawała huczne bale. Ludzie mówili, że Panna Felicja jest do wzięcia.—

—A Kasia?—

—Ta była jeszcze na pensji. Trzymano ją tam umyślnie, żeby nie przeszkadzała siostrze. Zresztą prawie nikt nie wiedział, że Pani Starosławska ma jeszcze inne dzieci, bo w salonie jedna tylko jaśniała Felicja. Ja sam zapomniałem, co mi kiedyś ojciec mówił przed 10 laty o Michale i o Kasi.—

—Gdzież był Pan Michał?—

—W domu w tylnych pokojach.—

http://rcin.org.pl

— *Tandem* pokochałeś się w Felicji. —

— A jakże? z piérwszego spójrzenia. I prawdziwie niepodobna było zostać obojętnym na tyle urody i wdzięków. Nie masz wyobrażenia co to za śliczna, czarująca, wspaniała brunetka, z ognistém czarném okiem, bielutka, zgrabniutka, milutka, a do tego raz romansowa i sentymentalna, drugi raz żywa, szydząca, lekkomyślna, jak najmodniejsza paryzka kokietka; to łezki ma na oczach, to śmiech spazmatyczny krzywi jéj twarzyczkę. Ja wtedy należałem do Lwów Warszawskich, lubiłem nieźmiernie kobiéty nowéj romantycznéj szkoły, podobne do bohatérek Sue i Sanda. Zdziwisz się niemało, kiedy ci powiém, że miłość moja nie spotkała żadnych przeszkod. Owszem, po kilku wizytach, po kilku tańcach, Felicja widocznie zaczęła mi sprzyjać i dystyngwować między mnóstwem swoich wielbicieli. Matka też, może nawet zbyt widocznie, okazywała mi przychylność. Kiedy stałem się prawie codziennym gościem, nazywała mnie żartobliwie synem, stąd i ja zacząłem ją nazywać mamą, a Felicję, siostrą. To pokrewieństwo doprowadziło nas do zupełnéj poufałości. Mów sobie co chcesz, a piérwsza miłość, choćby pożniéj zmarniała, zosta-

http://rcin.org.pl

wia jednak wspomnienia, których zatrzeć nie podobna. Nie mogę zapomnieć naszych rozmów, naszych wieczornych przy świetle xiężyca spacerów, tych ognistych wybuchów dziewiczego serca, które mi się oddawało na wieki, na ziemi i za ziemią, tych nawet w poźniejszym czasie dość częstych sprzeczek i prędkiéj po nich zgody, przez pośrednictwo matki. Była w tém wszystkiém jakaś upajająca siła, słodycz, roskosz, oczarowanie, prawdziwa gorączka szczęścia. Miotany namiętnością, nie znałem pokoju, nie mogłem o niczém pomyśleć z rozwagą, nawet o tém, co się ze mną działo. Chaos w myślach, chaos w uczuciach, prawdziwe pijaństwo moralne! Prawie nieustannie kochanką miałem umysł zajęty, ale myśli moje przewracały się w głowie, jak bryły rozpalonego granitu, zbite w jedną massę, nieuszykowane porządnie, nieprowadzące do żadnego zdrowego zdania. Myślałem, że tak rzekę, *całą istotą*, tak samo, jak człowiek nieustannie myśli o sobie samym, nie rozpatrując jednak siebie w każdéj chwili. Nigdy nie zastanawiałem się nad charakterem Felicji, nad jéj oświeceniem, sercem, i stąd doszedłszy do zupełnéj poufałości, wcale jéj jednak nie znałem. Była to prawdziwie ślepa i szalona miłość.

http://rcin.org.pl

Taki stan duszy nie jest naturalny, i dla tego długo trwać nie mógł. Exaltacja wycieńczyła ostatnie moje siły — zacząłem słabnąć.

— Ale mój kochany! cóż to dziwnego? — przerwał Henryk — ile mi wiadomo, ty już kopę razy tak samo się exaltowałeś i tak samo zięble.—

— Może być — odpowiedział sucho Wacław. — Słuchaj cierpliwie. W miarę tego, jak umysł mój przychodził do równowagi, zacząłem rozpatrywać Felicję, i co chwila coś mi się w niéj nie podobało. Pełna dumy arystokratycznéj, mówiła ze wzgardą o innych stanach. Skłonna do szyderstwa, nie przepuszczała żadnéj wady w swoich znajomych, szczególniéj u kobiét, i sarkazmy jéj były jadowite. W jéj sercu nie było litości. Raz kiedy spotkaliśmy żebraka na spacerze, ofuknęła się na niego, że ją prosił o jałmużnę. Oburzyła mnie ta nieludzkość, i oddałem mu całą sakiewkę. Felicja, żeby się usprawiedliwić, zaczęła dowodzić, że większa część żebrzących nie zasługuje na litość, że to są próżniaki, oszusty, łotry i t. d. Odpowiedziałem jéj zimno, że takie rozumowania mogą być bardzo mądre, może i słuszne pod względem ekonomji politycznéj, ale w kobiécie pokazują brak zasadniczego czucia. Tego wie-

http://rcin.org.pl

czora poróżniliśmy się, i matka ledwie nas pogodziła. Felicja, przy całéj swéj namiętnéj miłości, była uparta w zdaniach, kaprysna, exaltowana, romansowa do śmieszności. Sentymentalne jéj perjody, które wprzód mnie zachwycały, powtarzając się nieustannie, znudziły mnie kompletnie. Pragnąłem widzieć więcéj naturalności, więcéj prostoty w mojéj kochance, albo raczéj w narzeczonéj: bo chociaż się jeszcze nie oświadczyłem matce, jednak z tego nazwiska *syna*, które podobało jej się używać czasami przy gościach, wszyscy uważali mnie za przyszłego jéj zięcia. Prosiłem Felicji, żeby porzuciła deklamację. Ztąd częste żale, nieporozumienia, gniewy, a nareszcie posądzenia o zmianę sentymentów. Śmiałem się, kiedy mi wyrzucała obojętność, bo ta była jeszcze daleka ode mnie. Nie zważając na codzienne usterki, kochałem ją, i miałem nadzieję, że jak zostanie żoną, to zastosuje się do mojego charakteru. Rachowałem na to niezłomnie. Małżeństwo i stan macierzyński sprawują tak ogromne moralne zmiany w kobiécie, że powinnibyśmy je uważać jako dwa wielkie cuda, które powtarzają się przed naszemi oczyma w życiu niewiast. Widziałem nieraz piętnastoletnią dziewczynę przed ślubem, i było

http://rcin.org.pl

to dziecko; po kilku dniach nie poznawałem jéj, tyle już w niéj było zdrowego rozsądku, powagi i przenikliwości w kwestjach serca ludzkiego; a kiedy kobiéta zostaje matką, o! wtedy zdaje się, że niebo opromienia ją światłością z góry! i jeżeli tylko serce jéj nie jest do szczętu zepsute, to może powstać z najniższego nawet szczebla moralnego upadku. Rachunek był zbyteczny — Bóc inaczéj rozporządził.... —

— Mój Wacławie! pozwól, że ci przerwę. Powiedz mi, skąd ci się wzięła taka pobożność? Dawniéj jakoś tego nie było. —

— Nie w cukierni miejsce mówić o tém przedmiocie. —

— Oho! Pan Wacław nie żartuje! Jednak zmiłuj się, powiedz choć kilka słów, nieźmiernie jestem ciekawy. —

— Proszę cię, nie męcz mnie. Wiész, że miałem ojca wielce pobożnego, który z młodych lat starał się wszczepić we mnie Religję. Na nieszczęście, ułanerja i światowość zatarły poźniéj owoc jego usiłowań. Teraz wróciłem tylko do prawdy. —

— Wszystko to dobrze, *mon cher!* ale jakiż był początek tego nawrócenia? —

http://rcin.org.pl

— Bądź cierpliwy — dowiész się. —

— No, cóż tedy daléj?—

— Otoż, kiedy tak dziwnie splatały się gorycze z roskoszą w mojéj miłości, i kiedy całą nadzieję szczęścia budowałem na téj przemianie, która miała nastąpić w charakterze Felicji po ślubie, skończył się karnawał. Po Wielkiejnocy miałem zamiar napisać do ojca, który nic jeszcze nie wiedział o moich miłostkach, prosić go o błogosławieństwo i ożenić się. Pod wpływem myśli o tak ważnéj przemianie w mojém życiu, na piérwszym tygodniu wielkiego postu postanowiłem pójść do spowiedzi. Od kilku lat już zaniedbywałem tego obowiązku religijnego, i czas przeznaczony od Kościoła dla najważniejszych medytacij, przechodził dla mnie obojętnie, albo w pustocie i niecierpliwém oczekiwaniu świąt i zabaw. Tą razą jakiś głos wewnętrzny wymównie pobudzał mnie do upamiętania się, jakaś tajemnicza siła pociągała mnie do świątyni Pańskiéj. W sobotę po popielcu piérwszy raz w życiu obudziłem się ze snu o szóstéj rano i za nic nie mogłem nanowo zasnąć. Chciałem kazać zgotować kawę, ale jakiś głos szeptał mi ciągle:— Idź do kościoła! idź do spowiedzi!— Nie mogłem się oprzeć mimowol-

http://rcin.org.pl

nemu pociągowi serca, ubrałem się i poszedłem do fary. Ranek był śliczny, słońce wydało mi się cudownie pięknem, świeże powietrze lało się jakby balsam w moje piersi, i dość puste jeszcze a spokojne ulice nowością widoku wprowadziły mnie w tęskne zadumanie. Kiedy wszedłem do kościoła, jakaś wonna świeżość przy drzwiach wionęła mi na twarz, jakby skrzydło anioła studzącego gorączkę światowéj pustoty. Cisza głęboka, przerywana tylko szmerem modlitwy kilku osób, solenność świątyni, ogrom budynku, obrazy ŚŚ. Pańskich, wszystko to na człowieku przyzwyczajonym do zgiełku i pustoty musiało sprawić wielkie wrażenie. Postępowałem nieśmiało, jak winowajca, ku kaplicy Matki Boskiéj Bolesnéj, i zatrzymałem się prawie u samych kratek ołtarza. Długo myśli moich i uczuć nie mogłem doprowadzić do równowagi. Kilka razy zaczynałem mówić pacierze, ale wzruszenie moje było tak wielkie, że odejmowało mi władzę myślenia wyłącznie o tém, co wymawiały usta. Xiążki do nabożeństwa nie miałem ani z sobą, ani nawet w domu. Chciałem paść na kolana; lecz jakiś głupi wstyd, a razem przekonanie, że to będzie więcéj dziełó instynktu, jak akt prawdziwéj woli, wstrzy-

http://rcin.org.pl

mały mnie. Mimowolnie rzuciłem okiem przed siebie, i spostrzegłem młodzieńca i dziewicę klęczących przy kratkach, i tak podobnych do siebie, że nie mogłem wątpić, iż to brat i siostra. Modlili się tak gorąco, tak przykładnie, ze cała moja uwaga skupiła się na téj parze. Twarz dziewicy dziwnym jaśniała urokiem w uniesieniu modlitwy. Myślałem o tém, jakie musi być szczęście téj młodéj gołąbki czystą duszą ulatującéj ku niebu! jaka roskosz napełniała jéj serce w tajemniczym akcie miłości Bożéj, w pokornéj odezwie do Ojca miłosierdzia! Długo, długo patrzałem na nią i budowałem się jéj przykładem. Widziałem łzy jéj przed spowiedzią, widziałem niebieską spokojność po przyjęciu kommunji. O mój biedny Henryku! ty nie pojmiesz tych uczuć, które wówczas napełniły moje serce.—

—To prawda. Ale cóż to za dziewica?—

—Kasia, siostra Felicji, najmłódsze dziecko Marszałkowéj.—

—Jak to? co ty mówisz? jakżeś jéj nie widział w domu P. Starosławskiéj?—

—Zaczekaj, opowiém ci wszystko tak, jak się działo. Kiedy nieznajoma z bratem wychodziła z kościoła, postrzegłem Jana lokaja Marszałkowéj, któ-

http://rcin.org.pl

ry, wziąwszy ich xiążki do nabożeństwa, z tylu poszedł za nimi. Tegoż samego dnia, upatrzywszy dogodną chwilę, wziąłem starego sługę na indagację.—

—Powiedz mi, Janie, z kim ty chodziłeś dziś do fary?—

—Z Paniczem i z Panną Katarzyną.—

—A, to kuzynek i kuzynka Pani Marszałkowéj....—

—At, co Pan sobie żartujesz? Dyć to rodzone dzieci.—

Przypomniałem sobie natychmiast, co mi kiedyś ojciec o nich opowiadał, i żeby wyciągnąć od Jana resztę tajemnicy, podchwyciłem z uśmiechem:

—A wiész, Janie, dla czego nazwałem ich kuzynkami?—

—O! wiém—odpowiedział sługa—dla tego, że nie podobne do Imości, ani do Panny Felicji; ale żebyś Pan znał ś. p. Marszałka, tobyś wiedział, że te dziatki jak dwie krople wody do niego podobne. Były to też ulubione jego dzieci. Och! one mu tylko zamknęły powieki, one go tylko pamiętają i modlą się za jego duszę. Nie uwierzysz Pan, co to za dobre panięta! ledwie zbiorą jaki grosz, wraz niosą do kościoła na żałobną mszę po ojcu, albo

http://rcin.org.pl

biednym, albo nam sługóm pomagają, a sami często potrzebują.—

—Ale gdzież te dzieci były do tego czasu?—

—Panna Katarzyna niedawno z pensji wróciła do matki, a Panicz zawsze był w domu.—

—Dla czegoż ja ich nigdy nie widziałem w salonach?—

—Panicz sam nie chce, a Panience matka zakazała.—

—Z jakiegoż powodu?—

—At, długo o tém gadać! Idź Pan sobie do Panny Felicji i dowiedz się.—

Stary zrobił grymas, otarł łzy z oczu i odszedł z niechęcią. Z głosu, którym były wymówione ostatnie słowa, i z twarzy Jana widziałem wyraźnie, że nie był przyjacielem Panny Felicji, a z jéj przyczyny i mnie niebardzo sprzyjał. To mnie zastanowiło. Sympatja lub antypatja ludzi osiwiałych na usługach jednego domu miała zawsze w mojém pojęciu wielką powagę. Przykro mi było, że Felicja przez całe życie nie potrafiła sobie zaskarbić względów Jana. Cały ten dzień byłem w złym humorze, a wieczorem wcześniéj jak zwyczajnie poszedłem do domu. Kilka razy sprzeczaliśmy się o błahe drob-

http://rcin.org.pl

nostki. Felicja była uparta, ja się gniewałem, matka musiała nas godzić.

Na drugi dzień odbyłem spowiedź, i z kościoła pobiegłem natychmiast do Felicji, pragnąc ostatecznie załagodzić ślady wczorajszéj usterki. Nie zastałem jéj w domu. Snać nie spodziewając się, żebym tak prędko wrócił z kościoła, a może też umyślnie dla mojego umartwienia wyjechała z matką do sklepów. Stary Jan powiedział mi, że Pani ledwie na obiad przyjedzie.

— Jaka to szkoda — rzekłem — że się wszyscy porozjeżdżali. —

— Panicz w domu — szepnął Jan nieśmiało.

— A, masz rację, muszę się z nim poznajomić. Prowadź mnie do niego. —

Poszliśmy przez kilka pokojów na sam tył domu. Otworzyłem drzwi i spostrzegłem brata i siostrę siedzących przy jednym stoliku. On czytał xiążkę, ona rysowała. —

— Nareszcie! — zawołał Henryk. — Jakże wygląda P. Katarzyna? —

— Śmieszny to jest zwyczaj — odrzekł Wacław — opisywać kobiétę człowiekowi, który jéj nigdy nie widział. Powiedz mi, na co się to przyda? Śliczny

http://rcin.org.pl

profil twarzy, dziwnie urocze niebieskie oko, piękne sploty jasnych włosów, drobniutka postać.... cóż z tego zrozumiész?—

— O, bardzo wiele! Już ją sobie doskonale wyobrażam. Jakież na tobie zrobiła wrażenie?—

— Wcale nieszczególne. Po scenie w kościele, należałoby się spodziewać czegoś więcéj jak uczułem. Zresztą może i nie mogło być inaczéj. Pokój Michała, w którym ją ujrzałem, żadnego nie miał podobieństwa do salonu, w którym królowała Felicja. Zamiast bronzów i adamaszku, bieda i praca wyglądały ze wszystkich kątów. Sama Kasia, nie spodziewając się wizyty, była w rannym prostym szlafroku, a nagłe wejście moje wprawiło ją w przestrach, pod którego wpływem zwyczajna jéj fizjognomja przyjęła zupełnie inny wyraz. Nareszcie ja sam po spowiedzi, pełen miłości dla Felicji, patrzałem na jéj siostrę więcéj przez ciekawość i litość, jak z prawdziwém zajęciem się jéj osobą. Ale poźniéj, kiedy ją lepiéj poznałem, kiedy nasze serca zrozumiały się, codzień stawała się piękniejszą w moich oczach. Bo, widzisz, bez udziału serca nie można pojąć żadnéj piękności. Jest to wielkie dobrodziejstwo Nieba, że uroda kobiét poddana jest sądowi serca męż-

http://rcin.org.pl

czyzn; inaczéj bowiem najpiękniejsza kobiéta w kraju, w prowincji, w mieście, byłaby celem zabiegów całéj młodzieży, i ta rywalizacja mogłaby mieć najzgubniejsze dla społeczności skutki. Tak zaś, każde męzkie serce szuka swojego ideału piękności, i w ogóle jeden drugiemu nie staje na zawadzie. Nawet rzadko jeden pojmuje gust drugiego, i często z czego jeden szydzi, to drugiego doprowadza do zachwytu. Dla mnie największa zaleta Kasi jest w jéj duszy, i stąd też chociaż postać jéj ustępuje w piękności Felicji, ale ten wyraz niebieskiéj słodyczy, rozlany na twarzy, ta spokojność zamyślenia, ten łagodny rzut oka, i sama kibić wątła, eteryczna, co zdaje się może rozwiać się od tchnienia wiatru, słowem, *dusza jéj powierzchowności*, jeśli tak mogę się wyrazić....—

—Stój! stój! poczciwy Wacławie! Jak widzę, do jutra nie skończysz mi opisywać piękności swojéj ulubionéj. Wróć się do pokoju Michała, uspokoj tego biedaka i jego siostrę, wszak oni dotąd patrzą na ciebie wielkiemi oczyma i nie wiedzą czego chcesz od nich.—

—Ach, prawda. Otoż wytłómaczywszy, że miłą mi i dawno upragnioną znajomość z nimi winienem

http://rcin.org.pl

protekcji starego Jana, zaprosiłem się do nich na kawę po spowiedzi. Michał przysunął mi krzesło. Kasia, cała zapłoniona, chciała wyjść z pokoju. Usilne moje prośby skłoniły ją do pozostania, i kiedyśmy wszyscy usiedli, rzekłem z niejakiém wzruszeniem:

—Winienem Pani dozgonną wdzięczność....—

—Jak to być może? Ja Pana piérwszy raz widzę, chociaż oddawna wiele o Nim słyszałam.—

—Ale ja Panią widziałem wczoraj u fary. Patrzałem z uwielbieniem, jak przykładnie odbyłaś Pani wielkonocną spowiedź, i budująca Jéj bogobojność takie na mnie sprawiła wrażenie, że po kilku latach obojętności religijnéj, dziś z prawdziwą roskoszą poprawiłem swoję opieszałość. Pani to należy się....—

—O, nie! to łasce Bożéj, która nad każdym z nas czuwa.—

—Niezawodnie; ale też i przykład Pani nie był dla mnie daremnym, Nie miałżebym być Jéj za to wdzięcznym? Wszakże oprócz łaski Bożéj, świątobliwe życie ojca Pani i jego nauki przyłożyły się zapewne do ugruntowania Jéj w wierze.—

-A, to co innego! to ojciec! i jeszcze jaki

http://rcin.org.pl

ojciec!... Nie wiém czy inne dzieci znajdują w jednéj osobie tyle skarbów miłości, przyjaźni, światła, niewyczerpanéj dobroci, ile my mieliśmy w papie! O, gdybyś Pan go był znał!...—

Łzy przerwały jéj mowę.

—Znam go z opowiadań mego ojca—odpowiedziałem.

Lecz w téj chwili wszedł Jan, i powiedział, że Marszałkowa, spodziewana ledwie na obiad, wróciła z córką do domu. Pożegnałem miłą parę i wsunąłem Michałowi mój adres, prosząc, aby mnie często odwiedzał. Michał uśmiechnął się, i oddając mi bilet, rzekł:

—Wiém oddawna gdzie Pan mieszkasz.—

—Jakim sposobem?—spytałem z uśmiechem.

—O! to najmniejsza moja wiadomość—odpowiedział spokojnie.—Ja znam Pana lepiéj, niż się możesz spodziewać, i nie mówiłbym Mu tego, gdyby wiadomości powzięte o Nim przeszkadzały mi go prawdziwie szacować.—

—Wybornie. Z jakichże źródeł?—

—Pomówimy o tém w innym czasie. Żegnam Pana.—

—Wyszedłem za przewodnictwem Jana naprzód

http://rcin.org.pl

na ulicę, a stamtąd już przez paradne drzwi do Marszałkowéj. Felicja zarzuciła mnie pytaniami o wielkości pokuty, którą mi naznaczono; szydziła, drwiła, śmiała się z nagle zjawionéj we mnie skłonności do pietyzmu; pytała, co też zrobiłem z moją świeckością, z mojém lekkomyślném trzpiotalstwem, i doprowadziła do tego, że, pomimo prośb matki, pożegnałem ją z niechęcią, nie skończywszy nawet kawy.

W krótkim czasie znajomość moja z Michałem ustaliła się. Polubiłem go z całéj duszy, prawdziwą i szczérą przyjaźnią. Lubo znacznie młódszy latami, od natury jednak odebrał daleko poważniejszy ode mnie charakter, samotność rozwinęła w nim więcéj rozwagi, a przez pracę nabył niepospolitéj nauki. Ja z moją lekkomyślnością, z moją jeszcze niewygasłą namiętnością do pustoty światowéj, czuję całą jego wyższość, lubię jego dojrzałą rozmowę, jego gruntowną pobożność, surowe prawidła poczciwości i honoru, i to wielkie pojęcie, które ojciec wlał w niego, o obowiązkach człowieka w tém życiu. A przytém zna mnie doskonale, częścią z listów mojego ojca do nieboszczyka Marszałka, które jemu się dostały, częścią z opowiadań kogoś z mo-

http://rcin.org.pl

ich kollegów, a najwięcéj z własnéj obserwacji. Siostrę swoję, Katarzynę, kocha namiętnie, oświéca jéj umysł, rozwija w niéj talenta, pracuje po nocach, żeby jéj dostarczyć tego, czego matka odmawia, słowem, całkiem dla niéj wylany.

Pewną razą przyszedł do mnie smutny bardzo; ja także znudzony sarkazmami Felicji, byłem w złym humorze. Rozmowa zawiązała się o jego rodzinie. Po niejakim czasie rzekł mi:

— Czy prędko będziesz naszym kuzynem?—

— Spodziewam się....— odpowiedziałem zmięszany — że wkrótce to nastąpi. Muszę wprzód napisać do ojca.—

— Słuchajże! będę z tobą mówił otwarcie. Może już wiész od swego rodzica historję naszego domu; a jeśli nie wiész, to poznasz ją niebawem. W każdym razie, jako człowiek honorowy, nie nadużyjesz tajemnicy. Rodzina nasza od dawnego czasu jest rozdwojona. Matka i starsza siostra składają panującą połowę; ja i biedna moja siostra jesteśmy Ilotami w domu. Odepchnięci od piérwszych chwil życia od macierzyńskiego serca, nie potrafiliśmy ani miłością, ani pokorą zaskarbić sobie najmniejszéj odrobinki ani przywiązania, ani sprawiedliwo-

http://rcin.org.pl

ści, ani nawet łaski. Bóg to kiedyś rozsądzi w niebie, ale teraz serca nasze toną w goryczy i łzy płyną skrycie w zakątkach rodzicielskiego domu. Jeszcze od matki wszystko się łatwiéj znosi; czasami też i odzywa się w niéj głos natury; ale siostra nasza Felicja jątrzy ją ciągle i kłóci pokój domowy. Dla czego? nie umiém ci wytłómaczyć, ale tak jest. Ja, jako mężczyzna, mogę się jéj oprzeć i obronić Kasię; lecz w mojéj niebytności, nieszczęśliwa dziewczyna narażona jest na wszystko, co tylko złośliwość może wynaleźć najboleśniejszego. Lękam się, żeby słaba, a nadzwyczajnie czuła jéj istota nie upadła pod brzemieniem codziennych utrapień, żeby to serce, pełne anielskiéj dobroci, nie zalała trucizna nienawiści! Z tego możesz pojąć, jak mocnobym pragnął, żeby starsza moja siostra prędzéj wyszła zamąż. Z jednéj strony matka widząc, że Kasia nie może już siostrze przeszkadzać, niezawodnie stanie się dla niéj łagodniejszą, a z innego też względu Felicja, dostawszy męża poczciwego i moralnego, przez jego wpływ może się stać przychylną dla Kasi. Daruj mi zbyt otwarte może wynurzenie się, ale pomyśl, że wypadałoby ci nareszcie cóś stanowczego przedsięwziąć.—

http://rcin.org.pl

To mówiąc, pożegnał mnie.

Nie wiedziałem prawdziwie na co się zdecydować. Obraz obudwu siostr stał mi w myśli: jedna wspaniale piękna, ale dumna, uparta, lekkomyślna, sarkastyczna, a podług tego, co słyszałem od brata, złośliwa i okrutna; druga dziwnie łagodna, skromna, cicha jak anioł, pełna żywéj wiary, cierpliwości i nieskażonych uczuć dziewiczego serca. Napisałem list do ojca, prosząc go o radę. Odpowiadając na pismo, winszował mi z prawdziwą roskoszą nawrócenia religijnego, ostrzegał jednak, abym niezbyt ufał własnym siłóm. Mówił mi, że każda nagła zmiana w trybie zwyczajnych usposobień człowieka rodzi exaltację, pod wpływem któréj zbawienne postanowienie wydaje nam się niezachwianém. Radził mi dobrze zastanowić się nad sobą, korzystać z rad światłego kapłana, ażeby ten chwalebny zapał nie ostygł tak prędko, jak się we mnie obudził.— Wiém — mówił mi — że teraz szczérze pragniesz powrócić do Boga, ale znam ciebie od dzieciństwa, lękam się, żeby zbyteczne upodobanie w pustocie światowéj nie zagłuszyło w tobie dobréj woli. Zdaje mi się, że przykładna pobożność młodéj dziewczyny, jéj łzy i miła twarzyczka, spra-

http://rcin.org.pl

wiły na tobie mocne wrażenie, i to cię zagrzewa do naśladowania; ale cóż będzie poźniéj, kiedy czas piérwsze uczucie osłabi? Oczekujesz od Religji prawdziwego szczęścia na ziemi, i w tém nie mylisz się; lękam się tylko, czy dobrze pojmujesz, że Religja przedewszystkiém jest *obowiązkiem*, wymaga ciągłego ćwiczenia się, nieustannéj walki, cierpliwości i pokory. Będąc źródłem najtkliwszych uczuć, nie przestaje jednak nigdy być poważną i surową.— Co do rady, o którą go prosiłem, ojciec błogosławił przedsięwzięcie kolligacji z córką jego dawnego przyjaciela, ale upominał, żebym się nie kwapił, żebym wprzód dobrze poznał osobę, z którą mam życie podzielić. Z kilku słów, niby nawiasem rzuconych, widać było, że nie bardzo pochlebne miał zdanie o Felicji; przeciwnie opisywał z przyjemnością przymioty Kasi, które dostrzegał w niéj z dzieciństwa i odwiedzając ją często w Warszawie na pensji; chwalił anielską dobroć téj dziewczyny, jéj zdrowy rozum, upodobanie we wszystkiém, co jest piękne, szlachetne i wzniosłe, nadewszystko zaś żywą i gruntowną wiarę. Słowa szanownego starca stały się dla mnie świętą wolą, bo to były ostatnie jego rady. W kilka tygodni potém straciłem ojca,

http://rcin.org.pl

i ten wielki smutek przerwał na czas jakiś wszystkie moje miłostki. Zamknąłem się w domu. Jeden tylko Michał odwiedzał mnie. Poczciwy chłopiec doskonale pojmował moje strapienie i bezużyteczność wszelkich pocieszań, przeto albo milczał, albo zajmował mnie rozmową religijną, poważną, i krzepił siły mojéj duszy. Pokochaliśmy się jak dwie sieroty.

Piérwszą razą kiedy wyszedłem na ranną przechadzkę, spotkałem brata i siostrę wracających z kościoła. Kasia powiedziała mi w kilku słowach, jak bolesną była dla niéj wiadomość o śmierci mojego ojca, i łzy stanęły jéj w oczach.

— Ach! — rzekłem — starzec w ostatnim liście mówił o Pani z uwielbieniem, z roskoszą! —

— O! — zawołała Kasia — ja mam święty obowiązek pamiętać nieboszczyka. On był przyjacielem naszego papy, on nas z bratem zawsze kochał jak rodzone dzieci, odwiedzał, darzył, pocieszał, wspierał radą. Byłoby to największą niewdzięcznością, gdybyśmy go mogli zapomnieć! —

Mimowolnie rozrzewniłem się.

— Nie płacz Pan — rzekła Kasia. — Kiedyś wszyscy będziemy razem, nasi ojcowie i my. Długież

http://rcin.org.pl

to życie ludzkie na ziemi?... moment, chwila znikoma, w porównaniu z życiem w Bogu, z exystencją zamogilną.—

—O! na miłość Boską!— podchwycił brat— skończmy tę smutną rozmowę. O takich rzeczach ma pieczę Opatrzność. Modlmy się, a nie jątrzmy rany Wacława rozbieraniem smutnéj jego straty. W podobnych wypadkach pociecha jest tylko w Bogu. Spółczucie ludzi, przelane w słowa, staje się słodką trucizną, którą chciwie pije strapiony, nie postrzegając, że żałość swobodniéj krzewi się w jego sercu.—

Tego samego dnia wieczorem przyszedł do mnie Michał. Twarz jego była smutna, zachmurzona; jakaś myśl widocznie ciężyła mu na sercu. Po kilku zapytaniach o mojém zdrowiu, rzekł:

—Powiedz mi otwarcie, wszak ty kochasz Felicję?—

—Kochałem ją kiedyś szalenie— odpowiedziałem na to— ale przyznam ci się, że od czasu poznania młódszéj twojéj siostry, po ostatniém pismie mego ojca, miłość moja znacznie osłabła. Wprzód towarzystwo Felicji było dla mnie niezbędném, teraz kilka dni już zbieram się dom wasz odwiedzić,

http://rcin.org.pl

i zawsze odkładam na jutro. Wyznaję ci szczérze, że nie oziębłem jeszcze dla Felicji, ale czuję w sobie wielką zmianę.—

—A słowo? Wszak jesteś narzeczonym.—

—Słowo, słowo? ja nigdy nie dawałem żadnego słowa. Jeżeli się podobało twojéj matce, w poufałéj rozmowie, czasami nawet przy obcych, nazywać mnie synem, to nie moja wina.—

—Jak to? więc ty nie oświadczyłeś się mojéj siostrze?—

—Nigdy!—

—A to co innego. Jednak.... jednak to nazwisko syna, na które zezwoliłeś bez oporu, które tak długo słyszałeś bez niechęci, wkłada na ciebie jakiś obowiązek....—

—Bez wątpienia! Mam też nadzieję, że będę synem twéj matki; myślę tylko ściśle porachować się z sobą, ażeby zapewnić szczęście i swoje i drugiéj osoby.—

—Jedna z nich zawsze będzie nieszczęśliwa.—

—Słuchaj, mój drogi! czuję w sobie tyle przywiązania dla młódszéj twojéj siostry, że gdybym nie zbadawszy, czy to jest przyjaźń, czy miłość, ożenił się ze starszą, mógłbym sobie i jéj przygotować

http://rcin.org.pl

najokropniejszą przyszłość. Znasz charakter Felicji. Kto mi zaręczy, że zostawszy żoną, zastosuje się do mojego sposobu myślenia? Kto mnie upewni, że ta sympatja, którą mam dziś dla drugiéj, pomimo małżeństwa z Felicją, nie rozżarzy się w gwałtowny płomień w mojém sercu i nie zatruje nam całego domowego szczęścia? Kto wié, czy w usterkach z popędliwą Felicją nie wyrzucałbym jéj nieustannie łagodnéj Katarzyny? Dla czegoż wreszcie mam dla błahych powodów kwapić się z tak stanowczym w życiu krokiem i nierostropnie pozbawiać się szczęścia, które może Niebo dla mnie przeznaczyło?....—

—Musi być w twoich rozumowaniach cóś wątłego, bo mnie nie zaspakajają.—

—Na to mi sam daj radę.—

—Nie mogę.—

Narada nasza skończyła się na niczém.

Kiedy znów zacząłem bywać u Marszałkowéj, oziębłość moja dla Felicji jeszcze bardziéj się powiększyła. Póki sam byłem lekkomyślnym Lwem Warszawskim, zmienny jéj charakter podobał mi się; lecz od czasu, jak rozwaga i smutek odjęły mi trzpiotowstwo, stosunki nasze musiały się skrzy-

http://rcin.org.pl

wić. Matka, dawnym trybem, była słaba, zaślepiona; córka raz sentymentalna, drugi raz sarkastyczna, chwilkę powolna jak dziecko, potém uparta i złośliwa. Dogryzała mi najwięcéj, wyrzucając pedantstwo, nudziarstwo, brak wesołości, nareszcie zaczęła podejrzywać zmianę w uczuciach. Raz na balu tańczyłem dwa mazury z jedną panną; natychmiast Felicji podobało się widzieć w niéj swoję rywalkę, i zaczęła się zazdrość. Odtąd miłość téj dziewczyny przybrała tak gwałtowny charakter, że nie wiedziałem co z sobą począć; bywałem jednak u Marszałkowéj, chociaż mnie to wiele kosztowało. Lecz w tym samym czasie nieraz od poczciwego Jana wiedziałem, kiedy Kasia wychodziła z bratem, i mogłem chwilkę przepędzić w jéj towarzystwie. Jakąż to różnicę widziałem między temi dwiema kobiétami!.... Jakże nie miałem pokochać Kasi wszystkiemi siłami mego serca?

Przed kilką tygodniami, po rannéj mszy odprowadziłem Michała i Kasię do samego domu. Właśnie kiedy miałem ich pożegnać, Felicja, co w tym czasie zwyczajnie spała, wyszła niespodzianie na balkon, i zobaczywszy mnie czule całującego rękę jéj siostry, wydała krzyk przenikliwy. Skutki tego

http://rcin.org.pl

zdarzenia były okropne. Nie mówię już o tém, co mnie się dostało od matki, a szczególniéj od Felicji; ale biedna Kasia, czego też ona nie wycierpiała, czego dotąd nie cierpi z téj przyczyny! Rzeczy doszły do tego stopnia, że kiedy zobaczy Felicję, to mdleje z przestrachu. Wpadła w rodzaj jakiegoś obłąkania. Wyobraźnia jéj doszła do takiéj potęgi exaltacji, że często z głębokiego zadumania zrywa się i ucieka, wołając, że ją siostra chce zabić. Niekiedy też zamyśliwszy się, wywołuje mój obraz, w duszy widzi mnie przed sobą, rozmawia ze mną w głos, słowem, marzenie staje się dla niéj rzeczywistością.

— Więc ona ciebie kocha?— spytał Henryk.

— O! więcéj niż ci opisać zdołam — odrzekł Wacław.— Jest to dawna miłość, wypiastowana w sercu jeszcze przed poznaniem mojéj osoby. Wdzięczność dla mego ojca, to, co jéj o mnie mówił, to, co czytała w listach do Marszałka, co jéj brat opowiadał wtedy, kiedy uważając mnie za narzeczonego Felicji, zewsząd wywiadywał się o moim charakterze, wszystko to usposobiło ją do tych uczuć, które poźniéj osobiste poznanie rozżarzyło.—

—Niktże jéj nie mówił o twojém trzpiotowstwie?—

http://rcin.org.pl

—Poznała mnie wcale nielekkomyślnym człowiekiem.—

— Czegoż tu medytować?.... cha, cha, cha! idź do matki i oświadcz się!—

— Spóźniłeś się z radą, Henryku! Byłem już u niéj przed dwóma tygodniami.—

—No i cóż?—

— Cóż? Felicja, któréj od kilku dni wtedy nie widziałem, zobaczywszy mnie, ledwie mi się na szyję nie rzuciła. Matka była pochmurna, smutna, patrzała na córkę, i łzy jéj się kręciły w oczach. Wiedziałem, że obie przyprowadzę do rospaczy; jednak zebrawszy ostatnie siły, rzekłem do Marszałkowéj drżącym od wzruszenia głosem:

— Chciałbym z Panią pomówić kilka słów bez świadków.—

Oczy staruszki zabłysły radością, Felicja zaploniona wybiegła z pokoju. Usiadłem zmięszany i wpół głosu szepnąłem:

— Oddawna Pani nazywasz mnie swoim synem....—

— Tak — podchwyciła Marszałkowa wesoło. — Spodziewam się, że Pan o to się nie gniewasz? —

— Przeciwnie, zawsze byłem Pani wdzięczny za

http://rcin.org.pl

ten dowód Jéj przychylności. Dziś chciałbym Jéj otwarcie wyznać swoje uczucia, powierzyć najważniejszą kwestję mego życia na jéj decyzję. Jedno słowo Pani może mnie uczynić najszczęśliwszym z ludzi lub wtrącić w przepaść cierpień. Lecz nie o mnie tu jednego chodzi. To samo słowo rozstrzygnie los drugiéj osoby. Odwołuję się do macierzyńskiego serca Pani, ufam....—

— Co znaczą te zagadki?— przerwała matka blada i pomięszana.— Mów Pan wyraźnie. Kochasz Felicję i o jéj rękę prosisz? czy tak?—

—Nie! Kocham P. Katarzynę....—

Marszałkowa pochyliła głowę na piersi z niemą rospaczą. Za drzwiami sąsiedniego pokoju rozległ się krzyk przeraźliwy, długi, okropny, i coś upadło z głuchym łoskotem. Pobiegliśmy z matką. Felicja leżała przy drzwiach jak martwa.

Kiedy ją przyprowadzono do przytomności, spójrzała na mnie wzrokiem dzikim, obłąkanym, przerażającym, i rzekła:—Ja tego nie przeżyję!—Matka szlochając, chciała ją przytulić do łona. Wyrwała się z jéj objęcia, padła przede mną na kolana, wyciągnęła ręce, i łzy bryzgnęły jéj z oczu.—Zlituj się nade mną!—krzyknęła namiętnym głosem—nie od-

http://rcin.org.pl

pychaj mnie od siebie! o mój luby! mój miły! mój drogi Wacławie! Czy podobna, żebym ja w twoich oczach mniej była piękna, jak ta zasmolona błaźnica?....—

—Pani! — przerwałem — nie znieważaj tego anioła.—

—Pani! Pani!— krzyknęła zrywając się jak szalona—mnie nazywa panią, a ją aniołem? O! dajcie mi noża albo trucizny!—

I skwapliwie szukała po pokoju narzędzia do zabójstwa.

Nie podobna mi opisać ci tę okropną scenę. Bez wątpienia litowałem się nad Felicją, ale jeszcze wyraźniéj czułem jakąś trwogę w sercu, widząc do jakich ostateczności, do jakiego szaleństwa może się posunąć kobiéta światowa, któréj namiętność nie zna hamulca wiary. Jak rozhukane morze burzliwemi porywy pędzi okręt do zguby, jeśli igła magnesowa nie prostuje jego drogi, tak rozkołysana namiętność unosi kobiétę na bezdroże hańby i grzechu, jeśli światło Religji nie przewodniczy jéj na drodze żywota. Bez Religji, ani rozum, ani przyzwoitość, ani wstyd niewieści, nie potrafią wstrzymać szalonych jéj zapędów....

http://rcin.org.pl

—Aj! aj! mój biedny Wacławie! wystawiam sobie fatalną twoję pozycję. Jakże się ta scena skończyła?—

—Bardzo źle. Marszałkowa nie chciała słuchać mojego usprawiedliwienia, pokazała mi na drzwi, i milcząc, powiodła córkę do drugiego pokoju. Wyszedłem.

Całą tę noc Michał przewartował u łóżka biednéj Kasi. Nie mogła oka zmróżyć, drżała od febry i strachu. Na korytarzu kilka razy słychać było przeraźliwy krzyk Felicji, wyrywającéj się ku drzwiom Kasi, żeby ją zamordować; słychać było bieganie ludzi wstrzymujących szaloną, płacz, jęki i upominania matki. Piekło było w tym domu!

Nazajutrz odebrałem list od matki, w którym zaklinała mnie na wszystkie obowiązki, żebym jéj córki nie doprowadzał do rospaczy, może do mogiły, i żądała ostatecznéj odpowiedzi. Napisałem, że kocham Kasię i jéj tylko mężem być mogę. Wieczorem wpadł do mnie Michał okropnie zmieniony.

—Jak się ma twoja siostra?—spytałem z największą niespokojnością.

—Najgorzéj!—odpowiedział z boleścią.—Gdyby rospaczała, gdyby miotała się gwałtownie, miałbym nadzieję, że boleść wkrótce się przesili, ale

http://rcin.org.pl

nie mogę patrzeć na cichą jéj męczarnię. Siedzi smutna, milcząca, nie odpowiada na moje pytania, cała zatopiona w myślach, których wrażenia ciągle zmieniają się na jéj twarzy. To łzy zwolna spadają na jéj lica, to uśmiech przelotny je ożywi, to się wzdryga ogarniona tajemniczą trwogą, to padnie na kolana i gorąco się modli. Czasami sama z sobą w głos rozmawia, i w smutnych wyrazach widać truciznę ulatniającą się w głębi serca złamanego cierpieniem.—

—O! biedna! nieszczęśliwa!—zawołałem z rospaczą.—Cierpi przeze mnie, moim obowiązkiem jest ją ratować. Znasz mnie, Michale! spodziewam się, że mi dopomożesz....—

—W czém?—

—A jużci w tém, żebym się prędzéj mógł ożenić z twoją siostrą, bo ten tylko widzę środek ratunku.—

—Pragnąłbym z całéj duszy, ale mówiłem już o tém z matką, i powiedziała mi stanowczo:—Róbcie sobie co chcecie, tylko nie proście mnie ani o pozwolenie, ani o błogosławieństwo — bez błogosławieństwa zaś matki, Kasia nigdy nie zgodzi się być twoją.—

http://rcin.org.pl

Niceśmy nie uradzili! Nieszczęśliwa znajduje się w najokropniejszém położeniu. Sam nie wiém co daléj począć. Straciłem zupełnie głowę. Błąkam się jak cień z moim smutkiem.—

—Mój kochany!—rzekł Henryk—czego tu się smucić? czego medytować? Żeń się.—

—Mówiłem ci już, że bez błogosławieństwa matki Kasia nigdy mi nie odda ręki.—

—Daj pokój! Już ja to biorę na siebie. Kocha ciebie zbyt mocno, żeby długo wytrwała w postanowieniu. Sama Marszałkowa może się da uprosić.—

—Wątpię.—

—Powiadam ci, że już my z Michałem to zrobimy. Nie myśl więcéj o téj sprawie.—

—Dziwi mnie, że odrazu tyle obiecujesz. Skąd ci się wzięła ochota plątać siebie w tę smutną historję?—

—Oprócz przyjaźni, mam jeszcze drugą pobudkę osobistą.—

—Jaką? na miłość Boga.—

—Kto wié? może kiedyś będziemy w kolligacji?—

—A to znów cóś nowego.—

—Tak, *mon cher*! Dziwne jest serce ludzkie! Z twojego opowiadania poczułem w sobie jakąś sym-

http://rcin.org.pl

patję do téj salonowéj Felicji. Byłbym prawdziwie szczęśliwy, gdyby mnie pokochała. Zostaję w Warszaszawie dla twojego i mojego interesu.—

— Co się z tobą dzieje? Henryku! Co ci po sercu, które spustoszyła burza namiętnego szału?—

—Właśnie to spustoszenie obudza moję sympatję. Cóż dziwnego, że młoda, niedoświadczona dziewczyna przywiąże się mocno do mężczyzny? Czasami dzieje się to dla tego, że piérwszego poznała, czasem dla tego, że najlepiéj tańczy, albo że nosi piękny mundur, albo że dowcipny w rozmowie. Rzadko to bywa prawdziwa miłość, i nieraz w tydzień po ślubie następuje rozczarowanie. Lecz kiedy kobiéta, szukając szczęścia, gorzki kielich wypije, to jeżeli drugi raz się pokocha, można się spodziewać, że drugie uczucie będzie mniéj gwałtowne, ale pewnie więcéj trwałe jak zwyczajne miłostki.—

— O, jakże się, mylisz, mój filozofie! jak dziwaczne zdanie masz o kobiétach! Wierz mi, że im prostsze i wolniejsze od szału jest serce dziewczyny, im więcéj ona zasługuje na nazwisko parafjanki, tém zdolniejszą jest czuć prawdziwą miłość, i być poczciwą, dobrą żoną.—

—Masz swoje zdanie, a ja swoje.—

http://rcin.org.pl

II.

Smutny i cichy był ślub Wacława z Kasią. Michał, Henryk i kilku świadków składali cały orszak państwa młodych. Na żadnéj twarzy nie było widać wesela. Z kościoła Kasia przyjechała do mieszkania, które Wacław bogato i z wyśmienitym gustem przygotował. Widziała na każdym kroku przepych, ale nic ją nie cieszyło, bo na progu domu nie spotkała jéj matka z chlebem i solą, z błogosławieństwem i łzami radości; czekały ją tylko obojętne figury lokajów w błyszczącéj liberji.

Nazajutrz napisała do matki list długi, czuły, pokorny, prosząc o przebaczenie i o błogosławieństwo. Wacław także pisał, sądząc, że po ślubie staruszka da się łatwiéj przebłagać. Obydwa listy zostały bez odpowiedzi, i to im zatruło piérwsze dni małżeńskiego pożycia. Kasia płakała, Wacław się gniewał na matkę. Wkrótce potém Marszałkowa z córką wyjechały za granicę, Henryk tą samą drogą pośpieszył za nimi, Michał udał się do majątku dla objęcia ojcowskiego spadku i urządzenia interesów siostry, młodzi małżonkowie zostali sami jedni.

http://rcin.org.pl

Czas powoli wszystko zaciera, i Kasia uspokoiła się w swoich obawach. Postać jéj nadobna rozkwitła nanowo wdziękami, jak po przejściu burzy prostują się zgięte kwiatki i świéżą błyszczą barwą. Kochając niewypowiedzianie męża, znajdowała w domowém pożyciu wszystkie roskosze, o których kiedyś marzyła, wszystkie błogie uczucia, których instynkt piastowała w niewinném sercu. Wacław też w niewyczerpanych skarbach jéj miłości, w jéj słodkim i pełnym uległości charakterze, w skromném i religijném życiu, widząc rękojmię najpomyślniejszéj przyszłości, błogosławił chwilę, w któréj ostygł z namiętnego szału i temu aniołowi oddał swoje serce. Jednak właśnie dla tego, że widział w swojéj żonie tyle pięknych przymiotów, nie podobna mu było przestać na cichém pożyciu domowém.

Szczęście upaja. Wacław był dawniéj światowym człowiekiem, był miłym gościem w piérwszych salonach Warszawy, przeto ożeniwszy się, nie chciał i nie mógł wyłączyć się z towarzystwa. Cieszyła go nawet dziecinna myśl salonowych tryumfów nadobnéj swojéj małżonki, i jakaś pociecha, że Kasia po tylu cierpieniach pozna nareszcie świat

http://rcin.org.pl

i zabawy tak właściwe osobóm jéj wieku. Opierała się jego zamiarom, ale widząc, że by mu to było przykro, chętnie zezwoliła. Miała przeczucie, że życie światowe nie zadowolni ją, że go nigdy nie polubi, i nie omyliła się. Zabawy nie mogły zająć duszy nawykłéj do myśli smutnych i poważnych. Ciężko, duszno jéj było w modnych salonach. Płaskie grzeczności mężczyzn, fałszywe uśmiechy kobiét, sarkastyczność słynąca dowcipem, obojętność na najpiérwsze obowiązki, obmowa i intrygi potoczne, oburzały ją i napełniały nudą, tęsknotą i boleścią. Bywała jednak w towarzystwach i przyjmowała u siebie, bo Wacław tego żądał, bo wiedziała, że mąż jéj przyzwyczajony od młodości do gwaru świata, nie mógł się bez niego obejść. Wybaczała mu chętnie tę słabość, bo tyle szlachetnych przymiotów ją wynagradzało; tylko boleśnie jéj było patrzeć na stopniowo stygnący w nim zapał religijny, który kiedyś razem z miłością ożywił jego serce. Uważając Religję za fundament wszelkiego szczęścia na ziemi i za ziemią, słusznie się lękała o swego Wacława. Widziała, że ojciec jego nie omylił się. Wacław istotnie zanadto zaufał trwałości swego zapału. Na pustyni, albo na wsi, ziarno Wiary przy-

http://rcin.org.pl

niosłoby może w jego sercu plon obfity, ale śród zgiełku wielkiego świata, z przejściem dni cierpkich, z osiągnieniem celu swych zabiegów poczęło marnieć. Piérwsza exaltacja, niepodtrzymywana gorliwą duchowną pracą, powoli stygła, i stopniowo coraz więcéj zaniedbując obowiązki, które Kościoł nakazuje, wracał do dawnéj lekkomyślności. To samo mogło się stać z jego miłością, a o tém nieszczęściu nie mogła pomyśleć bez trwogi. Przy usposobieniu do marzeń wyrobioném tylą troskami, przy tkliwém uczuciu, dość jéj było raz wpaść na tę smutną myśl, że Wacław może dla niéj oziębnąć, żeby już nigdy z tą obawą się nie rozstać. Dowodziła sobie najwymówniéj, że Wacław zbyt mocno ją kocha, aby kiedykolwiek mógł się przemienić; śmiała się z pustéj swojéj trwogi, a jednak ta trwoga mimowolnie coraz więcéj wkorzeniała się w jéj sercu, dręczyła ją i przybierała charakter jakby chronicznéj moralnéj choroby; śledziła każdy krok męża, w towarzystwie podsłuchiwała każde słówko, chwytała ulotny uśmiech, i często zwyczajna jego grzeczność dla kobiét truciznę rozlewała się w jéj łonie. Skutki tego niedługo trwały, to prawda; cierpienia jéj kończyły się, jak tylko znów byli sami

http://rcin.org.pl

z sobą: bo Wacław, dostrzegłszy chmurkę tęsknoty na czole poczciwéj żony, obsypywał ją takiemi pieszczotami, był dla niéj tak dobry, tak czuły, tak niewyczerpany w oznakach tkliwego przywiązania, że Kasia, napawając się tą roskoszą, oburzała się tylko na bezzasadną swoję podejrzliwość. Te skryte walki serca, w nieustannem utrzymując go wzruszeniu, roznieciły w nim płomień miłości do niezwykłéj potęgi, zamieniły go w exaltację. Trzymać całe godziny wzrok utkwiony w miłą twarz Wacława, słuchać z zachwyceniem dźwięku słodkiéj jego mowy, być zawsze gotową na każde jego skinienie— oto, czego jedynie pragnęła ta tkliwa istota, kiedy Wacław był w domu. Nieraz, kiedy po obiedzie drzémał na kanapie, Kasia siedziała przy nim jakby w gorączce poetyckiego zachwytu, i rozpatrując rysy spiącego, nie mogła się nasycić tém szczęściem. W nieobecności męża wyobraźnia otwierała dla niéj cały świat cudownych marzeń. Siedząc samotnie w swoim pokoju, jedyną roskoszą jéj było myśleć, dumać nieustannie o ulubionym, przedstawiać sobie jego postać, wywoływać z duszy echo ostatnich jego słów, prowadzić z nim tajemniczą rozmowę i bujać z nieobecnym po czaru-

http://rcin.org.pl

jących nadpowietrznych strefach fantazji. Nie przychodziło jéj nigdy na myśl, żeby w tém błogiém upodobaniu mogło być cóś zdrożnego, żeby Religja nawet potępiała tak daleko posunięte uczucia dla człowieka, choćby ten człowiek był mężem; przeciwnie zdało jéj się, że tylko pełni obowiązek zaprzysiężony u ołtarza, i częściéj obwiniała siebie o obojętność, jak była sobą zadowolniona. Pielęgnując w skrytości tę exaltację, jako najdroższy skarb duszy, a nie mając przy sobie dobréj matki, coby odgadła tajemnicę, była pozbawiona wszelkiéj rady rozumu, doświadczenia i religji. Uważała siebie za najszczęśliwszą z kobiét, a w istocie stan jéj był smutny. Takim sposobem przeszedł prawie rok. Gdyby została matką, piérwsze dziécię, ten najdziwniejszy fenomen w życiu białogłowy, co wywołując nową miłość w jéj łonie, zapala razem nową pochodnię światła w jéj umyśle, to dziécię możeby się stało narzędziem ratunku dla biednéj kobiéty. Ale Bóg odmówił jéj tego błogosławieństwa.

Kiedy takim sposobem usposobienie z natury, długie pasmo przeszłych cierpień, delikatny skład ciała, miłość zbyt tkliwa i częsta samotność domowa, rozwijały w Kasi dziwną skłonność do exal-

http://rcin.org.pl

towanych marzeń, Wacław, szczęśliwy powolnością żony i nie słysząc nigdy od niéj żadnéj wymówki, bujał sobie dawnym zwyczajem po salonach warszawskich. Kilka roztargnień żony zwróciło jednak jego uwagę. Przypisując wszystko samotnemu życiu, postanowił, mimo jéj oporu, częściéj w świat z nią wyjeżdżać. Kasia z westchnieniem zgodziła się.

Raz, kiedy zupełnie ubrana na wieczór, siedziała w swoim gabinecie, czekając męża, żeby z nim jechać, spokojna dumka, osunąwszy się na tło exaltowanéj miłości, przeszła stopniami w marzenie, zmieniła się w wizją. Obraz męża siłą wyobraźni wywołany z duszy stanął przed nią tak jasno, że go przyjęła za żywego Wacława, i bez słów, tajemniczym głosem myśli zaczęła z nim rozmawiać.

— Mój drogi Wacławie! jestem dziś cokolwiek słaba, czy nie mógłbyś mi pozwolić zostać w domu?—

— Moje serce! jeżeli żadnym sposobem nie możesz wyjechać, to zostań; ale zrobiłabyś mi wielką przyjemność, gdybyś była ze mną na tym wieczorze, bo oddawna śmieją się ze mnie, że cię niby na klucz w domu zamykam.—

http://rcin.org.pl

—O, jeśli tylko pragniesz téj oznaki mego przywiązania, to najchętniéj się zgadzam. Wszak ja dla ciebie wszystko w świecie gotowa jestem uczynić! Nie umiém ci okazać, nie potrafię wypowiedzieć, jak mi słodko pełnić twoję wolę, uprzedzać twoje życzenia, myśl twoję odgadywać! bo ty, mój miły, mój luby Wacławie, jesteś dla mnie wszystkiém na ziemi, ojcem, matką, mężem, opiekunem, przyjacielem, kochankiem! na tobie spoczywają wszystkie moje nadzieje, całe szczęście moje na ziemi!—

—O moja droga! kiedyż ja wątpiłem o twojéj miłości? Wiém, że i ty jesteś pewną mego przywiązania. Może czasami boleśnie ci patrzeć na moję lekkomyślność, na zaniedbanie obowiązków religijnych, ale błagam cię, bądź cierpliwa, mój aniele! Jestem młody, zbałamucony światowém życiem, nie mogę się odrazu poprawić.—

—Na miłość Boga! najmilszy mój Wacławie! nie usprawiedliwiaj się. Jestem zupełnie szczęśliwa. Nie wyobrażam sobie, czy może być szczęśliwszą kobiéta; a choćbym miała jaką gorycz, nie do mnie należy sądzić twoje postępki.—

Słodkie marzenie biednéj Kasi doszło do takiéj potęgi złudzenia, wizja do takiego stopnia wyda-

http://rcin.org.pl

wała jéj się rzeczywistością, że kiedy służący wysłany przez niecierpliwego Wacława, stukając zlekka w drzwi gabinetu, zawołał: — Pan czeka na Panią w sali—Kasia uśmiechnęła się tylko i rzekła:— Patrz, Wacławie, co to za śmieszny człowiek!—i zdało jéj się, że mąż trzymał się za boki od śmiechu i mówił do niéj:— Nasz Wojciech musi mieć w czubku, trzeba wziąć drugiego lokaja. — Służący powtórzył jeszcze raz polecenie, a nie odbierając odpowiedzi, ze zdumieniem doniosł o tém panu, który z niecierpliwości wszedł był już na wschody. Wacław niespokojny pobiegł czém prędzéj do żony, i gwałtownie drzwi otworzywszy, niespodzianie stanął przed nią. Kasia nagle zbudzona z marzenia, widząc jeszcze w wyobraźni ulubioną postać męża i spostrzegłszy przed sobą drugiego żywego Wacława, wydała przeraźliwy krzyk trwogi, pobladła i straciła przytomność w bolesnych histerycznych cierpieniach.

Wacław nic tego nie pojmując, nie wiedział czemu przypisać ten przestrach żony. Kiedy się nieco uspokoiła, pytał się o przyczynę; ale w dziwnie zmięszanych jéj słowach przebijało się tyle obłąkania, że jeszcze więcéj zawikłał się w swoich domysłach.

http://rcin.org.pl

Powtarzała mu nieustannie, że dziwne rzeczy dzieją się na świecie, że w tym samym czasie, kiedy z nim rozmawiała, drugi *on*, drugi Wacław wszedł do jéj gabinetu i jakimś dzikim na nią spójrzał wzrokiem. Wszystkie perswazje i dowody męża nie mogły ją wyprowadzić z błędu. Przytaczała mu to, co do niéj mówił, i dziwiła się, jakim sposobem własnych swoich słów nie pamięta. Niezachwiana pewność Wacława, jego żarty, jego filozoficzne argumenta, mięszały jéj rozum coraz widoczniéj. Ogarnęło ją jakieś obłąkanie, wpadła w gorączkę, i mąż całą noc przesiedział przy jéj łóżku w bolesném zadumaniu. Ta scena z początku go przestraszyła; potém, kiedy Kasia miała się lepiéj, jéj uporczywe przekonanie, że istotnie widziała dwóch Wacławów w swoim gabinecie, przyprowadzała go do śmiechu. Żal mu było też cokolwiek wieczoru, który tak przyjemnie spodziewał się przepędzić; jednakże opłakany stan żony, i marzenie w czasie gorączki, pokazujące najtkliwszą jéj miłość, wzbudziły w jego sercu żywą litość dla biednéj Kasi. Przez cały czas jéj choroby ani na krok nie oddalał się z domu; wszystkie chwile z nią pędził; najczuléj się nią zajmował. Lecz zaledwie przyszła do zdrowia,

http://rcin.org.pl

ciche pożycie domowe zaczęło go nudzić; świat, z całą ułudą swych błyskotek, zaczął go nęcić do siebie. Kasia spostrzegła to, i sama błagała go, żeby z jéj przyczyny nie odmawiał sobie przyjemności. Oburzył się z początku, potém ustąpił, i znów wszystko poszło dawnym trybem. On sobie bujał po Warszawie, ona siedziała w domu samotna i marzyła. Czasami jednak obowiązki towarzyskie i wola męża wyrywały ją z cichéj ustroni gabinetu i zmuszały do przykrych dla niéj wizyt i zabaw. Te wycieczki w światowe koła salonów były nader ciężkie dla duszy sprzyjaźnionéj z samotnością, tém więcéj, że nigdy nie mogła się ustrzedz roztargnień, które uwagę wszystkich na nią zwracały i zasilały zabawnemi anekdotami pobieżne salonowe plotkarstwo. Wacław ścigany grzecznem, ale dla człowieka światowego bolesném szyderstwem kobiét, od którego niémasz żadnego ratunku, niechętnie widział w swojéj żonie tę szczególniejszą wadę charakteru, wstydził się często za nią, i nieraz zbyt ostro z niéj żartował. Powoli zaczęto szeptać, że małżonka P. Wacława z platonicznéj miłości ku mężowi dostała fixacji, i zepsute umysły ludzi światowych, dla których nic nie znaczy wyszydzić naj-

http://rcin.org.pl

szlachetniejsze uczucie, zaczęły puszczać w obieg dziwaczne gadki, wyrobione zawsze na tle exaltowanéj miłości małżeńskiéj. Wacław widział sarkastyczny uśmiech na ustach każdego ze swych znajomych. Kobiéty szczególniéj drwiły z niego nielitościwie, i nareszcie do tego stopnia doprowadziły ulana, że człowiek poczciwy, co się dawniéj chlubił przywiązaniem żony, płaskim zwyczajem ludzi światowych począł się wstydzić zbytniéj czułości swojéj towarzyszki. Spekulował biednym swoim mozgiem, jakby ten płomień serca nieco oziębić?

Spokojne, błogie dotąd pożycie młodéj pary musiało się przez te spekulacje zachmurzyć. Kasia spostrzegła w mężu jakąś przymuszoność, nienaturalną, suchą grzeczność, nawet obojętność, i szukając przyczyny takiéj zmiany, po długim namyśle rzekła sobie: — Ma słuszność mój drogi Wacław, ja go zamało kocham, albo raczéj mało mu okazuję moję miłość. On taki dobry, taki zawsze otwarty ze mną! pod wpływem żalu nie śmié mi wyrzucać moje obojętne postępowanie, i tylko żartując niby z przesadzonych moich uczuć, daje mi poznać potrzebę poprawy. O mój Boże! dla czegoż ja wprzód nie domyśliłam się jego szlachetnéj

http://rcin.org.pl

urazy? dla czego dotąd nie wyprowadziłam go z błędu?! — Pojęła zupełnie przewrótnie zmianę w postępowaniu Wacława; chciała go nieustanie pieścić; prosiła, żeby ją częściéj woził do salonów; pragnęła w każdéj chwili być przy nim. Ułan się przeląkł; uwierzył na prawdę, że żona jego dostała pomięszania. Nie śmiał z nią pomówić otwarcie, bo wiedział, że rozumowanie jego przyjęłaby za znak zupełnéj obojętności i tkliwe jéj serce niewytrzymałoby tego ciosu; sprowadzał więc tylko doktorów z wielką ostróżnością, ale i ci nie uspokoili go. Każdy mówił, że jeśli umysł jéj rozprzągł się nieco, to taką moralną chorobę moralnemi też wypadało leczyć środkami. Zresztą radzili spacer, zabawy i zimną wodę. Ułan był w desperacji, ale ta nie przeszkadzała mu wcale, nasmuciwszy się w domu, pomedytowawszy rano, bawić się potém dobrze całe wieczory. Zresztą był karnawał, pora zabaw, po któréj następuje długi post, wystarczający dla człowieka światowego na smutki całego roku. Na ostatni bal proszono go koniecznie z Kasią. Prosiła młoda piękna kobiéta, która po żonie zajmowała w jego sercu drugie miejsce. Nie mógł żadnym sposobem odmówić.

http://rcin.org.pl

Dwa dni przed tym balem umyślnie starał się być z żoną zimnym, obojętnym, niezmiernie poważnym, gniewał się za każdą żywszą oznakę przywiązania, perorował o nieprzyzwoitości pieszczot w pożyciu małżeńskiém, stawił jéj za przykład miłość naszych prababek, malował z zapałem poety obraz dawnéj polskiéj białogłowy, kochającéj męża, dzieci i krewnych, bez uniesień, bez exaltacji, bez powierzchownych oznak uczucia, a jednak daleko prawdziwiéj i trwałéj jak dzisiejsze kobiéty, zepsute czytaniem romansów. Kasia martwiła się okropnie, ale nie pojęła zamiaru męża; przeciwnie smutek podsycał jéj exaltację.

I tą razą lękając się, żeby niecierpliwy Wacław długo na nią nie czekał, ubrała się na bal wcześnie, i siadłszy sobie na kanapie, pogrążyła się w dumanie. Myśli jéj układały się na tle miłości w dziwnie piękne obrazy szczęścia jaśniejące nieziemską barwą, i nieopisaną roskoszą napełniały jéj serce. Wacław, nieodstępny anioł wszystkich jéj marzeń, był przy niéj czuły, dobry, zakochany, jak w piérwszych dniach znajomości; rozmawiał z nią o tym błogim czasie, i wyznawał z żalem, że się nieco przemienił; nareszcie, spójrzawszy na zegarek,

http://rcin.org.pl

rzekł do niéj skwapliwie: — Czas jechać, moja droga! — Jedźmy — odpowiedziała i poszła ku drzwiom. Ona naprzód, on za nią. Marząc i w marzeniu słysząc z tyłu za sobą stąpanie męża, przeszła przez pokoje, po wschodach, aż na ulicę, gdzie stała zaprzężona karéta. Służący odemknął drzwiczki, i dziwił się, dla czego pani nie siada, a Kasia czekała póki mąż nie usiądzie. Po chwili, kiedy widmo jéj wyobraźni usiadło, i ona też weszła do karety i pojechała. Takim samym sposobem po przybyciu na miejsce, wystawiając sobie, że mąż idzie za nią, weszła do balowego salonu pełnego już gości. Przypadkiem piérwsza osoba, co ją spotkała, była właśnie gospodyni domu, ta dama, co miała drugie po niéj miejsce w sercu ułana. Po przywitaniu, spytała ją z widoczną ironją, czy nie na pokucie zostawiła męża w domu? Kasia, uśmiechnąwszy się z zapytania, które jéj się wydało zabawném roztargnieniem téj damy, i pewna będąc, że Wacław tuż przy niéj stoi, rzekła jéj żartobliwie: — Nie wytrzymałby tak ciężkiéj pokuty! przywiozłam z sobą nieboraka, i oto mam honor zaprezentować go Pani. — Obróciwszy się, spotrzegła, że nikogo przy niéj nie było; odgadła natychmiast swo-

http://rcin.org.pl

je zaślepienie, i zrozumiawszy, jak okropie skompromitowała siebie i swego męża, zachwiała się od wstydu i trwogi, porwały ją spazmy, śmiech serdeczny, boleść, któréj skréślić nie podobna. W salonie powstało zamięszanie, szepty, domysły.... wtém wpadł Wacław, niezmiernie zafrasowany, chciał wymyśloną historją wszystko zagładzić, ale już było zapoźno, popsuł rzecz jeszcze więcéj, i nakoniec, zabrawszy napół-martwą żonę, pojechał do domu.

Tą razą czuł więcéj gniewu jak litości. Wiedział, że podobna scena w wielkim świecie, zamiast tkliwego współczucia, wzbudzą tylko szyderstwo i stadło małżeńskie podaje na żądło obmowy, którego nic nie zdoła uhamować. Postanowił wziąść dymisję i wyjechać z Warszawy.

Stało się inaczéj. Prośba o uwolnienie od służby powoli przechodziła szczeble władz wojskowych, a tymczasem żona jego, znękana cierpieniem, wpadła w suchoty. Wacław, mocno zmieniony w miłości, pędził najlekkomyślniejsze życie. Pojmując, jak wiele się przyczynił do nieszczęścia biednéj Kasi, dręczony wyrzutami sumienia, starał się widocznie głos ten wewnętrzny przytłumić w gwarze i odmę-

http://rcin.org.pl

cie świata; raz zaś wstąpiwszy na bezdroże, nie postrzegł jak zaszedł daleko. Nie dość mu było salonów; poprzyjaźnił się z szaloną młodzieżą, która go wciągnęła do hulatyki i szulerki. Grzęzł coraz głębiéj w błoto. Czasami widok cierpiącéj suchotnicy, jéj anielska cierpliwość, oko łzą zamglone, zwracające się w milczeniu do góry, jakby w ślad za cichą modlitwą o kroplę łaski Bożéj dla męża, budziły w zbłąkanym gorzką rospacz; ale potém mówił sobie:—Cóż ja jéj pomogę?—Niekiedy łzę uronił, lecz szedł znów do swoich towarzyszów zapomnieć o wszystkiém. Kasia, ofiara najczystszéj miłości, nieoświęconéj tylko błogosławieństwem matki, więdła i usychała z każdym dniem. Dziwna rzecz! czego nie mogły dokazać żadne rady, żadne rozumowania, dokazała najskuteczniéj choroba. Cierpienia fizyczne stały się lekarstwem dla choroby moralnéj, i im więcéj upadały siły ciała, tém jaśniejsze światło Opatrzność zlewała w jéj duszę. Pokój wstąpił do jéj serca; poznała swoje zaślepienie; exaltacja jéj znikła, i zostało tylko słodkie chrześcjańskie przywiązanie do męża, oparte na fundamencie miłości Boga, tkliwe, ale poważne, wolne od wszelkiéj gwałtowności, jak każdy obowiązek religijny.

http://rcin.org.pl

Wacław dostrzegał téj zmiany, ale jéj nie pojmował. Zdało mu się, że w chorobie i dawna miłość jéj oziębła.

Pewną razą, kiedy przed wyjazdem na wieczór siedział sobie zamyślony w domu, służący oznajmił mu, że jakiś jegomość przyszedł go odwiedzić.

— Kto taki?— spytał obojętnie.

— Mówi, że dobrze z Panem znajomy, ale nazwiska swego nie powiedział.—

Wacław wyszedł do salonu, spójrzał na gościa i krzyknął z radości:

— A! Henryku! cóż to tak prędko wracasz nam z za granicy?—

— Nie chciało mi się— rzekł Henryk— ale cóż robić? *bon gré mal gré*, musiałem powrócić: teścia moja mocno zachorowała.—

— Jaka teścia? Czyś się ożenił za granicą? Pewnie z jaką namiętną Włoszką?—

— O! nie! z Polką, i znasz ją dobrze, *mon cher cousin!*— Ostatnie słowa wymówił dobitniéj i uśmiechnął się.

— Co ty mówisz? warjacie!... z Felicją?... czy to może być? Żartujesz pewnie?—

http://rcin.org.pl

—Powiadam ci, że tak jest w saméj rzeczy. Patrzaj, oto ślubny pierścionek z jéj cyfrą i data mojego ślubu. Wesele miało być w Warszawie, bo chciałem, żebyś na moję intencję potańczył, ale choroba matki popsuła nam rachunki, i odebrawszy jéj błogosławieństwo, pobraliśmy się w Dreznie.—

—Hm! winszuję!—mruknął ułan, jak gdyby go ta nowina do żywego ubodła.—Pewnie romans ciekawy? Opowiedz mi jak się to stało?—

—Najprostsza historja. Z początku zwątpiłem, żeby mogła zapomnieć *kogoś* dobrze ci znajomego. Inny na mojém miejscu byłby zwinął chorągiewkę; ja przeciwnie, poznawszy tę śliczną kobiétę, nie mogłem się od niéj oderwać. Wiedziałem zresztą, że za granicą serce kobiéty łatwiéj jakoś dawne miłostki zapomina, tém bardziéj, że oko nie widzi wiarołomcy kochanka. Postanowiłem umrzeć albo się ożenić, i nakoniec, wycierpiawszy Tantalowe męki, jak widzisz, nie umarłem, ale ożeniłem się. Oto cała moja powieść. Dodaj tylko do tego, żeśmy się za granicą doskonale bawili, i że najlepiéj wojażować z osobą, którą człowiek kocha.—

—Cóż? i masz nadzieję być z nią szczęśliwym?—spytał Wacław zmięszany.

http://rcin.org.pl

—Nie wątpię o tém, mój kuzynku! Zdaje mi się, żeś się szkaradnie omylił w jéj charakterze.—

—Dajże pokój. Nie wiém jak teraz, ale była wietrznicą, kapryśną, upartą....—

—Gdzie tam! Wesoła, to prawda, ale z gruntu dobra kobiéta, tylko nie lubi nawet cienia morałów. Im więcéj ją kto moralizuje, tém gorszą się staje. Już taka jéj natura! Jeżeli chcesz jéj co wpoić, albo ją ostrzedz, to nieinaczéj, jak żartem, albo zgrabnym sarkazmem, albo nareszcie doprowadziwszy ją w poufałéj rozmowie do tego punktu, żeby sama spostrzegła swoję nierostropność.—

—Nie ma żadnéj religji.—

—Mylisz się. Ona tylko nie lubi mówić o swojéj pobożności, i im więcéj kto jéj prawi o obowiązkach religijnych, tém mniéj przyznaje się do swoich prawideł. Rzecz pewna, nie jest tak bogobojna, jak Kasia, bo lekkomyślność i upodobanie w błyskotkach świata wiele jéj przeszkadza, ale wcale nie jest obojętną w wierze. Szkoda, żeś nie był świadkiem, jak przykładnie odbyła przedślubną spowiedź, z jaką czułością zalana łzami odebrała błogosławieństwo matki. Ręczę ci, że-byś się był zbudował.—

http://rcin.org.pl

—A czy dotąd jeszcze, jak dawniéj, nienawidzi mojéj żony?—

—Zdaje mi się, że w tym względzie przemieniła się zupełnie.—

—Dla czegoż dawniéj tak jéj dopiekała?—

—Wyłączne przywiązanie matki do Felicji od dzieciństwa nie dozwoliło siostróm szczérze się kochać; potém rozum Kasi kształcony przez ojca, jéj poważny charakter i skłonność do powtarzania ojcowskich morałów zupełnie je poważniły; a najwięcéj zapewne różniła je niezgoda rodziców. Felicja trzymała stronę matki, Katarzyna ojca.—

—Wiém o tém, ale nie rozumiém, co tak mogło różnić rodziców. Starosławski przecie był najpoczciwszy człowiek, łagodny jak gołąbek....—

—Powiedz: najszlachetniejszy człowiek! Ile mogę domyślić się z różnych okoliczności, plan wydania panny rezydentki za starego Marszałka był ukartowany od matron na balu, i nie bez przyczyny. Żona moja nie jest rodzoną siostrą Kasi. Poźniéj Starosławski dowiedział się o wszystkiém, i chociaż nikomu o tém nic nie mówił, chociaż w testamencie nawet nie wspomniał, jednak żonie dał to uczuć, i stąd zniweczyła się wszelka między niemi zgoda.

http://rcin.org.pl

Z tego powodu Marszałkowa znienawidziała swoje młodsze dzieci. Szczególniéj póki żył Starosławski, dzieci te pieszczone przez niego, kształcone, ubóstwiane, zawsze jéj przypominały słabość przedślubną; teraz przeciwnie, osobliwie w chorobie, kilka razy już życzyła sobie je zobaczyć i pobłogosławić. Jak tylko będzie się miała lepiéj, spodziewam się, że cała rodzina nasza przyjdzie nareszcie do zupełnéj harmonji.—

— Moja żona także słaba, i mocno słaba. Chodź, zobacz się z nią; tylko na ten raz nic jéj nie mów ani o pokrewieństwie naszém, ani o matce. Przy jéj czułym charakterze, te niespodziane wiadomości, a szczególniéj wieść o chorobie mojéj teści, mogłyby mieć najgorsze skutki. Poczekajmy pomyślniejszéj chwili.—

Nazajutrz rano Kasia kazała męża prosić do siebie, i kiedy usiadł przy łóżku, rzekła mu spokojnie:

— Wiész, Wacławie, jaki sen miałam téj nocy?—

— Znowu zapewne jakaś mistyczna wizja!— zawołał Wacław z niechęcią.— Wierz mi, moje serce, że twoja skłonność do exaltacji najwięcéj ci szkodzi. Przyzwyczaiwszy wyobraźnią do ciągłego natężenia, jesteś nieustannie otoczona fantastycznemi

http://rcin.org.pl

widmami, jakby w jakim śnie gorączkowym; nie żyjesz na ziemi, lecz w prawdziwéj krainie duchów. Czasby już, moja duszo, pohamować w sobie nareszcie ten popęd do marzycielstwa.—

—Bądź spokojny, Wacławie! Kiedyś miałam istotnie tę słabość, lecz od czasu, jak choroba przykuła mnie do pościeli, jestem zupełnie przytomną. Zdaje mi się, że jakaś zasłona spadła z moich oczu. Widzę wszystko w inném jak dawniéj świetle. Wizje i marzenia ustąpiły z méj duszy, jak mgły poranku roztrącone promieniami słońca. Czuję błogi pokój w sercu. Kocham ciebie czule, lecz spokojnie, bo myśl moja znalazła niezłomną pociechę i nadzieję w niewyczerpaném miłosierdziu Bożém. Nie wiém co mi sądzono, czy żyć jeszcze z tobą, czy pójść do ojca? ale los mój w ręku Opatrzności, czegożbym się miała trwożyć?—

Ulan zapłakał w milczeniu.

—Poco te łzy? Wacławie!—rzekła cierpiąca łagodnym głosem i podała mu wyschłą swoję rękę.— Przestań, mój drogi! Nie chciałabym, żeby twój smutek zakłócił mi tę jasną pogodę myśli, któréj teraz używam. Posłuchaj lepiéj mego snu:

Widziałam nieboszczyka papę. Stał przy mo-

http://rcin.org.pl

jém łóżku, w szacie białéj jak śnieg, z jakąś dziwną jasnością w około głowy, i smętnie na mnie patrzał.— Ojcze mój! ojcze!— zawołałam— prędkoż znów będziemy razem?— i chciałam dłoń jego ucałować; lecz starzec usunął rękę i rzekł mi:— Śpiesz się, córko, pojednać się z matką, bo chwile życia twego są policzone, a z każdej zdasz rachunek Sędziemu.— O ja nieszczęśliwa!— rzekłam — gdzie teraz znajdę moję matkę? Wszak ona za granicą. Gdybym ją choć na jeden moment ujrzeć mogła!...— Patrz!— zawołał ojciec i wskazał mi ręką w drugą stronę. Spójrzałam tam, i spostrzegłam pokój mojéj matki, i ją samą leżącą w chorobie na łóżku, a przy niéj była moja siostra, i nie wiém dla czego, Henryk...—

— Boże! Boże!— krzyknął przestraszony Wacław— widać Henryk musiał niedotrzymać słowa, i szepnął jéj wczora, że matka przyjechała.—

— Przepraszam!— rzekł smutnym głosem Henryk wchodząc ostróżnie do pokoju Kasi— wczora nic nie mówiłem, ale teraz przyjeżdżam od staruszki z wyraźném żądaniem, żeby Kasia natychmiast ją odwiedziła, bo ma się bardzo źle.—

— O, jedźmy co prędzéj do niéj!— zawołała biedna suchotnica.— Wacławie! zaklinam cię na wszystko,

http://rcin.org.pl

nie odmawiaj mi téj ostatniéj pociechy na ziemi, nie pozbawiaj mnie przebaczenia i błogosławieństwa matki! Wszakże ojciec mi powiedział, że chwile moje są policzone, i z każdéj mam zdać rachunek Sędziemu. — Wyciągnęła do męża drżącą rękę i z niemą boleścią oczekiwała zezwolenia. Wacław nie mógł się sprzeciwić jéj woli, chociaż widział, jak mało było już siły w ciele jéj wycieńczoném chorobą. Posadzili ją tedy do karéty, obłożyli poduszkami i ostróżnie pojechali.

Kiedy przybyli do mieszkania Marszałkowéj, cały dom był zebrany w pokoju staruszki; konająca trzymała w ręku śmiertelną gromnicę; xiądz śpiewał nad nią psalmy pokutne; Felicja i wszyscy domownicy, płacząc, wtórzyli pieniom kapłana. Umierająca miała oczy nieruchomie ku drzwiom zwrócone; usta jéj szeptały wewnętrzną modlitwę; ręka bezskutecznie usiłowała się podnieść z piersi, kiedy przytomni żegnali się znakiem krzyża świętego.

W téj chwili weszła Kasia podtrzymywana przez Wacława i Henryka. Staruszka nagle zerwała się, usiadła na pościeli i zawołała głośno: — Pójdź sama, zbłąkana córko moja, na łono matki! — i kiedy napółzemdlona Kasia klękła przy łóżku, przeżegnała ją

http://rcin.org.pl

zlodowaciałą już ręką, mówiąc:—Błogosławię ciebie i twego brata w Imie Ojca, i Syna, i Świętego Ducha! Przebaczam wam, i wy mi przebaczcie.— Potém upadła na pościel i Bogu ducha oddała.

Po kilku dniach, z dwóch różnych ulic dwa pyszne pogrzeby ciągnęły razem na Powązki. Wszakże na smętarzu jedna tylko była mogiła, i w téj położono razem Marszałkowę i jéj córkę Katarzynę.

Kiedy wszyscy wracali z pogrzebu, Wacław, ocierając ostatnie łzy, wziął Michała za rękę i rzekł:

—Jeszcze raz powtarzam ci, żem ja najwięcéj winien śmierci twojéj siostry.

—A ja ci mówię—odrzekł z westchnieniem Michał—że to jest palec Boży, nie ludzkie dzieło. Niémasz dla niewiasty szczęścia w małżeństwie bez błogosławieństwa matki! Kasia, przez przywiązanie do ciebie i pod wpływem cierpień domowych, pozwoliła sobie złamać ten zakon wspólny wszystkim religjóm, Kasia padła ofiarą własnéj winy. Miłość była źródłem jéj błędu, miłość też stała się dla niéj narzędziem kary.

Petersburg,
Lipiec, 1838.

Koniec Tomu Piérwszego.

CZYTELNIA NOWY ŚWIAT 37

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY

w Tomie Piérwszym zawartych.

Str.

Pantofel. Historja mojego kuzyna 5

Trupia Główka. Powiastka napisana przy kolebce mojego Leonka 117

Czarne Oczy 191

Błogosławieństwo Matki 333

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

3305
1